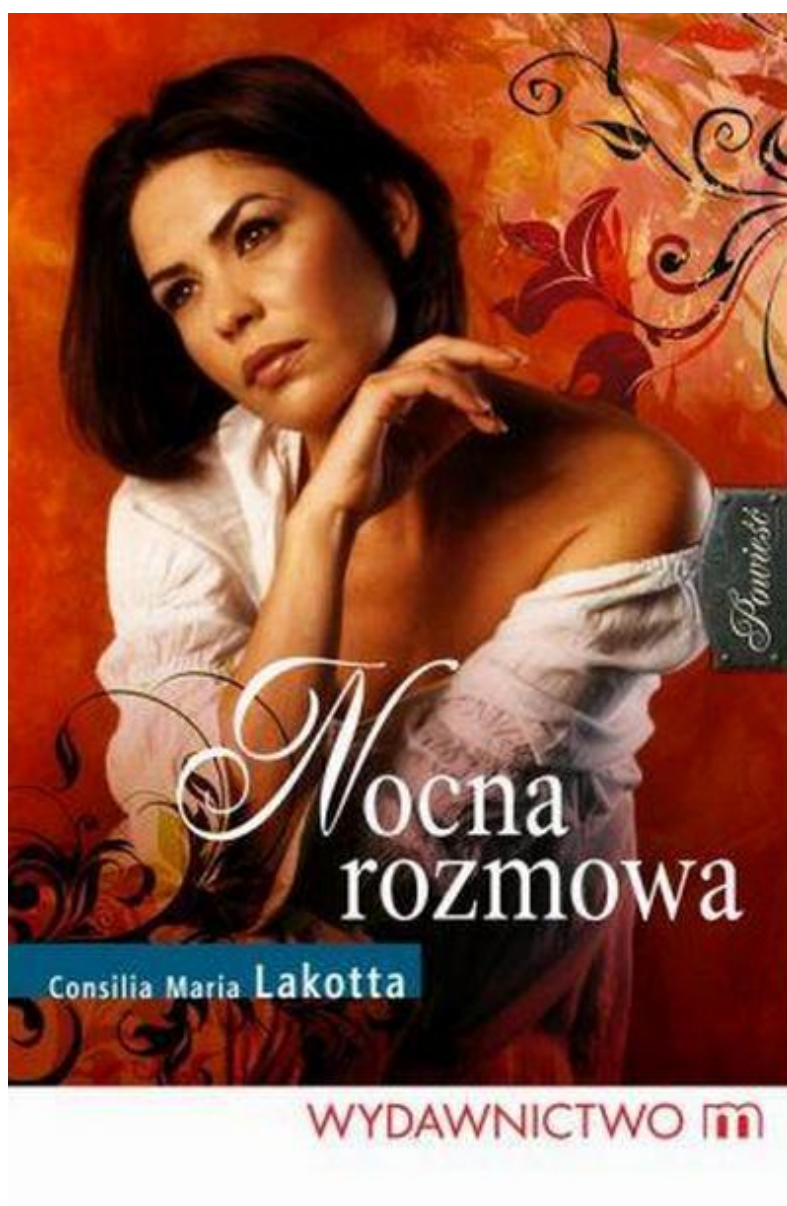




Nocna rozmowa

Consilia Maria Lakotta



Kraków 2011

W wysoko uniesionej ręce Statuy Wolności stojącej u wejścia do nowojorskiego portu jak zawsze płonęła pochodnia. Lecz wielu milionom ludzi wydało się, że widzi ją po raz pierwszy, gdyż tej listopadowej nocy 1965 roku było to jedyne światło nad wielkim miastem.

W pierwszej chwili był to szok, bo w ułamku sekundy w oknach drapaczy chmur pogasły wszystkie światła. Patrząc od strony morza, można było nawet odnieść wrażenie, że na ziemię spadają tysiące gwiazd — i nagle ciemna noc. Prawdziwa noc, jakiej nie widziano tutaj od stuleci.

Z głośników popłynęły uspokajające informacje. Niewielki problem techniczny. Awaria rozdzielni w elektrowni nad Niagarą, nic wielkiego. Czczony powszechnie bożek techniki zastrajkował krótko, pokazując poddanym, kim są bez niego. A im kolejny raz udało się ujść cało. Nie nadeszło żadne z wiszących nad nimi niebezpieczeństw, do których przyzwyczajono się czy to czuwając, czy śpiąc. Nie nastąpił atak atomowy ani nie wybuchła wojna.

W jednej chwili strach ustąpił miejsca swobodzie.

Nieznani ludzie spacerowali pod rękę po szerokich nowojorskich alejach, na których utworzyły się gigantyczne korki, gdyż przestała funkcjonować automatyczna sygnalizacja świetlna. Wszędzie rozbrzmiewały śmiech i śpiewy. Zapanowała powszechna euforia. Jeszcze żyjemy, choć w ciemnościach.

A potem rzucili się do marketów po dawno zapomniane światło przedków, nędzny blask słabych świec. Czy wiedzieli jeszcze, jak je zapalić?

Kapitan Gregory Bower osłonił dłonią chybotliwy płomień, wchodząc do Astronautic-Bar, nad którego wejściem dzień i noc migotał kolorowy neon, teraz całkowicie wygasły.

— Dobry wieczór, Betsy! — pozdrowił barmankę, która na próżno przetrząsnęła wszystkie kąty za czymś co mogłoby rozświetlić ciemności, a teraz z ulgą wpatrywała się w świecę.

— O! Kogóż to widzimy? W rzeczy samej, kapitan Bower?

— No, dla ciebie jestem Gregory, Betsy, nawet jeśli minęło już sporo czasu, odkąd wpadłem tu na drinka! Cztery, może pięć lat temu... No i jak tam, staruszko, jak leci? Cóż to, jestem jedynym gościem?

Gospodyni rozejrzała się wokoło.

— Wszyscy oczywiście uciekli, gdy zapadły ciemności. Jeszcze nigdy w życiu tak się nie bałam, kapi... — chciałam powiedzieć Gregory — gdy nagle głośniki umilkły, i to akurat gdy grali *It's a long long night, darling...* A potem nastąpiła cisza.

Przybysz ostrożnie postawił na kontuarze wysoką świecę, a ona z uroczystą miną umieściła ją w szyjce butelki, aby się nie przewróciła. Ich twarze oświetliło słabe światło.

— Taką świecę trzymałam ostatni raz jako mała dziewczynka. Miałam na sobie białą sukienkę, to było w kościele. A ty, Gregory?

— Ja? Jak pobieraliśmy się z Judy. Chociaż nie... To musiało być dużo wcześniej. Wybacz, Betsy, nie miałem zamiaru przynosić świecy, która przypomina te palące się przy trumnie w Searcy...

Jednym haustem wychylił stojącą przed nim szklaneczkę.

— Już dobrze, Betsy. Właściwie przyszedłem tutaj, żeby zostawić wszystko za sobą i zapomnieć. Chcę... Tak jest, chcę wyemigrować. Dokładnie z tego miejsca, dokąd przed pięćdziesięciu laty przybyli moi rodzice. I nagle gaśnie światło. Kupiłem pierwszą świecę od trzech lat, jak po-

wiedział mi ten indyjski handlarz z naprzeciwka. Sam już nawet nie pamiętał, gdzie je trzyma.

Betsy przyjrzała się świecy, ale ciepły złoty płomień nie dawał na tyle blasku, aby można było zauważyć, że jest Mulatką o ciemnej karnacji, z niebieskawymi półksiężycami pod paznokciami, które pomalowała jasnoczerwonym lakierem.

— Wyemigrować? — zapytała zdumiona. — Ty, który zrobiłeś taką karierę?! Powodziło ci się przecież znakomicie, odkąd osiadłeś w Arkansas, czyż nie? Wypij jeszcze jednego, bar stawia. Widujemy się przecież tak rzadko...

— Nie przyjmuję żadnych prezentów, Betsy, bo w przeciwnym razie byłbym ci winien fortunę za to, co zrobiłaś dla Judy. Ale nie rozmawiajmy o tym. A co się tyczy mojej kariery, to lepiej by było, gdybym jej nie zrobił. Koniec z tym. Jeśli chcesz, to załatwię papiery i dla ciebie. Nie wyglądasz na szczególnie szczęśliwą.

Pochyliła się nieco.

— To prawda, Gregory. Mam trzydzieści pięć lat i z trudem wiązę koniec z końcem. Szef wkrótce się mnie pozbędzie, bo komu potrzebna jest stara barmanka. Jesteśmy jak wysłużone szkapki naszych dziadków. Właściwie to nawet chciałabym żyć w tamtych czasach — choćby i w Niemczech, jak twoi rodzice. To stamtąd pochodził twój ojciec, prawda?

— Zgadza się. Nazywał się Gregor Bauer. Mylisz się jednak, myśląc, że chcę wrócić do starej ojczyzny. Wybieram się do Izraela! Dziwisz się, Betsy, i nawet domyślam się dlaczego! Judy opowiedziała ci o wszystkim, dowiedziałem się o tym z jej pamiętnika.

Betsy zmieszała się nieco.

— Och, jeśli cię to krępuje, to nie mów mi o niczym. Myślę tylko, że twoja żona ucieszyłaby się, wiedząc o tym. To było jej marzenie...

Mężczyzna zwiesił głowę.

— Tak, szkoda tylko, że już za późno, o wiele za późno... A przecież wydaje mi się, że jest tu z nami i przysłuchuje się naszej rozmowie. Miałbym jej tyle do powiedzenia... Wyjaśniłbym jej, dlaczego chcę osiąść w Izraelu, w ojczyźnie jej przodków, dokąd wywędrowali jej rodzice. Gdy przymuszała mnie do tego, wzbraniałem się uparcie aż do końca, i to nas właśnie zniszczyło — choć ja przeżyłem. Tylko że jestem już innym człowiekiem, już nie oficerem wojsk rakietowych, kapitanem Bowerem, ale — jak by ci to powiedzieć...

Nagle odwrócił się poirytowany. Cały Nowy Jork był na nogach, delektując się tak rzadką totalną ciemnością, a tu rzeczywiście ktoś pchał się do środka i przeszkadzał w rozmowie!

Betsy wyszeptała:

— Zostaw go, to ojciec Goldman. Już od wielu lat próbuje mnie ratować. Wypatruje na White Street na Manhattanie zagubionych dusz. Wszyscy go lubią, bo stara się zrozumieć każdego. Możesz mu się zwierzyć ze wszystkiego, poradzi sobie z każdym grzechem, do jakiego zdolny jest człowiek.

— Dobry wieczór, ojcie — głośno przywitała nowo przybyłego mężczyznę. — Proszę wejść! To mój przyjaciel z młodych lat, kapitan Bower.

Podszedł do nich starszy człowiek w znoszonym płaszczu, a kapitan dopiero teraz dostrzegł, że przez ramię ma przewieszoną gitarę i że to czar-noskóry duchowny z murzyńskiej dzielnicy o dobrotliwym obliczu. Błyszczące ciemne oczy otaczała siateczka zmarszczek, co sprawiło, że niechęć wojskowego natychmiast znikła.

— Ojciec Goldman, który śpiewa zwykle spiritual — przedstawił się, jak czynią to dzieci, operując nazwiskiem. — Ale potrafi też milczeć, gdy widzi, że dwoje ludzi rozmawia ze sobą. Może też się wynieść.

Mężczyzna siedzący na stołku przy barze chrząknął zakłopotany i powiedział:

— Ależ nie, proszę zostać, wcale nie czuję się skrepowany, choć ostatnio rozmawiałem z duchownym w cztery oczy na krótko przed swoim ślubem z Judy, moją nieżyjącą żoną — czyli bardzo dawno temu. W rzeczy samej, przydałoby się wreszcie komuś zwierzyć. Kumple to za mało.

— Jesteś oficerem? Betsy nazwała cię kapitanem — zapytał starszy człowiek, przechodząc do sposobu prowadzenia rozmowy, do jakiego przywykł na co dzień.

Zagadnięty z zakłopotaniem dotknął dłonią szyi. Zwykle owijał ją stalowoniebieskim jedwabnym szalem, w kolorze jego oczu.

— Tak, jestem, to znaczy byłem. Ciężki ze mnie przypadek dla kaznodziei — wymruczał Gregory Bower — bo należę do grona straceńców, którzy strzegą wynalazku antychrysta. Albo raczej strzegli... Teraz się wynoszę, jak wspomniała Betsy, do Ziemi Obiecanej, być może jedyne zakątka na całej planecie, gdzie znowu znajdę spokój.

Przeciągnął palcami po krótko obciętych jasnych włosach, wspierając się łokciem na kontuarze. Ominął jednak wzrokiem Betsy, spoglądając w zwrócone ku niemu błyszczące dziecinne oczy ciemnoskórego kapłana.

— A więc jesteś wojskowym, do tego od rakiet, i coś na tej ziemi — Bóg jeden wie, gdzie to się stało — wytrąciło cię z równowagi, tak że zamierzasz uciec, najchętniej przed samym sobą, nieprawdaż, chłopcze?

Oficer spuścił wzrok.

— To stało się dużo wcześniej, a rakietą tylko przypieczętowała sprawę. A ta ciemna noc — dzieło diabła albo Opatrzności, trudno powiedzieć — stanowi kontrpunkt. Gdyby nie ta awaria nad Niagarą, nie puściłbym pary z gęby, możecie mi wierzyć. Nie wyjadę, dopóki nie wyrzucę tego z siebie. Właściwie równie dobrze mogłaby zacząć Betsy, bo pewnie o wielu rzeczach już się tu mówiło. Prawda, Betsy?

Barmanka przytaknęła, nie wiedząc, co powiedzieć.

— Powinieneś o tym zapomnieć, Gregory, bo i tak nic już nie zmienisz. Wtedy twoja żona często tu przychodziła, bo dręczyły ją troski, ciężkie troski, które dzisiaj wyszły już prawie z mody. Judy bardzo chciała mieć dziecko, ale urodziło się martwe, bez jej winy, a lekarze nie dawali jej wielkich nadziei, że wyda jeszcze na świat zdrowe potomstwo. Medycyna nie była jeszcze wtedy na takim poziomie jak dziś.

Ciemnoskóry duchowny pokręcił smutno głową i dodał:

— Tak, a teraz posunęliśmy się dalej, aż za daleko. Sprawiamy, że płodne kobiety mają ciążę mnogie, a te, które tego nie chcą, nie rodzą wcale. Sterujemy wszystkim, sztucznymi satelitami i sztucznym życiem. Czy twoja żona byłaby przez to szczęśliwsza? Nie wydaje mi się, kapitanie! Gdy w dawnych czasach Bóg zamykał łono kobiecie, to wiedział dlaczego.

Mężczyzna na stołku barowym wyprostował się nieco.

— Doskonale wiedział, dlaczego, ojcze! Dzisiaj widzę, że dobrze się stało, bo nie zasłużyłem na to, aby mieć potomstwo. Wbiłem sobie do głowy, że ponoszę winę za śmierć mojego brata Abla, tak przynajmniej twierdzą moi przełożeni. Naprawdę miał na imię Abel, a ja zostałem Kainem. Zginął, a ja ponoszę za to winę. Dlatego nie musiałem prosić o zwolnienie ze służby. Podobno to typowe objawy wśród obsługujących rakiety. Dolegliwości systemu nerwowego, pierwsze oznaki wyczerpania. Dzwonek alarmowy, żeby odejść.

— Jeszcze drinka, staruszkę? — zapytała współczująco Betsy.

Powstrzymał jej dłoń.

— Wystarczy, Betsy. W każdym razie wiem, kiedy mam dość picia, pracy i całego świata.

Czarny duchowny uspokajającym gestem położył swoją masywną dłoń na ramieniu oficera.

— Wydaje mi się, że naprawdę musisz się komuś zwierzyć, zanim — nie daj Boże — podejmiesz jakąś nieprzemyślaną decyzję. A musisz wiedzieć, że podobne rozmowy zdarzają mi się codziennie. Dlatego też przemierzam tę ulicę każdej nocy. No więc, jak to było z Ablem?

Przysunął bliżej taboret i usiadł naprzeciw siebie.

Kłębiący się na zewnątrz tłum śmiał się i śpiewał niczym oszalały, gdyż świat został bez światła — ich wielki mały świat, Nowy Jork.

Kapitan Gregory Bower spojrział przed siebie zamyślony, a w jego zmęczonych oczach pojawił się dziwny blask.

— To był mój młodszy o osiem lat brat. Miał dwadzieścia sześć, gdy opuścił ten świat, nie będąc astronautą. Tak, ojciec, o tym myśli się dopiero na końcu, że wszystkich nas czeka kiedyś ten lot bez siły ciężkości — bez kombinezonów, a nawet bez ciała. No cóż, zostawmy to na koniec. Dobrze, że wszędzie jest ciemno i mamy tylko tę świecę.

— I światło Statuy Wolności — dodała Betsy, gdyż nie trzeba się było specjalnie wysilać, aby usłyszeć te słowa powtarzane wciąż na nowo i z zachwytem przez zgromadzonych na ulicach ludzi.

Gorzki uśmiech, czy też raczej grymas, wykrzywił twarz wojskowego.

— Wolność! — sarknął. — Wszyscy jesteśmy więźniami i niewolnikami. A kiedy już opowiem o Ablu, zrozumie ojciec, że to nie tylko przypowieść dla teologów!

Duchowny skinął zachęcająco głową, zaś Betsy dorzuciła jeszcze:

— Dobrze go pamiętam. Ostatni raz widziałam go, gdy wybierał się do Arkansas. Urodziwy młodzieniec, bardziej pogodny od ciebie, Gregory, nieco niższy, łagodne rysy twarzy, ale niemęskie. Sama jestem ciekawa, co się właściwie stało. Mamy dużo czasu. Kto wie, kiedy znowu włączą prąd.

Cały Nowy Jork miał nagle czas, jutro pewnie będzie wiadomo, co miliony z nim zrobiły w tych ciemnościach.

Kapitan Gregory Bower powoli zaczął swoją opowieść, a jego oczy wciąż na nowo skupiały się na spokojnym płomieniu woskowego walca.

— Gdy Abel przyszedł na świat — tu, w niemieckiej dzielnicy Nowego Jorku — miałem właśnie osiem lat. Nie mogę powiedzieć, żeby mnie to ucieszyło albo że byłem szczęśliwy, gdy mi powiedziano o narodzinach młodszego brata. Miałem już cztery siostry, a jedyną pociechą było to, że nie trzeba się będzie zajmować nowo przybyłym, gdy już nieco podrośnie.

Dwie siostry zmarły na choroby dziecięce, ale pozostały jeszcze dwie, aby nieustannie rozpieszczać go i bawić. Nagle byłem już duży i taki już miałem pozostać. Zainteresowanie rodziny skupiło się na beniaminku.

Nie jest prawdą, że od samego początku żywiłem do niego tylko niechęć. To była jedynie początkowa faza pierwotnej zazdrości. Kiedy już dowiedziałem mu swojej wyższości przy zabawie, a potem przy odrabianiu zadań, nasze relacje znacznie się polepszyły.

Gdy kilka razy złapałem go na tym, że wprost przechwalała się swoim starszym bratem przed kolegami, zostaliśmy kumplami.

Lata zrobiły swoje, zbliżyliśmy się do siebie, tym bardziej, gdy rodzina pomniejszała się, bo siostry wcześniej wyszły za mąż i zmarł nasz ojciec. Wtedy uświadomiliśmy sobie, że musimy trzymać się razem — a do mnie dotarło, że nici z moich dalszych studiów. Musiałem szybko znaleźć jakąś pracę, bo matka zaczęła podupadać na zdrowiu.

Miałem właściwie wiele planów, lecz myśl, by pozostać w Air Force, przyszła mi dopiero w czasie służby i po przezwycięzeniu początkowej niechęci względem wszelkiego obcowania z bronią. Fascynowało mnie latanie, ale dostałem się do obsługi naziemnej.

Od samego początku interesowały mnie wszelkiego rodzaju mundury, szczególnie ubiór lotników. W Europie toczyła się wojna, ale byłem jeszcze za młody, żeby uczestniczyć choćby w jej końcowej fazie. Matka obawiała

się o życie swoich ostatnich krewnych, którzy zostali w starym kraju, a czasami krzywo też na nas patrzono, gdyż pochodziliśmy z Niemiec.

Właśnie wtedy, gdy zdecydowałem się obrać karierę oficerską, Abel postanowił wstąpić do wojska.

Jak to zwykle bywało, nasz beniaminek miał znowu sporo szczęścia, gdyż w czasie badań wykryto u niego wrodzoną wadę serca, o której nikt nie miał pojęcia, nawet on sam. Dziwiliśmy się tylko, bo gdy się zdenerwował, to robił się blady jak ściana, potem niedomagał przez całe dni, choć zwykle zarażał wszystkich swoją pogodą ducha. Udało mu się więc uniknąć służby wojskowej, czego wcale mu nie zazdrościłem, bo mnie samemu wiodło się doskonale.

Szybko awansowałem, a przede wszystkim pozostałem w okolicach Nowego Jorku. O wojnie w Europie prawie już zapomniano, gdy poznałem Judy i po sześciu tygodniach błagałem, żeby za mnie wyszła. Tylko z nią, żadną inną, chciałem dzielić życie.

Tak, zakochałem się bez pamięci, opanowała mnie prawdziwa namiętność, której sam nie pojmowałem. Być może dlatego, że tak bardzo byliśmy różni, przyciągaliśmy się wzajemnie. Judy urodziła się w dzielnicy żydowskiej naszej metropolii, w rodzinie handlarza antykami i dziełami sztuki. Od najmłodszych lat obcowała z rzadkimi i cennymi przedmiotami. Również ona przyszła na świat już w Ameryce, podczas gdy jej rodzice przybyli z Niemiec, skąd po wielu staraniach udało im się wyjechać. W domu rozmawiali jednak po niemiecku, co zwróciło moją uwagę.

Szukałem wtedy prezentu ślubnego dla mojej siostry i w małym ciemnym antykwariacie znalazłem to, czego potrzebowałem: niewielką rzeźbioną ręcznie figurkę Madonny — i Judy, bezcenny klejnot.

Jeśli jest coś takiego, jak miłość od pierwszego wejrzenia, to taka właśnie mnie się przytrafiła. Ja: w głowie tylko kariera, awans, dobra praca, chłodno niczym komputer kalkulujący każdą fazę życia. Ona: taka uduchowiona, o czułym sercu, delikatna i piękna.

Jej rodzice byli nie mniej zaskoczeni niż moja matka, która wkrótce po narodzinach Abla została wdową, a teraz nie bardzo wiedziała, jak ustosunkować się do mojego wyboru. Nie było w niej nawet cienia antysemityzmu, w jakim pograżyły się lata trzydzieste — bo wtedy nie siedzielibyśmy w Ameryce. Obawiała się raczej niezgodności w naszym małżeństwie ze względu na różne wyznania.

Rodzice Judy byli ortodoksyjnymi Żydami żyjącymi zgodnie z wymaganiami swojego Prawa. Nas natomiast, wychowanych w duchu surowego katolicyzmu, ukształtowała prosta wiara matki zadziwionej tylko jednym — że Bóg tak długo zwleka ze spełnieniem obietnicy o nastaniu jednej owczarni i jednego pasterza.

Niech Bóg ma w opiece moją matkę, bo nie robiła żadnych trudności, gdy przyszła synowa złożyła jej obietnicę, że nasze dzieci wychowa w mojej wierze — albo inaczej, zostaną one wychowane przez nią i przeze mnie. Takie mieliśmy plany, ale wyszło inaczej — i to stało się naszą osobistą tragedią, o czym jeszcze opowiem.

Mówiło się u nas w rodzinie, że gdy zaręczyłem się z Judy, stałem się zupełnie inny, dziwnym sposobem bardziej podobny do Abla: ustepliwy, taktowny — krótko mówiąc, odkryłem, że mężczyzna nie traci nic na honorze i uznaniu, gdy okaże nieco serdeczności.

Judy, mój anioł, dawała mi najlepszy przykład. Swoją łagodnością przewyciężyła nieugięty upór własnej rodziny. Uśmiechem, prośbami i łzami.

Poczułem ukłucie w sercu, gdy jej podeszły już w latach ojciec oświadczył w dniu naszego ślubu, że ma zamiar sprzedać swój antykwariat i wyemigrować do Izraela. Bo przecież wspominali o powrocie do Niemiec — a teraz ciągnęło ich do praojczyzny ich ludu, nowo powstałego państwa Izrael. Czy Judy żałowała, że właśnie się ze mną związała?

Okazało się to ostatnim ważkim sprawdzianem dla zakochanych, konfliktem sumienia. Judy jednak jasno opowiedziała się po mojej stronie. A może po stronie Abła?

Dziwne to pewnie pytanie, prawda? Zapomniałem zaznaczyć, że oboje poznali się dopiero na naszym ślubie, gdyż mój brat spędził ostatnie dwa lata w zamiejscowej szkole inżynierskiej, przez co był w domu rzadkim gościem.

Zrozumieli się od razu, od pierwszej chwili. Pomiedzy mną i Judy płonęła namiętność, lecz w tym wypadku było to coś innego, co być może jest jeszcze silniejsze: pokrewieństwo dusz. Również i Abel promieniował łagodnością, powiedzmy — spokojem, dobrocią i opanowaniem, które rzadko pozwalały wziąć górę zimnym kalkulacjom. Zafascynowało go, że wziąłem za żonę kobietę z tak prastarego i czcigodnego narodu, a poza tym nie mógł się nasłuchać o jego obyczajach i tradycjach, co od razu zaskarbiło mu sympatię i zdobyło serca jej rodziców. I tak się zachowywał przez całą uroczystość. Usiadł przy moich teściach, przysłuchując się im niczym profesor, który wkrótce ma stanąć przed studentami i wygłosić odczyt na temat judaizmu.

Zauważyłem, że Judy, choć onieśmielona szczęściem promieniała radością u mojego boku przybrana w wianek i welon, także obserwowała go uważnie. Odwracałem jej uwagę, a ona okazywała mi wzruszające posłuszeństwo. Ale już wtedy, tak przynajmniej pamiętam, zagryzałem wargi, widząc ją spoglądającą w jego stronę, kiedy tylko się zaśmiał.

Gdy przed naszą podróżą poślubną na Florydę żegnała się z rodzicami, była spokojna i opanowana, jednak podając rękę mojemu bratu, musiała się odwrócić, by ukryć łzy. Abel w mig zdobywał wszystkie serca, gdy tylko jego błękitne oczy spoczęły na kimś dłużej.

Na Florydzie zapomnieliśmy o wszystkim, co zostawiliśmy za sobą. Tak mi się w każdym razie wydawało. Słońce, ciepłe morze, feeria barw

bujnej przyrody i szczęśliwi ludzie. Czego mogliśmy chcieć więcej? A teraz wreszcie związaliśmy się na całe życie.

Nic nie mąciło mojej dumy zdobywcy. Tak, miałem moją Judy, jak gdybym nabył ją właśnie w antykwariacie jej ojca, despotycznie i z wielką pewnością siebie. Codziennie spacerowałem z nią pod rękę po plaży, w każdym calu szczęśliwy nowożeniec. Nawet jeśli ktoś o tym nie wiedział, to mógł się tego domyślić. Judy podziwiano ze wszystkich stron, a ja delekto- wałem się tym bez zazdrości. Niech każdy widzi, że wybrałem sobie naj- piękniejszą dziewczynę pod słońcem!

Była piękną kobietą. Gdyby nosiła biblijny ubiór, a przed nami zamiast oceanu rozciągało się jezioro Genezaret, każdy by stwierdził, że zeszła wprost z kart Starego Testamentu — wysmukła, o smagłej skórze, podobna do gemmy, oliwkowa twarz z ogromnymi, ciemnymi oczyma w kształcie migdałów. A jej włosy — ciężki ciemny węzeł na karku i przedziałek przez środek — to prawdziwa rzadkość w naszych czasach, kiedy to każdego ty- godnia moda proponuje coś nowego, tworząc z milionów kobiet bezduszne manekiny.

Gdy wypoczęci i syci wrażeń wróciliśmy do Nowego Jorku, moja mat- ka śmiertelnie zachorowała. Ostatnią radością było dla niej nasze szczęście. Na jej pogrzebie kolejny raz zgromadziła się cała rodzina. Wszyscy oczeki- wali, że wraz z Judy wprowadzę się do pozostawionego przez rodziców mieszkania.

Wyciągnąłem wówczas z kieszeni dokument, który zdecydował ina- czej. List z wojskową pieczęcią zawierał propozycję, która zszokowała mo- ich krewnych. Zaoferowano mi wówczas przeszkolenie na oficera dowo- dzącego oddziałem strzegącym bazy raketowej w Arkansas. Należałbym tym samym do grona dowódców zatrudnianych przeważnie przy tajnych operacjach, składającego się z wysoko wykwalifikowanego personelu. Otrzymanie powołania na takie stanowisko było prawdziwym wyróżnie- niem.

Na widok osłupiałych twarzy moich sióstr odparłem beztrąsko, że praca tam to sama przyjemność, nie trzeba borykać się z opornymi rekrutami z poboru, a poza tym oferują znakomite wynagrodzenie według specjalnych stawek, zaś jako urozmaicenie wolnego czasu możliwość zapisania się na kursy w wyższej szkole w Little Rock. Tak, w Searcy lub Little Rock dostaniemy supernowoczesne służbowe mieszkanie...

W tej chwili Abel spojrział na Judy, i zaraz potem moja żona zalała się łzami, aż zaskoczony odwróciłem się ku niej. Płakała, zakrywając twarz dłońmi.

— Judy, kochanie, co się dzieje? — zapytałem.

Myślałem, że to skutek spóźnionego szoku po nagłej śmierci mojej matki, którą bardzo lubiła. Z trudem się opanowała i powiedziała:

— Och, Gregory, wybacz, proszę, to tylko nerwy. Miałam nadzieję, że będę mogła zostać w Nowym Jorku. Dopóki nie mamy dzieci, chciałam poprowadzić antykwariat po ojcu — właśnie dostali zgodę na osiedlenie się w Izraelu. Rodzicom zależałoby na utrzymaniu sklepu — na wypadek, gdyby zatęsknili za Ameryką.

To z kolei stanowiło zupełne zaskoczenie dla mnie. Ale nie dla Aba. Natychmiast przyznał jej rację, gorączkowo argumentując, żebym nie robił tego starszym ludziom, każąc im palić za sobą wszystkie mosty. Nie wiadomo przecież, co czeka ich na miejscu, jeśli chodzi o przyjemne i mniej przyjemne niespodzianki.

Słuchałem tego zdumiony.

— Poczekaj chwilę, rozmawiali z tobą o tym?

Nie okazał najmniejszego zakłopotania.

— Już dawno! Na waszym ślubie. Ty zajmowałeś się Judy, więc mnie zwierzeli się ze swoich planów.

Potrzebowałem kilku sekund, aby dotarło do mnie, że moi teściowie okazali większe zaufanie mojemu bratu niż mężowi własnej córki. Wreszcie zwróciłem się do Judy:

— Kochanie, o tym, że chciałybyś zostać na miejscu, Abel dowiedział się przede mną?

— Nie, tylko się domyślałem — wtrącił się mój brat, zanim zdążyła odpowiedzieć. — Przecież jej ojciec nie ma nikogo do pomocy oprócz niej. A dlaczego ty nie poinformowałeś nikogo o tak radykalnych zmianach?

Spojrzałem na niego ze złością.

— Nie czyniłem specjalnych starań. Ta nominacja przyszła równie niespodziewanie dla mnie, jak i dla was. Ale — w tym miejscu mój rozsądek znowu zaczął normalnie funkcjonować, planując każdą fazę naszego życia chłodno i z precyzją — są przecież kompromisy. No cóż, Judy, w Ameryce odległości to nie przeszkoda. Co tam przenosiny do Arkansas! Ostatecznie jestem w Air Force i dostajemy darmowe bilety lotnicze. Prowadź swój mały biznes, dopóki twoi rodzice nie zdecydują, czy chcą się zestarzeć w Izraelu — albo — stop! — i to ty o tym wspomniałaś — nie urodzi się nasz pierwszy syn. Zgoda?

Wszyscy spojrzeli w moją stronę. Zaskoczone, a jednocześnie pełne radości oczy Judy spoczęły na mnie.

— Gregory... To wszystko dzieje się za szybko! Nie będziesz żałował?

Zaprzeczyłem.

— Nie zwykłem lamentować nad raz powziętą decyzją, nie jestem babą — odparłem impulsywnie.

Abel popatrzył na mnie i uśmiechnął się.

— Cały Gregory, tylko że są w życiu wydarzenia, które nie zawsze da się przewidzieć. Pomyśl tylko o śmierci mamy — wszystkich nas to zaskoczyło...

— Matka miała wrodzoną wadę serca. Hm, wybacz — odchrząknąłem i zarumieniłem się nieco, bo przypomniało mi się, że Abel cierpi na podobną chorobę.

— Więc już od dłuższego czasu liczyłeś się z taką możliwością?

— Brałem ją pod uwagę — odparłem.

Teraz moje siostry zaczęły trajkotać z Judy, a ja nie rozumiałem z tego ani słowa, gdyż jak większość kobiet mówiły jedna przez drugą, przekrzykując się nawzajem. Na koniec jednak dowiedziałem się, że Ann była za tym, aby moja żona pozostała na miejscu, natomiast starsza Mary sprzeciwiała się temu.

— Pamiętaj, Judy, że dopiero co wzięliście ślub — i nagle takie rozstanie! — dotarło do mnie z panującego gwaru, na co uniosłem rękę.

— Powoli, Mary, pozwól, żeby Judy zdecydowała sama! Być może chce się stopniowo oswoić z myślą o przeprowadzce do Arkansas. A jeśli ja nie będę zadowolony z nowego zajęcia, to przyda mi się baza tu na miejscu.

Abel nachylił się ku mnie i powiedział:

— Co takiego? Myślisz o porzuceniu kariery w wojsku?

— Biorę pod uwagę wszystkie możliwości — odparłem krótko, pamiętając, że zwykłem bić na głowę mojego brata przy każdej partii szachów, gdyż jak każdy impulsywny gracz tracił z oczu to, co mnie nie umykało.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

— Wydaje mi się, że nadajesz się do tej pracy. Zawsze cię podziwiałem, Gregory. Wobec tego nie pozostaje mi nic innego, jak przejąć mieszkanie po matce, bo Ann i Mary nie mają w tym względzie potrzeb.

Tak też było, obie wyszły szczęśliwie za mąż, ale mieszkały zbyt daleko, by zająć się apartamentem rodziców. Nasz benia— minek pozostawał sam. Jedynie Judy pomyślała o tym, jak poradzi sobie ze wszystkim.

— Abel, nie będzie ci ciężko mieszkać w miejscu, w którym wszystko przypominać ci będzie o matce? — głos łamał się jej od łez, które z trudem powstrzymywała.

Mój brat spuścił oczy.

— Muszę cię zapytać o to samo, Judy. Twój ojciec był przecież duszą waszego antykwariatu. Każdy stary klient będzie pytał o niego. A matka zajmowała się gospodarstwem domowym...

Moja żona przytaknęła z nieśmiałym uśmiechem, wdzięczna za te słowa.

— To prawda, ale jeszcze gorsze byłoby oddanie go w ręce obcych, którzy być może wyprzedaliby za bezcen cenne dzieła sztuki. Ale możemy kontaktować się telefonicznie.

Uśmiechnęli się do siebie z ulgą.

— To mogę i ja z Arkansas — dorzuciłem sucho i pierwszy raz tego dnia musieliśmy się wszyscy roześmiać, lecz zaraz potem zapadło poważne milczenie.

Należało omówić kilka spraw. Matka nie pozostawiła po sobie wiele poza pamiątkami. Abel jako jedyny z nas niebę— dący w związku małżeńskim dostał oczywiście stare sprzęty domowe. Ponieważ nigdy nie miał zbyt wielkich wymagań, a od dzieciństwa chętnie się też wszystkim dzielił, z trudem powstrzymaliśmy jego zapędy do obdarowania nas czym tylko się dało. Moje siostry były wdzięczne, natomiast jeśli o mnie chodzi, to jak już wspomniałem, czasami nie potrafiłem okazać uczuć. Nie przywiązywałem większej wagi do pamiątek. Co nie miało zakorzenienia w sercu, pozostawało dla mnie zewnętrznym balastem.

Jeśli chodzi o Judy, to nikt nie był w stanie oderwać jej ode mnie. Wszystko inne wydawało mi się nieważne. Ucieszyłem ją, obiecując, że może zostać w Nowym Jorku, jak długo tylko zechce, ja natomiast zastrze-

głem sobie niezapowiedziane wizyty. To wydawało się nie stanowić dla niej żadnego problemu, więc przestałem żywić jakiegokolwiek podejrzenia.

Jeszcze tego samego dnia udałem się do moich teściów, którzy nie wiedzieli, jak mi dziękować, że nie pozbawiam ich nadziei na to, iż córka będzie kontynuować dzieło ich życia. Tylko na wspomnienie moich przerosin do Arkansas zaniepokoił się nieco. Pierwszy odzyskał równowagę mój teść. Jego nieco smutne, lecz dobrotliwe oczy wpatrywały się we mnie długo, zanim się wreszcie odezwał:

— Obawiam się, mój synu, że to stanowisko jest wręcz dla ciebie stworzone.

Skrzywiłem się nieco. Dowcipy nie były jego mocną stroną, szczególnie w poważnych sytuacjach, ale on zdawał się tego nie dostrzegać.

— Tak — powtórzył Elias, bo tak miał na imię ojciec Judy — rzadko zdarzało mi się rezygnować z oglądania programów na temat rakiet, choć życzyłbym sobie, żeby ich nie było. To, że są, jest także powodem, dla którego opuszczamy Amerykę i udajemy się do małego, prastarego świata, który znowu nosi miano Izraela.

Nie docierało już do niego, jak do większości starszego pokolenia, konfrontowanego z wielkimi szybkościami, nowymi wynalazkami, odkryciami i zamierzeniami techniki, jakie możliwości i wymiary otwierają one przed naszą planetą.

— Z jakiego powodu uważasz mnie za tak... odpowiedniego, tato? — zapytałem ostrożnie i ciągle jeszcze wydaje mi się, że widzę, jak jego pokrytą zmarszczkami pociągłą twarz zasnu— wa cień smutku, a w ciemnych oczach o głębokim spojrzeniu, tak bardzo podobnych do oczu mojej żony — jedynie nieco starszych, jak gdyby wynurzających się z całych tysiącleci — pojawia się troska.

— Na pewno nie będziesz miał zbyt wielu zajęć, mój synu, jak tylko naciskać określone przyciski i odbierać wiadomości przez radio. Ale nie bę-

dziesz też stapał po naszej pięknej ziemi, na której Bóg u początku postawił stopy Adama, tylko znajdziesz się kilka sążni głębiej. I ciągle przyjdzie ci się zastanawiać i myśleć, kombinować, przełączać i wyczekiwać, czy wszystko się zgadza.

Przytaknąłem, wyciągając dłonie przed siebie.

— Nie nabawię się od tego odcisków, tato, i nie muszę się niczego obawiać.

— Odciski na duszy to największe niebezpieczeństwo — odrzekł Elias, a ja po raz pierwszy poczułem zakłopotanie, choć tylko przez chwilę.

Matka Judy, nosząca podobnie jak i jej córka imię Judith, lecz w razie konieczności z pewnością niezdolna do skrócenia o głowę Holofernesa nastającego na jej cześć, włączyła się do naszej rozmowy, biorąc mnie w obronę.

— Skoro uważa, że musi tak postąpić, to daj mu spokój. My, starzy, nie nawrócimy już świata. Judy postara się o to, żeby nowe zajęcie mu nie zaszkodziło. Prawda, Judy?

Jak wzruszającym zaufaniem darzyła swoją córkę!

Moja żona przytaknęła. O tak, zatroszczy się o antyki i będzie uprzejma dla starych klientów, a nowym dobrze doradzi. A kiedy jej mążonek przybędzie ze swojego zimnego schronu, przyjmie go w ciepłym kokonie utkany z minionych stuleci promieniejących pokojem i bezpieczeństwem. A nawet z chrześcijańskich stuleci, bo choć jej ojciec był ortodoksyjnym Żydem, handlował rzeźbami katolickich świętych, używanymi utensyliami liturgicznymi, a także religijnymi starodrukami.

— Nie wolno nam zapomnieć, że wiara chrześcijan wyrasta z naszej, Judith — przypominał zawsze swojej żonie — a Chrystus to też Żyd, nawet z rodu Dawida, co też nie jest bez znaczenia.

Jeszcze raz sprawdziliśmy razem książki buchalteryjne, bo wzrok Eliasowi osłabł na starość. Szybko odliczyłem należne ulgi, gdyż znałem stosowne rozporządzenia, a nawet bez skrupułów skorzystałbym z paru sztuczek, tylko mój teść wzbraniał się przed tym, aby w ten akurat sposób zwiększyć sobie budżet na wyjazd.

Potem przeszliśmy do inwentaryzacji, stwierdzając, że nawet bez nowych nabytków Judy przez dobre trzy, cztery lata mogła utrzymywać się ze sprzedaży tego, co zgromadzono. Do tego czasu będzie już wiadomo, czy pozostanę w Arkansas, a także czy jej rodzice osiadną na stałe w Izraelu.

Jednego tylko nie powinni byli powiedzieć przy pożegnaniu:

— Dobrze, że masz jeszcze Abła, on cię nie opuści w potrzebie i ufamy, że dobrze zastąpi Gregory'ego.

Choć Judy i Abel nie uśmiechali się do siebie serdeczniej niż zwykle, to te słowa moich teściów ciągle rozbrzmiewały echem w mojej głowie. Obawiałem się, że od samego początku chętniej by widzieli, gdyby ich córka wybrała mojego brata, gdyż miał bardziej ugodowy i spokojniejszy charakter. Wiekiem także lepiej by do siebie pasowali, gdyż Judy była o całe dziesięć lat młodsza ode mnie, tym samym on był tylko dwa lata starszy od niej. Być może dlatego tak dobrze się rozumieli. W moim sercu zaczęły kiełkować podejrzenia.

Kapitan Bower zamilkł, gdyż gwałtownie otworzyły się drzwi do baru, a stojący w nich policjant zawołał do środka:

— Szefie, proszę nie podawać już alkoholu, gdyż chcemy uniknąć zamieszek.

Betsy odparła:

— Szef świętuje razem z innymi, bo coś takiego zdarza się najwyżej raz na sto lat. Zamknę za panem, bo i tak chcemy pozostać we własnym towarzystwie.

Podszedłszy do drzwi, przekręciła klucz w zamku. Teraz już nikt nie będzie im przeszkadzał. Stary murzyński duchowny siedzący przy barze zwrócił się do oficera:

— Sam widzisz, teraz decyduje się, jak wszędzie i zawsze w życiu, czy człowiek bardziej miłuje ciemności, czy też światło. Wydaje mi się, że w twoim wypadku było nieco inaczej, mój chłopcze. Nie możesz, podobnie jak w Biblii, opisywać Abła jako człowieka światła, a siebie samego...

Gregory zaoponował:

— Powoli, ojcze, stanęliśmy dopiero u początku nocy i mojej historii. Abel miał naprawdę lepszy charakter. Nigdy nie zależało mu na karierze i pieniądzach, tak jak mnie. I gdyby sytuacja rodzinna nie zmusiła go do wybrania konkretnego zawodu, którego szybko mógłby się wyuczyć i wesprzeć finansowo matkę, to z pewnością zostałby artystą albo kimś podobnym. Ja nie miałem takich uzdolnień. Abel umiał grać na harmonii i organach, lubił też muzykę klasyczną. Moim zdaniem jednak te różnice wcale nie muszą jeszcze oznaczać jakiejś ułomności charakteru.

Ostatnio jednak nabrałem przekonania, że mój brat wybrał zawód inżyniera elektryka, ponieważ w jakiejś mierze chciał pokazać całej ludzkości, na co go stać. Dzisiejsza noc byłaby dla niego prawdziwym szokiem i pewnie nie siedziałby tutaj, opowiadając o swoim życiu, tylko razem z innymi fachowcami stawałby na głowie, żeby znaleźć i usunąć przyczynę awarii.

Murzyński duchowny uśmiechnął się lekko.

— Wyśpiewujesz peany na cześć własnego brata, a ja widzę — Betsy pewnie wie o tym i bez tego — że w gruncie rzeczy darzyłeś go miłością.

Gregory poderwał się, a blask płomienia świecy zamigotał mu w oczach.

— Ojcze! Ja?! Kochać go?! Nie, wręcz przeciwnie! Z roku na rok, powoli narastała we mnie nienawiść względem niego, a on nigdy nie okazałby się na tyle szalony, żeby przybyć do Arkansas i dołączyć do grona techni-

ków raketowych testujących monstra mogące w każdej chwili zdmuchnąć na świecie miliony płomyków światła — przede wszystkim zaś płomyków życia — gdybym go świadomie do tego nie przekonywał.

Betsy zamknęła barek i obesza kontuar, przysuwając wygodniejsze krzesła. Troje ludzi usiadło w pobliżu palącej się samotnie świecy.

— Wydaje mi się, Gregory, że byłoby lepiej, gdybyś dokończył to, co właśnie rozpocząłeś. Przecież wszystko zaczęło się od Judy. Kochałeś ją bez pamięci i stąd wzięły się wszystkie komplikacje.

Mężczyzna przeciągnął dłonią po szpakowatej czuprynie.

— Judy... No tak, masz rację. W rzeczy samej jest wiele rodzajów miłości, dzisiaj już o tym wiem. Moja była wypaczona. Tragiczne, ale prawdziwe i nie da się cofnąć czasu. No dobrze, wróćmy jeszcze raz do niej.

Przerwał na chwilę, aby zebrać myśli i nawet przy mizernym blasku świecy widziało się, jak w jego oczach zaczyna płonąć ogień.

— Judy... — rozpoczął wreszcie — Judy bardzo płakała, gdy statek z emigrantami, na którym stali oparci o reling jej starzy rodzice, odbił od nadbrzeża w nowojorskim porcie. A kiedy wziąłem od niej lornetkę, okular był tak wilgotny, że na próżno próbowałem go osuszyć, wycierając rękawem.

— Kochanie — powiedziałem wtedy do niej — powiedz prawdę. Wołałabyś wyruszyć wraz z nimi?

Na to ona przytuliła się mocniej, spoglądając na mnie pełnymi łez ciemnymi migdałowymi oczyma.

— Przenigdy, Gregory. Jesteś dla mnie całym światem. I gdybyś to ty był tam, na ich miejscu, pękłoby coś we mnie na zawsze.

Duma napełniła moje serce. Oddałem jej uścisk i odpowiedziałem bez trosko:

— No cóż, miejmy nadzieję, że w wypadku naszych częstych rozstań tak się nie stanie. Bo w przeciwnym razie muszę od— depeszować...

— Nie, nie chcę stanąć ci na drodze, jeśli chodzi o twoją pracę, Gregory. Nie jestem tak egoistyczna. Będę cierpliwie czekała, by za każdym razem objąć cię mocno, gdy tylko się zjawisz.

— I dlatego w naszym małżeństwie nigdy nie zagości nuda — orzekłem i po raz pierwszy weszliśmy do tego lokalu, który wtedy nie nazywał się tak jak teraz, bo dopiero zaczynano podbijać kosmos. Ale Betsy już w nim pracowała. Pamiętasz, Betsy?

— Pewnie — odparła na to w zamyśleniu barmanka. — Miałam wtedy trochę mniej lat i byłam zakochana w trzech mężczyznach jednocześnie, nie wiedząc, którego wybrać. To prawda, Judy nie brała wtedy alkoholu do ust, a ja pokazywałam jej jeszcze, jak się pije mocne drinki. Niech Bóg mi wybaczy.

— To nie twoja wina, więc nie rób sobie wyrzutów. To ja, dureń, nie wiedziałem, że kobiety potrzebują innej rozrywki niż mężczyźni. Powinienem był kupić jej coś ładnego, lecz zamiast tego powiedziałem, że zawsze, gdy coś mnie trapi, znajduję tu pociechę i cały świat od razu zaczyna wyglądać inaczej.

Pokiwał głową.

— Możliwe, że Judy przypomniała sobie te słowa, gdy nie znajdowała innej pociechy. Wtedy miała jeszcze dość siły, gdyż krótko po wyjeździe rodziców do Izraela odprowadziła mnie na lotnisko, machając długo na pożegnanie, gdy już siedziałem w samolocie, który miał mnie zabrać do Arkansas. Stoi mi przed oczami, jak podmuch Śmigiel rozwiewa jej ciemne włosy! Wtedy ważne były dla mnie wszak inne rzeczy, a nie sentymenty.

I choć następnego dnia wprawdzie nie zapomniałem o Judy, to jednak moje serce biło w dawnym rytmie. Aby sprostać wyzwaniom stawianym w

nowej pracy, należało być stuprocentowym mężczyzną, mieć trzeźwy umysł, żelazne nerwy i niewzruszone serce. To przede wszystkim.

Oczywiście najpierw przeszliśmy skomplikowane przeszkolenie. Nie chcę się nad tym rozwodzić, bo w prasie i telewizji nie brakowało na ten temat informacji. Pewnie bardziej obrazowo zabrzmiałoby, gdy powiem, że naszym zadaniem było strzeżenie apokaliptycznego smoka, którego żelazny ogon zmiatał z nieba trzecią część gwiazd — ale tu pewnie poruszam się po kruchym lodzie, prawda, ojcze?

Ciemnoskóry kapłan zamrugnął oczyma i nie bardzo było wiadomo, czy się uśmiecha, czy też pozostał poważny.

— Niezupełnie, mój synu. Najważniejsza sprawa to twoja świadomość, że obchodzisz się z apokaliptycznymi lękami niczym pierwsi pionierzy w Arkansas ze swoimi koltami.

— Pionierzy z Arkansas to chłopaczki z zabawkami w rękach w porównaniu z tym, czego strzeżliśmy my. Oczywiście zdarzało się, że ich kolt-y wypalały niespodziewanie — i to właśnie tak bardzo nas od nich różni. Nas, czyli stojących na straży pocisku, który według komputerowych wyliczeń nigdy nie mógł wystartować sam.

Potrzebowano nas do potwierdzenia tych przewidywań. Zabrzmiałoby to pewnie jak żart, ale to tak, jak gdyby pionierzy z Arkansas dzień i noc musieli pilnować swoich pukawek, bo inaczej doszłoby do kanonady. Mniej więcej na tym polegało nasze zadanie.

Cała nasza służba od rana do wieczora sprowadzała się do siedzenia w podziemnym bunkrze i czuwania, żeby nie umknął nam żaden rozkaz z góry. Mieliśmy także pilnować siebie nawzajem, gdyby przypadkiem komuś nagle przyszło do głowy, że właśnie wydano polecenie odpalenia pocisku i chciałby to zrobić.

Początki nie były takie trudne, bo zanim przeszliśmy kolejne stopnie przygotowania kwalifikujące nas do grona wybranych, którzy na zmianę

uroczyście przejmują klucze do świata podziemi i zagłady, minęło wiele miesięcy. Stacjonowałem od dwóch lat w Arkansas, gdy po raz pierwszy ogarnęło mnie oszałamiające, z niczym nieporównywalne uczucie bycia jedynym władcą zionącego ogniem eschatologicznego smoka, a tym samym panem życia i śmierci milionów ludzi.

Powrócę do tego nieco później. A co do małżeństwa z Judy oraz związanej z tym mojej porażki, to należy zaznaczyć, choć to pewnie paradoks, że trwaliśmy jednocześnie w stanie ciągłego napięcia i bezgranicznej nudy. Napięcie podczas szkolenia — nuda w trakcie pełnienia służby.

Już w poniedziałek zaczynało się odliczanie godzin dzielących nas od weekendu.

W poszukiwaniu rozrywki udawaliśmy się do pobliskich miast albo do stolicy okręgu Little Rock, a nawet do Arkansas City. Ja natomiast, jako młody żonkoś, leciałem do Nowego Jorku, do mojej Judy. Potwierdziło się, że ciągle wyjazdy i powroty stanowiły większą atrakcję od ciągłego przebywania razem. Tak przynajmniej myśleliśmy na początku.

Judy nie brakowało doświadczenia w prowadzeniu antykwariatu, a każdy stary klient, słysząc, że stała się samodzielna, przyprowadził jeszcze kilku nowych. Handel antykami kwitł, a moja żona miała przy tym zajęciu więcej urozmaicenia niż ja przy swoim. Zawsze mieliśmy sobie coś nowego do opowiedzenia.

Gdy czasem uważniej mi się przyglądała, pytając o moją pracę, udzielałem wymijających odpowiedzi. To nie były sprawy dla kobiet, a już na pewno nie dla tak wrażliwego stworzenia jak Judy. Uspokajały ją moje wyjaśnienia, że właściwą głowicę bojową rzadko montuje się do olbrzymiego cielska rakiety. Ze dzieje się tak jedynie podczas ćwiczeń alarmowych. Lecz co ona mogła o tym wiedzieć...

Nie brakowało przecież innych tematów. Z dumą wspominałem o naszych uprawnieniach do korzystania z kursów akademickich przygotowujących do wykonywania najróżniejszych zawodów cywilnych. Moja żona nie domyślała się ich przeznaczenia — były sposobem na zabicie niebezpiecznej nudy.

Judy napomknęła, że ponieważ doskwiera jej samotność, również się kształci, studiując obyczaje oraz prawa obowiązujące w nowym państwie Izrael, a poza tym pobiera naukę gry na organach — oczywiście rozśmieszyła ją moja mina — u mojego brata. Abel nabył kiedyś u jej ojca piękną starą fisharmonię, a teraz...

Spojrzałem na nią z ukosa.

— Muzyka organowa? Wykonujecie taką w waszej synagodze? — pytałem zdziwiony.

Judy zaczerwieniła się nieco, odwracając wzrok.

— Nie, oczywiście, że nie. Traktuję to jako czystą sztukę, a ona w jakiejś mierze jest zawsze oddawaniem chwały Bogu. Poza tym wielu waszych starych mistrzów skomponowało muzykę do naszych żydowskich psalmów.

O tym akurat nie miałem nawet pojęcia. Kościelne sprawy mało mnie interesowały, pobożność uważałem za rzecz kobiet, więc szybko zmieniłem temat, żeby Judy nie spostrzegła pustki panującej w moim wnętrzu.

— Czyżby Abel miał tyle czasu? — drażyłem dalej ze zmarszczonym czołem.

— Nie wiem, ale jakoś go znajduje, bo nie zależy mu jedynie na zarabianiu pieniędzy — odparła na to. — Ja z kolei staram się, żeby dbał o siebie.

Cóż za wzruszające porozumienie! Mogłem w Arkansas spać spokojnie. Ani Judy, ani Abel nie czuli się samotni. W głębi ducha miałem jednak na-

dzieję, że moja żona zajmie się wkrótce czym innym niż gra na fisharmonii, więc nie musiałem udawać i przy pożegnaniu podrzuciłem ją z radości, gdy podzieliła się ze mną nowiną, że za dziewięć miesięcy zostaniemy prawdziwą rodziną.

Odmówiła jednak udania się do lokalu, aby uczcić tę okazję tak jak to jest w zwyczaju żołnierzy. Świątowaliśmy we własnym towarzystwie i nawet Abel nie dowiedział się o niczym w pierwszych tygodniach. Kiedy już dłużej nie dało się tego ukrywać, sam się domyślił i pamiętam, z jaką prostoduszno— ścią i promieniejącą radością uścisnął mi dłoń.

— Miejmy nadzieję, że to syn — powiedział. — Zostanę jego chrzestnym, prawda, Gregory?

Zgodziłem się bez wahania. Kiełkująca we mnie zazdrość znikła, odkąd Judy powierzyła mi swoją słodką tajemnicę. Teraz już nic nie mogło zmącić naszego szczęścia. Nawet uciążliwe godziny w bunkrze stały się znośniejsze, ilekroć w myślach wracałem do domu i przeszukiwałem w pamięci ulicę Little Rock za jakimś mieszkaniem.

Po urodzeniu dziecka Judy musiałyby wynająć antykwariat i przeprowadzić się do Arkansas. Nawet jej rodzice powinni się z tym pogodzić. Stanowiło to najlepsze rozwiązanie oraz uregulowanie ciągnących się spraw. W każdym razie niekoniecznie trzeba by było od razu sprzedawać rodzinny interes.

Judy zaakceptowała mój plan bez większych oporów. Szydełkowała z różowej i błękitnej włóczki maleńkie ubranka i zastanawiała się, czy dziecko będzie miało jasne, czy też ciemne włosy.

— Tylko ciemne jak twoje, Judy, i koniecznie z migdałowymi oczyma! — prosiłem ją, a nawet chciałem się o to założyć.

— Nie, czarne i z twoimi jasnymi oczyma. To będzie prawdziwa piękność!

— Nonsens, jeśli już, to jasne włosy i ciemne oczy!

— Ale to nie jest ideał urody...

Wziąłem ją w ramiona.

— Spokojnie, Judy. Wszystko, co sobie dotąd zaplanowałem, udawało mi się też zrealizować. No więc albo twoje odbicie, albo żadnego podobieństwa, zobaczysz!

— Ale następne...

Zamknąłem jej usta pocałunkami.

Kiedy zbliżał się już termin, gdy miało się urodzić nasze maleństwo, zamierzałem poprosić o urlop okolicznościowy i zrezygnować z przysługującego mi urlopu letniego, ale wypadły manewry i apokaliptyczny smok zarządził inaczej życiem swoich poddanych. To on sprawował władzę, przed którą musiało ustąpić wszystko inne.

Nie zdradzę żadnej tajemnicy wojskowej, jeśli powiem, że symulacja ataku nuklearnego to wojna nerwów. Państwo X zrzuca pierwszą bombę atomową lub wodorową na Amerykę, a my przeprowadzamy akcję odwetową. Sekundy później rakietę interkontynentalną opuszcza stalowy silos podziemnej wyrzutni, by z prawdziwie piekielnym hukiem i na słupie ognia ruszyć ku dalekiemu celowi... Oczywiście nigdy nie wystartowała, ale napięcie pozostawało.

Dostatecznie jasno przedstawiono nam na szkoleniu straszliwe skutki rzeczywistego wystrzelenia Titan I. Podawane liczby sprawiały, że nawet zahartowanym facetom włosy stawały dęba.

Gdy ćwiczenia dobiegły końca, większość uczestników była kłębkim nerwów. Na domiar złego nadszedł jeszcze telegram od Abła. Wzywał mnie do powrotu, bo z Judy i dzieckiem działo się coś złego.

Urodziła chłopca, ciemnowłosego z migdałowymi oczyma, ale żył tylko trzy dni, a w tym czasie moja żona przeszła ciężką operację. Lekarze pró-

bowali mi coś wyjaśniać, używając okrągłych fachowych terminów, mówili coś o czynniku Rh i tak dalej. Że robią wszystko, aby uratować dziecko, ale szanse są niewielkie. Medycyna stara się...

Nie docierało to do mnie.

— A Judy?

— Mamy nadzieję, że jeśli nie wystąpią nieoczekiwane powikłania, to pańska małżonka powróci do zdrowia. Niemniej jednak trudno powiedzieć, czy będzie jeszcze mogła mieć dzieci. Proszę nie rezygnować i dalej próbować, kapitanie, a w ostateczności na adopcję czekają przecież setki sierot...
— tak mówili.

Machnąłem ręką i na ołowianych nogach opuściłem gabinet.

Na zewnątrz, akurat był środek zimy, czekał Abel z ogromnym bukietem kwiatów, blady i przerażony, jak gdyby chodziło o jego własną żonę.

— Gregory...

— Daj spokój, słowa nic nie zmieniają. Jeśli ją stracę, dam się zamurować w schronie. Życie nie będzie miało dla mnie żadnej wartości.

— Wyzdrowieje, Gregory, czuję to!

— Bardzo cię proszę, tylko bez wielkich słów!

— Tak będzie. Ślubowałem pielgrzymkę do Ziemi Świętej i dotrzymam słowa.

Gdyby sytuacja nie była tak poważna, to pewnie wybuchnąłbym śmiechem.

— Najwyższy czas, Abel, żebyś się rozejrzył za jakąś żoną! Masz doskonałe zadatki na wzorowego męża. Jeśli w podróż poślubną udacie się do Jerozolimy, to może nie przytrafi się wam coś takiego jak nam.

Mój brat oblał się rumieńcem niczym dziewczyna. Winny czy niewinny, łatwo było wprowadzić go w zakłopotanie.

— Nie znalazłem jeszcze tej jedynej — mruknął wreszcie, międląc w ręku drogi bukiet. Wyjąłem mu go z ręki.

— Daj mi je, może wreszcie wpuszczą mnie do niej.

Pochylając się nad nią, ani słowem nie wspomniałem o tym,

że to kwiaty od Abła. Judy przeszła transfuzję krwi i nie czuła się dobrze, ale próbowała się uśmiechnąć. Nie знаła jeszcze wtedy całej prawdy. Zapoznawano ją z faktami stopniowo, dopiero w trakcie rekonwalescencji.

Nie było nam łatwo. Judy bardzo krótko widziała małego Gregory'ego, a potem go jej zabrano. Stałem sam nad dziecięcym grobem, gdy mój brat położył dłoń na moim ramieniu i pewnie wydawało mu się, że mnie pociesza, gdy powiedział prostodusznie:

— Nie bij się z myślami, Gregory. Ochrzciłem go z wody, bo nikt o tym nie pomyślał. Judy nie wie o niczym.

Skinałem głową bez słowa, bo cóż to za różnica! I jaka to pociecha dla Judy? Przecież nie była chrześcijanką. Lepiej nie wspominać jej o niczym. I tak też zrobiłem.

Mój brat spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem.

— Nigdy nie wspomniałeś Judy o naszej nadziei?

— O czym ty mówisz? — zapytałem, nie rozumiejąc.

— Gregory, my, chrześcijanie, nie powinniśmy popadać w rozpacz.

— Ach tak! Judy to nie grozi, bo ma ciebie, gdy mnie nie ma — odpowiadałem, po raz pierwszy kaśliwie.

On udał, że tego nie zauważył, nie wziął mi za złe mojego rozgoryczenia.

— Szkoda, że nasze siostry mieszkają tak daleko — orzekł. — Potrzebny jest jej ktoś, kto zatroszczy się o nią na stałe.

— No cóż, gdy tylko nabierze sił, zabiorę ją do Little Rock — uciałem.

Abel drgnął zaskoczony. Spojrzałem na niego z góry, ale on wytrzymał ciężar mojego spojrzenia.

— Gregory, nie mówisz chyba poważnie! Przeprowadzka, właśnie teraz?

— Tak. Uważam, że powinna być razem ze mną.

— Myślisz, że będzie chciała?

— Myślę, że jestem i pozostanę jej mężem! — powiedziałem ostro, odwróciłem się i poszedłem w swoją stronę.

Kapitan Bower przerwał swoją opowieść, gdyż ktoś dobijał się do zamkniętych drzwi. Betsy zerwała się z miejsca i przekreśliła klucz. Do środka zajrzało kilka dziewcząt, pracowały tam jako fordanserki.

— Macie dzisiaj wolne. Nic się nie dzieje, a ja mam gości — powiedziała do nich Betsy.

— A więc to prawda, że bary i lokale rozrywkowe zostały zamknięte przez policję! Wobec tego idziemy spać. Betsy, zamkniesz wszystko, jak już wyjdzie ostatni klient?

Betsy odprawiła je szybko.

— Nie martwcie się o nic i śpijcie do południa. Ta noc będzie dłuższa niż wszystkie inne.

Wróciła z kluczem w ręku. Czarnoskóry kapłan wyglądał na zmęczonego.

— Chce ojciec już iść? Kapitan Bower mógłby jutro...

— W żadnym wypadku, Betsy. Jeśli wytrzyma, to wysłucham do końca jego opowieści. W podobnych okolicznościach już się pewnie nie spotkamy. Ale jeżeli ty czujesz się zmęczona, to zostaw nas samych.

Barmanka odpowiedziała:

— Przywykłam do czuwania, a dzień to moja noc. Gregory, co z tobą? Mówisz dalej?

Mężczyzna skinął głową.

— Obyście tylko tego nie żałowali, bo od tej chwili nie będzie to nic wesołego, jak zawsze, gdy energicznie zabieram się do realizacji moich celów.

Na twarzy duchownego pojawił się uśmiech.

— Nie wybrałem swojego powołania, żeby wysłuchiwać od ludzi wesołych historyjek. Jedno natomiast mnie, starego człowieka, cieszy, mianowicie, że bez względu na to, co jeszcze od ciebie, młodzieńcze, usłyszymy, będziesz szczery. Czuję, że tak właśnie jest i pewnie się nie mylę.

Kapitan Gregory zmieszał się nieco.

— Owszem! Mawiają, że tonący brzytwy się chwyta. Mam wrażenie, że jeśli dalej sam będę się borykał z własnym brzemieniem — tak jak w latach spędzonych w schronie raketowym — to utonę z kretesem i nikt nie usłyszy o tym ani słowa.

To mówiąc, spojrzął ku barmance.

— Nie masz jeszcze dość, Betsy?

W odpowiedzi pokręciła głową.

— Człowieku, w tym czasie, który spędziłam za barem, usłyszałam więcej spowiedzi niż ojciec Goldman i myślę, że na pewno były szczere. To sprawia, że człowiek się uodparnia. A co do twojej historii, Gregory, to znam ją, przynajmniej połowicznie, bo tak naprawdę to nigdy nie straciłam ciebie i Judy z oczu.

— Dlatego możesz pozostać razem z nami. No więc idźmy dalej.

— To oczywiste, że tym razem opuszczałem moją żonę z ciężkim sercem — rozpoczął Bower po krótkim namyśle — bo była jeszcze zbyt słaba. Przez kilka tygodni pozostała w szpitalu i jak słyszałem, mój brat odwiedzał ją codziennie — w moim zastępstwie, jak pisał. Troskliwie informował mnie o każdej fazie jej powrotu do zdrowia.

Siedziałem w schronie dowodzenia, w milczeniu słuchając nudnych kawałów moich kolegów i wyobrażając sobie, jak dobrotliwy Parsiwal prześiaduje przy jej łóżku, opowiadając o najnowszych wydarzeniach, czytając listy od rodziców oraz rozwodząc się nad ślubowaną pielgrzymką. Tak, przede wszystkim nad tym.

Gdy rozmawialiśmy w cztery oczy, zabroniłem mu przekonywania Judy do podróży wraz z nim do Izraela. Obawiałem się, że ją stracę, ale nie na jego korzyść — tak daleko nie sięgały jeszcze moje podejrzenia — tylko na rzecz jej praojczyzny i rodziców.

Na razie także Abel musiał zacisnąć pasa i oszczędzać, bo na luksus takiego wyjazdu można sobie pozwolić, dopiero dysponując odpowiednią sumką. Ode mnie jej nie dostanie, to było pewne. Potrzebowałem pieniędzy na ważniejsze sprawy, przeprowadzkę Judy do Arkansas, a także na kupno własnego domu — najlepiej jakiejś małej opuszczonej farmy w okolicach Little Rock, tak to sobie przynajmniej wyobrażałem. Chciałem gdzieś wreszcie osiąść i z żoną zamieszkać pod jednym dachem.

Jedną okolicznością sprzyjała moim planom: ze względu na chorobę oraz spowodowane przez nią osłabienie Judy straciła serce do tak chętnie wykonywanej wcześniej pracy i antykwariat zaczął podupadać. Gdy wyprzedano

już co cenniejsze antyki, zabrakło klientów, zwłaszcza że częściej widzieli w sklepie obcą osobę, dziewczynę ze środowiska emigrantów, która równie dobrze mogła handlować doniczkami.

Nie musiałem się więc zbytnio wysilać, aby przekonać Judy do przeprowadzki, zwłaszcza że lekarze zalecili jej pobyt w zdrowszym klimacie, a także całkowitą odmianę dotychczasowego trybu życia. To miało oderwać jej myśli od tego, że, niestety, nie będzie już mogła mieć dzieci.

Wszystko to miało nastąpić dopiero po opuszczeniu Nowego Jorku — bo tam był mały grób i Abel, u którego znajdowała wsparcie w chwilach melancholii. Uważałem też, że niekoniecznie musi ją kształcić na wirtuoza fisharmonii. Niemniej jednak spokojem i zdecydowaniem mojemu bratu udało się mnie przekonać, abyśmy nie pozbywali się antykwariatu, a tylko go wynajęli. Miał stanowić dodatkowe źródło dochodów.

Emigranci z Niemiec przejęli interesy w ciągu czterech tygodni, a Judy zaczęła pakować walizki.

Po raz pierwszy, odkąd zacząłem służbę w bunkrze prze— ciwatomo- wym, zmagalem się z chandrą spowodowaną beczynnym przesiadywaniem całe sążnie pod powierzchnią ziemi. Pokazałem kolegom fotografie Judy, która w moich oczach była Miss Universum. Wspólnie też zastanawialiśmy się nad urządzeniem domu, jaki udało mi się nabyć po wpłaceniu hojnego zadatku. Najdalej po dziesięciu latach stanie się naszą własnością, bo przecież mieliśmy znakomite zarobki.

Znałem gust Judy, więc zachowałem wystrój wnętrza pochodzący jeszcze z czasów, gdy do Arkansas przybyli pierwsi osadnicy. Meble były stylowe, potrzebowały jedynie renowacji. Zaoszczędziłem przy tym nieco pieniędzy, gdyż wraz z trzema przyjaciółmi w czasie wolnym od służby czyści- liśmy je, malowaliśmy i polerowaliśmy.

Był to kwadratowy dom z bali z czasów pionierskich, wyposażony w solidny kominek oraz podłogę z surowych desek. I gdy nad Arkansas ku delcie Missisipi przeciągały burze śniegowe, pojękiwał, jak gdyby wzdychał

za lepszymi czasami. Więcej, stare belki trzeszczały i postukiwały, a dla mnie brzmiało to niczym akompaniament do opowiadań o Dzikim Zachodzie, których cały rząd stał na wiszącej nad kominkiem półce. Poprzedni właściciel namiętnie polował, a stąd nie miał już daleko do obszarów pokrytych lasami i dżunglą, a także do Little Rock. Obecnie zaś autobus zatrzymywał się w odległości pięciuset metrów od posesji.

I to właśnie stanowiło przyczynę utrapień. Przybywało coraz więcej turystów, którzy chcieli zajrzeć do środka najprawdziwszej tradycyjnej chaty farmera, a także posłuchać związanych z nią historii — chodziło głównie o tę jedną, która wszakże nie nadaje się do powtórzenia w obecności osób o słabych nerwach. Kolt i nóż traperski, tomahawk i coś tam jeszcze, krew i zabójstwo — warto się było poświęcić, żeby potem móc się pochwalić pobyt na prawdziwym ranczu z dawnych czasów.

Nieuprawiane od dawna okoliczne pola zostały sprzedane rządowi. Ciągnęła się przez nie strefa zmilitaryzowana, do której wstęp był możliwy jedynie za specjalnym zezwoleniem.

O tym jednak później. Zatroszczyłem się o to, żeby Judy nie usłyszała żadnych mrozących krew w żyłach historii z Dzikiego Zachodu i na krótko przed jej przybyciem spaliłem wszystkie stare szpargały. Miałem zamiar zacząć wszystko od nowa.

Osobiście odebrałem ją z lotniska służbowym samochodem, a kiedy skręciliśmy w przecinkę leśną, dojrzała z dala naszą sadybę, pomalowaną na czerwono niczym domki w Norwegii.

— Bycza krew! — pochwaliłem się z dumą. — To nie jakaś tam zwykła syntetyczna farba, kochanie. Tak robiono tu wcześniej, wytrzymuje całe lata i chroni przed robactwem. Bez obaw, na tym słońcu wysycha w ciągu jednego dnia. Wspaniały klimat, prawda, malutka?

Judy przytaknęła, przeciągając dłonią po czole. Było gorąco, ale nie duszno. Nie brakowało opadów, więc płaska okolica zieleniła się dumnie, a lasy falowały na wietrze.

Nikt nie przeczuwał nawet, że nieco dalej pilnowaliśmy naszej rakiety, która mogła w jednej chwili przemienić ten rajski zakątek w zwęglone pustkowie. Wszystko tchnęło spokojem. Moja żona też to przyznała i serce podskoczyło mi radośniej w piersi, gdy dojrzałem, jak zabłysły jej oczy na widok rabat z kwiatami, które w pocie czoła wysadziliśmy w pośpiechu zaledwie przed trzema dniami. Wszędzie szaleństwo barw i kształtów.

I dokładnie w tym momencie w progu domostwa pojawiła się też Cora, nasza służąca, Indianka czystej krwi na swój sposób bardzo sympatyczna. Ubierała się wprawdzie nowocześnie, lecz uśmiechnięta czerwona twarz z czarnymi skośnymi oczyma i błękitnoczarne długie włosy nie pozostawiały wątpliwości co do jej pochodzenia. Nie musiała się go wypierać. Indianie jako autochtoni cieszyli się w okolicy poważaniem i doskonale zarabiali.

— To Cora, kochanie. Będzie ci pomagać, bo bez tego nie można się tu obejść — do miasta jest zbyt daleko. Cora wie, gdzie można nabyć mleko, świeże, prosto od krowy, jajka oraz dziczyznę. Każda szanująca się lady ma tutaj swój personel. — Dzień dobry, Coro, to moja małżonka — zwróciłem się do Indianki.

Uśmiechnęły się do siebie, a ja miałem nadzieję, że od razu polubią się. Uścisnęły sobie dłonie i Cora oprowadziła swoją panią po domu, jak gdyby sama o wszystko się zatroszczyła. W każdym razie dbała o czystość. Kolory pościeli oraz zasłon wybrała ona, bo w tym względzie nam, mężczyznom, brakowało doświadczenia. Widziałem, że Judy doskonale się tutaj czuje.

Zostaliśmy sami. Cora znikła w kuchni, aby przygotować posiłek. Objąłem Judy jak zaraz po ślubie.

— Najdroższa, tu zaczniemy od nowa...

— Dobrze, Gregory, mam taką nadzieję. Tylko dlaczego wybrałeś właśnie ją?

Nie bardzo wiedziałem, o co jej chodzi...

— To znaczy? Myślałem, że ci się podoba? Otwarta, przyjazna istota, szczerą.

— Oczywiście, Gregory. Tylko czy naprawdę nie zwróciłeś na to uwagi?

— Na co?

Szybko wsparła głowę na moim ramieniu.

— Cora jest przy nadziei. — Nie będzie mi łatwo widywać codziennie przyszłą szczęśliwą matkę.

Stałem jak ogłuszony. Cora nie miała męża, a ja, osioł, w ogóle nie liczyłem się z podobną ewentualnością.

— Uważam, że powinna mi była o tym powiedzieć! Choć niewykluczone, że za parę tygodni wyjdzie za mąż i pozbędziemy się jej, zanim zdąży się do niej przyzwyczaić.

Ta nadzieja okazała się jednak płonna. Cora nie miała ojca dla dziecka i przyznała się do tego bez ogródek. Było ono owocem związku z jej wcześniejszym pracodawcą, który miał już własną rodzinę. Musiała się o nie sama zatroszczyć i ufała, że okazemy się dobrymi ludźmi, którzy z tego powodu nie zostawią jej na łasce losu. O, człowiek nigdy nie przestaje się uczyć! Tu, w Arkansas, dużo się zmieniło, a mnie się wydawało, że z surowej prostoty czasów pionierskich pozostały choć obyczajność i tradycja.

Oczywiście nie pozbyliśmy się Cory, lecz do kielicha szczęścia skapnęła kropla goryczy. Nie miną dwa miesiące i dziecko Indianki napełni dom swoim płaczem, budząc za każdym razem u Judy bolesne wspomnienia, które tak bardzo chciałem od niej odsunąć.

— Spokojnie, kochanie — pocieszałem ją. — Kiedy dziecko nieco podrośnie, znajdę dla Cory inne zajęcie i będziesz miała spokój. Trochę cierpliwości. Ostatecznie dzieci rodzą się na całym świecie, nawet jeśli my ich mieć nie będziemy. A życie niesie z sobą jeszcze inne radości, nieprawdaż?

Judy przytaknęła słabo, a ja w kiepskim nastroju pojechałem na służbę. Nie wspomniałem o tej historii kolegom, ale takich spraw nie da się zbyt długo ukrywać. Gdy doszło do tego, że zaczęli się ze mnie nabijać, straciłem cierpliwość i użyłem pięści. Zdarzyło nam się to po raz pierwszy i wszyscy zostaliśmy ukarani. Załoga schronu bojowego nie może sobie po prostu na coś takiego pozwalać.

Zgodnie z przepisami mieliśmy tworzyć jedno serce i jedną duszę, a nie tracić nerwy z powodu prywatnych spraw. Wyobraźmy sobie, że oficerowie odpowiedzialni za rakiety rzucają się na siebie w ataku szału i wzajemnie linczują. Kto mógłby być wówczas pewien, że któryś z nich nie wpadnie na pomysł, aby pochwyciwszy święty klucz do zagłady ludzkości, włożyć go do zamka tablicy sterującej i przekręcić?

Karne przeniesienie do innego oddziału, przynajmniej na kilka miesięcy. No cóż, karę dyscyplinarną przyjęliśmy ze spokojem. W końcu to choć trochę urozmaicenia. Siedziałem na naziemnych wieżach strażniczych wyposażonych w system monitoringu. Miało się tam wrażenie, że jest się latarnikiem — w każdym razie, jeśli chodzi o poczucie wyizolowania. A otaczające nas morze zionęło podobną nudą.

Cały teren jest starannie ogrodzony, druty są pod napięciem i najlżejsze dotknięcie wywołuje alarm w jednej z central. Ptaki, sarny, zające, a także krowy — to jedyni intruzi. Rzadziej ludzie, i to raczej niepoprawne żółtodzioby, które właśnie tutaj, w zimnej kuchni śmierci, szukałyby mocnych wrażeń.

Ludzie — nie. Dzień w dzień miało się do czynienia z tymi samymi twarzami i mundurami, słyszało te same rozkazy i rozmowy przez radio. My, wybrańcy, przyglądaliśmy się z krzywym uśmiechem innym oficerom, którzy przy uroczystej zmianie warty i przekazywaniu kluczy stawali na baczność i czuli się niezwykle ważni, niczym boscy cesarowie! Biedacy.

Po odbyciu kary nie dostałem się od razu do nowego oddziału, lecz przyznano mi tydzień urlopu.

A to akurat nie zaszkodzi. Wobec tego pojechałem prosto do domu! Zjawiłem się w samą porę, żeby zawieźć Corę do szpitala, ale jej dziecko przyszło na świat w moim samochodzie — czerwona kruszynka już przy narodzinach miała na głowie dziesięciocentymetrową szopę kruczoczarnych włosów. Znalazłem położną i wróciliśmy do domu.

O tak, wszystko znakomicie się udało! A trzy dni później Indianka nie do zdarcia stała znowu w kuchni z dzieckiem na plecach. Była to dziewczynka, którą na dodatek nazwała Judith, gdyż z wiernopoddańczą miłością przywiązała się do mojej żony. Nie mogliśmy się przemóc, żeby ją odesłać.

— To trochę urozmaicenia dla ciebie, kochanie — przekonywałem. — Bo przecież nie możesz być ciągle sama. Co robisz przez cały dzień?

Uniosłem jej głowę, spoglądając w ciemne poważne oczy.

— Nie ma zbyt wiele zajęć — przyznała ostrożnie. — Cora załatwia wszystko, co się jej zleci.

— Nudzisz się?

Uśmiechnęła się gorzko.

— Na pewno nie bardziej od ciebie, Gregory...

— O, to już zdecydowanie za bardzo! Co robimy?

Zacząłem się gorączkowo zastanawiać.

— Już wiem, Judy. Właśnie coś nam zaproponowano, to znaczy w pracy. Nauka języków obcych! Zawsze mogą się przydać. Co ty na to? Odświeżysz sobie niemiecki albo francuski?

— Hebrajski — powiedziała. — Chciałabym się nauczyć nowo— hebrajskiego.

To mnie trochę poruszyło, ale zareagowałem spokojnie.

— Oczywiście, zamówimy kurs korespondencyjny, to bardzo proste. Będę się uczył razem z tobą, bo chcę rozumieć, jak złorzeczysz w obcym języku.

Oburzyła się.

— Gregory, przekleństw używają tylko mężczyźni!

— I to jak! A więc zamierzasz się modlić po hebrajsku?

Skinęła głową.

— Oczywiście. W Izraelu zaczęły się go oficjalnie uczyć dzieci w szkołach. Nazywa się iwrit.

Chciałem już zakończyć tę rozmowę.

— No dobrze. Listonosz będzie miał więcej do roboty, bo nie pojawia się u nas zbyt często. Napiszę do Nowego Jorku.

— Nie trzeba, Gregory. Abel zamówił mi już taki kurs — w Izraelu. Napisał do moich rodziców. Zobacz, to pierwsze zeszyty.

Usiadłem.

— Abel?

— Tak, bo — jak to się mówi — ślubował pielgrzymkę do Ziemi Świętej i uczy się razem ze mną.

To ci dopiero! Mój brat nie żartował! A Judy ciągle jeszcze znajdowała się pod jego opieką! Chciałem coś powiedzieć, ale w tej chwili dziecko Cory zapłakało donośnie, więc moja żona wyszła z pokoju. Miałem nadzieję, że kursu opieki nad dzieckiem nie będzie już potrzebowała. Cora odpowiednio ją wyszkoli. I to gruntownie, bo Indianki miały flegmatyczny charakter, a Judy nie mogła patrzeć, kiedy młoda matka zaniedbywała swoją pociechę.

Z oczyma błyszczącymi niczym czarne gwiazdy zjawiała się z powrotem, drżąc o oburzenia.

— Pomyśl tylko, Gregory, nasza Cora podaje dziecku whisky! Wlewa alkohol do butelki z mlekiem, żeby dłużej spało! Zatrzuwa i siebie, i dziecko.

Uśmiechnąłem się krzywo.

— Co takiego? Cora popija?

Judith przytaknęła zmartwiona.

— Naprawdę, wykryłam to przed kilkoma dniami. Może lepiej będzie, jeśli tygodniowe wynagrodzenie będziemy jej wpłacali na konto w Little Rock.

— A ona spakuje manatki i następnego dnia przeprowadzi się do miasta. Wiem od moich kolegów, że jeśli Indianie popadną w nałóg, to trudno ich z tego wyciągnąć. Nie potrafią się opanować. Tylko dlaczego to robi? Mówi się przecież, że jeśli ktoś pije, oznacza to, że tego potrzebuje. U nas jest jej dobrze...

— Gregory, większość indiańskich dziewcząt należy tu do misji katolickiej, a tam cudzołóstwo jest niczym piętno. Wydaje mi się, że jej unika. To trudne dla kogoś takiego jak ona.

— Ach tak — prawa obyczajowe. Mają rację! Cudzołóstwo to odrażające wykroczenie. Sam nie wiem, co bym zrobił, gdyby to się wydarzyło w mojej rodzinie. O ile sobie dobrze przypominam, to podobnie traktuje się je w twoim narodzie — czyż nie?

— W dawnych czasach cudzołożnice kamienowano — przyznała.

— Poza jednym przypadkiem — postanowiłem błysnąć swoją znajomością Ewangelii — kiedy to wstawił się za nimi ktoś, po kim się tego nie spodziewano. Wtedy, w dawnym Izraelu. Nasz Chrystus — wasz Mesjasz.

Wtedy po raz pierwszy w naszym małżeństwie poruszyliśmy kwestie wiary i religii.

— Nasz Mesjasz? — pokręciła głową. — Był zupełnie inny, niż tego oczekiwaliśmy. Gdybym uwierzyła, że to On... Nie, Gregory!

Nie lubiłem podobnych rozmów, ponieważ sam nie byłem niczego pewien, więc szybko zmieniłem temat.

— Za dużo przesiadujesz sama. Indiańska dziewczyna to towarzystwo dla ciebie. Ale za parę tygodni, tuż przed manewrami jesiennymi, mamy festyn wojskowy, defiladę i wolne wejście dla publiczności. Będą tańce...

Uśmiechnęła się smutno.

— Kiedy właściwie ostatnio ze sobą tańczyliśmy, Gregory?

— Tak, dobre pytanie! Przegrałbym, gdybym miał zaraz odpowiedzieć. Pamiętasz, Judy?

— Ostatni raz w Golden Roses-Club. — Ach nie, to było z Ablem!

Zmarszczyłem czoło.

— Z Ablem? A co to za klub? Ten językowy?

— Nie, Gregory, to coś innego. Abel należy do organizacji misyjnej, czy jak tam się zwa. W niedzielę odwiedzają szpitale, domy starości, przytułki dla osób upośledzonych — młodzi mężczyźni i kobiety waszego wyznania. Czasami lubią się też zabawić. Wprowadził mnie do ich kręgu. Dobrze się tam czułam i nabrałam wigoru — zająknęła się.

Po mojej minie niekoniecznie dało się poznać zachwyt.

— Pewnie raz tam poszłaś, a potem miałaś dość tych śmiesznych świętoszków, co? — zażartowałem.

— Nie, czułam się tam znakomicie. Abel robił wszystko, żeby mnie trochę rozerwać. Było mi ciężko na myśl o wyjeździe z Nowego Jorku, a on wiedział, jak bardzo się do wszystkiego przywiązuję.

Przerwała, a ja czułem, że ciągle jeszcze, dzień i noc, myśli o małym antykwariacie w żydowskiej dzielnicy.

— To pewnie częściej tańczyliście ze sobą, nie tylko ten jeden raz?

— Niby dlaczego, Gregory? Zresztą czy to ważne? Wtedy akurat zeszło się kilkoro ludzi ze wszystkich zakątków świata. Ja byłam jedyną Żydówką z Niemiec. Wszyscy odnosili się do mnie bardzo uprzejmie.

— Wierzę ci na słowo. A szczególnie Abel...

Zaśmiała się niepewnie.

— Oczywiście, chciał mi ułatwić zapoznanie się z towarzystwem. Nawet jeśli macie tutaj swoje zabawy...

— Nie inaczej! Myślisz, że dalibyśmy się żywcem pogrzebać z naszymi rakietami? Sport, potańcówki po manewrach, uroczystości wojskowe...

W czasie tych wszystkich spotkań nie brakowało śmiechu i wesołości, było też głośno, jak gdyby wszyscy chcieli zapomnieć o budzącym grozę milczeniu, jakie zwykle panowało w całej wyizolowanej strefie.

— W następnym miesiącu mamy dzień otwarty dla osób cywilnych zainteresowanych naszą pracą. Chciałabyś przyjść i wszystko sama zobaczyć?

Zgodziła się, ale wydawało mi się, że tylko ze względu na mnie.

Później żałowałem, że skorzystałem wtedy z okazji i zabrałem ją tam, gdzie wszechobecne tabliczki ostrzegawcze „Wstęp wzbroniony” mówiły właściwie wszystko.

Cały teren jest dość rozległy. Minęliśmy wraz z Judy wartownię, a ja, zaaferowany jej obecnością, mówiłem dużo i głośno. Z początku moja żona milczała, a potem zaczęła zadawać niewygodne pytania.

— Gregory, jak daleko oddalony jest schron dowodzenia od rakiety?

— Hm, około stu stóp od właściwego silosu. Rzut kamieniem. Dlaczego pytasz? Przecież absolutnie nic nie może się wydarzyć.

— Jesteś pewien?

— Całkowicie, kochanie. Jest bezpiecznie niczym na łonie Abrahama. W przeciwnym razie już dawno pożegnałbym się ze służbą.

— Kto wam to gwarantuje, Gregory?

— Nieomal sam Pan Bóg, ale znajdziesz wymówki. Wiedz tylko, że nawet najlepszy szpieg nie złamie tajnego kodu, który umożliwia start Tityna. Z kolei gdyby doszło do zdrady, to nie ma zapasowych kluczy do zamków zabezpieczających, jakie tutaj mamy.

— A jeśli jednak...

— Typowo kobiece pytanie! Nie ma żadnego „jeśli”, bo jeden klucz nie wystarczy. Dopiero kiedy jednocześnie przekreśli się oba — oczywiście we właściwym zamku, znanym jedynie obu oficerom noszącym klucz przy sobie — to rakieta wystartuje. Więc jeśli nawet jeden nagle straciłby zmysły, zawsze pozostaje drugi, aby zapobiec katastrofie. To, że dwóch ludzi naraz ogarnia szaleństwo, zdarza się tylko w kiepskich filmach.

Gadałem jak najęty, a ona pozostała chłodna, uważna i spokojna.

— Załóżmy, że jeden ma myśli samobójcze i będzie próbował przekonać drugiego?

Przystanąłem, znajdowaliśmy się przy wejściu do naszego schronu.

-Judy, wtedy... — jednoznacznym gestem położyłem dłoń na kaburze z pistoletem. Drgnęła zaskoczona.

— Użyłbyś broni...

— No cóż, nawet gdyby to był mój brat. W tym wypadku trzeba zapamiętać o więzach krwi, chroniąc innych i samego siebie. Ale ponosi cię fantazja! Takie rzeczy się nie zdarzają!

Wpatrywała się we mnie z rozszerzonymi z lęku oczyma.

— Macie rozkaz do otwarcia ognia?

— Taka jest dyscyplina w wojsku. Przysięgam ci, że nic takiego się nie zdarza. Nikt nie jest na tyle szalony. Wszyscy wiemy, że te silosy zamykają dwumetrowej grubości klapy z żela— zobetonu, ważące po siedemdziesiąt pięć ton. Kto próbowałby otworzyć je bez rozkazu, ten musiałby być gigantem.

Milczała i wyglądało na to, że udało mi się uwolnić ją od lęku. Ale nie dała się przekonać do zejścia do naszego schronu. Przejęta grozą pozostała na górze. Nie należała do osób, którym przyjemność sprawia obcowanie z niebezpieczeństwem.

— Jeśli o mnie chodzi, Judy, to bez obaw. Tam na dole drzwi i śluzy są tak zabezpieczone, że nie poradziłiby sobie z nimi najlepsi włamywacze. Wypróbowano wszelkie możliwe sposoby sabotażu, zanim nas tam wpuszczono.

Odwróciła się, a ja poprowadziłem ją do właściwego silosu raketowego, wyjaśniając niektóre szczegóły nieobjęte tajemnicą wojskową. Do środka nie wpuszczano nikogo. Przed nami zionęła pięćdziesięciometrowa głębia wyrzutni, gdzie bestia drzemała niczym w jaskini, magicznie oświetlona. Widziało się jedynie szczeble stalowych drabin.

— Po co te drabiny? Czyżby ludzie też tam schodzili?

— Tylko technicy oraz konserwatorzy, Judy. No i oczywiście nowi kursanci, którzy w przyszłości wejdą w skład oddziału wartowniczego. Trzeba mieć jakieś pojęcie o technicznych szczegółach. Co parę miesięcy sprawdzają wyrzutnię, czy nie pojawiły się gdzieś oznaki starzenia.

— Mają jakieś zabezpieczenia?

— Jasne! Na czas tych prac demontuje się głowicę atomową. Ale ja nie należę do tych, którzy się tym zajmują.

Spojrzałem na nią, bladą i zagubioną, jak gdyby zziębniętą — a przecież mieliśmy ciepły dzień. Skinąłem ręką.

— Kochanie, nie jesteśmy jedynymi pilnującymi rakiety. Jest jeszcze cała masa podobnych urządzeń na północ od Little Rock — i nigdy nic się nie stało. Chodźmy wreszcie do kasyna. Niby dlaczego kobiety, takie jak ty, miałyby tu przebywać dłużej niż to konieczne! Gdybyś przynajmniej zeszła na dół jak żona porucznika Glevera, o tam, spójrz, zajada lody, jak gdyby nigdy nic. Mogło jej być trochę duszno. Ale mamy klimatyzację i dobre wentylatory...

Judy spojrzała na młodą kobietę, która uśmiechnięta wisiała mężowi na ramieniu, jak gdyby obejrzała właśnie dobry horror Hitchcocka. Szczęśliwe natury.

Czułem, że Judith straciła ochotę na tańce, ale mimo to naciskałem na nią, żebyśmy wzięli udział w festynie. Tam nie mówiło się już o raketach i niebezpieczeństwach, nikt nie chciał pamiętać o służbie.

Zatańczyliśmy dwa razy, a potem Judy poczuła się zmęczona. Wiedziałem, że musi się jeszcze oszczędzać i nie przemęczać. Spojrzałem na zegarek.

— Jeszcze tyle wolnego czasu, najdroższa. Co z nim zrobimy? Wiesz co, wstąpiłem do klubu wioślarskiego. W pawilonie nad Missisipi będzie chłodno i spokojnie, jak za dawnych czasów. Pojedźmy tam!

Judy czuła się zbyt znużona, żeby zaprotestować. Wyczerpana opadła na siedzenie naszego pojazdu. Dzisiaj mogliśmy korzystać z samochodów służbowych. Przejechaliśmy ponad kilometr po płaskim terenie wzdłuż naładowanego prądem ogrodzenia z drutu kolczastego, zostawiając za sobą

ponury ośrodek rakietowy w Searcy. Otaczały nas zielone lasy nad Missisipi.

Od razu lżej się oddychało. Stopa automatycznie ujmowała gazu. Widziało się jeszcze trochę grubej zwierzyny, a tu i tam zainteresowany etnolog napotkałby i oryginalne osady indiańskie. Nasza amerykańska fascynacja znakami nie opuściła nas również i w tym morzu zieleni. Prowadzeni przez kierunkowskazy dotarliśmy do naszej przystani, gdzie przechowywano łodzie. Pomiędzy załogami poszczególnych silosów odbywały się tu prawdziwe regaty.

Gdy tylko kanoe znalazło się na wodzie, odzyskałem dobry humor. Judy siedziała naprzeciwko mnie, a ja, cały szczęśliwy, machałem wiosłem.

— Spójrz, kochanie, co za wspaniała rzeka, szeroka niczym w raju! Kiedy się zestarzejemy, a ja powieszę mundur na gwoździu, uwijemy tu sobie nasze gniazdko, będziemy grać Adama i Ewę, i zapomnimy, że świat chronią rakiety niczym aniołowie z ognistymi mieczami.

Judy zadrżała.

— Gregory, nie bluźnij. Świat pozostanie w ręku Boga i to pomimo waznych stalowych potworów. Raj nie leży zaraz obok piekła.

— Oj, Judy, nie bierz tego wszystkiego tak poważnie. To tylko straszenie siebie nawzajem czymś, co nigdy się nie wydarzy.

Każdy wie, że w rzeczywistości żadne państwo na świecie nie zaryzykuje pierwsze wystrzelenia rakiet. Mówię ci, to nic innego jak gigantyczne manewry.

— I dlatego ryzykujecie życie, Gregory?

— Nonsens, Judy. Uważamy to za swego rodzaju nową, bardzo nudną grę towarzyską pomiędzy rządami. Partia szachów z użyciem rakiet. A teraz zobacz, jakie niebo jest błękitne, czysty jedwab! A woda — sam szmaragd!

— Gregory, nie wiosłuj tak szybko...

— Ja? To prąd, znosi nas, ja nie ruszam ręką.

Zająknąłem się i zamilkłem.

— To właśnie chciałam ci powiedzieć, Gregory, bo widzę przecież, że wyciągnąłeś wiosło. To przenośnia, człowieku!

Nagle odechciało mi się popisów sportowych. Przycumowaliśmy do brzegu.

— Wracamy, Judy. Nie masz dziś na nic ochoty. Powinienem być zostawić cię w domu.

W milczeniu z trudem zmagalem się z prądem. Nim wróciliśmy do przystani, pot lał się ze mnie strumieniami. Ściągnąłem koszulę i wysuszyłem ją na słońcu a potem znowu wsiedliśmy do samochodu.

Woda mineralna była ciepła i bez smaku, mój dobry humor też się gdzieś ulotnił i nie odzywaliśmy się do siebie, jak gdybyśmy poróżnili się pierwszy raz od naszego ślubu. A przecież dobrze czuliśmy się ze sobą i to pomimo wszelkich przeciwności losu. Przyjrzałem się badawczo Judy. Miała cienie pod oczyma i spoglądała gdzieś daleko przed siebie. Na pewno duchem przebywała gdzieś w Nowym Jorku — i nagle nawet wiedziałem gdzie.

— Abel najpewniej siedzi przy fisharmonii i gra jakiś chorał — powiedziałem, a po tym, jak drgnęła i nabrała rumieńców, poznałem, że jestem na właściwym tropie.

— W Nowym Jorku nie panują takie upały jak tutaj — odparła na to spokojnie.

— Tylko że jeśli kiedyś wybuchnie wojna, to pomyśl, jak gorąco tam będzie! Natomiast nam będzie chłodniej pod stalowymi osłonami.

— Jeśli do tego dojdzie, Gregory, to nie łudź się, świat się skończy.

— Masz rację, dlatego nigdy do niej nie dojdzie.

— Błędnie rozumujesz, Gregory.

— Tak uważasz? Nasze dowództwo i komputery...

— Mózgi elektroniczne zastąpią aniołów, prawda? — skwitowała moje słowa, wstając, jak gdyby nie mogła dłużej wysłuchiwać moich bredni.

Ruszyłem za nią do samochodu z kwaśną miną. Nastął wieczór i jeszcze większy upał. Najwidoczniej zbliżała się burza. Ruszyłem ostro przez las w kierunku Little Rock i naszego domostwa, ciągnąc za sobą ogon kurzu rozwiewający się po pustej drodze. Od podmuchów wiatru piekły mnie oczy.

Gdy przybyliśmy na miejsce, Judy wyglądała tak, jakby płakała.

Od razu zauważyłem, że kwiaty przed domem prawie uschły i pokręciłem głową. Czyżby Cora nie podlała ich rano?

Naszą Indiankę znaleźliśmy leżącą na podłodze w kuchni, z pustą butelką po whisky w ręce. Włamała się do naszego barku. Obok niej spało dziecko. Zgrzytnąłem ze złości zębami.

— Niech się wynosi, jak tylko dojdzie do siebie. Nie przygotowała kolacji ani nie posprzątała. Zobacz tylko!

Cora najadła się do syta, zostawiając resztki na stole. Wszędzie roiło się od much.

Judy posprzątała szybko.

— Jutro z nią porozmawiam, Gregory. Ale nie wolno ci jej zwolnić. Z dzieckiem nikt jej nie przyjmie.

— To niech rusza do lasu, do swojego klanu. Jest mi to obojętne. Tu w każdym razie nie ma dla niej miejsca. Wypiła pół butelki whisky. Będzie trzeźwiała przez tydzień.

Judy pozwoliła mi się wygadać i nie minęło nawet pół godziny, a już wywietrzyła dom, zrobiła tosty i zaparzyła kawę. Wciągnąłem intensywny aromat i poczułem, że odżywam już po pierwszym łyku.

— Judy, najdroższa, to przecież...

— Zgadza się, Irish Coffe. Powoli, dodam trochę śmietanki. Ty nigdy nie masz cierpliwości. Leje się po łyżeczce, tak jak nam to pokazał twój przyjaciel Pat. Mówił, że to najlepsze lekarstwo, gdy się jest przemęczonym, pamiętasz?

— Znakomite! Dobrze, że zaprosiłem go na nasze pierwsze przyjęcie. Musiałś go wtedy pilnie obserwować! No, daj mi buziaka! Tak, a teraz usiądźmy obok siebie! Drugi łyk z jednej filiżanki! O, teraz czuję się świetnie! Irish Coffe — to prawdziwa poezja!

Judy z uśmiechem piła razem ze mną.

— Zdrowie Pata! Uratował nasze małżeństwo! Cora też niech zostanie!
— zdecydowałem.

Moja żona odetchnęła z ulgą.

— Powiedz mi tylko, kochana, skąd wzięłaś tę whisky, skoro nasza czerwonoskóra wszystko wyżłopała?

— Gregory!

— Wybacz, ale w schronie człowiek stopniowo zapomina, jak należy wyrażać się w towarzystwie dam. No więc...

Judy zmieszała się nieco.

— Odkąd wiem, że Cora pije, chowam zawsze wszystkie butelki, zostawiając w lodówce tylko tyle, żeby nie mogła sobie zaszkodzić. Muszę tylko na przyszłość zwrócić większą uwagę na to biedne maleństwo!

Nie pytałem, gdzie moja żona chowa alkohol. Trudno go było zdobyć w całej okolicy, ale nauczyliśmy się go organizować. W bazie raketowej panowała ścisła abstynencja, ale przecież mieliśmy swoje tajne źródła.

Przyglądałem się kątem oka, z jaką delikatnością Judy opiekuje się dzieckiem, karmi je, przewija, układa do snu i wsłuchuje się w jego oddech. Teraz dotarło do mnie, dlaczego chciała zatrzymać Corę, i poczułem ukłucie w sercu. Nie dałem jednak niczego po sobie poznać, czekając, aż Judy sama wspomni o swojej cichej trosce. Ale ona milczała.

Pochwyciłem Corę za nogi, moja żona wzięła ją pod rękę i zanieśliśmy naszą gosposię do jej pokoju. Jutro pewnie obudzi się z gigantycznym bólem głowy. Judy spojrzała na mnie z dezaprobatą. Zatrzasnąłem za sobą drzwi. W efekcie jeszcze się sprzymierzą przeciwko mnie!

Tej nocy spałem jak kamień.

Następnego ranka tablice ostrzegawcze powróciły na swoje miejsca, a obiektywy kamer znowu czujnie obserwowały, kto lub co zbliża się do bazy: lis czy zając, człowiek czy zwierzę.

Czas mojej kary dobiegł końca, pojutrze rozpoczynałem służbę w schronie dowodzenia.

Kapitan przerwał i na chwilę zapadła cisza. Na zewnątrz także zapanował spokój, gdyż policja zamknęła wszystkie lokale rozrywkowe.

Betsy przekreśliła wyłącznik, ale długa noc jeszcze się nie skończyła. Przez radia tranzystorowe nadeszły uspokajające doniesienia, że awaria wkrótce zostanie usunięta. W windach drapaczy chmur utknęli pasażerowie, innych nieszczęśników z labiryntu tuneli metra wyprowadziła obsługa.

Wszystko to nie dotyczyło osób zebranych w Astronautic-Bar. Betsy i ciemnoskóry duchowny słyszeli jedynie słowa wyznania samotnego człowieka zrzucającego ciężar z duszy.

— Miałbyś ochotę na Irish Coffe, Gregory? — zapytała łagodnie Betsy. — To bardzo dobry pomysł, zaraz się tym zajmę. Ekspres do kawy wystygł wprawdzie, ale chwileczkę, pójdę do pokoju i przyniosę maszynkę spirytusową. Latem używam jej na kempingu. Potrzebna ci chwila przerwy, a ojcu Goldmanowi przyda się coś na wzmocnienie.

I już jej nie było. W lokalu pozostali jedynie obaj mężczyźni.

— Betsy zawsze traktowała wszystkich po macierzyńsku — odezwał się wreszcie wojskowy. — Dlatego tak często tu zaglądałem. Chętnie bym się dowiedział, co ojciec sądzi o moim zajęciu. To pewnie niezręczny temat?

Starszy człowiek uśmiechnął się dobrotliwie.

— Wyobrażam sobie, że dręczy cię to pytanie, synu. Ale wydaje mi się, że chrześcijanie są równie podzieleni w tej kwestii, jak kardynałowie na soborze, którym przez niejedną noc spędzała ona sen z powiek.

— To dla mnie żadna pociecha!

— Tak, to sprawa sumienia. A kogo to obchodzi, co na ten temat ma do powiedzenia stary murzyński kaznodzieja?

— Mnie, ojcze. A teraz czekam na odpowiedź...

Starszy człowiek opuścił wzrok, pogrążając się w myślach. Czuł, że jego rozmówca chciał odpowiedzi na ważne pytanie przed powrotem barmanki. Czyżby modlił się o właściwe słowa? Sekundy wlokły się nieznośnie.

— Gregory — zwrócił się wreszcie do niego po imieniu, jak gdyby znali się od dawna. — Ktoś odpowiedział już na to pytanie krótko po śmierci Jezusa. Miał na imię Jan i głosił miłość. Wypowiedział kiedyś wspaniałe słowa odnoszące się do wszystkich ludów i narodów, a szczególnie do naszych czasów. To, można by rzec, tajemny klucz znany jedynie nielicznym...

— Tak? — nie odpuszczał kapitan, nie spuszczał duchownego z oczu, jak gdyby chodziło o sprawę życia lub śmierci.

— Miłość wyzwala od lęku — odparł ciemnoskóry kaznodzieja powoli i z naciskiem, ale młody człowiek nie bardzo pojmował ten kod do „superbroni” Boga.

— Odwróć te słowa, mój synu, a wtedy zrozumiesz. Przeciwnie można bowiem powiedzieć, że lęk niweczy miłość. To nasza sytuacja. Dlatego mamy rakiety i antyrakiety. Stąd to ciągle zagrożenie w naszym świecie. I dlatego też musiałeś odbyć tę służbę.

Kapitan milczał zaskoczony. Starszy człowiek w znoszonym płaszczu pokiwał głową.

— Podobnie śpiewam w moich spirituals, wędrując od baru do baru, od jednego lokalu nocnego do następnego, wszędzie tam, gdzie ludzie próbują zapomnieć o swoich dzieciennych lękach. Paraliżują one wszystkie narody, wmawiając, że zaradzić można im tylko w jeden sposób: napawając innych jeszcze większą obawą. To sprawia, że miłość umiera pomiędzy ludźmi, gdyż nie wie ona, co to groźba. I gdyby była, to nie potrzebowalibyśmy rakiet.

Kapitan zamyślił się.

— A jeśli tej miłości nikt już nie ma i nikt nie potrafi się na nią zdobyć — co wtedy?

— Jest może więcej ludzi tęskniących za nią, niż nam się wydaje i niż wyliczą mózgi elektroniczne. A jak to było, Gregory, gdy coś niczym fala tęsknoty przetoczyło się przez ziemię, kiedy na Stolicy Piotrowej zasiadał ten wielki, stary człowiek żyjący miłością jak Jan? Do wszystkich dotarło, co może stać się ze światem, jeśli zdobędzie się na odwagę miłości Zbawcy, tak, właśnie Zbawcy, bo nie ma innego wybawienia od lęku, jak tylko przez Jego miłość.

Młody człowiek zapatrzył się w płomień świecy, która wypaliła się już nieco, i wydało mu się, że dostrzega blask tęsknoty, jaki kiedyś pojawił się w oczach jego żony.

— Ma ojciec rację. Przypominam sobie, jak Judy zareagowała, gdy papież Jan uczynił ten wielki gest i podczas liturgii wielkopiątkowej przerwał koncelebrującemu ją księdzu, który omyłkowo użył jeszcze starego tekstu o „zaślepionych Żydach”. Wydaje mi się, że widzę ją przed sobą, jak unosi głowę znad „Evening News”. „Gregory, posłuchaj! On naprawdę kocha wszystkich ludzi — również nas”, zawołała wtedy, a ja przytaknąłem obojętnie, gdyż nie miałem pojęcia o tej najgłębszej tęsknocie mojej żony. Abel o niej wiedział — dodał z goryczą.

W tej chwili do lokalu wróciła Betsy z dymiącym dzbankiem w rękę.

— To nas wzmocni i postawi na nogi. Ogrzewanie też wysiadło. Wygląda na to, że nie czujesz chłodu, Gregory. Odrobinę whisky do kawy?

Oficer zakrył filiżankę dłonią.

— Kawa owszem, ale bez alkoholu, Betsy. Nie, dziękuję. Zaraz zrozumiesz, bo od Irish Coffe zaczęło się z Judy...

— Ach tak — mruknęła zmieszana Betsy. — Wobec tego tylko cukier i śmietanka. Dla ojca również? Dobrze, mnie whisky już nie szkodzi, w małych ilościach jest jak lekarstwo.

Pili w milczeniu i barmanka nie bardzo wiedziała, o co chodzi, gdy kapitan odstawił nagle filiżankę i zwrócił się do duchownego:

— Nie dokończyliśmy tematu, ojcze. Co się stanie, jeśli nikt nie zdobędzie się na miłość, jaką miał papież Jan? Co ze światem i jego raketami?

Dłoń starszego człowieka zadrżała nieco, gdy odstawiał porcelanową czarękę, a następnie z pokorą i wdzięcznością skłonił się przed Betsy.

— Bóg jeden wie, czy to będzie początek końca, jeśli rakiety staną się jedynym środkiem do porozumienia. Jasno zostało przepowiedziane: „Po-

nieważ wzmoże się nieprawość, oziębnie miłość wielu". Ale to nie powód dla nas, aby z niej rezygnować, bo do końca nie zabraknie tych, którzy nią żyją, a nawet zdobędą się na taką, że poświęcą swoje życie za bliźnich.

Kapitan Bower przytaknął:

— Abel zdobyłby się na nią, wiem o tym. Dlatego też wewnętrznie tym bardziej oddalałem się od niego, gdy widziałem, jak przebywa z moją żoną. Ale uprzedzam fakty. Najpierw opowiem, jak to się stało, że mój chłód i nieufność coraz bardziej zbliżały ją do niego.

Betsy nalała wszystkim drugą filiżankę gorącego napoju, zaś oficer kontynuował:

— Początkowo poświęciłem się służbie. Siedziałem jak zwykle w moim schronie i przerobiliśmy już wszystkie środki nadające się do odpędzenia nudy, a nawet zaczęliśmy odgrzewać stare dowcipy, bo człowiek musi od czasu do czasu pośmiać się lub wypłakać. Oba sposoby przynoszą ulgę.

Sami zauważyliśmy, że nasza wesołość przybrała charakter suchego wymuszonego humoru dzisiejszych astronautów. W pewnym sensie tak samo im, jak i nam ciągle groziło nieznane niebezpieczeństwo, choć technika funkcjonowała bez zarzutu.

Postanowiłem także nie spierać się w kwestii nadużywania alkoholu przez Coreę, a jedynie żartować. Ostatecznie nic do niej nie miałem, jeśli tylko sprzątała w domu i przygotowywała posiłki. Judy postanowiła zająć się nią, próbując cierpliwie i wytrwale uwolnić ją od nałogu.

— Nic jej nie pomaga na odpędzenie smutku — wyznała mi kiedyś, usprawiedliwiając ją. — Whisky musi być dla niej czymś w rodzaju cudownego lekarstwa, bo gdy się napije, jest zawsze w dobrym humorze.

— Dobrze, że my tego nie potrzebujemy — odparłem na to beztrąsko, nie zauważając, że Judy coraz częściej przygotowuje i dla nas kawę z mocniejszym dodatkiem. Gdy w efekcie w filiżance znajdowało się coraz to mniej kawy, a coraz więcej alkoholu, zapytałem ją żartem, czy Cora przy-

padkiem nie namawia jej do picia. Judy nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć, aż wreszcie wyznała, że ostatnio źle sypia, a nie chce przyzwyczajając się do lekarstw na sen, dlatego też pija wieczorami tę mieszankę.

— Nie możesz zasnąć? — wyraziłem zdziwienie. — Przecież w domu jest cicho, jesteście tylko we dwie. Może mała Dith nie daje wam spokoju?

Cora nazwała swoje dziecko Dith ostatnią sylabą od „Ju— dith”, żeby nie dochodziło do pomyłek, a także z szacunku dla Judy.

Dith miała jednak flegmatyczny charakter, podobnie jak jej matka. Płakała bardzo rzadko. O co mogło więc chodzić?

— Odkąd zobaczyłam silosy z rakietami, martwię się o ciebie dzień i noc — wyznała wreszcie moja żona.

Wystawiono mi rachunek za moją głupotę! Skończony osioł ze mnie! Po co pokazywałem jej bazę w Searcy?!

— Nonsens! — zbeształem ją. — Zupełny nonsens, niepotrzebna wojna nerwów! Przecież wszystko ci wyjaśniłem...

Przytaknęła, ale po chwili dodała:

— Prości Indianie twierdzą, że rakietą, wielki ognisty smok, to wynalazek diabła, a wszyscy, którzy się nią zajmują, służą Antychrystowi i któregoś dnia, gdy zjawi się Mesjasz, zostaną wytepieni. To oczywiście chrześcijański zabobon... – zająknęła się, gdyż miała w sobie na tyle delikatności, że nie chciała ranić moich uczuć religijnych. Tymczasem ja byłem od tego daleki.

— Aha, stąd wieje wiatr! Któregoś dnia wyrzucę tę pijaczkę, jeśli nie przestanie opowiadać ci tych bzdur!

Wystraszona Judy zaczęła bronić swojej jedynej towarzyszki.

— Nie, Gregory, tylko że pomiędzy jej współplemieńcami pojawił się jakiś kaznodzieja opowiadający o zbliżającym się końcu świata, a także o cudach Antychrysta, jakie się już wydarzyły.

— Oczywiście nasza rakietą to jeden z nich? — zadrwiłem.

Spuściła głowę, bawiąc się nerwowo serwetką, raz po raz to ją składając, to rozkładając.

— Na pewno nie można powiedzieć, że jest dziełem Boga.

— Jasna sprawa, Judy. Mogę ci podać nazwiska konstruktorów, gdyż są znane podobnie jak nazwisko wynalazcy prochu. A tak na marginesie, to pierwszą raketę V-1 wystrzelono w hitlerowskich Niemczech. Mówi się, że nasze ponoć pochodzą od niej. Więc za wszystkim stoją ludzie i tylko ludzie, naukowcy i technicy. Wszystko inne to wytwór fantazji.

Spojrzała na mnie swoimi niezgłębionymi ciemnymi oczyma.

— Antychryst posłuży się także ludźmi, tak twierdzi kaznodzieja Cory.

— Do licha z nim! Jednego z moich kolegów już dorwał. Leczy się u psychiatry i nie jest zdolny do służby, przynajmniej nie w naszej bazie. To, co nasza pomoc domowa plecie w upojeniu alkoholowym, powinno być ci obojętne. Koresponduj lepiej z Ablem po hebrajsku — dodałem jeszcze kąśliwie, gdyż na telewizorze leżała sterta papierów pokryta nieczytelnymi dla mnie hieroglifami.

Judy wstała i wyszła, gdyż Dith zaczęła płakać w łóżeczku i trzeba ją było ukołysać. Jej matka uczestniczyła w jakimś rodzinnym spotkaniu. Moja żona podała małej coś do picia i wróciła, niosąc ją na rękę, gdyż nie chciała zasnąć. Niestety, mała przywykła już do alkoholu. Czarna główka spoczywała na ramieniu Judy i musiałem przyznać, że to naprawdę śliczne dziecko.

Przejrzałem hebrajskie broszury.

— Robicie postępy? — zapytałem z uśmiechem bardziej pojednawczym tonem.

Judy najwidoczniej to ucieszyło.

— Owszem, moi rodzice zdziwią się, jak szybko się uczę. Już niedługo będę mogła pisać krótkie listy w ich rodzimym języku. Wydaje mi się, że tęsknią za mną.

No tak, przynajmniej raz w tygodniu nadchodził list oklejony kolorowymi znaczkami, które zbierałem dla syna mojego kolegi, i stąd też wiedziałem, kiedy moi teściowie przysłali kolejny. Zawsze też załączali pozdrowienia dla mnie.

— Bardzo niewiele o nich opowiadasz. Dobrze, że przynajmniej ty nie tęsknisz — odparłem na to, spoglądając na nią z ukosa.

Judy opuściła powieki.

— Mają tam na pewno dobrze. Zamieszkali w kibucu, a tam młodzi troszczą się o starszych, z których wielu dobrze się jeszcze trzyma. Ojciec codziennie sadzi drzewa, a mama kwiaty...

Ziewnąłem.

— Coś niecoś wiem na ten temat. Widziałem w telewizji program: *Po-sadz drzewo w Izraelu*. Tę przyjemność możemy mieć także i w Arkansas — skwitowałem znudzony.

— To nie to samo — sprzeciwiła się gorąco Judy. — W Arkansas lasy szumią od całych stuleci, u nas zaczęto zalesianie po dwóch tysiącach lat przerwy...

— Powiedziałaś: u nas? — wstałem i usiadłem bliżej niej, otaczając ją ramieniem. — Czyżbyś czuła się w Arkansas ciągle jeszcze obco? — dociekałem.

Zakołysała trzymanym na rękach dzieckiem, spoglądając na nie z troską.

— Nie mów tak głośno, Gregory, bo zbudzisz Dith...

— Ach, ciągle ten bachor! Wybacz, ale tak jest! To przecież nie nasze dziecko!

— Tylko że właśnie z jej powodu zaczęłam się nieco zadomawiać — odparła na to Judy ze łzami w oczach, ale wstała, aby zanieść małą do łóżeczka. Nie było jej przez dłuższą chwilę, a gdy wróciła, miała zaczerwienione powieki. Zaraz też, milcząc, zaczęła przygotowywać dla siebie Irish Coffe, w której znalazło się więcej whisky niż kawy. Przyglądałem się temu dokładnie.

— Stop — wyjąłem jej butelkę z ręki. — Na taką dawkę może pozwolić sobie pewnie jakiś wilk morski, ale nie ty, Judy.

Rzuciła się mi w ramiona.

— Ale mam tyle strapien i po niej one ustępują! Przynajmniej co do tego Cora ma zupełną rację.

Zaskoczyło mnie to.

— No dobrze, wypij więc, ale nie za szybko. Tylko dlaczego, kochanie, nie czujesz się tu dobrze bez whisky? Czy to nie urokliwy, stylowy dom?

Przetarła załzawione oczy.

— Oczywiście, Gregory, bardzo ładny, tylko... opowiadają o nim makabryczne historie. Wiedziałeś o tym, jak go kupowałeś? Pewnie dlatego cena okazała się tak atrakcyjna.

Udałem, że nie wiem, o czym mowa.

— Co takiego mówią?

Jej głos zabrzmiał pewniej.

— To jedna ze starych legend z pionierskich czasów. Mieli się tu osiedlić dwaj przybyli z Meksyku bracia i żyć razem w pokoju, dopóki jeden z nich nie znalazł na terenie posiadłości złota zakopanego przez pewnego poszukiwacza z Missouri, który ukrył je, uciekając. Pokłócili się i tam, gdzie śpi Cora, miało się to stać.

Zacisnąłem wargi, rozpinając kołnierzyk, gdyż jej wzrok sprawił, że zrobiło mi się gorąco.

— Oczywiście wszystkich tych bzdur naopowiadała ci Cora!

— Wszyscy o tym wiedzą, a Cora twierdzi nawet, że gdy jest pełnia, to zabity krąży wokoło i poszukuje złota.

— Cudownie! Prawdziwa historia rodem z Dzikiego Zachodu! Jeśli kiedyś dostanę tę marę w swoje ręce, postaram się, żeby się już więcej nie pojawiła. Tego możesz być pewna. To najwidoczniej sprawka jakiegoś Indianina, który chce obrzydzić Córce pracę u nas. Być może dlatego, że pracuję przy „rakiecie Antychrysta”!

Zauważyła, że zdenerwowały mnie jej opowieści, więc zamilkła. Gdy się uspokoiłem, powiedziałem:

— To wydarzyło się trzy pokolenia temu, albo jeszcze dawniej. Nawet najędźniejsza dusza musi kiedyś odpokutować swoją karę u Boga. To z bratobójstwem się zgadza, natomiast ten drugi powiesił się potem — wolałem opowiedzieć jej już o wszystkim.

— Wiem — wtrąciła, popijając nerwowo kawę.

— No widzisz, wobec tego musieliby straszyć we dwójkę. To nie ma sensu. Dochodzę do wniosku, że należy zatrudnić drugą pomoc, tym razem jakąś białą.

— Nie rób tego, Gregory, bo wtedy wokół mnie zapanuje jeszcze większa nuda.

— Ale na pewno nie taka, jak u mnie w bunkrze — burknąłem na to.

Wstała i położyła mi ręce na ramionach.

— Dlaczego właściwie zgodziłeś się na to przeniesienie? Chyba nikt cię do tego nie zmuszał, Gregory?

— No cóż, zgadza się, miałem wolny wybór. Air Force miałyby dla mnie również inne możliwości zatrudnienia. Ale, po pierwsze, nigdzie indziej nie zarabia się tyle, a po drugie, chciałem wyjechać z Nowego Jorku.

— O! A to z jakiego powodu?

Zdecydowałem się skłamać. Nie wchodziło w rachubę przyznanie się jej, że od początku byłem zazdrosny o mojego brata Abła.

— Ponieważ tamtejsze życie wydawało mi się nudne i nie— interesujące. Mężczyzna chce się czemuś poświęcić. Tak, lubi niebezpieczeństwa, wielkie wyzwania. Ty tego nie rozumiesz.

Spoglądała na mnie, nie pojmując.

— Nazywasz to wyzwaniem, Gregory?

— O tak! Zaczekaj, aż dojdzie do kryzysu. Jesteśmy strażnikami całego narodu, choć należałoby powiedzieć — Stanów Zjednoczonych. Bo przecież stoimy na zimnym na razie froncie, ale wiadomo dlaczego.

— Ta myśl nie pozwalałaby mi zmrużyć oka, Gregory.

— Ależ, kochanie, wróg — to znaczy, ewentualny przeciwnik — robi tak samo i wiele państw na świecie nie ma żadnych obiekcji w kwestii broni rakietowej. Na wszystkich kontynentach drzemie ukryta pod ziemią i czeka.

— Tak, wiem, naokoło całej kuli ziemskiej!

Spojrzała na mnie płomiennym wzrokiem, a jej oczy błyszczały nie tylko od wypitego gorącego napoju, który uczynił ją bardziej otwartą i rozmowną, dając impuls do poruszenia drzemiących w nas, niezadanych dotąd pytań.

— Gregory! I niechrześcijanin ma uwierzyć, że oto pomiędzy tymi wszystkimi chrześcijańskimi nacjami zjawił się już Mesjasz? — wyrwało się jej.

Zaskoczyło mnie to. I tym się przejmowała?

— Kochanie, co się dzieje? Dlaczego zadręczasz się tą sprawą?

— Ponieważ w domu — to znaczy w Izraelu — wszyscy ciągle wyczekują Mesjasza, bardziej namiętnie i z utęsknieniem niż kiedykolwiek, bo przepowiedziano nam, iż przed jego przyjściem pustynia rozraduje się i zakwitnie jak łąki nad Jordanem. Wszystko to staje się prawdą — a tu Abel mi mówi, że on już dawno przyszedł. A wy co robicie? Pilnujcie rakiet!

Nie mogłem zrozumieć, o co jej chodzi. Przez całe lata nie zajmowałem się sprawami wiary, nie pamiętałem prawie żadnego biblijnego cytatu. Jedynie od czasu do czasu pojawiał się jakiś przebłysk przebijający się ku powierzchni z zasypanej wewnętrznej katedry.

Nie miałem nic na swoją obronę, a ona wyplakiwała się na moim ramieniu, bez pociechy. To właśnie wtedy zaczęła szukać pocieszenia w alkoholu, ponieważ ja zawiodłem. Zdjąłem z ramion jej ręce, gdyż na zewnątrz, przed drzwiami, zaczęło „straszyć”. Cora, podśpiewując i bełkocząc pod nosem, wróciła do domu i nie mogła trafić kluczem do zamka. Poszedłem i jednym szarpnięciem otworzyłem drzwi. Indianka chwiejnym krokiem weszła do domu. Na kilometry czuć było od niej alkohol!

Musiała mieć naprawdę wiele zmartwień. Nie złościłem się ani nie wymyślałem. W milczeniu przyglądałem się, jak Judy troskliwie bierze ją pod rękę i jak dziecko prowadzi do łóżka. To uświadomiło mi, że Judy musiałaby mieć przynajmniej sześcioro dzieci, gdyż tyle drzemało w niej macierzyństwa.

— Jeśli chcesz, najdroższa — obiecałem pojednawczo — to następny urlop spędzimy nie w Miami, tylko w Nowym Jorku. Abel z pewnością pomoże ci roztrząsać wszystkie te wątpliwości lepiej ode mnie.

Słyszając to, odetchnęła z ulgą, a ja poczułem ucisk w sercu. Abel — o tym już wiedziałem — z pewnością byłby dla niej lepszym mężem. Postanowiłem też kupić sobie Biblię, żeby, oczywiście czysto teoretycznie, zapoznać się z niektórymi faktami. O tym, że do przekonania przynależy wiara, nie miałem bladego pojęcia.

Dopóki nie zapraszałem mojego brata, nie przyjeżdżał do Arkansas, a to mnie cieszyło.

Spędziliśmy tam dwa lata, a może nawet i trzy, gdy wreszcie nadarzyła się okazja do kolejnego spotkania. Moja odważna obietnica odwiedzenia Nowego Jorku spełzła na niczym, bo urlopy otrzymywaliśmy w zimie, a o tej porze roku są w Stanach przyjemniejsze zakątki niż metropolia nad Hudsonem.

Raz po raz lataliśmy z Judy do Miami, Palm Beach albo w inne słoneczne miejsca naszego kontynentu. Ostatnim razem, zanim pojawił się u nas Abel, byliśmy właśnie nad Zatoką Meksykańską i wróciliśmy jeszcze bardziej wstrząśnięci, niż gdy tam pojechaliśmy.

Pechowe dla mnie, a jeszcze bardziej dla Judy, okazało się zawarcie przyjaźni z fizykiem, człowiekiem mniej więcej w naszym wieku, który pod koniec naszego urlopu targnął się na swoje życie, doprowadzając do eksplozji zbiornika z benzyną w swojej łodzi. Jak sam się nam przyznał, pracował w centrum badawczym zajmującym się prowadzeniem wojny bakteriologicznej. Na swoje nieszczęście poznał jakąś histeryczkę, w której się namiętnie zakochał, a która wmówiła mu, że skazuje się na wieczne potępienie, gdyż planuje zgubę rodzaju ludzkiego.

Sytuacja okazała się podobna jak w wypadku kaznodziei naszej Cory, który groził samospaleniem na wieść o starcie pierwszej rakiety.

Szkoda, nasz znajomy robił wrażenie rozsądnego człowieka, ale przecież nie można nikomu zajrzeć do głowy. Nagle, nie wiadomo skąd, atak szалу w wykonaniu fizyka! „To nie było szaleństwo, Gregory, w Jacku ode-

zwało się sumienie. Bóg na pewno mu wybaczy", powtarzała Judy, ilekroć wracałem do tego tematu.

Cora stała się nieznośna, prawie nigdy nie trzeźwiała, i tylko ze względu na Judy, przywiązaną do małej, tolerowałem Indiankę pod moim dachem. Dith zaczęła już chodzić i gaworzyć, a nawet mówić „mama” do obu, Cory i mojej żony. Nadal nie miałem zamiaru zajmować się dzieckiem, a ono czuło moją wewnętrzną niechęć i unikało mnie.

Właśnie rozpoczął się kryzys na Kubie, gdy Judy otrzymała od Abła pilną wiadomość, że przyleci do Arkansas, gdyż ma dla nas ważną wiadomość. Zachodziliśmy w głowę, co to mogłoby być. Na szczęście nie napisał po hebrajsku, i już samo to nieco mnie uspokoiło.

Natomiast wiele dało mi do myślenia ożywienie mojej żony. Cora nie nadawała się już do niczego, więc Judy sama posprzątała dom od strychu po piwnice, własnoręcznie pomalowała okiennice, zasadziła w skrzynkach nowe kwiaty, a w Little Rock kupiła kolorowe bieżniki, wyrzucając stare, mocno już obstrzępione przez bawiącą się Dith.

— Zachowujesz się, jak gdyby Abel miał tu zostać — oceniłem kwaśno. — Nie robiłaś takiego zamieszania nawet z okazji piątej rocznicy naszego ślubu!

— Gregory, ciebie mam zawsze — odparła na to. — Abel natomiast przyjeżdża w gości.

— Miejmy nadzieję, że nie wpadniesz na pomysł, żeby postarać się o jakąś fisharmonię, żeby poczuł się jak w domu — zakpiłem. — Gdzie go położymy?

Nie okazało się to najłatwiejsze. Musieliśmy na jakiś czas wykwatrować naszą gosposię, a jej „gabinet strachu” przygotować dla mojego brata. Nie musiał przecież nic wiedzieć o starej historii. Co do nas, to nie groziło nam z pewnością jakieś bratobójstwo. Nawet Judy bez większego problemu

rozstała się chwilowo z Dith, a mnie wydało się to jeszcze większym dowodem jej cichego przywiązania do Abła.

No cóż, może tylko potrzebował od nas trochę grosza, bo znalazł wreszcie jakąś pannę? Judy pojechała po niego do Little Rock, bo mnie nie udało się dostać wolnego. Jak już wspomniałem, mieliśmy kryzys kubański, więc ćwiczenia alarmowe następowały jedno po drugim, każdy musiał być na swoim stanowisku.

Odsiedzenie ciągnących się godzin w bunkrze dowodzenia okazało się trudniejsze, niż przypuszczałem, gdyż ciągle wyobrażałem sobie, jak po dłuższym niewidzeniu Abel wita się z moją Judy. I co go tak przypiliło, że nie mógł się doczekać mojego zaproszenia?

Spodziewałem się zastać w domu dwoje szczęśliwych ludzi, a zobaczyłem Judy tonącą we łzach. Abel przywitał mnie zaraz w progu, w rzeczy samej zmężniał jeszcze w ostatnich latach, więc byliśmy równi wzrostem. Postawny mężczyzna zrobił się z mojego młodszego brata, wysoki blondyn, mocno opalony. Mógłby zagrać rolę Tarzana, uznałem. Na jego widok poczułem się nagle dużo starszy, a przecież miał dopiero dwadzieścia siedem lat.

— Abel, co się dzieje?

— Nic takiego, Gregory, nic z tych rzeczy, o których myślałeś. Żadnych zaślubin, raczej wręcz przeciwnie. Napisał do mnie ojciec Judy, że twoja teściowa jest bardzo chora i pragnie zobaczyć się jeszcze raz z córką. Oczywiście względy zdrowotne nie pozwalają jej na odbycie podróży samolotem.

Wytrzeszczyłem oczy.

— Czyli Judy ma tam lecieć?

— Bez obaw, stary, będę jej towarzyszył. Wreszcie udało mi się zebrać pieniądze na dawno planowaną pielgrzymkę do Ziemi Świętej.

Zaczerpnąłem powietrza.

— Gratuluję! Zdaję sobie sprawę, ile taka wyprawa może kosztować — ale nas na nią nie stać. Spłacamy jeszcze dom. Musielibyśmy zaciągnąć pożyczkę, żeby...

— Już to zrobiłem, Gregory, nie denerwuj się. Wiedziałem, że to nie będzie takie proste. Pożyczę wam, ile trzeba.

Naskoczyłem na niego, gdyż niefrasobliwie załatwił wszystko bez mojej zgody.

— Dziękuję, nie potrzeba! Mamy własny bank, a mój pracodawca też potrafi zadziałać. Tylko — i w tym właśnie kłopot — nie mogę sam polecić, nie teraz.

Przyjrzałem mu się uważnie. Czyżby to też wkalkulował?

Nie, ani śladu wyrachowania.

— Nie? Wydawało mi się, że zależy ci na poznaniu Izraela i wcześniejszym urlopie?

— Ale nie teraz, człowieku! Kuba! Rakiety na przedpolu Ameryki! Pierwszy raz w naszej historii jesteśmy poważnie zagrożeni! Skreślono wszystkie urlopy. Czy też może wydaje ci się, że wyślę telegram do Kennedy'ego, żeby zrobił wyjątek?

Weszliśmy do domu.

— Zastanówmy się, Gregory. Judy ma nadzieję, że pozwolisz jej lecieć, bo przecież trudno się nie zgodzić w takiej sytuacji.

— Dziwne, że właśnie teraz zdobyłeś jakieś fundusze, a nie wcześniej. Judy już od paru lat czuje się całkiem dobrze, więc twój szlachetny ślub przestał być właściwie aktualny.

Abel zaczerwienił się po korzonki włosów.

— Gregory, składając ślub, dotrzymuje się go, a jeśli jest się mężczyzną, nie zaś chwalipiętą, również względem Tego, tam w górze. A co do terminu — żeby wcześniej jechać — no cóż, miałem już potrzebne fundusze, ale... — zająknął się.

— Ale pewnie ci je ukradziono, co? — dokończyłem za niego, gdyż czegoś takiego można się było po nim spodziewać.

— Nie, nadszedł list z Brazylii, ze stacji misyjnej, gdzie miałem pracować jako wolontariusz. — Chodzi o życie wielu ludzi cierpiących głód na skutek powodzi, stwierdziłem więc, że należy przesunąć wyprawę do Jerozolimy.

Postukałem się w czoło.

— Coś takiego może się tylko tobie przytrafić! Takie sprawy podlegają kompetencji Kościoła, bo jest uniwersalny. Musisz koniecznie nadstawić karku, jakbyś sam jeden był katolikiem?

Judy usłyszała nasze podniesione głosy i wyszła nam naprzeciw.

— Nie kłóćcie się od razu na samym początku — upomniała nas, spoglądając mi z napięciem w oczy. Odwróciłem wzrok i zmieniłem temat rozmowy, ale czułem, jak bardzo wyczekuje mojej decyzji, jak drga w niej każdy nerw.

Dopiero pod wieczór, kiedy już omówiliśmy tysiąc nieistotnych wydarzeń z ostatnich lat, Abel wyciągnął z kieszeni list mojego teścia. Przeczytałem go w milczeniu. Jeśli miało się w sobie choć odrobinę współczucia, należało ustąpić.

Oczywiście nie leciało się do Izraela na dwa czy trzy dni, bo podróż kosztowała ładną sumkę. Trzy tygodnie stanowiły absolutne minimum, jeśli chciało się zachować w pamięci trwale wspomnienie egzotycznego kraju. Wydanie takiej kwoty oznaczało rezygnację z urlopu przez kolejne dwa lata. Czy Judy miała tego świadomość?

— Mogę podjąć pracę w Little Rock, Gregory — wtrąciła nieśmiało. — Sprzedawczyń potrzebują wszędzie. Nawet jeśli nie będzie to antykwariat, to szybko się wciągnę. Wtedy w następnym roku będziemy mogli wybrać się na Florydę.

To mnie nieco wzruszyło. Amerykanka, jeśli została mężatką, nie musiała pracować. To stanowiłoby skazę na naszym honorze. Teraz włączył się Abel.

— Zostaw to nam, Judy. Jesteśmy mężczyznami, a ja raz czy dwa dorabiałem jeszcze na boku, gdy była taka konieczność. Oczywiście nie wolno nam już dłużej zwlekać.

— Po co te wywody? — burknąłem. — Decyzja zapadła, zanim jeszcze wyjechałeś z Nowego Jorku. Mogę ci jedynie uścisnąć z wdzięcznością dłoń, że bierzesz moją żonę pod swoje skrzydła.

Spojrzał na mnie spokojnie, zupełnie niezmiuszony.

— Uważam, że dobrze robisz, Gregory, że nie pozwalasz jej lecieć samej, bo przecież nie dołącza do żadnej zorganizowanej grupy.

Zacisnąłem zęby. Judy jak ranna sarna spojrzała na mnie wielkimi, wilgotnymi oczyma, którym nigdy nie potrafiłem się oprzeć. Otrząsnąłem się.

— No cóż, jutro o wschodzie słońca jedziecie do Little Rock, żeby dać się zaszczepić przeciwko ospie i innym chorobom typowym dla Bliskiego Wschodu. Powodzenia!

Judy rozpromieniła się.

— Gregory, naprawdę?

— Nie rób tu żadnych scen. Będzie, jak powiedziałem. Przez ten czas zrobię kurs dla słomianych wdowców, bo samej Cory nie chcę mieć w domu.

Nie przejmowali się za bardzo moim losem, bo przecież mieliśmy do dyspozycji kantinę, a pierwsi osadnicy w Arkansas też mieszkali sami. Nasz dom stanowił tego najlepszy dowód. Nikt nie współczuł mi z powodu mojego wyrzeczenia.

Pół godziny później Judy już pakowała walizkę. Zrobiło się późno, a ja odwróciłem się na drugi bok, żeby się temu przynajmniej nie przyglądać. Nie mogłem jej nawet odwieźć na lotnisko.

Gdy po dwudziestu czterech godzinach siedzenia w schronie wróciłem do domu, po raz pierwszy zastałem farmę pustą, wymarłą i cichą. Pomyślałem wtedy w duchu, że na dwie mile znać po niej, jaką ma przeszłość, i zamknąłem na cztery spusty „gabinet strachu”, gdzie nocował nieświadomy niczego Abel.

Ale „straszyło” dalej, i to w mojej głowie. Wciąż na nowo widziałem tych dwoje, jak porozumiewawczo uśmiechają się do siebie, jak głowa przy głowie studiują trasę podróży, jasna czupryna Abła, ciemne włosy Judy. Słyszałem dojrzały męski bas mojego brata i miękki sopran Judy.

Najgorszy obraz był następujący: trzymając się za ręce jak młoda para małżonków podczas podróży poślubnej do Ziemi Obiecanej, ruszają ku lotnisku. W maszynie mają wygodne fotele do siedzenia i leżenia obok siebie, w końcu wybierali się na drugi kontynent. On poprawia jej pod głową poduszkę, przykrywa kocem nogi, odbiera dla niej tacę od stewardesy i obsługuje Judy po bratersku.

Po bratersku, bo jakże by inaczej?

Powiedziałem przecież, że to był nawiedzony dom, który już kiedyś, przed stuleciem, wywoływał ciemne myśli w ludzkich umysłach.

Co to za jęki? Eee tam, to ja sam w półśnie. Czy ktoś nie stęknął? To tylko luźna deska, gdy się odwracałem.

Wreszcie nastawiłem radio i zasnąłem, gdy Elvis Presley łkał z głośnika: „When you walk in the garden, the garden of Eden...”. Właśnie ten szła-

gier! Z ukochaną kobietą w rajskim ogrodzie i głos z nieba: nie jest twoja! I jeszcze: czy możesz z niej zrezygnować, czy stać cię na to?

Sny oczywiście miałem równie koszmarne...

Uspokoilem się nieco, dopiero gdy nadeszła pierwsza pocztówka z Tel Awiwu. Czy niebo mogłoby rzeczywiście być gdzieś bardziej błękitne? A morze jak lazur? Pokazałem kartkę swoim kolegom, bo wreszcie mieliśmy jakieś urozmaicenie w naszych drętwych rozmowach w bunkrze. Ani słowa więcej o Castro i Kubie, Chruszczowie i Kennedym.

Ani słowa też o Ablu, tę sprawę także przemilczałem, bo gdyby komuś przyszło do głowy głupio zażartować, jak wtedy o Corze, to pewnie znowu straciłbym panowanie nad sobą i nie żałowałbym pięści.

Oczywiście nawet dziecko rozumiało, że musiałem pozwolić wyjechać mojej żonie. W tak gorących krajach żyje i umiera się bardzo szybko. Nie przychodziła na razie wiadomość o śmierci mojej teściowej, więc stopniowo listy Judy z Jerozolimy, Nazaretu i Tyberiady przestały mnie interesować.

Kryzys kubański osiągnął apogeum, czerwona linia między Waszyngtonem i Moskwą zrobiła się naprawdę gorąca, świat wstrzymał oddech.

Tylko nad jeziorem Genezaret dwoje ludzi spacerowało w zupełnym spokoju, jak gdyby bliski koniec świata wcale im nie przeszkadzał. Nie było żadnych rakiet na Wschodzie i Zachodzie, bomb atomowych i wodorowych zdolnych tak zniszczyć oblicze Ziemi, że nie poznaliby go nawet ci, którym udało się przeżyć.

A co, jeśli się zacznie, a Judy przy mnie nie będzie? Dlaczego właściwie nie pomyślałem o tym, gdy wyraziłem zgodę na podróż? Należało o tym pomyśleć! Ale ta sprawa zaczęła mnie dręczyć dopiero później.

Jeśli świat stanie w płomieniach, wszystkie stworzenia połączy ten sam los. Tylko najpewniej my tutaj znajdziemy się wcześniej na celowniku niż ci na Bliskim Wschodzie, i to pomimo wążących 75 ton stalowych pokryw na

naszych silosach, pomimo odległości od wrogiej rakiety, pomimo odzieży ochronnej i masek przeciwgazowych.

W tych tygodniach nerwy każdego Amerykanina były wystawione na ciężką próbę. Do nas natomiast dotarło, że mimo wieloletnich szkoleń nie staliśmy się robotami, lecz pozostaliśmy ludźmi. Nasze dowcipy stały się jeszcze bardziej cyniczne, lecz zdradzały, że strach zajrzał nam w oczy.

A do tego jeszcze te listy:

Gregory, jeśli gdzieś na świecie może narodzić się pokój, to w Izraelu. To niesamowite, jak ludzie tutaj żyją, trzymają ze sobą, służą sobie nawzajem i pracują na rzecz lepszego, czystszejgo świata. Wszystko jest zupełnie inne, niż to sobie kiedykolwiek wyobrażałam. To wiecznie młody Izrael, któremu jak orłowi powraca młodość. Dotyka się tego i widzi: wyrastające lasy, nowe jeziora i stawy, kwitnące pustynie i obsiane pola. To, co pogrążone było we śnie, przebudziło się, a to, co martwe — powróciło do życia.

Styl Judy stawał się coraz bardziej liryczny, ale ani słowem nie wspomniała o tym, co w domu, czy jej matka przeżyje, czy też umrze. I właśnie wtedy, gdy na ekranach telewizorów przeżyliśmy przełom, kiedy zdemonstrowano i wycofano rakiety z Kuby, na marginesie jednego z listów znalazły się słowa Abla: „Wydaje mi się, że z matką Judy jest lepiej”.

Zaśmiałem się. Ale nie był to szczerzy śmiech, raczej szyderczy chichot. Teściowa była niezniszczalna, na pewno wyzdrowieje, nie miałem się czego obawiać. Niepotrzebne były kosztowna podróż, rozłaka, dręczące troski i wątpliwości — przynajmniej dla mnie, nie dla Abla.

Do cholery, mój brat cieszył się urlopem swojego życia, co było widać po każdej jego kartce. Szczęściarz! Moja żona u jego boku w ogrodzie rozkoszy, błogości; nieznanne owoce na wspaniałych drzewach ze wszystkich stron świata, obce obyczaje przy gościnnych stołach pomiędzy ludźmi ze

wszystkich kontynentów, kochających się, gdyż na nowo odnaleźli się w starej praojczyźnie.

Musieli być naprawdę szczęśliwi, jeśli dotąd nie zaznali tego uczucia. Kryzys kubański z wojną nerwów przeminął obok nich bez śladu, świat pozostał taki, jaki był. Siedząc w dusznym podziemnym bunkrze, wyobrażałem sobie, jak dłoń w dłoń wędrują wzdłuż Jordanu pośród zielonych pól, uśmiechnięci i zadowoleni. A jeśli nawet dotąd się nie odnaleźli, to z pewnością jutro nadarzy się okazja, aby odkryli się na nowo.

Stopniowo zaczynałem rozumieć Corę, że w pewnych sytuacjach piła whisky jak wodę, ale nie wolno nam było ruszyć ani kropli. Staliśmy się strażnikami milionów, więc ceremonię przekazywania kluczy przy zmianie warty celebrowano z jeszcze większą powagą.

Gdy spodziewałem się powrotu Judy, również i u nas powróciła codzienna rutyna, gdyż zażegnano grożące niebezpieczeństwo. Rakiety zostały wycofane z Kuby.

Miałem wrażenie, że Judy i Abła nie było przez całe lata. Jeśli dotąd łączyło ich podobieństwo dusz, to teraz upodobnili się do siebie zewnętrznie — oboje zdołała piękna ciemna opalenizna. Budzili wszędzie powszechnie zainteresowanie.

Najczęściej mówili jednocześnie, a ja szedłem pomiędzy nimi i milczałem. Kipieli wręcz od nadmiaru wrażeń, a jeśli na naszym starym globie znalazła się kiedykolwiek jakaś kraina cudów, z pewnością był to Izrael.

Gdy moja żona zamilkła, mówił Abel, rozgadany jak nigdy, a kiedy on przerywał, Judy uzupełniała jego wywody. Oboje myśleli, że oniemiałem, słysząc tyle nowin.

Dopiero w domu dotarło do nich, że nie powiedziałem ani słowa, więc spojrzeli mi w oczy i zapytali jednym tchem:

— Gregory, nie chciałbyś się tam sam wybrać?

Pokręciłem głową.

— Nie, ale może należałoby poinformować Walta Disneya. Będzie wdzięczny za poddanie mu pomysłu nowej bajki. Może nawet mielibyśmy jakiś udział w zyskach z tej produkcji.

Zapadła cisza. Spojrzeli po sobie, jak gdyby powoli dochodzili do siebie.

— Gregory — zwróciła się do mnie Judy tonem rozczarowanego dziecka, które odarto z bożonarodzeniowych marzeń — obawiam się, że uważasz nas za fantastów. Tylko jak ci się wydaje, czy tysiące osób, które poznały Izrael i tam pozostały, zrobiło to, kierując się wyłącznie zdrowym rozsądkiem? Poddali się urokowi tej ziemi.

Zacisnąłem wargi, odchrząknąłem, a potem stwierdziłem:

— Zawsze znajdują się tacy, którzy uganiają się za mrzonkami, a odkrywszy któregoś dnia dla siebie zakątek Ziemi, uważają, że tam uda im się urzeczywistnić wytwory własnej fantazji. To tylko kwestia czasu, kiedy to wszystko się rozpadnie, a wówczas stracą grunt pod nogami.

Oboje jednocześnie zaprzeczyli:

— Mylisz się, Gregory, w Izraelu...

— Znajduje się Ziemia Obiecana — przerwałem im bez pardonu — wyczułem to w waszych kartkach i listach. To kraina cudów, gdzie człowiek przekracza siebie, nie cierpi, nie umiera i żyje śpiewem hymnów.

Na to Abel położył swoją opaloną dłoń na drżącej ręce Judy, mówiąc:

— Zupełnie poważnie, Gregory, tam opłaca się zacząć, zabrać do roboty i urzeczywistnić własnym życiem i energią to, co przez pokolenia stanowiło jedynie obietnicę.

— Oho, Abel, mówisz tak, jak gdyby była to ziemia twoich przodków, a przecież jesteśmy rodowitymi Amerykanami. Do tego z pochodzenia Niemcami.

Przerwał mi lekceważącym gestem.

— I co z tego? Tam nie tylko dwanaście pokoleń Izraela, lecz ludzie wszystkich języków i narodów spotykają się, aby wznieść prawdziwą Ziemię Obiecaną.

Judy przytaknęła, a mnie coś zaświtało.

— Mesjańskie królestwo pokoju, prawda?

W oczach Judy zamigotał blask.

— Tak, Gregory! Wierzę, że teraz Mesjasz nie każe na siebie zbyt długo czekać.

— Przykro mi, Judy, ale w tym wypadku muszę trzymać palec na spuście, bo zbliża się koniec świata. Tym razem huknie coś, gdy się zjawi, tak przynajmniej, tylko może bardziej poetycko, opisuje to Biblia. Zaglądnąłem do niej z nudy.

Abel poczerwieniał.

— Nie tędy droga, Gregory, kpina nic nie osiągniesz. Tu się zupełnie różnimy. Ja powędrowałem śladami Chrystusa, a Judith oczekuje dopiero przyjścia Mesjasza, podobnie jak cały jej naród. Pomimo to tak samo fascynowaliśmy się jej krajem.

— Należało się tego spodziewać. A pokazałeś Judy izraelskie umocnienia wzdłuż gorącej granicy? Karabiny maszynowe i inne mesjańskie wynalazki mające pomóc w budowie upragnionego państwa? Widziała oddziały kobiece, dziewczęta w mundurach ćwiczące z bronią w rękę? — zapytałem z sarkazmem.

Judy oniemiała, a potem zalała się łzami.

— Och, Gregory, jesteś nieznośny!

— Wielkie dzięki. Nie mogę ci wcześniej podać narkozy, jeśli muszę przeprowadzić ważną dla życia operację, podczas gdy ty, Abel, usypiasz ją i nic nie robisz. Tak jest! Utwierdzasz ją jedynie w przekonaniu, że dokonuje się tam coś innego niż tylko zwyczajna inwazja i podbój. Królestwo mesjańskie, jakiego się spodziewa, nie powstanie pod osłoną broni palnej.

Judy szybko otarła łzy.

— Powiedz mu, Abel, że Izrael odwołuje się jedynie do przywileju każdej istoty żywej — prawa do samoobrony. Nikogo nie atakuje.

Zachichotałem.

— To stara śpiewka. Od lat krąży po świecie. Każdy powtarza to samo, tylko w innym języku, a tymczasem wypatruje wroga, trzymając palec na spuście. Zaoferuj Izraelowi nasze rakiety, najlepiej za darmo — a sięgnie po nie tak samo jak i inne państwa!

Judy pobladła, a ja, wzruszywszy ramionami, wyszedłem, a za mną Abel. Gdy już znaleźliśmy się w ogrodzie, odtrąciłem jego dłoń i ruszyłem do ataku:

— No i narobiłeś mi bigosu! Teraz już nie przestanę mnie dręczyć wspaniałościami Ziemi Obiecanej i zajmować się urojeniami, za które pewnego dnia jedno z nas zapłaci utratą rozumu!

Abel zachował spokój, choć było po nim widać, że jest bardzo wzburzony.

— Gregory, nie było cię z nami, więc nas nie rozumiesz. Zgadzam się, że młody Izrael ucieka się do nowoczesnych środków obrony, ale ma pokojowe zamiary. Tego jestem pewien. Ludzie wszystkich stanów i zawodów pracują tam, by go zagospodarować, uprawić i zalesić, tak żeby znowu płynął mlekiem i miodem. To przecież pokojowe rozwiązanie.

Przystanąłem.

— Idylliczne, zbyt piękne, żeby mogło być prawdą. Życie nie jest łatwe, nigdzie! Raj pozostaje zamknięty, również dla Izraela. A aniołami z ognistymi mieczami jesteśmy dzisiaj my, jak sądzę, z naszym czarodziej-
skim ogniem. Jeśli się zacznie, to Izrael ulegnie zagładzie podobnie jak i inne państwa.

— Pamiętam o tym, Gregory, choć myślę, że tak nie będzie, gdyż właśnie Izrael daje tego wzór i przykład. Nie znam takiego zakątka Ziemi, gdzie chętniej bym się osiedlił.

Po raz drugi odebrało mi mowę.

Obawa i radość jednocześnie — pozbędę się go, niech się wynosi!

Kolejna myśl to już była zimna kalkulacja: to stanowiłoby prawdziwe fatum! Abel w Izraelu — kraj jej westchnień i mężczyzna jej marzeń zjednoczeni. Nie zaznam spokoju, dopóki nie wyrażę zgody, żeby wyemigrować wraz z nią. Ruszyłem do ataku na całego.

— Powiedz otwarcie, Abel, chcecie wyjechać.

— Co takiego?

— Nie udawaj, chłopie! Już wszystko ustaliliście, najpóźniej w samolocie! Ty jedziesz pierwszy, a ona za tobą, tak? A rodzice przyjmują ją z otwartymi ramionami, jak marnotrawną córkę, hm?

Abel kilka razy zaczerpnął głębiej powietrza, a następnie wsparł się o pień drzewa, pod którym stanęliśmy, aż z gniazda wychyliły się dzioby wystraszonych piskląt.

— Gregory, posłuchaj, jesteś w błędzie. Zgadza się, zastanawiam się jeszcze, bo albo pojedę jako wolontariusz do Brazylii, jak początkowo zamierzałem, albo do Izraela, gdyż to także kraj misyjny. Dowieść, pokazać Izraelowi, że jego Mesjasz już dawno przyszedł, nie chcę niczego więcej.

— Superchrześcijańskie, naprawdę superkatolickie podejście! A co z Judy?

— Judy? To twoja sprawa, jak zadecydujesz, Gregory. Nigdy nie zabrałbym jej do Izraela bez twojej zgody.

— Miło z twojej strony, jestem naprawdę wzruszony. Więc Judy chce tam pojechać?

— Człowieku, to przecież jej ojczyzna, podobnie jak i wszystkich Żydów. Wiedziałeś przecież już na samym początku, że ma ortodoksyjnych rodziców, i wziąłeś na siebie całe ryzyko.

Przytaknąłem niechętnie.

— Ponieważ się zakochałem. Nie przyszłoby mi do głowy, że jej rodzice mogą chcieć wyjechać.

— Nie w tym rzecz, Gregory. Judy potrzebuje wewnętrznej ojczyzny, i ty musisz jej ją dać.

— Nie opowiadaj bzdur, Abel, jesteśmy małżeństwem, to wystarczy.

— Właśnie że nie, Gregory. Masz jej ciało, ale duszę musisz dopiero zdobyć. Potrzebuje albo chrześcijanina całą duszą, albo wyznawcę judaizmu.

Zaśmiałem się szyderczo.

— No i widzisz, wreszcie trafiłeś w dziesiątkę! A więc ciebie! Chrześcijanin całą duszą w naszej rodzinie to przecież ty. Pomyliła się, wybierając mnie.

Abel milczał przez chwilę, a potem z mroku doszedł mnie jego miękki głos.

— Jesteś przemęczony nadmiarem pracy, Gregory, więc nie robię ci wyrzutów. Nikt nie przeskoczy własnego cienia, a ja zamierzałem jedynie zwrócić uwagę na właściwą trudność między wami, nic więcej. Ale zostawmy to, jutro wracam z powrotem na północ. Mam sporo do nadrobienia

i pewnie potrwa parę lat, zanim zbiorę na tyle funduszy, żeby móc wyemigrować.

Przemogłem się.

— Brazylia czy Izrael?

Widać było, że się waha.

— Cierpliwości. Muszę dopiero wyjaśnić sam sobie wiele spraw, więc nie podejmę pochopnej decyzji.

Aha, więc miał zamiar czekać, aż nasze małżeństwo się rozpadnie, aż Judy i ja oddalimy się od siebie. Prędzej osiwiejesz, młodszy braciszku! Zatrzymam Judy, jeśli będzie trzeba, nawet siłą, postanowiłem. Na zewnątrz okazałem obojętność.

— Zrobisz, jak uważasz. Pewnie i ja też kiedyś wyemigruję, ale nie do Izraela, tylko do kraju namacalnych cudów — do Niemiec. To przecież ojczyzna naszych przodków. Równe prawo dla wszystkich.

— Nie możesz tego zrobić Judy, Gregory!

— Niby dlaczego? Przecież jej rodzice to niemieccy Żydzi, nie zapominaj o tym. Zaczekajmy więc, OK?

Teraz wreszcie miałem go w ręku, czułem to, bo spuścił z tonu.

— Nie zapominaj, Gregory, że pierwsze wrażenia oszołomiły mnie i Judy. Być może następne tygodnie przyniosą nie co spokoju. Gdybym był na twoim miejscu, wykorzystałbym szansę zdobycia jej serca, okazując większe zainteresowanie tym, czym się zachwyca. To przecież pierwszy raz, kiedy zapomniała o swoim ciężkim losie.

Musiałem spuścić oczy. Dotąd zakładałem, że człowiekowi pozostaje tylko pogodzić się z faktami. Byłem przekonany, że kobieta może zapomnieć o bezdziejności, jeśli tylko upłynie dostatecznie dużo czasu. Dlatego

też dziecko Indianki było mi cierniem w oku, gdyż nieustannie budziło w mojej żonie bolesne wspomnienia.

W bardziej pojednawczym nastroju wróciłem z Ablem do domu. Zamyślona Judy siedziała pochylona nad prospektami i kartkami z Izraela i prawie nas nie słyszała. Postanowiłem wtedy spróbować od nowa i zmienić własną taktykę.

Judy dziwiła się pewnie w duchu, gdy w następnych tygodniach cierpliwie słuchałem, ilekroć zachwycała się Izraelem, opowiadając o krajobrazie, czy też o jego mieszkańcach. Udawałem, że mnie to interesuje i czułem jej wdzięczność. Nie przeczuwała, że ścisnęło mi się serce, gdy tylko padało imię mojego brata.

Tak, razem z nim zwiedziła pradawną ojczyznę swojego ludu. Mieszkała u rodziców, a on w prawdziwym kibucu, gdzie przyjęto go gościnnie jak każdego obcego, nie pytając o zapłatę.

Jej rodzice z trudem przystosowali się do surowego porządku wspólnoty, przewidzianego raczej dla młodszych osób, bo matka przekroczyła już sześćdziesiątkę, a ojciec zbliżał się do siedemdziesiątki.

Uniosłem głowę, spoglądając na nią w zastanowieniu.

— Judy, właściwie pominęliśmy oboje powód twojego wyjazdu. Co dolegało twojej matce?

Odetchnęła, przeciągając ręką po czole.

— A tak... Matka... Wydaje mi się, że tu, w Stanach, poszłaby pewnie do psychiatry. To miało psychiczne podłoże — tęsknota za domem, albo może po prostu za mną. Polepszyło się jej, gdy mnie zobaczyła.

Skinąłem głową.

— Tak myślałem. Byłoby pewnie lepiej, gdyby zostali w Nowym Jorku, gdzie stworzyli sobie dom. Czegoś takiego nie robi się w ich wieku. Chcą wracać?

Obruszyła się.

— Do Ameryki? Nigdy! Gregory, nie masz najmniejszego pojęcia, co po dwóch tysiącach lat oznacza dla nas, Żydów, posiadanie własnej ojczyzny! Prędzej umrą z tęsknoty, niż wyjadą z Izraela. Nawet ja czułam się tam tak, jak gdybym po raz pierwszy wróciła do domu.

— Hm, to zrozumiałe. Ale Abel to cudzoziemiec, więc skąd ta fascynacja?

Na jej zamyślanej twarzy ukazał się uśmiech.

— Znalazł to, czego całkowicie brakuje w Stanach, a zwłaszcza w wielkich miastach: dającą wsparcie wspólnotę. W Nowym Jorku albo gdzie indziej ludzie przechodzą koło siebie, obojętni, zabiegani, zajęci tylko sobą. Jeden oddalony jest od drugiego nieomal o lata świetlne, nikogo nie obchodzi radości i smutki bliźniego. Gdybyśmy nie mieli własnej żydowskiej dzielnicy, nie ostalibyśmy się.

To się zgadzało. Wielkie miasta, światowe metropolie pogrążyły w izolacji. Miłość bliźniego zbywano okazijnymi datkami na rzecz organizacji charytatywnych, uważając, że wypełnia się w ten sposób pierwsze przykazanie Nowego Izraela. Natomiast Abel kroczył innymi drogami, zawsze znajdował wspólnotę. Nawet w Nowym Jorku nigdy nie bywał sam.

Moją wspólnotę tworzyła załoga schronu dowodzenia, sztuczny zlepek służbowych zależności, bez którego życie w stalowym więzieniu stałoby się nie do wytrzymania. Od czasu do czasu komuś puszczały nerwy. Wtedy najlepszym ratunkiem okazywało się małżeństwo, gdyż nie jest dobrze być zdany jedynie na samego siebie. Tak, szczęśliwy związek małżeński czynił łatwiejszymi wiele spraw. Innej samotności niż we dwoje nie potrzebowałem. Powiedziałem jej o tym, i miało to zabrzmieć jak komplement.

— Również w kibucu są małżeństwa mające liczne potomstwo. Cała wiejska wspólnota uczestniczy w narodzinach dziecka. Nikt tam nie żyje tylko dla siebie i swojej rodziny.

Wzruszyłem ramionami.

— Jaka miałaby płynąć z tego przyjemność?

— Gdy tylko matka poczuła się lepiej, Abel zabrał mnie do jednej z pionierskich osad. Wioska należy do wszystkich, ziemia należy do wszystkich, działają według ściśle określonego planu dla wszystkich, bez pieniędzy, bez wynagrodzenia, modlą się, pracują i jedzą razem. Są wspólne jadalnie i oddzielne sypialnie — dotyczy to osób wolnego stanu. Nazywają się braćmi i siostrami i nimi też są.

Spojrzałem na nią chłodno, z kpina w kącikach oczu, ale zaraz się opanowałem, mając w pamięci ostrzeżenie Abla, że teraz albo nigdy mogę zdobyć jej serce. Bo co mogłem wiedzieć o jej skrytych tęsknotach?

— No więc, jeśli dobrze rozumiem, to skrzyżowanie chrześcijaństwa i komunizmu, klasztoru i kołchozu.

Początkowo nie zrozumiała, a potem się zarumieniła.

— Gregory, to nie są chrześcijanie ani komuniści, którzy zebrali się w kibucach, aby dzielić sukcesy i niepowodzenia, dla dobra Izraela. Chrześcijanie tworzą wspólnoty klasztorne, ponieważ rezygnują z tego świata i jego radości, nieprawdaż? My robimy to, ponieważ chcemy ten kraj dosłownie stworzyć i zdobyć dla przyszłych pokoleń. Chrześcijanie oczekują królestwa mesjańskiego z góry, my z dołu, dzięki naszemu wysiłkowi. Chrześcijanie składają swój dobytek u stóp Kościoła, a my oddajemy go ludowi, wszyscy znowu korzystają ze wszystkiego. Nikt nie ma żadnej własności, własnych pieniędzy...

— Chwileczkę, kochanie — a więc jednak to poniekąd chrześcijaństwo. Tak mniej więcej żyli pierwsi chrześcijanie, mieli wszystko wspólne, a wzajemna miłość miała być czymś wspaniałym. Podczas twojej nieobecności czytałem wiele na ten temat, ale dziś trudno znaleźć coś podobnego. I w tym masz rację, nieliczni, którzy podchodzą do tej sprawy poważnie, żyją dla innego świata.

— No widzisz! Dlatego brakuje przykładu Izraela na świecie, jak urzeczywistniać wspólnotę w miłości, bez chęci posiadania, bez zawiści i nienawiści...

— Pomimo to nie jest to własna idea Izraela! Powiedziałem przed chwilą, że to dziwaczna mieszanka chrześcijaństwa i komunizmu!

Poderwała się z miejsca.

— Gregory, nie mów tak! W kołchozie wszystkim kieruje i zarządza z góry państwo, u nas wszystko jest dobrowolne. Z własnej woli się przychodzi i odchodzi, dołącza i opuszcza kibuc. Nie musimy zdawać sprawy przed państwem, a ono się nie wtrąca, ponieważ wie, że nikt nie pracuje tam dla własnej korzyści — i to jest największa różnica dzieląca nas od komunizmu. Ziemia, którą uprawiamy, nie należy do nas ani do państwa — lecz jest ziemią Boga. Jemu służy tam każdy, aby w Izraelu powstało obiecane królestwo pokoju, jeśli ześle On Mesjasza.

Byłem pod wrażeniem. Coś takiego miało rzeczywiście istnieć? Poczuliem się nieswojo. Jakie jeszcze atuty skrywał młody Izrael w porównaniu z naszym starym chrześcijaństwem? Ale stałby się prawdziwy cud, gdyby nie zwyciężył wrodzony mi sceptycyzm.

— A jak długo urzeczywistnia się tam już tę ideę? — zapytałem ostrożnie.

Przerzuciła kilka stron w swoim notesie, który wyglądał na często używany.

— Na przełomie stuleci przybyli pierwsi idealisci, Gregory, a podczas wojny arabsko-izraelskiej w obronie kibuców życie oddały całe setki. To dowodzi, że nie były to utopie, gdyż za takie się nie umiera. Od ogłoszenia niepodległości przyłączyły się tysiące, aby żyć we wspólnotach. — Kiedyś będą to miliony.

Jej drobna twarz płonęła, a oczy błyszczały.

— Jeśli kolejna wojna nie zmiecie wszystkiego, kochanie, nie zapominaj o tym. Rzadko który naród żyje otoczony wyłącznie nieprzyjaciółmi, jak twój.

Wzruszyła ramionami.

— Już od Ur Chaldejskiego nie działa się inaczej. Nawet na wygnaniu zawsze byliśmy prześladowani, nie tylko w Niemczech, Gregory. W wielu państwach europejskich wzniesiono getta. Teraz natomiast cieszymy się wolnością i wykorzystujemy ją na rzecz dzieła pokojowego, jakiego jeszcze nie było!

Wydawało mi się, że wyśpiewuje entuzjastyczny hymn i nie przyjmuje do wiadomości mojego ostrzeżenia.

— Egipt, Jordania, Syria, Arabia, Libia i kto tam jeszcze spoglądają krzywym okiem na dzieło waszej odbudowy i niedługo potrwa, a wszystko zostanie znowu zmiecione z powierzchni ziemi, tak jak już się to nieraz zdarzało. Czy nie widzisz, że cała ta sprawa wspiera się na glinianych nogach? Gdzie jest Mesjasz kierujący wszystkim i budujący na wieczność, tak jak w to wierzycie?

Spuściła oczy, a jej wargi zaczęły drżeć.

— Tak samo pytał Abel i dokładnie o to samo pytają ortodoksyjni Żydzi, uważając za bluźnierstwo i pychę uprzedzanie Boga w działaniu. Twierdzą, że sztucznie wytyczone granice są znakiem małości ludzkiego ducha, a nie dziełem Boga, więc kontestują i odrzucają we własnym kraju dzieło odbudowy.

Tylko czy nie przygotowujemy drogi na przyjście Mesjasza? Czy nie robimy wszystkiego, aby wziął w posiadanie Ziemię Obiecaną?

Głos drżał jej od emocji. Czuję, że nie tyle fascynuje się ideą młodych pionierów żyjących w Izraelu, ile jest nią wręcz opętana. Nie przyjdzie mi łatwo otrzeźwienie jej i przemienienie na powrót w krytyczną Amerykankę.

— Czy przez wasze Święte Miasto nie przebiega gorąca granica, Judy? Ciągłe jeszcze w miejscu waszej świątyni wznosi się muzułmański meczet — spójrz tylko na tę kartkę z jego kopułą. No cóż, jeśli się nie mylę, to właśnie Syjon ma zabłysnąć przed wszystkimi narodami. Czy nie tak brzmi pro-roctwo?

Judy znowu spuściła wzrok.

— Gdy nadejdzie Mesjasz, to usunie wszystkie przeszkody i wywalczy sobie drogę do Jerozolimy.

— Nie, w naszej Księdze zapisano dokładnie, że Jerozolimę będą deptać stopy pogan, aż przeminie jej czas. A jeśli nie chodzi o ziemskie królestwo, tylko o duchowe? Nigdy nie byłem teologiem, Judy, ale wydaje mi się, że trzymacie się kurczowo czysto ziemskich nadziei na przyjście Mesjasza, tak samo jak i w czasach Chrystusa.

Judy zebrała swoje prospekty i kartki, zamykając przede mną serce.

— Dobrze, wobec tego pokaż mi inne, czysto duchowe królestwo waszego Mesjasza, a będę go szukać — powiedziała krótko, nagle pozbawiona złudzeń i oziębła.

Teraz to ja się zmieszałem.

— Co mam ci powiedzieć? Kościół, jego ludzie, hm... jego święci i jego grzesznicy, trudno to wszystko pojąć, więc po co się tym zajmować?

Nie byłem w stanie jej przytoczyć niczego z własnego życia, ani jednego przekonującego chrześcijańskiego czynu. Dla niechrześcijan historia chrześcijaństwa mogła być fascynująca tylko w swoich początkach, choć może właśnie teraz w postaci nowego starego wielkiego człowieka ukazywało się ukryte prawdziwe oblicze Kościoła.

Wstałem niezdecydowany, kryjąc w kieszeniach zaciśnięte pięści.

— Judy, należałoby polecieć do Rzymu i tam spędzić kolejny urlop. Ostatnio wiele się tam dzieje. Mamy w schronie jednego fantastę, tak przy-

najmniej dotychczas mi się wydawało, twierdzącego, że w papieżu Janie Chrystus jeszcze raz otworzy ramiona, żeby przyciągnąć do siebie całą ludzkość, i świat to odczuje, również i judaizm.

Spojrzała na mnie uważnie.

— Wydaje mi się, jakbym słyszała Abła — odparła cicho, lecz w jej oczach widać było zmęczenie.

Lepiej by było, gdyby tego nie powiedziała, gdyż to mnie otrzeźwiło, stłumiło pierwszy odruch własnego sumienia.

— Abel, zawsze Abel! — odburknąłem. — Dlaczego pośród ludzi z kibucu nie próbował cię przekonać, że to w chrześcijaństwie skrywa się obiecany nowy Izrael?

Teraz wstała i ona.

— Abel bardzo się starał. Zaprowadził mnie do świątyni dla niego miejsc i opowiedział mi historię waszego Mesjasza. Zobaczyłam świątynię i gruzy, wykopaliska i nowe budowle. Tylko że mnie chodzi o ludzi, którzy choć w przybliżeniu urzeczywistniają to, o czym marzymy my, Izraelici, gdy słyszymy o królestwie mesjańskim.

Miałem już po uszy całej tej dyskusji i powiedziałem jej to bez ogródek.

Judy w milczeniu spakowała swoje drobiazgi, ubrała się i wyszła, a ja nawet nie zapytałem, dokąd idzie.

Pod wieczór była z powrotem. Ja zaś ciągle jeszcze nie mogłem się uspokoić. Przyprowadziła ze sobą Córę i dziecko, więc wszystko wróciło na stare tory. Przysiągłem sobie, że nie poruszę więcej tematu jej wyjazdu do Izraela, bo i tak źle na tym wyjdę.

Przyglądałem się, jak zamyślona bawi się z Dith i pocieszałem się myślą, że to daje jej nieco rozrywki. Po raz pierwszy boleśnie odczułem, jak

bardzo brakuje nam gromadki dzieci. Wtedy Judy nie miałyby czasu na zajmowanie się sprawami religii, których nie mogliśmy rozstrzygnąć.

Cora pełniła funkcję gosposi tylko na papierze. W rzeczywistości moja żona biegała za Indianką, wyręczając ją we wszystkim, żeby tylko nie zrezygnowała z pracy. Chodziło jej jednak nie o matkę, lecz o dziecko, które pod jej opieką uczyło się właśnie chodzić.

Przyglądałem się temu krzywym okiem i z zaciśniętymi ustami. Myślę, że właśnie wtedy zaczęła ode mnie odchodzić, a ja byłem zazdrosny o wszystko, co odsuwało ją ode mnie: o Abła, z którym korespondowała co drugi dzień, o dziecko, którym się opiekowała, podczas gdy ja pełniłem moją stresującą służbę w schronie, a przede wszystkim o cały Izrael i jej wspomnienia stamtąd.

Kapitan przerwał swoją relację, opierając się ciężko na krześle, jak gdyby dalsze opowiadanie przerastało jego siły.

— Jeśli czujesz się zbyt zmęczony, Gregory, możemy ją zgasić. Jutro też będzie dzień — zwróciła się do niego Betty, sięgając ku świecy, która wypaliła się prawie do połowy, gdyż minęło kilka godzin.

On jednak zaproponował:

— Zostaw. Włącz tylko na krótko radio, żebyśmy wiedzieli, kiedy w Nowym Jorku znowu zrobi się jasno.

Barmanka włączyła odbiornik tranzystorowy i z głośnika popłynął nie nerwowy jazz, lecz uspokajająca muzyka klasyczna w wykonaniu kwartetu smyczkowego. Znakomicie wykonana, łagodna, jak z lepszego świata, ze szczęśliwszych czasów.

— Za późno przyszliśmy na świat — mruknął kapitan. — Wtedy trzeba było żyć, kiedy Haydn i Bach pisali taką muzykę. To wszystko powstało na Starym Kontynencie. Ale przecież, gdyby powrócili jakoś do życia, to przeżyliby mniej więcej to samo, co i my, to samo zagrożenie i ten sam strach. Dzisiaj pewnie zostaliby Beatlesami.

Ciemnoskóry duchowny uśmiechnął się.

— Twoje problemy, mój synu, byłyby nieomal takie same, gdybyś i wtedy poślubił Judy. Inny Izrael, którego poszukiwała, nie leży w Palestynie.

Gregory przytaknął.

— Rozumiem, jego część znajdowała się w Ablu. A ja dzień i noc przemyślałem nad tym, jak mógłbym wyeliminować mojego brata. Te myśli coraz bardziej trapiły mnie w bunkrze, jak gdyby Abel stał się zagrożeniem dla naszego małżeństwa... Betsy, co mówią? — zmienił nagle temat.

Muzyka ucichła, a spiker przedstawił bieżącą sytuację. Nie, niektóre dzielnice Nowego Jorku spowijały jeszcze ciemności, gdyż elektrownia nad Niagarą dalej nie funkcjonowała. Ale co dziwne, nagle pomiędzy ludźmi zabłysło inne światło. Były to drobne epizody. Nowojorczyk, nieznany bezimienny chodzący po pogrążonych w ciemnościach alejach, odkrył nagle, że nie jest sam. Byli ludźmi, lecz naraz stali się bliźniami. Jeden wspierał drugiego światłem, w tunelach metra młodzi ludzie zaopiekowali się dziećmi i starcami. Sąsiedzi pomogli w transporcie chorych do szpitali, a w uwięzionych między piętrami windach jeden opowiadał drugiemu o swoim życiu, nawet jeśli przez całe lata mijali się w milczeniu i mieszkając w jednym wysokościowcu, prawie się nie znali.

Betsy wyłączyła radio.

— Widzisz, Gregory, ciemności też się na coś przydały. A kto wie, co by się zdarzyło, gdyby kiedyś noc zapadła nad całym kontynentem!

Kapitan przyznał jej rację.

— Wiem, sztuczne, jasne światło zabija w nas to, co najlepsze. Każdy stoi przed drugim w świetle reflektorów, pilnie obserwowany z nieufnością i lękiem. Być może gdyby na całym świecie zapadły ciemności, ustałoby wszystko, choć właśnie wtedy okazałoby się, że jest za późno na wzajemne zbliżenie, podobnie jak to było w wypadku Judy i moim.

Starszy człowiek pochylił się nieco.

— Nigdy nie próbowałeś poszukać u kogoś porady?

Kapitan zaprzeczył.

— Byliśmy tak zagubieni w Arkansas, każdy zajęty swoimi problemami i — jak już mówiłem — na dole w schronie, ciągle przy sztucznym świetle, każdy był przyjacielem każdego, dopóki ten okazywał się normalny. Ale biada, jeśli puściły mu nerwy! Żaden nie chciał się przyznać, że czasami najchętniej biłby głową w ścianę dręczony bezczynnością i nudą. Powinienem był gdzieś harować jak kulis, to pewnie byłoby lepsze. A tak wracałem do domu zmęczony psychicznie, ale nie fizycznie. Leżeliśmy bezsennie obok siebie, a to nie wychodziło nikomu na dobre.

Betsy przyznała mu rację:

— Znam to, już od wielu lat zażywam środki nasenne.

Gregory przytaknął.

— Judy piła whisky, wiedziałem o tym i tolerowałem to, bo oboje musieliśmy głużyć coś w sobie, obojętnie czym. A kiedy zaszło się już tak daleko, że myśli się, iż najlepszym wyjściem jest sen — głęboki i kamienny, to dojrzało się do pobytu w szpitalu dla nerwowo chorych.

Duchowny zapytał ze współczuciem w głosie:

— Nie mieliście okazji, żeby poprosić o przeniesienie?

Kapitan wzruszył ramionami.

— Owszem! Po zamachu na Kennedy'ego, kiedy wszystkie łącza telefoniczne na świecie trzeszczały od przeciążeń, dostaliśmy propozycję przeniesienia — nawet za granicę, również do Europy. Im bardziej też widziałem, że Judy sercem już jest w Izraelu, tym intensywniej przemyślałem nad tym, żeby wybrać się do Niemiec.

— To przecież byłoby największym błędem, jaki mógłbyś popełnić, Gregory! — przypomniła mu Betsy. — Właśnie Niemcy!

— Oczywiście, ale kierowały mną przekora i złość. W Niemczech też zlokalizowano amerykańskie bazy rakietowe, a ponadto kraj ten był mi bliiski przez więzy krwi, jakie ona z kolei miała ze swoim narodem. Powiedziałem to tylko dlatego, żeby mieć asa w rękawie, gdy brała do ręki widokówki z Izraela i przyglądała im się głodnym wzrokiem. W 1965 kończy się mój angaż, mówiłem wtedy, zobaczymy, co da się zrobić, żeby uwolnić się od Tytana.

-A Judy?

— Hm, przez jakiś czas ustępowała i milczała, wystrzegając się powiedzieć choć słowo o swoich skrytych tęsknotach. Oczywiście dalej korespondowała z Ablem i rodzicami. Wyłącz tę przygnębiającą muzykę, Betsy. Teraz o Córce i dziecku, do czego nigdy nie powinienem być dopuścić, a co pograżyło nas ostatecznie.

Betsy wyłączyła radio. Niektóre dzielnice Nowego Jorku rozbłysły już światłem, ale jej to nie obchodziło.

Kapitan opowiadał dalej:

— Z Corą, jak już mówiłem, nie dało się wiele zrobić, gdyż uzależniła się od alkoholu. Któregoś dnia w domu zjawili się dwóch policjantów, pytając, czy znamy zmarłą znaną przez nich przy drodze. Zatrucie alkoholem. Zadano nam kilka pytań, a potem odbyło się przesłuchanie. Oczywiście chcieli wiedzieć, co stanie się z dzieckiem, które zostało sierotą. Zanim zdążyłem odpowiedzieć, odezwała się moja żona:

— Panowie, ja zajmę się dzieckiem i uporządkuję wszystkie sprawy.

Gdy tylko policjanci wyszli, zacząłem robić Judy wyrzuty, że nie umiała pomóc naszej gosposi wyzwolić się od nałogu.

Judy milczała i nie broniła się ani słowem, tylko zajęła się pisaniem podania do urzędu opieki nad nieletnimi. Oczywiście w Little Rock ucieszą się, że znalazł się ktoś, kto z dobrej woli zatroszczy się o obce dziecko. Z pewnością też nie będą stawiać wielu przeszkód.

Pozwoliłem jej pisać, spacerując tam i z powrotem po pokoju z rękami w kieszeniach. Kiedy skończyła, zapytałem:

— Mogę zobaczyć?

Bez wahania podała mi kartkę. Zobaczyłem oficjalne podanie o adopcję! Musiała już wcześniej postarać się o formularz.

— Co to ma znaczyć, liczyłaś się ze śmiercią Cory?

Zaprzeczyła.

— Nie, ale ciągle się obawiałam, że któregoś dnia zrezygnuje z pracy u nas i pójdzie tam, gdzie dadzą jej więcej alkoholu. A wtedy na pewno zostawi dziecko u nas.

Złożyłem kartkę, a następnie na jej oczach podarłem ją na drobne kawałki. Robiłem to z zimnym wyrachowaniem.

— I to mielibyśmy załatwione, tak samo jak i temat Izraela, moja droga! Nic z tego nie będzie. Nie możemy przecież wziąć Dith ze sobą do Europy.

Judy drgnęła.

— Chcesz naprawdę...

— Tak jest, za dwa lata! Wtedy Dith skończy cztery. Nie jest podobna do żadnego z nas, więc nie myślę o tym, żeby ją adoptować! Zawieź ją do jakiegoś katolickiego sierocińca i na tym koniec. Zrozumiano?

Moja żona pobladła.

— Gregory, nie masz pojęcia, jak mnie ranisz.

— Tak?! A czy ty zdajesz sobie sprawę z tego, jakie masz zamiary względem mnie? Nie pozwolę sobie podrzucić kukułki do gniazda, i to nawet nie pytany! Wyjeżdżamy z Arkansas, a indiańskie dziecko zostaje tutaj, nieważne gdzie, byle nie u nas!

— Mam nadzieję, że przemyślisz to jeszcze, Gregory!

— Kto mógłby trzeźwo myśleć po takim teatrze?

— Gregory, nie pozwolę sobie odebrać dziecka.

— To się załatwi! Muszę na służbę. Zastanów się jeszcze, do mojego powrotu masz trzy dni.

To powiedziawszy, wyszedłem bez pożegnania. Widzę ją jeszcze przed sobą, wytraconą z równowagi, z lękiem w oczach, przyciskającą do siebie dziecko, które mówiło do niej „mamo” i zdawało się nie odczuwać braku własnej rodzicielki. Żaden wewnętrzny głos nie ostrzegł mnie, że tym razem posunąłem się za daleko.

Gdy pod koniec tygodnia wróciłem do domu, farma zionęła pustką. Myślałem oczywiście, że pojechała do miasta i czekałem, ale kiedy nadjechał ostatni autobus, a Judy ciągle nie było, nabrałem podejrzeń. Dopiero wtedy z zaskoczeniem odkryłem, że brakuje dwóch walizek, że szafy w części zostały opróżnione i że znikły też ubranka Dith.

Dopiero godzinę później znalazłem na poduszce kartkę z informacją: „Nie szukaj nas, nie wrócimy. Judith”.

Stałem jak uderzony obuchem w głowę, aż wreszcie dotarło do mnie, że Judy mnie opuściła.

Kiedy już otrząsnąłem się nieco, wróciła stara zawziętość. Jeszcze się opamięta i wróci, bo przecież zbliżała się zima. Każdego dnia lodowate wiatry znad Kanady mogły zakuć cały kraj w okowy trzaskających mrozów. Nawet najbardziej zagorzały tramp cieszył się wtedy, mając dach nad głową. Na razie nie będę jej szukał ani biegał za nią jak szalony. Zresztą i tak

nie zajechała daleko, najwyżej do Little Rock, gdzie mieszkały żony kilku kolegów, które mogły jej udzielić schronienia. Tam też, jak sama twierdziła, gdy rozmawialiśmy o cenie biletu do Izraela, chciała swego czasu podjąć pracę.

W każdym razie ja nie miałem sobie nic do zarzucenia, bo przecież nie wyrzuciłem jej z domu. To, że mężczyzna stanowi o losach rodziny i decyduje o wspólnej przyszłości, było dla mnie oczywiste.

Odczekałem tydzień, a potem chyłkiem pojechałem do stolicy okręgu i do Arkansas City, ale nigdzie nie natrafiłem na żaden ślad. Zasięgnięcie języka u kolegów uważałem za poniżające, nikt jeszcze nie wiedział, że zostałem sam.

Dopiero po dwóch tygodniach wpadłem na pomysł, żeby zajrzeć do banku i zobaczyć, co z oszczędnościami mojej żony. Wpłaty z tytułu wynajmu domu po rodzicach przesyłano tutaj i z czasem urosła skromna sumka, umożliwiająca jej jednak dłuższą samodzielną podróż.

Z trudem udało mi się opanować w obecności urzędnika bankowego. Judy wypłaciła pieniądze i zlikwidowała konto, gdyż opiewało na nią. I wtedy dopadł mnie strach.

Pierwsza myśl, jaka mi się nasunęła: Izrael. Zaraz jednak odrzuciłem ten pomysł. Wprawdzie każdy mógł tam wjechać, i to bez paszportu i wizy, kto tylko udowodnił swoje żydowskie pochodzenie — ale z małym dzieckiem, które nie zostało urzędowo adoptowane? Judy nie byłaby aż tak nierozsądna!

Gdzie w takim razie mogła się podziewać?

Abel!

Olśniło mnie jak błyskawica. Przecież mój brat od zawsze pełnił funkcję jej doradcy, a teraz znalazła przy nim schronienie. Oczywiście pierwsze kroki musiała skierować do niego, a on z chrześcijańskiego miłosierdzia przyjął pod swój dach „odrzuconą”. No, poczekajcie tylko!

Niestety na obecną chwilę nie udzielano urlopów, a ja krępowałem się nieco podawać jako powód kłopoty małżeńskie. Niemniej jednak przesłałem do Abla telegram i bez ogródek poinstruowałem, co ma zrobić, gdyby Judy zjawiała się u niego.

Po upływie niecałych dwóch godzin otrzymałem od niego odpowiedź. Był zdziwiony, nie miał pojęcia, co się właściwie dzieje. To była prawda, gdyż napisał: „Mam przyjechać?”, a tego by nie zrobił, gdyby ona była u niego.

„Proszę, szukaj jej!”, odpisałem mu na to, pewny, że niczym pies gończy będzie dotąd przeszukiwał Nowy Jork, aż wreszcie ją odnajdzie. Jego odpowiedź uspokoiła mnie nieco, za cztery tygodnie miałem dostać urlop.

Zanim minęły, dostałem wiadomość od ciebie, Betsy.

Kapitan Bower zwrócił się do barmanki.

— Tak, Gregory — potwierdziła zmieszana Betsy. — Skoro o tym wspomniałeś, to muszę opowiadać dalej, w przeciwnym razie ojciec pogubi się w tym wszystkim i będzie myślał, że uknułam jakiś spisek z Ablem albo Judy. Daj odpocząć gardłu. Mam opowiadać dalej, ojcze?

Ciemnoskóry duchowny zachęcił ją skinieniem głowy i dodał jeszcze:

— Oczywiście, Betsy! Jak to się stało, że znalazła się właśnie tutaj?

Barmanka zarumieniła się nieco, spoglądając pytająco na wojskowego.

— Możesz mówić otwarcie, Betsy — odparł na to — ja zrobiłem to samo, a ojciec Goldman domyśla się już pewnie, co się stało. Pociągnięta przykładem Cory i zadrezczając się wspomnieniami o utraconym dziecku, Judy uzależniła się od alkoholu. Tu spodziewała się znaleźć zrozumienie, a przede wszystkim liczyła na kryjówkę. Z Betsy znaliśmy się już wcześniej.

Barmanka skrzyżowała ręce na piersiach, oparła się wygodniej i gestem dała mu do zrozumienia, że dalej chce mówić sama, niczego nie ukrywając.

— Chodziło jeszcze o coś innego, Gregory. Judy wiedziała, że przez mój bar przewijało się zawsze wielu emigrantów. Rzeczywiście zamierzała wyjechać do Izraela i tu miała nadzieję nawiązać jakieś kontakty. Doskonale zdawała sobie z tego sprawę, że Abel nigdy jej nie pomoże, jeśli będzie się to działo wbrew twojej woli. Dlatego też najpierw ukryła się przed nim.

Nie było nam łatwo, bo przecież dysponuję tylko małą służbową klitką, ale przyjąłem ją, bo z doświadczenia wiem, jak to jest, gdy ktoś ma złe dni. Co do jednego mocno się pomyliła — ode mnie nie dostała ani kropli whisky, gdy tylko się zorientowałam, że szuka w niej pociechy.

Namawiałam ją, żeby przynajmniej spróbowała rozwiązać umowę z obecnymi właścicielami ojcowskiego antykwariatu i zamieszkała znowu w domu rodziców. Tam raczej powinna się udać, a nie zajmować się opieką nad dziećmi niczym uboga studentka, bo to właśnie miała w planach. Zamierzała zabierać Dith ze sobą i pilnować obcych pociech. Solidne opiekunki zawsze znajdą tu zajęcie.

Podjęła próbę powrotu do dzielnicy żydowskiej, ale nic z tego nie wyszło. Umowa kończyła się dopiero za pięć lat, a młodzi ludzie, którzy rozkręcili interes, nie chcieli z niego zrezygnować. Ona sama wstydziła się u nich zatrudnić, bo przecież większość klientów znała ją jako poprzednią właścicielkę.

Popytałam tu i tam, co należy zrobić, i każdy, kto tylko miał trochę oleju w głowie, doradzał mi to samo: doprowadzić do pojednania między Judy i jej mężem. Dobrze się tego słuchało, ale okazało się to trudniejsze w wykonaniu. Mogłam mówić, co tylko chciałam, Judy trwała przy swoim „Nie”.

Czy żyła w strachu przed tobą, Gregory? Nie, czuła się tylko rozczarowana. Bardzo liczyła na to, że pogodzisz się z obecnością Dith w domu, skoro nie będziecie mieć własnych dzieci. Wydaje mi się jednak, że to nie był główny powód i potwierdza to jej pamiętnik, który mi później zostawiła.

Judy szukała u ciebie poczucia bezpieczeństwa, Gregory. A tu to twoje niecodzienne zajęcie — wybaczone, ale to zbyt wiele dla kobiety, jeśli ciągle

musi zmagać się z myślą, że jej mąż niczym więzień dzień i noc czuwa przy rakiecie. My, kobiety, potrzebujemy schronienia, i szuka się go, gdy jest się w potrzebie, w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach, wiem o tym sama.

Jej nie chodziło o uchronienie przed wojną, oczekiwała i pragnęła czegoś więcej... Trudno to ubrać w słowa, ale ojciec pewnie wie, o co mi chodzi. Judy chciała tego, co jej zamieszkałym w Izraelu pośród wrogo nastawionych narodów rodakom pozwala spokojnie i pewnie żyć każdego dnia. Jest to, jak mi często sama powtarzała, prastara wiara, którą tam ze sobą przynieśli, że są ludem Bożym żyjącym obietnicą.

Jej natomiast brakowało oparcia w wierze ojców. Z powodu małżeństwa z chrześcijaninem, a chrześcijan jej współwyznawcy postrzegają jako odszczepieńców od Starego Przymierza — tak mi wyjaśniała — sama stała się chwiejna. Przez całe lata nie była w synagodze i zarzuciła stare zwyczaje. Ponadto w tajemnicy przed wszystkimi uważała swoją bezdzietność za karę „z góry”, ponieważ wyrzekła się swojej wiary.

Innego poczucia bezpieczeństwa, takiego, jakim promieniowali Abel i jego grupa, gdyż byli zdeklarowanymi chrześcijanami, nie znalazła u ciebie, Gregory, bardzo mi przykro.

— Słusznie mówisz — potwierdził kapitan, nie okazując zmieszania — prędzej znalazłaby gruszki na wierzbie niż wiarę u mnie. Gdyby jakimś sposobem poznała ojca Goldmana... Tylko że wtedy nawiedzał ojciec dzielnice ubogich, nieprawdaż?

Duchowny przytaknął.

— Dopóki nie odkryłem, że duchowe ubóstwo jest znacznie większe od nędzy, której chciałem zaradzić. Czasami jest ono największe pośród możliwych tego kraju. Pewność w wierze, jakiej szukała twoja żona... Kto ją jeszcze posiada? Czy nie miałyby lepszego schronienia u Abła — przynajmniej przejściowo?

Betsy i kapitan spojrzeli po sobie.

— Tak właśnie się stało — potwierdziła barmanka. — Kiedy poznała tu kapitana dowodzącego statkiem przewożącym emigrantów i nieomal wpadła w jego sieci, nie zastanawiając się długo, poszłam do jej szwagra i opowiedziałam, gdzie Judy się podziewa. Do dziś uważam, że zrobiłam to, co należało.

Gregory Bower wyciągnął ku niej rękę.

— Dobrze zrobiłaś, Betsy, choć długo nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie zwróciłaś się bezpośrednio do mnie.

— Gregory, tym sposobem od razu skazałbym ją na tego kapitana; lekoducha, który tylko czekał na to, aż nędza popchnie jakąś kobietę w jego ramiona. Wciąż przestrzegałam ją przed nim, ale on jej obiecał, że dostarczy ją wraz z dzieckiem do Hajfy, dlatego nie odwróciła się do niego plecami, tak jak jej radziłam. Była bardzo piękną kobietą, nie dziwiłam się więc, że mężczyźni oglądają się za nią. Zanim Jack Level, bo tak się nazywał, zdążył ją omotać, poszłam do Abła i powiadomiłam go o wszystkim.

Któregoś dnia twój brat zjawił się tutaj i dobrze pamiętam, jak przeraziła się na jego widok. Myślała pewnie, że zajrzał tu przez przypadek, gdyż towarzyszyła mu urodziwa blondynka, na którą spoglądał tak, jak przyglądają się sobie zakochani. Była to Miriam Konnitzer mieszkająca u niego wraz ze swoim bratem, ale o tym opowiesz już ty sam, Gregory.

Z satysfakcją widziałam, że już nie wypuścili Judy z rąk, jak wyraziła się Austriaczka. Zaraz też zabrali ją do mieszkania twoich rodziców, należącego od dłuższego czasu do Abła, i na tyle dużego, że mogło pomieścić cały klan. Gdy Judy usłyszała, że zamieszkują w nim sami młodzi ludzie, którzy chcą kiedyś wyemigrować do Izraela, poszła z nimi bez sprzeciwu z dzieckiem na rękę.

Mam nadzieję, że Abel zaraz cię powiadomił, że Judy jest pod jego opieką.

Kapitan zwlekał z odpowiedzią.

— Nie od razu, nie chciał niczego przyspieszać. I słusznie postąpił. Gdy otrzymałem jego telegram, zbliżał się mój urlop, a ja nie pojmowałem, dlaczego nie powinienem przyjeżdżać bezpośrednio do niego, tylko mamy spotkać się najpierw u Betsy i porozmawiać. Wyraziłem jednak zgodę.

Po raz pierwszy tej nocy wojskowy zapalił papierosa, przysuwając go do płomienia świecy, a jego ręce drżały przy tym lekko.

Zaciągnął się głęboko, a potem kontynuował:

— Lecąc do Nowego Jorku, powziąłem sześć albo siedem postanowień zmierzających do jednego celu, aby za wszelką cenę rozdzielić Abła i Judy. W żadnym wypadku nie mogła zostać u niego, to było pewne. Z moim bratem poradzę sobie bez problemów, gdyż nie miał żadnego konkretnego powodu, aby ją zatrzymywać. W razie potrzeby użyję pięści.

Wszystko to okazało się zbędne, gdyż w przeciągu pięciu minut naszej rozmowy Abel zapewnił mnie, że cieszy się z tego, iż mnie widzi i przez cały okres mojego urlopu mogę oczywiście korzystać z pokoju, który dzieliliśmy wcześniej jako chłopcy, gdzie razem siedzieliśmy nad książkami, siłowaliśmy się albo też snuliśmy plany na przyszłość.

A Judy? Bez wątpienia jej miejsce było u mojego boku, miałem okazję, aby przekonać ją znowu do siebie i sprowadzić z powrotem do Arkansas! Rozbroiło mnie to, nie pozwalając na robienie mu jakichkolwiek wyrzutów. Ostatecznie to on jej szukał, i znalazł. Moim zadaniem było zatrzymać ją przy sobie.

Zafrasowałem się, a on zauważył moją niepewność. Czym miałem ją zatrzymać? Pustką naszego domu w Starcy? Moją interesującą pracą w wojskach raketowych? Moimi nudnymi wywodami? Czuję, że nie mogę jej zbyt wiele zaoferować.

Abel położył mi rękę na ramieniu.

— Chodź, staruszk, być może w naszym towarzystwie dojdiesz do tego, jak należy obchodzić się z drugim człowiekiem, żeby czuł się szczęśliwy. No tak, muszę cię najpierw oświecić. Judy i dziecko nie są sami w domu. Będziesz musiał pogodzić się z tym, że w Nowym Jorku stworzyliśmy coś w rodzaju kibucu. Każdy pokój, każdy skrawek wolnego miejsca są zajęte przez młodych ludzi, którzy kiedyś stworzą z nami izraelską wioskę.

Oniemiałem.

— Tego jeszcze brakowało! Judy już pewnie nigdy nie wyleczy się z obsesji, że musi wyemigrować. Skąd ci się to wzięło?

Abel spuścił wzrok.

— To prosta historia. Wtedy wraz z Judy poznaliśmy w Galilei rodzeństwo Konnitzer, których rodzice wyemigrowali w latach trzydziestych z Austrii do Palestyny i sprawdzili się jako kibucnicy. Ich dzieci — obecnie w naszym wieku — chcą zwerbować w Ameryce nowych wysiedleńców, a przy tym zdobyć zawód, żeby potem pracować w nowej ojczyźnie jako lekarka i jako nauczyciel. Muszą tylko pogłębić znajomość żywego języka, gdyż właśnie młodzi emigranci ze Stanów nieumiejący jeszcze ani słowa w iwrit, dotarłszy do Hajfy, napotykają trudności nieomal nie do przewyciężenia.

Przysłuchiwałem mu się w milczeniu przez dłuższą chwilę. Wyszliśmy już z lokalu i w tłumie ludzi zmierzaliśmy ku dzielnicy portowej, gdzie spotykali się przybysze ze wszystkich stron świata i — spoglądając na ocean — dyskutowali o swoich problemach.

Przystanąłem i zapytałem otwarcie:

— Słuchaj no, Abel, co ty masz z tym wszystkim wspólnego? Przecież jesteśmy Amerykanami, do tego niemieckiego pochodzenia. No więc?

Mój brat spojrział na mnie swoimi jasnymi oczyma.

— Właśnie z tego powodu, Gregory. Nawet jeśli nasze pokolenie nie ponosi żadnej winy za to, co stało się w Niemczech z Żydami — nie ponoszą jej też nasi rodzice — to chciałem spróbować i pomóc, zastępując tych, którzy swego czasu nie pospieszyli z pomocą. Chcę wesprzeć rozproszonych w poszukiwaniu ich dawnej ojczyzny; schronienia, którego przez całe stulecia, nie — tysiąclecia, nigdzie nie znaleźli. Nic więcej. Myślę, że to dobre wyzwanie dla kogoś o niemieckim rodowodzie.

W mojej głowie kłębiło się od natłoku myśli, a on dał mi czas, aby je uporządkować. W milczeniu maszerowaliśmy niekończącą się keją. Statki przybijały, odbijały, dokerzy nawoływali się głośno — bandery i szanty ze wszystkich krajów świata! Wszystko to działo się jednak poza mną. Słowa Abła poruszyły mnie, sam nigdy nie zastanawiałbym się nad tym problemem. Bo czy nie spełniałem mojego obowiązku względem ludzi w Stanach i Europie, strzegąc rakiety na godzinę X, gdy szło o życie wszystkich?

Jak gdyby odgadując moje myśli, mój brat zwrócił się do mnie w słowach:

— Być może konieczne jest i jedno, i drugie: dać ochronę tym, którzy chcą ją wzmocnić — powstaje tylko pytanie, czy system planowany pierwotnie jako obrona nie przemieni się w dzieło zniszczenia. Jeśli obecna tendencja na świecie się utrzyma, to w efekcie co drugi będzie siedział przy broni w jakiejś podziemnej dziurze, odżywiając się syntetykami niczym astronauta, a tymczasem zaniknie naturalne życie. Nikt nie poprowadzi pług, nie będzie sadił, siał ani zbierał plonów, wszystko to stanie się bez znaczenia. I właśnie przed tym broni się Izrael.

— Co wy macie z tym Izraelem!?! Paznokciem można go przykryć na globusie — albo sprawić, żeby zniknął! Jesteście fantastami i marzycielami! Wydaje wam się, że zbawienna idea pochodzi tylko od was?

Abel zachował spokój.

— Z Izraela wyszła już kiedyś Światłość świata — odparł na to.

— To widać — odburknąłem rozzłoszczony — to widać zwłaszcza w naszych czasach, nieprawdaż?

— To już problem Judy, Gregory. Gdzie jest Mesjasz, gdzie jest Chrystus, przemieniający wszystko w dobro?

Naskoczyłem na niego.

— Nie studiowaliśmy oboje teologii! Nie musi przecież ciągle zatruwać mi życia kłopotliwymi pytaniami. Czy nie może być jak inne kobiety, od rana do wieczora zastanawiające się nad tym, jak uporać się z rywalkami albo jaką sukienkę nałożą pojutrze?

Kąciki ust Abła drgnęły w nikłym uśmiechu, ale pozostał poważny, po czym po chwili, rzucając przelatującej mewie oderwany z kanapki kawałek chleba, odparł:

— Gdybyś chciał taką żonę, Gregory, to wystarczyłaby ci jakaś głupia gaska. Ale wybrałeś sobie kobietę z najstarszego i najbardziej uduchowionego ludu w historii ludzkości. Zgadza się, pełnokrwista Żydówka nie zadowolili się nigdy tym, co ziemskie.

— Wobec tego powinna była wyjść za jakiegoś rabina ze swojej dzielnicy, a nie za mnie! A skoro uważasz, że jako Amerykanin niemieckiego pochodzenia mam coś do wynagrodzenia jej narodowi, to OK, wyemigrujemy do Niemiec zamiast do Izraela! To jest historyczny grunt, gdzie można stawić czoła podobnemu wyzwaniu.

Abel przytrzymał mnie za ramię.

— Gregory, jeśli będziesz się dalej upierał, to nie wezmę cię do domu. Nie mów nigdy do niej w ten sposób. Oczywiście, Niemcy się zmieniły, i jej narodowi nic tam już nie zagraża. Tylko że ojczyznę można znaleźć jedynie tam, gdzie postawiono na zapomnienie i nowy początek — w Izraelu.

— Człowieku, czy ty myślisz, że kiedykolwiek tam osiadę?

— Nie, Gregory, powinieneś tylko trochę ustąpić, wykazać zrozumienie i przynajmniej kilka razy spędzić z nią urlop właśnie tam, a nie w Miami czy gdzie indziej.

— A czy to nie doleje oliwy do ognia? Tym sposobem nigdy się nie uspokoi!

— Mylisz się, Gregory, tu w Ameryce musisz budować to, czego poszukuje sercem: małej pokojowej wspólnoty, trzymającej się razem i wspierającej nawzajem. Wspólnoty ludzi składających swe życie w ofierze bez względu na to, jak obce wydaje nam się to pojęcie.

Zatrzymałem się, mrużąc oczy. Wiatr gwizdał niemiłosiernie, nadciągnęła wilgotna mgła, wkrótce będziemy sini z zimna.

— Co, twoim zdaniem, powinienem zrobić?

Abel zwlekał chwilę z odpowiedzią, potem odwrócił się od lodowatej tafli oceanu, chwyciliśmy się pod ręce i ruszyliśmy ku przepastnym gardziolom otoczonych domami nowojorskich alei.

— Przecież wiesz, Gregory. Przyjmij przynajmniej to obce dziecko jak twoje własne. Wychowało się pod twoim dachem, a ona je kocha. Nie wszystko, co się łączy, musi razem wyrastać, podobnie jak w kibucu, gdzie każdy obcy staje się bratem i siostrą. Zaakceptuj je, bez względu na to, skąd się wzięło i jaki ma kolor skóry. A skoro możliwości finansowe wam na to pozwalają, weź jeszcze drugie i trzecie, Judy będzie matką dla całej gromadki!

Wybuchnąłem ironicznym śmiechem.

— Wspaniale! Może jeszcze międzynarodowa wspólnota, co? Żółte dziecko, czarne dziecko, czerwonoskóre dziecko — im kolorowiej, tym lepiej.

— Dokładnie tak postępują w Izraelu. Tam nie liczy się kolor skóry, tylko serce. To byłaby najlepsza gwarancja, że Judy nie będzie tęskniła za daleką ojczyzną.

— Krótko mówiąc, musiałbym postradać zmysły i oddać się w ręce naszego psychiatry! — wyrwało mi się, bo miałem już dość jego fantazjowania.

— Gregory, musisz się uwolnić od obłędu twojego bunkra, powiem więcej, wyzwolić. Od lodowatego, skostniałego środowiska mężczyzn nie-myślących o niczym innym, jak o odpowiedzialności, rozkazach z góry i własnej karierze.

Milczałem, bo miał rację. I chyba nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo. Rzeczywiście tworzyliśmy zespół wyćwiczony aż do pogardy śmierci, zimny, elektroniczny, wyrachowany, reagujący jak roboty. Pomyślałem o rozkazie użycia broni, w razie gdyby komuś z nas puściły nerwy! Coś we mnie drgnęło i już chciałem się poddać, ale ostatecznie zwyciężyło trzeźwe wyrachowanie.

— Nie masz o tym najmniejszego pojęcia, Abel, uwierz mi. Zostawmy tę sprawę, bo pewnie Judy czeka. Muszę wreszcie szczerze się z nią rozmówić. Powiedziałeś jej, że przyjadę?

— Nie, ani słowa. Uważałem, że będzie lepiej działać przez zaskoczenie.

— Wreszcie zaczynasz mówić rozsądnie! Chodź, wracamy!

Ruszyłem przed siebie energicznym krokiem, aż mijani ludzie zaczęli mi schodzić z drogi. Gdy odwróciłem się przed wejściem do budynku, Abel uśmiechnął się do mnie.

— To dobrze, że tak ją kochasz — powiedział.

Odpowiedziałem coś mało pochlebnego i wsiedliśmy do windy.

Nasze schronienie z lat młodości miało bardzo korzystne położenie. Był to duży pokój z osobnym wejściem. W czasach, gdy naszym rodzicom powodziło się lepiej i nie było tak trudno o personel, zajmowała go gospoia. Z mieszkaniem łączyły go wewnętrzne drzwi. Abel wszedł do środka, a ja zaraz nacisnąłem klamkę, gdy tylko straciłem z oczu jego plecy. Judy nie przekreśliła klucza w zamku. Siedziała przy oknie, robiąc na drutach, a w kącie hałasowało bawiące się bączkiem dziecko.

Z zaskoczenia nie wydała z siebie głosu. Pobladła tylko, kłębek wełny wypadł jej z rąk, nie była w stanie podnieść się z miejsca. Uśmiechnąłem się, żeby ją uspokoić; pewnie obawiała się, że użyję siły, bo przecież wiedziała, że mam krewki temperament. Ja natomiast nigdy nie skrzywdziłbym kobiety.

— Witam, pani Bower — zwróciłem się do niej — dzień w dzień jedzenie przypala mi się na patelni, dlatego tu jestem!

A potem porwałem ją w ramiona i zasypałem pocałunkami aż do utraty tchu. Mała Dith zaczęła głośno płakać, pewnie myślała, że chcę zjeść jej opiekunkę. Tym razem nawet Judy nie przejęła się nią za bardzo i pozwoliła jej szlochać.

— Puść mnie — zaprotestowała wreszcie, na próżno próbując mi się wyrwać. — Kto ci powiedział, że tu jestem?

— Nietrudno zgadnąć — odparłem na to, kryjąc się z zazdrością o Abła — przecież nie masz tu żadnych krewnych ani znajomych. Czy też może się mylę?

Odwróciła głowę.

— Gregory, to całkiem w twoim stylu, napadać na mnie. Tymczasem na spokojnie miałam zamiar...

— O tym później, kochanie. Najpierw — jak ty wyglądasz? Na ulicy minąłbym cię, nie poznając.

Nieco zakłopotana przeciągnęła ręką po pięknych ciemnych włosach, które padły ofiarą nożyczek. Lubilem jej fryzurę gemmy czyniącą ją tak wyjątkową i wytworną — teraz miała włosy obcięte na pazia, krócej przycięte pasma spadały jej na ramiona. Wyglądała młodziej, nikt nie pomyślałby, że ma dwadzieścia sześć lat — ale obco.

— Nie podoba ci się, Gregory?

— Ani trochę, ale mimo to cieszy mnie, że wreszcie zainteresowałaś się ostatnim krzykiem mody.

Zaprzeczyła.

— Mylisz się, Gregory. Zrobiłam to tylko dlatego, że tym sposobem łatwiej znajdę pracę jako opiekunka do dziecka. Większe szanse mają osoby młode i niezależne. To dobra posada. Mam zajęcie co wieczór, gdyż ona pracuje jako recepcjonistka w hotelu, a on jako kelner. Dopiero rankiem, kiedy wracają, mogę wreszcie odpocząć.

Pokiwałem głową.

— To widać. Przez ten czas mocno zeszczuplałaś. Potrzebna ci była ta cała historia? Dziećmi mogłaś się opiekować także i w Little Rock, skoro tak bardzo zależy ci na tym, żeby wychowywać czyjeś potomstwo.

Podeszła do Dith i utuliła małą, która ciągle jeszcze łkała wystraszona. Z dzieckiem na ramionach usiadła naprzeciwko mnie. Dith wtuliła rozmazaną buzię w sweter mojej żony. Nie, nie była wcale taka ładna. Odziedzi-czyła tłuste strąkowate włosy matki, czerwoną twarz o wystających ko-ściach policzkowych oraz orzechowe oczy, bystre i nieśmiałe.

Judy natomiast traktowała ją jak księżniczkę.

— Gregory, nie chodzi tylko o to. Musieliśmy rozstać się na jakiś czas — a nie upłynęło go dużo, a już się zjawileś — żeby przemyśleć...

Wyprostowałem się nieco.

— Czy zostaniemy razem? — zapytałem ostro.

Zarumieniła się.

— Nie myślę o rozwodzie. Ale rozstanie będzie konieczne — przynajmniej do czasu, aż coś postanowimy. Do Arkansas już nie wrócę, bo o rakietach nie chcę nawet myśleć.

— Hm... Taaak... A co ze mną? Mam zrezygnować ze służby — [by, ponieważ mojej żonie wysiadły nerwy? To byłoby u nas i coś całkiem nowego. Jak dotąd, to od czasu do czasu nie wytrzymywali mężczyźni. W moim wypadku nie wchodzi to w rachubę, lekarze stale potwierdzają moją pełną zdolność do wypełniania obowiązków. Na razie mam czterotygodniowy urlop. Może przez ten czas zadecydujesz o naszej przyszłości...

Wystraszyła się, widziałem to dokładnie, i moja podejrzliwość jeszcze się wzmogła. Czyżby nie miała zamiaru stąd się ruszyć?

— Tutaj jest mi dobrze — powiedziała wreszcie, cicho i z tęsknotą w głosie. — Poznasz jeszcze wszystkich. To bardzo miła wspólnota. Dopiero późnym popołudniem udaje nam się być razem, a w niedzielę od rana. To prawie jak w kibucu — jeden za wszystkich, wszyscy za jednego...

Odchrząknąłem.

— Bardzo oryginalne, takie slogany słyszało się wcześniej w Niemczech.

Na policzkach wykwitły jej rumieńce.

— Są znacznie starsze, Izrael zaczął żyć tą mądrością już na przełomie wieków — ale widzę, że dopiero muszę cię do niej przekonać. Cierpliwości, poznasz Austriaków, Miriam i jej brata Achima, przemili ludzie. Dalej jest jeszcze małżeństwo...

— Wybacz, ale w tym mieszkaniu nie ma znowu aż tyle miejsca...

— Odkąd ja tutaj jestem, Abel sypia w miejscu pracy, ma do dyspozycji pokój służbowy. Przychodzi codziennie, bo wszyscy oszczędzają na późniejszą przeprowadzkę.

Zacisnąłem zęby. Nie ma co, piękne towarzystwo opętanych gorączką emigracji do Izraela!

— A z czego się utrzymują? Pewnie zbierają datki? — zakpiłem.

— Podobnie jak w kibucu, z pracy służącej wszystkim. Miriam w wolnych chwilach organizuje ilustrowane przezroczami pogadanki na temat Izraela, to pozwala sfinansować jej studia, ale nie koszty wyjazdu, Achim uczy języka...

— Oczywiście hebrajskiego — dokończyłem za nią.

— Zgadza się — potwierdziła spokojnie. — A przy tym można jeszcze zaoszczędzić. Pozostała dwójka pracuje dla gazety — on jako redaktor, ona w wydawnictwie. Cały czas starają się podnieść wysokość nakładu...

— Jeśli się nie mylę, to pewnie swego rodzaju reklama waszych idei?

— To prawda, przeznaczona szczególnie dla wychodźców, zaznajamia ich z tym, co ich czeka w nowej rzeczywistości.

Jest w trzech językach. Publikujemy w niej wszyscy. Dobrze się ostatnio sprzedaje!

— To żadna sztuka, kochanie. Można głosić najbardziej absurdalne idee, zwolennicy zawsze się znajdą. Trzeba jedynie mieć mocny głos i przeprowadzić skuteczną kampanię reklamową. Pomyśl tylko o kółku hula-hoop! — teraz ją uraziłem.

— Są bardziej niebezpieczne idee niż chęć życia razem w małym pokojowym państwie. I nad tym właśnie muszę się zastanowić, jak to urzeczywistnić w naszym przypadku.

— To bardzo proste, zabierz całą bandę do Arkansas, a ja oddam im do dyspozycji nasz dom jako laboratorium doświadczalne. Jeśli chodzi o mnie, to mogą kopać w piasku jak pierwsi farmerzy, a nawet palić fajkę pokoju z resztką Indian.

Nie trafiały do mnie żadne argumenty, więc Judy przerwała rozmowę i zajęła się dzieckiem, a dopiero potem mną. Krzywym okiem przyglądałem się małej. Pewnie byłbym zazdrosny i o własne dziecko, tak czule z nią rozmawiała. Dopiero później przypomniała sobie, że przecież mam za sobą długą podróż.

Jedliśmy razem milcząco i rozdrażnieni. Wydawało mi się, że zdobędę ją z marszu, ale natrafiłem na zacięty opór. Czekala mnie trudna kampania, to pewne. Zamierzałem pozostać przy niej dopóty, dopóki nie zostanie ona rozstrzygnięta.

Gdy po raz pierwszy zobaczyłem Miriam Konnitzer, zrozumiałem, dlaczego moja żona tak dobrze się tu czuła. Córka rodowitych wiedeńczyków nie tylko promieniowała urokiem osobistym, lecz także urodą. Nie była chłodna i kanciasta jak nordyckie blondynki, lecz kobieco miękka, nie za wysoka, nie za niska, taka — jak mówią Austriacy — w sam raz.

Jej włosy błyszczały niczym pole pszenicy. W fiołkowych oczach czaił się uśmiech — przyjemna na swój sposób, ale nie w moim typie. Jej brat był raczej niepozorny, chociaż i on wcale nie musiał się wstydić jako mężczyzna.

Po kilku dniach wiedziałem już, że podporządkowała sobie wszystkich i na moje nieszczęście stanowi siłę napędową całego przedsięwzięcia, któremu oddał się Abel. Wydaje mi się nawet, że i on uległ jej czarowi, gdyż odgadywał jej prośby, czytając w jej myślach.

Po części niechętnie, po części gnany ciekawością wziąłem udział w jednej z jej pogadanek i muszę przyznać, że nawet mnie nie przychodziło łatwo świadomie opierać się fascynacji bijącej z przedstawianych obrazów i jej komentarzy. Nic dziwnego, że Judy straciła poniekąd głowę.

Widzom i słuchaczom Izrael przedstawiał się niczym fatamorgana na pustyni odartego z miłości świata, niczym mały klejnot ludzkiego serca, które zachowało jeszcze ideały. Do tego dochodziła wspaniałość krajobrazu sfotografowanego w miesiącach od stycznia do sierpnia, kiedy wszystko rozkwita i dojrzewa, osiągając apogeum przed krótką zimą. Nie wspomniano natomiast ani słowem o wysuszających wszystko tygodniach miesiąca tiszri, kiedy to gorący pustynny wiatr gasi wszelkie życie, stwierdziłem sceptycznie.

Za to były lśniące dojrzałe oliwki, soczyste figi, rozpalone słońcem zagajniki drzew pomarańczowych i cytrynowych, błękitne morze i bujne ogrody, migoczące stawy...

Judy przeżyła to z pewnością jeszcze intensywniej ode mnie, ale nie było jej u mojego boku. Zgodnie z obietnicą nie zerwała umowy ze swoimi pracodawcami, kiedy się zjawiłem, lecz zobowiązała się, że pozostanie, dopóki nie znajdą kogoś na jej miejsce. Musiałem się podporządkować.

Wyczekiwałem jej całymi nocami, budząc się raz po raz, gdyż nasłuchiwałem jej kroków, aż wreszcie się zjawiała, zmęczona i niewyspana, z indiańskim dzieckiem na ręku, gdyż za każdym razem zabierała je ze sobą w spacerówce.

Uważałem to za przesadę, gdyż Dith mogła zostać pod opieką Miriam oraz innych młodych ludzi, natomiast moja żona zachowywała się tak, jak gdyby sama ją urodziła! Nie chciała, żeby mała miała nagle trzy „mamy” i nie wiedziała, do kogo właściwie należy — tak mówiła, choć również Miriam i Rut były wrażliwymi, czułymi kobietami.

Tak, z cichą zawziętością przyglądałem się, jak wszyscy rozpieszczają Dith. Mnie unikała, jak gdyby czuła moją niechęć, lecz kiedy zjawiał się Abel, z uśmiechem pędziła mu na spotkanie i rzucała mu się na szyję. Oczywiście, wszystkie kobiety, i starsze, i młodsze wybrały sobie mojego brata na przyjaciela, stwierdziłem wreszcie.

Powiedziałem mu o tym, a on przyjął mój wyrzut z humorem.

— Gregory, o co ci chodzi? Na twoim miejscu nie zwlekałbym ani minuty i zaadoptował tę małą.

Z uporem pokręciłem głową.

— Zapominasz, że to owoc niewierności i pijaństwa. Jeśli już miałbym przyjąć obce dziecko, to nie takie, którego wrodzone cechy pozwalają spodziewać się najgorszego. Nie znam zupełnie klanu Cory.

Do naszej rozmowy przyłączyła się Miriam. Z uroczymi dołeczkami na policzkach orzekła:

— Ależ kapitanie, przecież dużo zależy też od otoczenia, w jakim dziecko przebywa, od przykładu. W Izraelu nie ma z tym żadnych kłopotów. W wioskach dziecięcych radzimy sobie z najtrudniejszymi charakterami, gdyż maluchy uczą się podporządkowania...

— O tak, wilki i szakale dają się oswajać w kibucu — odparłem na to. — Po wysłuchaniu pogadanki z przezrociami można się spodziewać jeszcze innych cudów mesjańskich!

— Nie podobało się panu? — zapytała, spoglądając na mnie niewinnymi, fiołkowymi oczyma, które pewnie niejednemu zawróciły już w głowie. Ale ja miałem się na baczności.

— Aż za bardzo! Obawiam się, że każdy, kto jej wysłucha, przejdzie na judaizm i będzie chciał wyjechać.

Miriam zaśmiała się wdzięcznie.

— O, dziękuję, wobec tego byłem naprawdę dobra! Ale myli się pan. Mój brat i ja, a także Rut i jej mąż jesteśmy ochrzczeni i przynależymy do Kościoła katolickiego. Mamy zamiar stworzyć w Izraelu zupełnie nową wspólnotę, jednoczącą ze sobą i urzeczywistniającą dziedzictwo chrześcijańskie i żydowskie. Abel bardzo się tym zafascynował.

Wydawało mi się, że Abel fascynuje się nią, gdyż wielokrotnie zauważyłem jego spojrzenie, które pozwalało przypuszczać, że to nie tylko entu-

zjazm i magnetyzm Izraela go przyciągają, sprawiając, iż ze wszystkich sił stara się wspomóc chętnych do wyjazdu. Czy też może się myliłem, a on w rzeczywistości chciał zamaskować swoje uczucie do Judy?

Nie, niełatwo przychodziło mi opanowanie własnej podejrzliwości. Wiedziałem przecież, jaki wpływ wywiera mój brat na Judy i dziecko. To, co powiedział, było natychmiast wykonywane, a ja mogłem zachrypnąć, a i tak nie przekonałbym mojej żony.

Któregoś dnia Abel wziął mnie na stronę, mówiąc:

— Gregory, nie zauważyłeś, że od niedawna Judy coraz wcześniej wychodzi do pracy? Uważam, że byłoby dobrze, gdybyś sam sprawdził, jakiego pokroju ludzie dają jej zatrudnienie.

Nadstawiłem uszu.

— Naprawdę? Czy zauważyłeś coś jeszcze?

— Owszem, wydaje mi się, że w ostatnim czasie stała się nerwowa i zabiegana...

— Hm, pewnie dlatego, że ja tu jestem.

— Nie, to musi być coś innego. — Przykro mi o tym mówić — nikt z nas nie debatuje o sprawach finansowych, wszystko oddajemy do wspólnej kasy — ale wydaje mi się, że twoja żona ma kłopoty finansowe. Wczoraj poprosiła mnie o większą sumę. Dałem jej, oczywiście. Nie, żebym martwił się o pożyczone pieniądze, ale kiedy tu przyjechała, miała przecież własne oszczędności. Zastanawiam się, co się z nimi stało. Nie żyje przecież ponad stan, czynszu też oczywiście nie musi mi płacić.

Spojrzałem na niego nie okazując emocji, a w moim wnętrzu zakiełkowało niejasne podejrzenie — czyżby Judy wydawała swoją pensję na whisky? Ale nawet jeśli, to przecież w tak krótkim czasie...

— Dobrze, Abel, zajmę się tym i proszę, nie mów o tym nikomu.

— Jasne, Gregory.

Jak ogłuszony ruszyłem do naszego pokoju. Judy bawiła się z dzieckiem, włosy spadały jej na policzki, wyglądała jak młoda dziewczyna. Nie słyszała, jak wchodzę, więc drgnęła wystraszona. Spróbowałem się uśmiechnąć, ale nie wiem, czy mi się to udało.

— Kochanie, muszę z tobą o czymś porozmawiać, to nieprzyjemna sprawa...

— Tak, słucham — odparła z wahaniem i bardzo formalnie, nie przestając jednak zajmować się Dith.

— Jak wiesz, nie mam do dyspozycji samochodu służbowego, a nie chcę marnować urlopu. No cóż, wczoraj niezbyt delikatnie obszedłem się z wypożyczonym pojazdem i z mojej winy coś się zepsuło w silniku. Oczywiście da się naprawić. Mam prośbę, czy mogłabyś mi pożyczyć sto dolarów? Zwrócę ci je w domu...

Poderwała się zaskoczona.

— Gregory — sto dolarów? Nie, niestety nie mogę...

— Hm, mam nadzieję, że nie zainwestowałaś swoich oszczędności w handel nieruchomościami albo spekulując na giełdzie?

Zarumieniła się, gdyż mierzyłem ją surowym spojrzeniem.

Wstała, zaniósła dziecko do kąta z zabawkami, zakręciła mu bączka, po czym wróciła zmieszana.

— Gregory, wiesz przecież, że...

— No cóż, że zbiegłaś z kasą... — zaśmiałem się, ale nie zabrzmiało to szczerze. — Z czego miałabyś zapłacić za podróż, a do tego jeszcze utrzymać się w Nowym Jorku? To oczywiście były twoje pieniądze i mogłaś z nimi zrobić, co chciałaś...

Nie wiedziała, gdzie ma podziąć oczy i zrobiło mi się jej żal. Jako małżeństwo nie mieliśmy problemów finansowych i nie musieliśmy spierać się o każdego centa. Zarabiałem bardzo dobrze, ona miała swoje własne dochody. Nie spisaliśmy intercyzy, jedno pomagało drugiemu, jeśli zachodziła taka potrzeba. A teraz?

— Gregory — wyjąkała wreszcie — nie mogę ci tego obecnie wyjaśnić. Nie oddałam ich do wspólnej kasy Abła. Wkrótce dostanę je z powrotem...

— Pożyczyłaś je komuś? Twoim pracodawcom?

— Nie, oni nie potrzebują. Opowiem ci, jak tylko sprawa się wyjaśni. Nie przymuszaj mnie. W tym momencie nie mogę ci pomóc.

— No trudno. Na pewno dostanę pożyczkę okazując moje papiery służbowe. Mniej skomplikowane było zwrócenie się do własnej żony, dopóki jeszcze jest się razem, prawda?

Odwróciła się i milczała, więc szybko zmieniłem temat.

— Zobacz, najdroższa, śnieżyca ustała i ucichł wiatr. Może wybralibyśmy się na spacer?

Ziewnęła.

— Chodzenie po śniegu strasznie męczy, Gregory. A ja na wieczór muszę być wypoczęta...

— Pewnie najchętniej pospacerowałybyś sama. Ostatnimi czasy wychodzisz coraz wcześniej... Czy też może wychodzisz, żeby nie przebywać w moim towarzystwie? — badałem dalej.

— Przestań, Gregory. Oczywiście, że trzeba od cza czasu rozprostować nogi, gdy się siedziało całą noc. A od czasu do czasu mam też do załatwienia własne sprawy, jak kobieta...

— Rozumiem, Broadway kusi. Cieszy mnie, że najwidoczniej myślisz też o czymś innym niż tylko o Izraelu i migrowanych stamtąd ideach. Wobec tego idę sam i spróbuję zająć się naprawą samochodu. Do jutra rana, nieprawda wcześniej chyba się nie zobaczymy?

Udała, że nie słyszy rozdrażnienia w moim głosie. Spojrzała na mnie z poczuciem winy.

Staliśmy się przyjaciółmi, przypadkowymi mieszkańcami jednego pokoju, nawet nasze łóżka stały z dala od siebie, w pierwszą noc, po moim nagłym przyjeździe, zapłoną między nami żar pierwszej miłości. Potem jednak równie spontanicznie odsunęła się ode mnie. Nie stanowiliśmy już kochającego się związku małżeńskiego jak wcześniej.

— Spróbuję wrócić trochę wcześniej — odrzekła niech jak gdyby ta obietnica wiele ją kosztowała.

— Nie spiesz się — odparłem na to z goryczą — pewnie przyjdzie mi jeszcze do niejednego się przyzwyczać, dopóki bywasz w tym towarzystwie. Do zobaczenia, kochanie.

Nie umiałem się zdobyć na ani jeden przyjazny gest w dem Dith patrzącej na nas szeroko rozwartymi oczyma i nie czującej, że coś nie jest w porządku. Gdyby to był pewnie zaczęłaby płakać, gdyby tylko dostrzegła, że wyjść. Wykrzywiłaby buzię, widząc, jak sięga po płaszcz zdziwiłbym się też, jeśli zaczęłaby do niego mówić „tato”

Czy byłem zazdrosny o jej przywiązanie? Nonsens, zupełny nonsens. Pogardzałem tym dzieckiem i najchętniej pozbyłbym się go jak najszybciej. Razem z Ablem zawładnęło sercem mojej żony. Czy też może chodziło o coś innego? Co sprawiło, że odsunęliśmy się od siebie?

Nie zamierzałem korzystać z samochodu, który stał w garażu tak samo sprawny jak w dniu, kiedy odebrałem go z wypożyczalni. Świadomie oszukałem moją żonę i nie bardzo się tym przejmowałem. Ona przecież też mia-

ła przede mną swoje tajemnice. Szkoda tylko, że to mój brat otworzył mi oczy! Ale poczekaj, jeszcze nic straconego!

Nielatwo było spędzić popołudnie, nie zwracając na siebie uwagi. Najpierw nerwowo spacerowałem po ulicy, a potem, kilka domów dalej, usiadłem w kawiarni, skąd bez trudu mogłem obserwować dom moich rodziców. Tam jako dorastający chłopak paliłem potajemnie papierosy, a także zaprosiłem na drinka Betsy, moją pierwszą sympatię.

Patrzyłem i czekałem, najczęściej przypadkowi przechodnie przesłaniali mi widok — ale miałem szczęście. Udało mi się uchwycić najważniejszy moment — Judy wyszła z budynku otulona w czerwone poncho, spod którego wyglądały ciemne wąskie spodnie, a z szyi aż do kolan zwisał jej biały szal, bo taka właśnie panowała moda. Brakowało natomiast Dith. Pewnie nie chciało się jej pchać wózka po świeżym śniegu.

Rzuciłem kelnerce pieniądze i ruszyłem gwałtownie ku wyjściu, aż wszyscy spojrzeli na mnie zdziwieni. Na szczęście szybko zapadał zmrok, lecz niestety neony reklam sprawiały, że dalej było jasno. Szedłem za nią, ciągle pamiętając o tym, że w każdej chwili może się obejrzeć i zauważyć mnie. Nie odwróciła się jednak ani razu, najwidoczniej przyzwyczajona do samotnych spacerów.

Ku mojemu zdziwieniu skierowała się ku cieszącej się złą sławą dzielnicy portowej nad Hudsonem. Kroczyłem jej śladem kilka stacji metra, pozostając na tropie niczym pies myśliwski. Teraz już wiedziałem, że nie idzie do pracy, bo ta okolica słynęła ze spelunek oraz innych przybytków nawiedzanych chętnie przez marynarzy i dokerów.

Coraz trudniej przychodziło mi jej śledzenie, gdyż oświetlenie stało się gorsze, lecz czerwone poncho ułatwiało zadanie, pozwalając zlokalizować ją w tłumie.

Gdyby moja żona była opiekunką społeczną lub wolontariuszką zajmującą się jakąś charytatywną posługą, pewnie bym się nie zdziwił ani też nie przejął, ale tu akurat policja i Caritas pracowały ramię w ramię.

Zwolniłem kroku, gdyż Judy zatrzymała się nagle pod jedną z lamp, po czym odszedłem nieco w bok. Na szczęście miałem na sobie cywilne ubranie i mogłem nasunąć na czoło kapelusz. Moja żona rzadko widywała mnie tak ubranego, ponieważ zawsze lubiłem chodzić w mundurze. Nawet odwróciwszy się, nie pozna mnie tak łatwo, poza tym od czasu do czasu na horyzoncie pojawiały się podejrzane postaci.

W tej samej chwili, gdy do mnie przyczepiła się dziewczyna z ulicy, zobaczyłem, jak do Judy zbliża się mężczyzna w znoszonym marynarskim ubiorze. Nerwowo próbowałem opędzić się od panienki, ale nie chciała zrezygnować.

— Zabieraj się stąd, mała, i nie przeszkadzaj! — warknąłem na nią, wypatrując za Judy, co oczywiście nie umknęło uwagi mojej rozmówczyni. Powiodła wzrokiem w tym samym kierunku i zachichotała:

— To żadna z nas, to widać na pierwszy rzut oka. Nie masz się co napałać. Kapitan Level wyszukuje sobie inną klientelę niż ja...

Już miałem spiorunować ją wzrokiem, ale zamiast tego nadstawiłem ucha:

— No to mów, co o nim wiesz, a zarobisz parę groszy...

— Wypchaj się z twoją forszą. Kapitan Level interesuje się zamożnymi emigrantami. To mogę ci powiedzieć gratis. Ta lady bankowo chce bez paszportu zabrać się na jego łajbę. On zawsze tak robi. No to co będzie z nami, stary?

Zbyłem ją gestem ręki.

— Znikaj, bo stracę cierpliwość. To za twoją uprzejmość.

Wetknąłem jej zwinięty banknot. Dziewczyna wyszczerzyła

w uśmiechu zęby i powędrowała dalej, ja natomiast poszedłem śladem osobliwej pary, która ruszyła spod latarni, krocząc wzdłuż szeregu opusz-

czonych domostw. Szli bardzo wolno, ale i tak nie rozumiałem, o czym rozmawiali.

Wreszcie z pomocą przyszedł mi wjazd do bramy, gdyż tam schronili się przed coraz mocniej padającym śniegiem. Wokół panowały ciemności, więc bez obaw stanąłem za rogiem z podniesionym kołnierzem i kapeluszem naciągniętym na czoło. W pustej bramie nawet szept rozlegał się echem, ale żadne z nich nie starało się nawet mówić ciszej.

Mężczyzna mówił szybko, z niecierpliwością:

— Najpierw muszę dostać całą forszę, to chyba jasne! Podrobionych dokumentów dla dziecka nie zdobędzie się za grosze, bo przecież nawet nie zostało zaadoptowane! Uprzedzałem, że będzie drogo! Nie mogę pani razem z małą upchnąć wraz z innymi, bo przecież musicie mieć dla siebie kabinę. Większy komfort, większa opłata, tak jest wszędzie.

Drżący głos Judy z trudem przebijał się przez jego jazgot.

— Dałam już panu wszystko, co miałam. Wtedy też otrzymałam zapewnienie, że wystarczą dwa tysiące dolarów, a teraz żąda pan więcej...

— Tak, do diabła! Bo co mam zrobić, skoro połowę załogi zwerbował mi nadziany forszą kapitan jachtu? Muszę też zamontować dwa nowe zbiorniki, bo przecież nie chcemy ryzykować życia tylko dlatego, że kilku emigrantów chce się znaleźć na pustyni Negeb. Wszystko nieprzewidziane wydatki. Ale jak pani chce! Statek odpływa bez was!

— Wobec tego proszę mi zwrócić pieniądze, kapitanie — domagała się Judy — tak jak to ustaliliśmy. W razie przeszkód — a obawiam się, że takie wystąpiły...

Łotrzyk podniósł głos, nie licząc się z tym, że rozmawia z kobietą.

— I do tego jeszcze i to?! Teraz rezygnacja?! Jak mogę tak szybko oddać pieniądze, które właśnie wyłożyłem? Nie dam rady. Musi pani zaczekać, aż wrócę z Hajfy!

— Kapitanie Level — to nieuczciwe! Obiecał mi pan...

— Taaak? Naprawdę? A co pani mi obiecała? Ładne kobiety mogą też w inny sposób zapłacić należność... No, nie kryguy się tak. Chodź tu bliżej...

Zanim zdążył wyciągnąć rękę, wyskoczyłem zza rogu. Celny cios w podbródek i osunął się bezwładnie na ziemię. Przytrzymałem za ramię Judy, która już chciała uciekać.

— Chwileczkę, Judy, najpierw musimy załatwić do końca tę sprawę! Zaraz oprzytomnieje, bo tylko go dotknąłem.

Schwyciwszy draba za kark jak królika, wcisnąłem mu nos w śnieg. To go nieco otrzeźwiło. Bełkocząc, podniósł się z ziemi.

— Gregory, Gregory, na miłość boską! — błagała Judy.

— Spokojnie, nic mu się nie stanie, jeśli będzie grzeczny.

Potrząsałem kapitanem solidnie, aż wreszcie doszedł do siebie, ale nie wypuszczałem go z żelaznego uchwytu.

— Tak, drogi przyjacielu, to tylko zadatek na poczet prawdziwego nokautu. A teraz wybierzemy się razem i oddasz mojej żonie pieniądze albo policzę ci wszystkie kości! Jasne?!

Mój przeciwnik spuścił mocno z tonu.

— To nieporozumienie, sir. Jestem uczciwym człowiekiem.

— Zdążyłem zauważyć. Więc gdzie ten pański statek? Albo inaczej, gdzie jest forsa?

Wił się jak piskorz, ale nie ustępowałem.

— Zostało tylko około trzystu dolarów, sir. Są w moim portfelu. Resztę oddam jutro.

— Jak znikniesz za siódmą górą, chociaż należałoby pewnie powiedzieć: za siódmą falą, co? Zaraz idziemy na twoją łajbę i znajdziemy pieniądze, nawet jeśli musielibyśmy przy tym rozebrać ją na części!

Przytrzymałem go mocniej, aż poczuł, że mi się nie wymknie. Judy nie odstępowała ode mnie, a ja nie słuchałem wygłaszanych przez nią zaklęć. W świetle latarni zobaczyłem, że twarz ma kredowobiałą.

— Nałóż szal na głowę, kochanie — zwróciłem się do niej spokojnie jak gdyby nigdy nic. — Ciągnie trochę od wody. Zobacz, nasz stary przyjaciel prowadzi nas na swoją dżonkę! I z kimś takim chciałaś się wybrać do Izraela! Biedactwo! Prędzej wylądowałabyś w piekle!

Nasz przewodnik zaprowadził nas po trapie na pokład starego parowca mającego służyć do przewozu emigrantów, a z pewnością wykorzystywanego kiedyś w handlu niewolnikami. Już z daleka widać było, jaką ma za sobą przeszłość.

— Jeśli zechciałby pan zaczekać na pokładzie, sir! — wystękał nasz szacowny kapitan.

Już od dłuższej chwili miałem w pogotowiu służbowy rewolwer, gdyż na pięściach nie bardzo można polegać, nie będąc mistrzem świata. Poza tym, kto mógł wiedzieć, czy ktoś z załogi nie przyjdzie mu z odsieczą?

— Proszę bardzo — zgodziłem się — tylko bez żadnych sztuczek, bo inaczej... — przy tych słowach błysnąłem lufą kolta w matowym świetle bladej żarówki. Kapitan Level pewnie jeszcze nigdy tak szybko nie zniknął w swojej kajucie. Przejęta strachem Judy zamilkła całkowicie. Drżąc z zimna i lęku, przytuliła się do mnie.

Po chwili Level pojawił się z powrotem. Chwiejnym krokiem podszedł do mnie, by wcisnąć mi do ręki postrzępioną kopertę.

— Oddaję wszystko, sir. Można sprawdzić — wymamrotał. Nie wypuszczając ani przez chwilę broni, wskazałem gestem ku mojej żonie.

— Judy, przelicz, proszę, czy się zgadza. Tylko uważaj, żeby wiatr nie pozbawił nas funduszy na podróż.

Trwało to dosyć długo, gdyż ręce nie chciały jej jakoś słuchać.

— Zgadza się, Gregory — wyszeptała wreszcie. — Co do dolara.

— Wobec tego żegnam, panie Level. Mam nadzieję, że nie spotkamy się ani tu, ani po drugiej stronie, bo tam, gdzie pan się dostanie, robiąc dalej to, co robi, nie chciałbym zatrzymywać się na dłużej.

To powiedziawszy, ruszyłem wraz z Judy po trapie na nadbrzeże, gdzie zabezpieczyłem kolta i zatknąłem go za pas. Wziąłem też od niej kopertę i schowałem za pazuchę.

Jako pierwsze usłyszałem pełne konsternacji pytanie:

— Gregory, gdzie się tak szybko przebrałeś? Przecież wyszedłeś z domu w mundurze!

Zachichotałem.

— Owszem, ale z walizeczką. Zrobiłem to w toalecie kawiarni Imbert, gdzie pamiętają mnie jeszcze z czasów młodości. Poza tym wcześniej pracowała tam Betsy, to moja pierwsza sympatia. Ale czy nie u niej poznałaś także Levela?

Judy potwierdziła.

— Tak, ostrzegała mnie przed nim, ale ja... słyszałam tylko jedno, że zabierze mnie do Izraela.

— To ci dopiero historia! Z twoją urodą pewnie wcześniej sprzedałby cię jakiemuś arabskiemu szejkowi. Jeszcze jeden dowód na to, że nie powinno się zostawiać małych dziewczynek bez opieki! A myślałem, że u Abła będziesz w dobrych rękach. Ale nawet i on okazał się zbyt bez troski.

Judy przystanąła. Znaleźliśmy się przy stacji metra, którym mieliśmy się dostać w głąb Manhattanu. Jej ciemne oczy spojrzały na mnie błagalnie.

— Gregory — Abel niczego się nie domyśla. Nie mów mu o tym.

— Niby dlaczego? Przecież on też ci obiecał, że zabierze cię do Izraela!

— O to właśnie chodzi, że od razu odmówił. Powiedział, że tylko za twoją zgodą przyjmie mnie do swojego kibucu. A na to nie mogłam liczyć.

— Hm, nie spodziewałem się tego po moim bracie. Dobrze, nie wspomnę mu o twoim nonsensownym planie. Natomiast teraz, kochanie, wybierzemy się do twoich pracodawców.

Patrzyła na mnie oniemiała.

— Chcesz pójść tam ze mną, Gregory? Mam już godzinę spóźnienia.

— Właśnie dlatego. Usprawiedliwię cię jak należy, bo przecież nie stało się to bez powodu.

— Gregory, oni nie mają pojęcia, że jestem mężatką. Mieli mnie za samotną matkę, która musi radzić sobie sama, i taktownie nie zadawali żadnych pytań, kiedy przyprawdzałam Dith.

— Tym bardziej należy ich grzecznie poinformować o wszystkim. Więc pozwól, że ja się tym zajmę. Po tej historii z Levellem chcę na własne oczy zobaczyć, kto cię zatrudnia.

— Gregory, to porządni ludzie...

— Tym lepiej! Na pewno okażą zrozumienie dla moich argumentów.

Nie ustępowałem, gdyż chciałem ją ukarać za tak wielką lekkomyślność, żeby później nie przychodziły jej do głowy podobne pomysły. I choć zaklinała mnie na wszystkie świętości, nie dałem się zbyć.

Pracowała rzeczywiście dla Amerykanów, młodych, przedsiębiorczych, zapracowanych i znerwicowanych. Zastaliśmy jedynie panią Glenn, jej mąż wyszedł już do pracy. W sąsiednim pokoju spało niemowlę, zgadzało się wszystko, co opowiedziała mi Judy.

Pani Glenn wytrzeszczyła oczy, gdy przedstawiłem się jako mąż jej opiekunki do dziecka, a jeszcze bardziej wstrząsnęło nią moje oświadczenie, że, niestety, ale natychmiast muszę zerwać zawartą umowę. Moja żona nic już nie rozumiała.

— Przykro mi bardzo, szanowna pani. Postaram się pomóc w znalezieniu odpowiedniego zastępstwa. Mam jeszcze niecałe trzy tygodnie urlopu, więc rozumie pani, że nie chciałbym wyjeżdżać bez mojej żony.

Obie patrzyły na mnie wytrącone z równowagi.

— Chce pan wyjechać, kapitanie Bower? Daleko? Czyżby do Arkansas?

— Nie, tam dopiero później. Na razie udajemy się do Izraela — tak, we dwoje.

Zerknąłem ku Judy i zobaczyłem, że pobladła. Nie mogła wykrztusić z siebie ani słowa.

— Tak, do Izraela — powtórzyłem w przyływie dobrego humoru. — Na każdym słupie ogłoszeniowym widnieją reklamy: „Boże Narodzenie i sylwester w Ziemi Świętej. Tanie oferty podróży samolotem lub statkiem”. Uważam to za znakomity pomysł i coś zupełnie innego od ciągłego spędzania czasu tylko na Florydzie, nieprawdaż, pani Glenn?

Moja rozmówczyni nie okazała zbyt dużego entuzjazmu, a ja pożegnałem się uprzejmie. Judy pochyliła się jeszcze nad łóżeczkiem maleństwa, co skłoniło gospodynię do zadania pytania:

— A państwa dziecko, czy zabieracie je ze sobą?

— Nie — zaprzeczyłem szybko. — To zbyt uciążliwe. Dith jest jeszcze za mała, więc pozostanie u mojego brata, który lubi dzieci i zajmie się nią przez te dwa tygodnie.

Uścisnęliśmy sobie dłonie, a Judy zrezygnowała nawet z reszty należnego jej wynagrodzenia w ramach swego rodzaju odszkodowania. Już na

klatce schodowej zachwiała się nagle, więc podtrzymałem ją za ramię, a kiedy znaleźliśmy się w windzie i drzwi się zamknęły, zalała się łzami.

Nie wiedziałem, jak ją pocieszyć.

— Co się dzieje, najdroższa? Szkoda ci tych pieniędzy? Przecież chciałaś je przeznaczyć na podróż do Izraela... Czy też miałaś inne plany?

Zakała.

— Nie, tylko ty jesteś... taki wyrachowany... i bawisz się moimi marzeniami — że pojedziemy do Izraela — nie mogła mówić dalej.

Odwróciłem się i ująłem jej twarz w obie ręce.

— Co takiego? Uważasz mnie za aż takiego łotra? To pewnie dlatego, że w ostatnim czasie zaufałaś komuś takiemu. Oczywiście, że jedziemy, to znaczy lecimy. Miriam musi ci pomóc spakować bagaż...

Judy rzuciła mi się na szyję. W tym samym momencie winda zatrzymała się na parterze i drzwi otwarły się automatycznie. Technika nie zawsze okazuje się pomocna. Moja żona odsunęła się ode mnie zmieszana, a oczekujący pasażerowie spojrzeli na nas z porozumiewawczymi uśmiechami na twarzach. Trzymając się za ręce, wyszliśmy grzecznie na zewnątrz.

To nie moje pocałunki, tylko zimny wiatr osuszył jej łzy na policzkach. Ale tę zaległość można było jeszcze nadrobić.

Przez dłuższą chwilę milczeliśmy. Również w metrze, którym jechaliśmy do domu, nie padło ani jedno słowo. Siedzieliśmy jak zakochani, wpatrując się w siebie. Judy jeszcze nigdy nie była tak piękna i to pomimo krótko ściętych włosów.

Gdy przyjechaliśmy, Dith stała w łóżeczku. Tym razem podszedłem do niej i po raz pierwszy pogłaskałem małą, żeby ją uspokoić. Niestety rozplakała się, aż wreszcie Judy wzięła ją na ręce. Najwidoczniej nie mogła zasnąć bez „mamy”. Co jeszcze z tego wyniknie?

Gdy tylko zgasiliśmy światło, dziecko zapadło w kamienny sen, a my nie musieliśmy nawet ściszać głosów, zapewniając się nawzajem, że równie szczęśliwi byliśmy jedynie po zaręczynach.

Następnego ranka wyszedłem jeszcze przed śniadaniem i pomaszerowałem do biura podróży. Gdy Judy wstała, znalazła bilety na samolot obok talerza z jajkami na bekonie.

— Co powiemy Ablowi i innym? — zapytała, ciągle jeszcze niedowierzając.

— Tym ja się już zajmę — odparłem na to zadowolony z siebie.

Po raz pierwszy czułem wyższość względem mojego brata.

Mimochodem wspomniałem o planach wyjazdu i nie zapomnę nigdy rozmowy, jaka się wtedy odbyła. Judy zostawiła nas wtedy samych.

Zjawił się Abel i usiadł przy stoliku, ale sięgał po papierosa. Rzucił palenie, odkąd zaczął oszczędzać na wspólny kibuc nad jeziorem Genezaret.

— Oczywiście jesteś o tym przekonany, Gregory, że wyświadczasz swojej żonie wielką przysługę, nieprawdaż? — zagaił wreszcie.

Przytaknąłem z satysfakcją.

— No cóż, to marzenie jej życia.

— I wydaje ci się, że jesteś w stanie spełnić to marzenie?

Spojrzałem na niego.

— Przecież to, czego szuka, to Izrael.

— Pomyłka, Gregory, nie chodzi o Izrael jako kraj czy naród, Szuka ciebie w Izraelu, tylko ciebie, gdyż wciąż jeszcze wierzy, że cię odnajdzie.

Ściągnąłem brwi zamyślony.

— Wybacz, ale nigdy nie byłem dobry z filozofii i psychologii. Musisz wyrażać się na tyle prosto i jeśli to możliwe, używając technicznych zwro-

tów, żeby mógł cię zrozumieć ktoś taki jak ja, czyli oficer wojsk rakietowych.

— No właśnie, oficera wojsk rakietowych musisz zostawić w Stanach, Gregory, skoro się z nią wybierasz. Zapomnij o wszystkim, czym jest Ameryka, szczególnie Air-Force-Base w Arkansas. Na dobry początek: podróżuj wyłącznie w cywilu, i nie chodzi tu tylko o ubiór.

Wzruszyłem ramionami.

— Planowałem coś zupełnie innego, najlepszy mundur wyjściowy przewidziany na defilady i przyjęcia.

— Tego się właśnie obawiałem, Gregory. Wasze zmagania zbliżają się do punktu kulminacyjnego. Albo ona przemieni cię w zafascynowanego wyznawcę judaizmu, albo ty przekonasz ją, że wyczekiwane królestwo Mesjasza nie jest z tego świata. Że jest w nas, nie poza nami — zapytaj sam siebie, czy masz na to siłę.

Potrząsałem głową.

— To w twoim stylu, Abel, żeby wszystko komplikować. Podróżujemy z nowoczesnym biurem podróży: dwa tygodnie w Izraelu, zwiedzanie za-
bytków, wycieczki objazdowe, zakwaterowanie w hotelach i dobre wyżywienie, *all inclusive*.

Świadomie przesadzałem, Abel chwycił się za głowę.

— Człowieku, to oznaczałoby jej śmierć albo śmierć waszego małżeństwa, zrozum to. Co do geografii i historii, zna ten kraj gruntowniej, niż suchą angielszczyzną mógłby jej o nim opowiedzieć najbardziej czytany przewodnik. Co chciałby jej pokazać, o czym ona nie wiedziałaby lepiej od niego? Poza tym była już tam — ze mną.

Przyjrzałem mu się z uwagą.

— A tak, wydaje mi, że ciągle będę o tym pamiętał. Najpewniej jako pierwsze pokaże mi miejsce, gdzie wzniesiecie swój kibuc dla żydów i

chrześcijan. A potem usłyszę: Abel powiedział to, Abel powiedział tamto — będziesz nam stale towarzyszył, nie ponosząc z tego tytułu żadnych kosztów.

Celnie trafiłem. Mój brat poczerwieniał, ale udało mu się opanować.

— Gregory, nie wtrącałem się ze swoją wiedzą, to Judy pokazywała mi swój kraj i oprowadzała jako nowicjusza. Ponieważ byłem otwarty, towarzyszyła mi do świętych miejsc, które nazwałeś zabytkami. Ani przez chwilę nie udało mi się jej przekonać, że Mesjasz przyszedł już przed dwoma tysiącami lat.

Pokiwałem głową.

— Ponieważ mojemu gorliwemu bratu się nie powiodło, na mnie spadł obowiązek ratowania jej duszy, jak to się kiedyś pięknie mówiło. O nie, pozwolę jej pozostać wierną wierze ojców, tak jak tego pragnie.

— I taka ma zostać. Nie ma innego sposobu przekonania, jak tylko ten, żebyś stał się człowiekiem poważnie traktującym chrześcijaństwo.

Nie mogłem powstrzymać się od ironii.

— Szybkie nawrócenie na wzór Pawła, czy jak? Nie odpowiada mi to. Nie spadnę z konia. Znam inne środki zdolne przekonać Judy, że żyje utopijnymi marzeniami. Do tego nie potrzebuję włosienicy, której dzisiaj i tak już nikt nie nosi. Krótko mówiąc, między mną a Judy nie było jeszcze tak dobrze jak jest w tej chwili. Tego możesz być pewien, więc trzymaj się z daleka — dodałem jeszcze na koniec.

Co miałem jeszcze zrobić, żeby urażony sam zakończył niezręczną rozmowę? Czyżby miał skórę słonia? Abel kolejny raz zmusił się do zachowania spokoju, po czym odparł:

— Gregory, najdalej za dwa, trzy lata zgromadzimy wystarczającą ilość środków, żeby wyruszyć do Izraela i tam zacząć życie we wspólnocie. Do

tego czasu musisz osiągnąć tyle, żeby dać twojej żonie to, czego poszukuje jej niespokojna dusza. Bo kiedy nas zabraknie, jej świat legnie w gruzach.

Rozwścieczyło mnie to zadzieranie nosa tej małej klikki wyobcowanych ze świata idealistów.

— Abel, podobny do waszego klub można znaleźć w każdym stowarzyszeniu młodzieży chrześcijańskiej, a być może nawet wewnątrz jakiejś sekty. Nie przeceniajcie się. Zakładam, że kiedy wraz z Judy stamtąd wrócimy, to będzie wyleczona z manii obligującej ją do dawania przykładu całemu światu.

W spojrzeniu mojego brata widać było troskę.

— Mam swoje obawy, Gregory, ale są innej natury. Można kogoś pozbawiać ideałów tylko wtedy, jeśli w ich miejsce ma się do zaoferowania większe.

Wzruszyłem ramionami.

— Nie ma jeszcze klasztorów dla małżeństw. Coś takiego snuje wam się pewnie przed oczyma: modlić się, pracować i bełkotać o pokoju, nie będąc przy tym nigdy zmuszonym do tego, by nacisnąć przycisk odpalający rakietę dalekiego zasięgu. Dzięki, Abel, zgadzamy się ze sobą jak ci przywódcy państw, którzy od dziesiątków lat upierają się przy swoim punkcie widzenia i każdy ma własną koncepcję pokoju na świecie.

Wstałem z miejsca, kończąc dyskusję.

— Wyjeżdżamy. Nie mam innego wyjścia, bo w przeciwnym razie Judy któregoś dnia wyruszy beze mnie. Możesz jej przynieść róże na lotnisko.

Nie zrobił tego, ale za to zjawiała się cała jego wspólnota. Miriam trzymała dziecko na ręku, nieświadome, jak daleko odlatujemy. Do końca musiałem przekonywać moją żonę, żeby Dith została. Na szczęście Miriam, studentka medycyny, stanęła po mojej stronie. To ryzyko — czy tak małe

dziecko poradzi sobie ze zmianą klimatu i jak zniesie konieczne szczepienia.

Ostatecznie zwyciężył rozsądek. Judy siedziała obok mnie w samolocie i wyglądała na zewnątrz, gdy tymczasem nasz odrzutowiec potoczył się na linię startu. Ludzie stali się małymi figurkami. Mały czerwony punkt, płaszczyk Dith, stanowił dla mnie gwarancję, że moja żona nie pozostanie w Izraelu, jak można się było obawiać, sądząc po tym, co się wydarzyło.

Po raz pierwszy poczułem zadowolenie z obecności Dith, ale kierował mną egoizm. Oparłem się wygodnie w fotelu i wziąłem Judy za rękę. Mieliśmy spokojny lot i przeżywało się go zupełnie inaczej, niż gdyby naszym celem miała być Floryda.

Tym razem udało mi się zostawić za sobą Amerykę i Arkansas z silosami raketowymi. Poniekąd z ulgą myślało się o tym, że choć na krótko, to jednak można zerwać z własną przeszłością, przynajmniej na czas urlopu.

Z każdym obrotem turbin oddalaliśmy się od kontynentu badań kosmicznych i prób jądrowych, superuzbrojenia i strategicznych sojuszy, zbliżając się ku małemu niepozornemu krajowi nieposiadającemu niczego poza prastarą sławą jako Ziemi Boga. Przez chwilę zrobiło mi się miękko wokół serca na myśl, że oto spełnia się moje dawno zapomniane, chłopięce pragnienie.

Zaraz jednak przywołałem się energicznie do porządku. Nie byłem pielgrzymem ani idealistą. W Izraelu będę tym samym, kim byłem w Ameryce, chłodnym realistą. Judy spojrzała na mnie badawczym wzrokiem, a ja uśmiechnąłem się do niej...

Przelot okazał się długi i męczący, ale przecież gdy z morza wynurzyła się góra Karmel, wszyscy się ożywili. Ciemnozielone i czarne plamy po jej bokach były zagajnikami cyprysów oraz pinii, świadczącymi o tym, jak gęsto zalesione musiało być kiedyś schronienie proroka Eliasza.

Białe wybrzeże, szmaragdowe morze, odbijające niewiarygodny błękit nieba i światło słońca, czyste i tak jasne, że aż boleśnie kłujące w oczy.

Łądowanie przebiegło bez przeszkód. Z klimatyzowanego wnętrza maszyny wyszliśmy na upał i drżące od gorąca powietrze Orientu. Wszystko zostało doskonale przygotowane, oczekiwały już amerykańskie autobusy mające zabrać nas na pierwszą wycieczką z Lod do Hajfy.

Nie jechałem tutaj zwiedziony błędnymi wyobrażeniami, bo uczestniczyłem w pogadankach Miriam Konnitzer, a przecież nic bardziej nie mogło pozbawić mnie złudzeń, jak widok nowoczesnych miast, Tel Awiwu i Hajfy, z typowo amerykańską zabudową, alejami i dzielnicami handlowymi. Czyżbym odbył podróż z Ameryki do Ameryki?

Judy nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

— Izrael musiał sięgnąć po nowoczesną architekturę, bo przecież niczego tutaj nie było poza nędzną wioską rybacką. Hajfa to nie Izrael, Gregory. Owszem, osiadły tu takie firmy, jak Shell— -Oil-Company i General Motors. Ale to nic nie znaczy...

Wskazałem ku portowi.

— Mądrze zaplanowany. Tam dalej to pewnie wasze okręty wojenne? Mają bardzo charakterystyczne sylwetki...

Judy oblała się rumieńcem.

— Oczywiście, jesteśmy młodym państwem.

Mój ironiczny uśmiech sprawił, że zająknęła się i zamilkła. Nasz przewodnik wyrzucał z siebie lawinę dat i liczb. Odwróciłem się w jego stronę i uśmiechnąłem jeszcze szerzej. Aha, tak się to tutaj robiło! Odtwarzał wszystko z taśmy! Wzmocniony przez głośniki głos rozlegał się w całym autobusie.

O tak, Izraelczycy mieli się czym pochwalić, zbudowali od podstaw światową metropolię, co do zalet i wad nieustępującą w niczym europejskim

miastom portowym. Egzotykę stanowiły jedynie kłębiące się tłumy ludzi w tęczowych ubiorach wszystkich ludów Ziemi, szczególnie zaś Wschodu — a przede wszystkim ten oślepiający blask lejący się z nieba.

Przezornie założyłem na nos ciemne okulary. Wycieczki objazdowe są zazwyczaj nudne, więc ucieszyłem się, gdy znaleźliśmy się przed hotelem w Hajfie, gdzie miała zamieszkać cała grupa z wyjątkiem paru osób.

Judy i ja należeliśmy do tych, którzy udawali się dalej w głąb kraju. Mieliśmy jednak w kieszeni ustalony program, kiedy i gdzie możemy znowu dołączyć do pozostałych. Zastrzeżyliśmy sobie ten przywilej zaraz przy kupnie biletów.

Szczupły, drobny mężczyzna przysiadł się do nas, gdy weszliśmy do autobusu liniowego kursującego do jeziora Genezaret, gdyż jak tego wymagała grzeczność, chcieliśmy najpierw złożyć wizytę moim teściom. Nasz współpasażer siedział w samolocie zaraz obok i już wtedy przypuszczałem, że to nauczyciel akademicki, gdyż nieustannie oddawał się lekturze grubej, oprawionej w czarną skórę książki, i to nie zwracając uwagi na panujący wokół rozgardiasz i głośnie rozmowy.

W chwili, gdy moja żona zapytała w iwrit kogoś z przechodniów, kiedy można się spodziewać przyjazdu autobusu i jak długo jedzie on do Tyberiadu, drgnął zaskoczony i zaraz ją zagadnął.

— Szanowna pani jest Żydówką? I zna pani nasz język? Proszę nie rozpytywać dalej. Udzielę pani wszelkich informacji, gdyż znam swój kraj. Jestem wykładowcą w szkole rabinistycznej — nej w Nowym Jorku i przylatuję tutaj, gdy tylko biura podróży oferują jakąś obniżkę cen.

Ucieszona Judy podjęła rozmowę, a potem przetłumaczyła mi jego słowa, gdyż ja szybko straciłem chęć do nauczenia się tak egzotycznego dla mnie języka.

Przedstawiliśmy się sobie nawzajem.

Rabin Jonas Loewenstein nadstawił uszu, słysząc panińskie nazwisko mojej żony.

— A zatem pani rodzice to Elias i Judith z kibucu Beth Dali— la? — zapytał szybko. W rzeczy samej, świat okazał się mały, a on znał moich teściów, jak gdyby byli jego własnymi krewnymi.

— Swego czasu z troską obserwowałem ich przygotowania do wyjazdu i wciąż zadawałem sobie pytanie, czy stare drzewa dadzą się przesadzić — nawet jeśli będzie to ziemia prastarej ojczyzny, do której chcą powrócić.

— Moi rodzice bez trudności zadomowili się w Beth Dali— la! — odparła na to Judy, zadowolona i niczego nie przeczuwająca, aż rabin spojrzął na nią zdziwiony.

— Od miesiąca tam nie mieszkają, gdyż przenieśli się do Shaare Chesed, ortodoksyjnej dzielnicy Jerozolimy, gdzie znalazłem dla nich mieszkanie. Nic pani o tym nie wiadomo? — dodał na koniec z wahaniem.

Na szczęście zanim Judy zdążyła odpowiedzieć, nadjechał autobus, a ja przy wsiadaniu szepnąłem do Judy, żeby mu powiedziała, że chwilowo z powodu wspólnego urlopu nie kontaktowaliśmy się z jej rodzicami. Choć czułem do niego sympatię, to o naszych kłopotach małżeńskich nie chciałem z nim rozmawiać.

W autobusie znaleźliśmy się znowu blisko siebie. Pokierowałem wszystkim tak, że Judy usiadła obok niego, a ja naprzeciw niej, przysłuchując im się półuchem, gdyż z uprzejmości rozmawiali teraz po angielsku.

— Rodzice na pewno powiadomili panią, pani Bower, tylko list widocznie nie zdążył dotrzeć, skoro musiano go przesłać z Arkansas do Nowego Jorku. Dobrze, że się spotkaliśmy, bo gdyby nie zastała pani rodziców na miejscu, to pewnie przeżyłaby pani szok, prawda?

Nasz rozmówca miał przyjemny, spokojny głos. Nawet nie znając jego uduchowionego oblicza, tak pewnie wyobrażałbym sobie pasującą doń twarz ascety. Brakowało mu jedynie typowych pejsów ortodoksyjnych rabi-

nów, a także kaftana i brody. Ubrany był nowocześnie i zachowywał się z niewymuszoną amerykańską swobodą. Kto jednak słyszał go mówiącego po hebrajsku...

Ze względu na pozostałych pasażerów nie poruszył nurtującej Judy kwestii, mianowicie co skłoniło jej rodziców do opuszczenia kibucu, który tak gościnnie ich przyjął. Obiecał jednak wystarać się dla nas obojga w Tyberiadzie o dobrą kwaterę i tam opowiedzieć o wszystkim, co się wydarzyło.

Judy wyczuła w jego angielskim niemiecki akcent, a i jego nazwisko także pozwalało domyślać się niemieckich korzeni.

Rabin potwierdził. Urodził się w Niemczech i w 1933 roku z trudem udało mu się wyjechać. Rodzina i krewni pozostali, a ich imiona uwieczniono w Lesie Męczenników, który izraelscy pionierzy zasadzili dla upamiętnienia swoich bliskich zgładzonych podczas wojny.

— Mój mąż także jest Niemcem z pochodzenia, ale urodził się w Nowym Jorku — oświadczyła moja żona.

Poczułem, że palą mnie uszy. Zrobiło mi się nieprzyjemnie, jak zawsze, gdy wspominało się o Niemczech w określonych kontekstach, chociaż ja nie miałem nic wspólnego z tą przeszłością.

Rabin taktownie podszedł do tematu.

— Udało mi się w ostatnim czasie odwiedzić Old-Germany — odparł swobodnie. — Warto wziąć na siebie trudy podróży, żeby to zobaczyć i porównać. Również i tam wiele się zmieniło. Jedyne jeśli chodzi o pamięć, to z oczywistych względów nie jest ona aż tak pielęgnowana jak w Izraelu — przy czym zaznaczyć trzeba, że i to pokolenie jest już prawie na wymarciu. Młodzi pionierzy nie chcą nic na ten temat słyszeć, a przynajmniej ci o określonej orientacji. Być może ze względu na nich pani rodzice postanowili zmienić miejsce pobytu.

Przyglądałem się mijanej okolicy, stwierdzając, że im dalej od morza, tym bardziej wewnątrz kraju staje się mniej zachęcające. Brunatna, wypalona ziemia, skąpa roślinność i setki tysięcy kamieni, po części rozrzuconych przez naturę, po części malowniczo ułożonych ręką człowieka, gołe, pożółkłe górskie zbocza i...

Nagle zmiana obrazu.

Roztaczający się przede mną widok zaczął się przemieniać z każdym zakrętem.

W dole połyskiwała błękitna tafla jeziora Genezaret, a otaczające je wzgórza również teraz, w zimie, porastała zieleń, wiecznie zielone pinie i śródziemnomorskie cyprysy. Wszystko migotało zbyt szybko, a kiedy autobus zjechał niżej, powietrze nabrało wiosennej miękkości. Pojawiły się czyste wioski, białe domki z czerwonymi dachami — aha, pierwsze kibuce znane mi z fotografii.

— Tam — wskazał rabin, nachylając się nieco, żeby Judy mogła lepiej zobaczyć — jest Tyberiada. Wszędzie nagle zrobiło się bardzo blisko, od kąd kraj zaczęto motoryzować. Cóż to takiego dwadzieścia tysięcy kilometrów kwadratowych dla dzisiejszej generacji, która statkiem kosmicznym pokonuje podobne odległości w przeciągu minuty? Ale i tak ziemia, którą obecnie zamieszkujemy, to połowa dawnej Palestyny...

Zgadzało się, granica przebiegała zaraz obok i podróżując prywatnie, należało mieć ze sobą dobrego przewodnika, w przeciwnym razie utykało się gdzieś pomiędzy zasiekami z drutu kolczastego.

Wysiedliśmy. Budowle z płaskimi dachami jak wszędzie, nie— otynkowane, jedne popadające w ruinę, inne dopiero co wzniesione. W gruncie rzeczy rumowisko, na którym budowano pełną życia nową Tyberiadę, takie przynajmniej odniosłem wrażenie. Nie wypowiadałem się jednak głośno, żeby nie urazić rabina i Judy. Pomyślałem, że przydałoby się kilka traktorów i buldożerów, jakich użyto, cywilizując krainę nad Missouri i Missisipi. Przede wszystkim najpierw zrobiłbym porządek ze starymi śmieciami, za

które archeolodzy ze wszystkich stron świata daliby się wszakże pociąć na kawałki. Dla mnie było to po prostu szokujące.

Kroczyłem u boku rabina Loewensteina wyboistą, wąską dróżką, którą dopiero w połowie zdążono wybrukować.

— Nasza młodzież niechętnie przebywa w starych miastach — zwrócił się do mnie, jak gdyby umiał czytać w myślach i niepotrzebna była do tego dobra znajomość ludzkiej natury. — Wolą wznosić nowe osady, bardziej odpowiadające ich gustom. Natomiast my, starsi, czujemy się dobrze w czcigodnych, choć czasem starych murach.

Zwolnił kroku, a ja rozejrzałem się wokoło — jezioro stanowiło bez wątpienia najbardziej urokliwą część obcego mi krajobrazu.

— Kapitanie, wszędzie znajdzie pan pozostałości po tysiącleciach i nowoczesność, nierozzerwalnie ze sobą splecione. Tybe — riada dopiero teraz stała się miastem żydowskim. W dawnych wiekach, za życia waszego Mesjasza, była pogańska. Uczeni twierdzą, że najprawdopodobniej On nigdy nie przekroczył jej bram. Odbywa pan pielgrzymkę, lecz musi mi pan wybaczyć, że nie poprowadzę go ku miejscom, które mogą mieć dla pana znaczenie.

— Bez obaw, rabinie, nie jestem pielgrzymem w ścisłym sensie tego słowa. Korzystam jedynie z okazji, żeby zwiedzić krainę marzeń mojej żony. O wszystko inne zadba biuro podróży — zacząłem go zapewniać zmieszany.

Jakże przenikliwe spojrzenie miał ten starszy człowiek, musiałem odruchowo odwrócić wzrok. Wydawało mi się, że w jednej chwili przejrzał mnie do głębi. On tymczasem zwrócił się do mojej żony.

— Ta czerwonobrazowa kostka pod drzewami oliwnymi to moja skromna siedziba. — Czy mogę państwa zaprosić na krótki odpoczynek, zanim zaprowadzę was do waszej kwatery?

Ruszyliśmy za nim i nagle poczułem, jak bardzo jestem zmęczony. Na miłość boską, już żadnych dyskusji w tym dusznym morskim klimacie! Oby tylko zaraz pierwszego dnia nie zostać przytłoczonym całą historią Izraela, której największym bestsellerem jest z pewnością Biblia.

Nie, rabin nawet o tym nie myślał.

Okazał wyrozumienie, jak gdyby miał przed sobą poganina ze starożytnej Tyberiady. Prowadząca mu dom gospodyni przyniosła nam chleb i oliwki, a on nie mrugnął nawet okiem, widząc, jak kroję tradycyjny podłomyk nożem, zamiast odła— mywać od niego zgrabne kęsy.

Do świeżej ryby złowionej w błękitnej głębi jeziora podano aromatyczny ziołowy sos. Moje rozdrażnione i wzburzone myśli uspokoiły się nieco. Skąd zdobył prawdziwą angielską herbatę, która nie pasowała do tego otoczenia, a przecież piło się ją z tak wielką chęcią?

— Musimy nieustannie dopasowywać stare do nowego — oznajmił rabin, jak gdyby jego profesją było czytanie w myślach — aż po najdrobniejsze detale. Ubodzy piją do chleba wodę ze źródeł, lub też wytryskującą prosto ze skały jak tu nad jeziorem. To właśnie jej użyłem do przygotowania herbaty.

Nie przerywając monologu, zwrócił się bezpośrednio do Judy i to tak, jak gdyby właśnie i jej zajrzał do wnętrza:

— Tak, z tym akurat nie mogli pogodzić się pani rodzice, że tak wiele z zepsutego ducha naszej epoki przeniknęło do kibucu. Pierwsi pionierzy, a także druga i trzecia fala emigracji, jakie tu przybyły, szanowali jeszcze starą tradycję. Potem zjawili się przybysze z Ameryki, z Europy — zafascynowani ideą wspólnoty, jak najbardziej, lecz bez szacunku dla spuścizny przodków, a przede wszystkim bez wiary, poza przekonaniem, że to w ich własnych rękach spoczywa i od ich odwagi zależy przyszłość Izraela.

Spojrzenie Judy wyrażało wątpliwość.

— Moi rodzice pochodzą ze Stanów, są do tego przyzwyczajeni...

Rabin przytaknął.

— Bez wątpienia, w Ameryce, ale nie tu. Jeśli każdy przybyły żydowski imigrant nie stanie się Hebrajczykiem i prawdziwym Izraelitą, ten mały kraj będzie zgubiony, pani Bower.

Odchrząknąłem i odstawiłem filiżankę.

— Wydaje mi się, że najmłodsza generacja pionierów osiągnęła naprawdę bardzo wiele!

Nasz gospodarz nic na to nie odrzekł. Dopiero po dłuższej chwili prze-rwał dojmujące milczenie:

— Zgadzam się z panem, kapitanie, i na pewno niejednokrotnie przekona się pan o tym. Ale robią to najczęściej powodowani własną siłą, własnym impulsem — a nie za przyczyną Bożej łaski, kierowani z góry. Dostrzega pan tę różnicę?

Nie, nie miałem tak uduchowionego wnętrza, żeby wdawać się w tak subtelne teologiczne rozważania.

— W żadnej mierze. Uważam, że postąpili słusznie, zakasując rękawy i zabierając się do roboty. W Niemczech, mojej starej ojczyźnie, zwykło się mawiać: „Pomóż sam sobie, a Bóg ci dopomoże” — skwitowałem.

Rabin uśmiechnął się lekko.

— Jest pan rozmówcą, jakiego zawsze sobie życzyłem. Zdefiniował pan dokładnie to, co tak bardzo różni Niemcy, kraj cudu gospodarczego, i Izrael, jakiego wyczekujemy my, starzy Hebrajczycy. Oczywiście pański naród dowiódł, że to możliwe: z gruzów i zgliszcz własnymi siłami odbudowano wszystko na nowo.

My z kolei ze wszystkich sił będziemy starali się udowodnić, że na dłuższą metę nie jest to możliwe — chyba że sam Mesjasz stanie się początkiem i końcem, i zjednoczy je w sobie.

Te słowa poruszyły Judy, a jej policzki zapłonęły rumieńcem.

— Rabbi! Czy nie myśli pan, że Mesjasz już przyszedł — jest gdzieś w Izraelu — a któregoś dnia wystąpi i odnowi wszystko?

Starszy człowiek spojrział na nią. W jego jasnych oczach widać było bezbrzeżny smutek, lecz słowa brzmiały stanowczo:

— Nie, w to właśnie nie wierzę. Bóg nas odrzuci, jeśli będziemy chcieli sami budować Izrael. I dlatego pani rodzice odeszli na ortodoksyjne wygnanie.

Judy nie bardzo rozumiała, więc wyjaśnił:

— Nasza dzielnica w Jerozolimie stała się prawie wygnaniem pośrodku Izraela. Różne spojrzenie na życie podzieliło nasz naród. Młodzi stoją na przeciw starszych i, niestety, tu i tam także czarni przeciwko białym — chodzi mi w tym wypadku o przybyłych z Afryki ciemnoskórych Żydów mających inne zwyczaje i tradycje.

Uśmiechnąłem się krzywo.

— Aż trudno w to uwierzyć, konflikt na tle rasowym w Izraelu?

— Nie użyłbym aż tak ostrego sformułowania. Niemniej jednak te przeciwieństwa są przeszkodą w dojściu do jedności, jaka kiedyś stanowiła ideał pierwszych pionierów. Da się ją osiągnąć tylko poprzez wspólną, starą wiarę, dlatego też tak niebezpieczne jest to, do czego zmierza młodzież.

Obruszyłem się.

— Nie rozumiem, jakie mogłoby to mieć znaczenie na przykład dla uprawy roli, która przecież według opinii kibucników nie jest niczyją własnością, lecz należy do ludu.

Rabin pokręcił głową, po czym odparł ze znużeniem w głosie:

— Nie do ludu, lecz do Boga. Takie jest pana zdanie jako Amerykani-
na. Dokąd to prowadzi, gdy wychwala się ziemię oraz lud w pięknych hym-

nach i tworzy komuny, o tym zdążyliśmy się już przekonać w naszych czasach. Również i w tym wypadku zabrakło wiary wykraczającej poza to, co ziemskie.

Ale widzę, że powinna pani najpierw zapoznać się z tego rodzaju wspólnotą, tymi upartymi młodymi ludźmi, w przeciwnym razie nasza rozmowa pozostanie tylko i wyłącznie teorią. "Wtedy też lepiej zrozumie pani swoich rodziców, pani Bower, gdy sama znajdzie się w kibucu i to jako osoba żywiąca ciągle nadzieję na przyjście Mesjasza.

Judy przytaknęła.

— Owszem, jutro chcemy się udać do Beth Dalila i pewnie zostaniemy przyjęci bez większych trudności.

— Jak najbardziej, przynajmniej gościnność stanowi jeszcze spajające nas ogniwo.

Rabin przetarł ręką czoło. Dyskusja musiała sporo go kosztować, a i my poczuliśmy zmęczenie. Wstaliśmy jednocześnie z Judy, a on zaprowadził nas do naszych gospodarzy. Nie mieliśmy zbyt wiele czasu na rozglądnięcie się, gdyż zaraz zapadliśmy w głęboki sen.

Beth Dalila, „Dom winnej latorośli”, nie odróżniał się zewnętrznie od pozostałych okolicznych kibuców noszących nazwy wywodzące się od bujnej izraelskiej roślinności: Dom Oliwki, Dom Fig, Tamaryszków, *Jacarana* i tym podobne. Tego rodzaju nazewnictwo stanowiło także część starożydowskiej tradycji. Na przykład Bethlehem to nic innego jak „Dom chleba”, Bethsaida — „Dom ryb”, a Nazareth to „Miasto kwiatów”.

W tym młodzi pionierzy poszli jeszcze za starym wzorem, lecz już ich domostwa odróżniały się od zamieszkiwanych przez ojców. Wzniesione w europejskim stylu, nie wykazywały żadnych podobieństw do chat o płaskich dachach z gliny i bez okien, mając solidne ceglane ściany, kolorowe kalenice i porządne oszklenie. Wszystkie zamieszkiwano wspólnie i pokazywano z dumą.

Tutaj się spotykano na posiłkach po pracy i na naradach. Tutaj świętowano i organizowano potańcówki, przyjęcia weselne i stypy, a także obchodzono imieniny dzieci. Przyglądałem się wszystkiemu z ciekawością.

W rzeczy samej, klasztorna surowość i prostota — długie jadalniane stoły, chłopskie krzesła, fajansowa zastawa. Posadzone w starych glinianych dzbanach zielone krzewiny stanowiły jedyną ozdobę. Estetyka połączona z funkcjonalnością, nieomal jak w Sparcie.

Siedziałem pośród nich przy stole, spożywając jęczmienny chleb oraz inne proste potrawy i przysłuchiwałem się prowadzonym dyskusjom i śpiewom. Tak, te pieśni!

Pokolenia przychodzą, pokolenia odchodzą,

Lecz Ziemia, ta Ziemia, żyje dalej.

Oczywiście śpiewali w iwrit. Judy z ociąganiem przetłumaczyła mi tekst kolejnej z nich:

Ziemi, Ziemi, na pagórkach i równinach,

Pod słońcem i w deszczu.

Jesteś naszą macierzą, naszą matką,

Matką wszystkich ludzi, wszystkiego, co żyje.

A gdy śpiewano kolejne strofy opiewające chwałę ziemi, wyszeptałem do Judy:

— To brzmi prawie jak złowróżbny mit, który inne narody mają już za sobą. Wydaje mi się, że rabin Jonas ma rację, okazując nieufność. Oczywiście, nie ma w tym nic ateistycznego ani rewolucyjnego, choć wcale nie jestem przekonany, czy starzy Hebrajczycy ochoczo by im zawtórowali. Będzie coś o Mesjaszu?

Nie, zakończono słowami: „Ziemio, matko ludzkości... matko wszelkiego życia...”. Zaraz po ziemi opiewali swoją dzielność i odwagę: „Zasadziliśmy drzewa i odmienili oblicze ziemi. Ożywiliśmy ją i odnowili. Teraz na was pora, o potomni, użyźnijcie rolę... pracujcie z miłości do ziemi, by zacieśniała Syjon, ku chwale naszego wyzwolenia...”.

Przysłuchiwałem się w milczeniu, a w głowie kotłowało mi się od natłoku myśli, którymi z nikim nie mogłem się tam podzielić. Uznałem też rabina Jonasa za najlepszego przewodnika, jakiego tylko można znaleźć, i postanowiłem zwrócić się do niego w sprawie otwarcia mojej żonie oczu na otaczającą ją rzeczywistość.

Oczywiście wspiałem się wraz z nimi na wieżę ciśnień, niezbędną w każdym kibucu, a z jej tarasu pokazali mi posadzone przez siebie młode zagajniki, każdy noszący inne chwalebne miano: „Las żołnierzy”, „Las wojny”, „Las zwycięstwa”, „Las bohaterów getta”, „Las poległych dzieci”...

Uznałem, że zbyt daleko posunięto się w gloryfikacji ludu. Gdzie podziały się lasy nazwane imionami biblijnych proroków i sług Boga? Czy pomyślał ktoś o zagajniku „nadchodzącego Mesjasza”?

Słyszając wypowiedziane przeze mnie kwestie, pionierzy przyglądali mi się z ukosa.

— To właśnie jest dziełem Mesjasza, że pod naszymi rękami wszystko powstaje na nowo — odparł wreszcie jeden z nich, wskazując na wschód, północ i południe.

— No dobrze, a zasieki z drutu kolczastego wokół waszych zagajników, one też mają mesjański charakter?

Pionier zaczerwienił się, jak gdyby ktoś wymierzył mu policzek.

— Nauczyliśmy się czekać, kiedyś i one znikną.

— Hm, pewnie na skutek mesjańskich walk wyzwoleniczych?

Mój rozmówca odpowiedział wymijająco:

— Izrael pragnie pokoju. A jeśli dojdzie kiedyś do wojny, to będziemy go bronić.

— O tak, podobne twierdzenia rozbrzmiewają obecnie w wielu językach na Ziemi. A czy Izrael nie dysponuje własnym reaktorem jądrowym? Oczywiście dla celów pokojowych, nieprawdaż? Proszę się nie zżymać, spotyka się je wszędzie, gdzie może pojawić się zagrożenie — w Europie, a także oczywiście w Ameryce. Tylko przyznajmy szczerze, że służą one „zbrojnemu pokojowi”.

— Pańska rodzina pochodzi z Niemiec? — skontrował nagle mój rozmówca płynną niemczyzną. — Niemcy powinny nas rozumieć jak żaden inny kraj, gdyż znajdują się w sytuacji podobnej do naszej. Tak, gorąca granica, wszędzie drut kolczasty i wyraźny podział! Tylko czy w Niemczech ktośkolwiek myśli, że to zadośćuczynienie za te zasieki, za którymi męczono naszych ojców i gdzie polegli?

Wzruszyłem ramionami, niewygodny temat!

— Znam te sprawy z relacji innych. Pan pewnie także?

Pionier pobladł.

— Różnica polega na tym, kapitanie, że my pozostawiliśmy tam naszych zmarłych, a pan nie.

— Zgadza się, ja osobiście nie. Ale Stany Zjednoczone, mój kraj, pogrzebały tam sporo poległych. My także walczyliśmy za wasze wyzwolenie.

— Trochę za późno, kiedy już wszyscy nasi krewni zginęli, w ostatniej fazie wojny nadciągnęła amerykańska ofensywa — skonstatował z goryczą.

— Proszę nie zapominać — powiedziałem — że brali w niej udział również amerykańscy Żydzi. Tylko czy nie mówi się, że właśnie wy, młodzi Izraelczycy, jesteście wielkoduszni w kwestii wybaczenia nieprzyjaciołom?

Młody człowiek zmieszał się nieco.

— Codziennie staramy się, czy to przy pracy, czy to w rozmowie — o realne przebaczenie. Czasami oczywiście rodzi się pytanie, czy druga strona myśli podobnie — na przykład Niemcy.

— Najlepiej zapytać o to rabina Jonasa — odrzekłem na to. — Był tam i opowiedział mi o czynnym zadośćuczynieniu.

— Owszem, w postaci dotacji finansowych oraz dostaw towarów — kibucnik nie dawał za wygraną. — Tylko czy pieniądze skompensują cierpienie? Poszukujemy ludzi, którzy zadeklarują solidarność względem nas — i to czynami, a nie w słowach. Zaczęliśmy pokojowe dzieło odbudowy i z otwartymi ramionami powitamy każdego Niemca, który zechce się przyłączyć. Tylko jakoś nikt się nie zjawia.

Obok mnie wyrosła Judy przysłuchująca się dotąd w napięciu naszej dyspacji.

— Jestem! — jej głos drżał od skrywanych emocji. — Tak jak mój mąż urodziłam się w Ameryce, lecz jestem córką niemieckich emigrantów. Jeszcze przed kilkoma dniami cieszyłabym się z możliwości zamieszkania w kibucu, ale teraz widzę, że moja radość nie trwałaby zbyt długo.

Mój rozmówca zwrócił się do niej.

— Dlaczego? Co panią rozczarowało, Judith?

Podobnie jak wszyscy kibucnicy zwracał się do gości po imieniu. Nadstawiłem ucha, gdyż po raz pierwszy w głosie mojej żony zabrzmiało coś na podobieństwo otrzeźwienia.

— To wspaniałe, co wy, pionierzy, i pokolenia przed wami dokonaliście na rzecz dzieła odbudowy i przez pewien czas myślałem, że oto powstał jedyny w swoim rodzaju ogród Eden, gdzie wkrótce zstąpi sam Bóg, żeby znów przebywać między ludźmi. Ale teraz widzę, że On nie może przybyć.

Pionier zwrócił ku niej pociągłe oblicze, spalone od słońca i wiatru, a w jego ciemnych oczach pojawiło się pełne oczekiwania napięcie.

— Skąd ta pewność?

— Bóg poszukuje świętego Izraela, wy — doczesnego.

Młody człowiek nie umiał ukryć zaskoczenia, zirytowany pełnym żarliwej namiętności tonem głosu mojej żony. Po chwili odparł powoli:

— Judith, czy nie przekonuje pani świętość naszego oddania ziemi ojców? Czy to wszystko nie święte dzieło, gdy wyzwalamy spaloną ziemię z oków jałowości, pozwalamy wytrysnąć zasypanym źródłom, zazieleniamy pustynię, jak to kiedyś zapowiedziano? A czy to nie świętość, gdy razem żyjemy we wspólnocie, w pokoju i bez sporów?

Judy powoli pokręciła głową, a w jej migdałowych oczach pojawił się smutek kogoś, kto nie został właściwie zrozumiany.

— Czy modlicie się dzień i noc z wyciągniętymi rękoma o przyjście Zbawcy, który wyzwoli Izraela od jego nieprzyjaciół i wyniesie Syjon ponad wszystkie narody?

Młody człowiek spuścił głowę, zagryzając wargi.

— Aż za długo modliliśmy się, i to bez skutku — odmruknął — a tymczasem Żydów poniżano i mordowano. Nie przyszedł Mesjasz i nie wybawił nas...

— Więc straciliście cierpliwość i sami zaczęliście — orzekła Judy — a teraz wydaje się wam, że Bóg musi uznać wasze dzieło za swoje i mu błogosławić. Nie czekaliście, aż sam przyjdzie, aby zwołać Żydów rozproszonych po całym świecie i dlatego z jednego wygnania powędrowaliście na kolejne, do wielkiego kacetu otoczonego zasiekami i śmiercią...

Głos się jej załamał, a ja słuchałem oniemiały. Nigdy bym nie przypuszczał, że moje ironiczne komentarze oraz chłodny sceptycyzm odbiją się takim echem w jej sercu. Długo skrywane rozgoryczenie przerwało barierę milczenia i w tej chwili wydało mi się, że Judy raz na zawsze zmieniła zdanie i podziela moją opinię. Odruchowo ująłem ją za rękę.

— Chodź, zejdziemy z tej wieży, kochanie — zwróciłem się do niej. — Światło bardzo razi w oczy. Nigdy dotąd mi tak nie przeszkadzało. Prawie że można stracić wzrok.

Skąpany w jaskrawym blasku rozciągał się przed nami pustynny krajobraz, a równą pustką zionęły i nasze serca.

— Lepiej zakończmy naszą debatę — zaproponował Izraelczyk — bo jeśli Judy zaczniesz tak patrzeć na Izrael, to wszystko pójdzie na marne.

Tu chcę zaznaczyć, że podobnie jak i ja nie miał kontrargumentów na jej zarzuty. Mnie zadowalało zniszczenie jej iluzji, bezlitosne i bezwzględne.

W milczeniu schodziliśmy po metalowych stopniach, które przez chwilę przywołały mi na pamięć zejście do bunkra dowodzenia przy naszym silosie skrywającym rakietę.

Spędziliśmy w kibucu Beth Dalila jeszcze jeden dzień, uczestnicząc we wszystkim, czym żyli jego mieszkańcy. Moja żona piekła z kobietami chleb i robiła pranie. Ja przewiązałem się zapaską, pomagając w obieraniu ziemniaków i zmywaniu naczyń — nawet premierzy rządów nie chcieli zrezygnować z okazji bycia kibucnikami choćby przez jeden dzień. Traktowałem to wszystko jak dobrą zabawę.

Cała sytuacja przypominała jeden wielki obóz pracy. Brakowało jednak wszelkiego przymusu, i to odróżniało tę instytucję od jej podobnych istniejących w państwach totalitarnych. Zaznaczyć jednak trzeba, że tak dalece posuniętego radykalizmu nie spotyka się nawet w sowieckich kołchozach — rezygnacji z jakiegokolwiek osobistego zysku, niezarabiania na niczym ani grosza i pracy z takim oddaniem.

Dlatego też, gdy po wieczornym spotkaniu zostaliśmy z Judy sami, przytuliłem ją mocno do siebie, spoglądając w jej zmęczone oczy.

— Przyznaję, kochanie, to świetna sprawa dla młodych ludzi żywiących niechęć względem cywilizowanego świata oraz konsumpcyjnego stylu ży-

cia. Tylko na dłuższą metę, co w tym heroicznego i niezwykłego, że dla setki osób myje się stopy garów, obiera kartofle czy szoruje podłogi?

Nie odzywała się dłuższą chwilę.

— Źle postawiłeś akcent, Gregory — zaproponowała. — Nie przeszkadza mi jednostajne zacieranie różnic, tylko brak wielkiego, naprawdę metafizycznego ideału.

Wiedziałem, co miała na myśli. W żadnym z napotkanych młodych pionierów nie ujrzała Mesjasza. Nikt nie chciał Go nawet szukać. Rabin miał rację.

Spotkaliśmy go znowu w Jerozolimie.

Już sama podróż okazała się prawdziwym szokiem. Zatłoczonym do granic możliwości autobusem jechaliśmy wzdłuż ciągnących się całymi kilometrami zasieków z drutu kolczastego, gdzie tylko ze względu na bliskie już chrześcijańskie, święta przerwano wymianę ognia. Zarówno jednej, jak i drugiej stronie przynosiły one niezbędne dewizy, gdyż napływające z całego świata ludzkie masy odbywały pielgrzymkę do świętych miejsc, przybywając samolotem, statkiem bądź autokarem.

Przejazd przez nagie góry Judei — porośnięte z rzadka rekultywowaną winną latoroślą i drzewami oliwkowymi — podzielał jak zimny pryznic. Nie, tej granicy Bóg nie wytyczył, to widział każdy. To najbardziej niespokojna linia demarkacyjna niepewnego zawieszenia broni, jaka jest na świecie, ciągle naruszana przez incydenty i potyczki. Po obu stronach czają się śmiertelna nienawiść, gotowe do strzału karabiny maszynowe, okopy oraz czuwający dzień i noc żołnierze.

Arbitralnie wyznaczona granica z drutu kolczastego przecina serce Izraela — przebiegając przez środek gęsto zabudowanej Jerozolimy.

Samo miasto — sterta kamieni o gigantycznych wymiarach, jedna wielka postarzała ruina, na której zbudowano nowe domy, teraz zimą szara i wyblakła. Upadek i starość obok szerokich ulic z fasadami budowli błysz-

czącymi szkłem i chromem. Wszędzie kamień i skała, kruszące się mury, ścisk i pokrzykiwania ludzkiej masy.

Wznosząca się pośrodku skalna katedra niebędąca w posiadaniu ani żydów, ani chrześcijan, strzeżone przez wojsko miejsca kultu — nie. Odniosłem wrażenie, że przysiadłe na zrujnowanych murach sępy nie czekają na darmo. Nawet największy religijny zapal nie jest w stanie przesłonić obrazu rozdarcia. Poza tym na krótko przed Bożym Narodzeniem w centrum zainteresowania znalazło się Betlejem, położone stąd o dwie godziny jazdy, za którym jednak nie odczuwałem najmniejszej tęsknoty, gdyż Jerozolima i otaczający ją kraj odzierają ze wszystkich wspomnień z dzieciństwa.

Nie pojmowałem, czym tak fascynują się i zachwycają moi towarzysze podróży — sytuacja jest przecież podobna do tej z czasów Chrystusa. Wciąż jeszcze Izrael nie należy jedynie do Izraelitów i po jego ziemi stąpają obcy, gdyż dawna, właściwa Palestyna leży po drugiej stronie granicy, a reszta z tej strony to tylko jej część.

Rabin Jonas zaprowadził nas do moich teściów. Zamieszkali w jednym ze skromnych starych domów o szarej sypiącej się fasadzie w ortodoksyjnej dzielnicy, pośród Żydów starej daty.

Z niepokojem skonstatowałem, że bardzo się zmienili!

Gdy się witaliśmy, z zewnątrz dobiegły łoskot i hałas przejeżdżających pojazdów: transportery pełne żołnierzy oraz sprzęt wojskowy amerykańskiej produkcji, mundury polowe i stalowe hełmy — wskazałem tylko głową w kierunku okna, a Judy już wiedziała, co chciałem powiedzieć.

Elias, mój teść, pierwszy ujął to w słowa, gdy po wymianie pozdrowień usiedliśmy razem w pogrążonym w mroku pokoju. Wyglądał, jak gdyby postarzał się o dziesięć lat, a jego ciemne łagodne oczy otaczały głębokie cienie. Czyżby dotknęła go jakaś choroba?

— Nie, córko — odparł na pełne troski pytanie Judy. — Żaden lekarz nie stwierdziłby jakiejś dolegliwości. Jesteśmy chorzy, gdyż nie czujemy się szczęśliwi w naszej odziedziczonej po przodkach ojczyźnie.

A kiedy spojrzenie Judy przeniosło się na matkę, drobną, skuloną, kručą jak okoliczne mury, ta przytaknęła.

— Wiele rzeczy wyobrażaliśmy sobie zupełnie inaczej, Judith!

Oddali jednak głos rabinowi Jonasowi, który przyprowadził nas do nich.

— Poszukiwali mającego nadejść królestwa pokoju opisywanego przez Izajasza: „Wtedy wilk będzie przebywał razem z owieczką, pantera legnie tuż obok koźlęcia, cielę z lwem młodym razem paść się będą, małe chłopię prowadzi je będzie. Przy kryjówce żmii bawić się będzie niemowlę” — uśmiecha się pan, kapitanie, ale to właśnie jest obraz doskonałego pokoju.

Skinąłem potakująco.

— No cóż, jak się zdażyłem przekonać, Izrael jest uzbrojony po zęby. Najwidoczniej na granicach czekają tylko na rozkaz do otwarcia ognia.

— Z pewnością, i właśnie o tych granicach wspomina prorok przedstawiający obraz pokoju: „Nie będzie już słyhać o gwałtach w twym kraju, ani o klęskach, ruinach na twoim obszarze. Nazwiesz swe mury «Zbawieniem», a bramy swoje — «Chwałą!»". Oczywiście młodzi pionierzy zupełnie inaczej interpretują te przepowiednie.

Moja teściowa wyglądała teraz zupełnie jak osoba zamożna. Gdy tak siedziała wynędzniała i słaba, wpijając się oczami w usta rabina, pomyślałem, że zaraz pewnie poprosi o zakończenie rozmowy, gdyż bliska jest śmierci głodowej.

Nie odważyłem się na przerwanie uczonych wywodów rabina i pewnie dobrze zrobiłem, bo nie umiałem przeciwstawić im żadnego słowa zaczerp-

niętego z Biblii, jak to zwykli czynić starsi i młodszy mieszkańcy tego kraju. Tak więc snuł swoje rozważania:

— „Usunie wozy bojowe z Efraima i konie z Jeruzalem, a łuki wojenne zostaną zniszczone. Oznajmi pokój narodom, a panowanie jego będzie sięgało od morza do morza i od Eufratu aż po krańce ziemi”. Oczywiście, kapi-tanie, właśnie te fragmenty chrześcijanie wykładają inaczej, odnosząc je do Tego, którego nazywają Mesjaszem, gdyż wypełnił zapowiedź z Księgi Zachariasza i to tu, w Jerozolimie, gdy wjechał do niej na ośleciu. Więc teraz pytam pana, gdzie On jest, żeby mógł obdarować nas pokojem i rzeczywiście wyzwolić Izraela?

Poczułem, że się czerwienię, gdyż nie byłem przygotowany na taki obrót sprawy. Wszyscy patrzyli w moją stronę. Wiele dałbym teraz za to, żeby mieć przy sobie Abła. Po raz pierwszy w życiu zatęskniłem za nim. Ku mojej wielkiej uldze z pomocą przyszła mi Judy:

— Rabin, mój szwagier Abel bardziej dogłębnie interesował się tą kwestią niż mój mąż, który nawet w wolnych chwilach musi zajmować się studiowaniem literatury fachowej z zakresu techniki raketowej. To właśnie on zaprowadził nas na Górę Błogosławieństw, mówiąc, że tam został ogłoszony program królestwa pokoju, o jakim mówił Mesjasz.

Rabin lekko się uśmiechnął.

— Znam tę górę, a także osiem błogosławieństw, o wszystkim tym czytałem i słyszałem. Proszę więc, pokażcie mi żyjących nimi chrześcijan.

Poczułem się nieswojo we własnej skórze i najchętniej znalazłbym się teraz w moim schronie.

— Są tacy ludzie — wydusiłem wreszcie z siebie. — Sam ich spotkałem. Na przykład mój brat Abel próbuje żyć według tych wskazań.

— Tak? — rabin nie dowierzał. — Są tacy chrześcijanie, którzy dobrowolnie żyją w ubóstwie, krzewią pokój, gdzie mogą, trwają w pokorze, gdy inni im grożą, oraz łakną i pragną sprawiedliwości? Pewnie wskaże mi

klasztory, prawda? Mamy ich sporo w naszym kraju i godzimy się na ich obecność, ponieważ jesteśmy tolerancyjni w przeciwieństwie do innych narodów. Tylko że my nie chcemy oglądać klasztorów, ale narody, żyjące współcześnie, czyniące to, co powiedział i czemu dał przykład wasz Mesjasz, gotowe do budowania nowego królestwa pokoju.

— Mój brat Abel nie jest zakonikiem ani mnichem, a założył w Ameryce *dynamiczną wspólnotę*, o której kiedyś będzie głośno. Poza tym wydaje mi się, że w innych krajach podjęto podobne inicjatywy.

— Coś na ten temat słyszałem — mruknął rabin — małe grupy! Gdyby tylko mieli w sobie ogień, siłę i moc do odnowy oblicza ziemi! Oczywiście, jest jeszcze sobór w Rzymie — wszyscy się nim interesujemy — i przyznaję, że napawa nas nadzieją! Czy stamtąd wyjdzie Mesjasz — a może Jego duch — który napelni i przemieni wszystkich?

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, natomiast Judy siedziała ze spuszczoną głową, a po jej drobnej twarzy można było poznać, że intensywnie nad czymś myśli.

— Papież Jan odszedł za wcześnie — wyszeptała. — Myśleliśmy, że wraz z nim rozpocznie się nowa era pomiędzy chrześcijanami i żydami, Starym i Nowym Przymierzem.

Pocieszającym gestem ująłem ją za rękę, próbując zażartować.

— Abel kiedyś powiedział, że papieże nie umierają. Poczekajmy i zobaczmy, co pokaże jego następca.

Przez oblicze rabina przemknął cień. Tego rodzaju stwierdzenia były moją specjalnością. Obojętne, prezydenci czy papieże, przychodzili i odchodzili, pozostawały tylko ich czyny.

— Ma pan rację, zobaczymy, co pokaże — zgodził się ze mną. — A także jaki kierunek obierze Kościół pod jego przewodnictwem.

Chociaż czułem, że wszyscy czekają na moje słowa, na wyznanie, które pozwoliłoby lepiej się zrozumieć, milczałem, ciesząc się w duchu, gdy moja teściowa wstała z wyrazem rozczarowania i zmęczenia na twarzy i zaczęła przygotowywać dla nas posiłek. Myliłem się jednak, sądząc, że jest głodna. Siedząc przy stole, niczego prawie nie ruszyła.

Odkrywszy moją wewnętrzną pustkę, rabin z uprzejmości skierował rozmowę ku innym, bardziej odpowiadającym mi tematom. Bez większego wysiłku udało mi się zainteresować go techniką związaną z raketami interkontynentalnymi. O ile nie naruszało to tajemnicy wojskowej, pochwaliłem się kilkoma fascynującymi szczegółami nieznanymi szerszemu kręgowi osób, bo przecież rozmawiałem z człowiekiem patrzącym trzeźwo na życie.

Nie domyśliłem się, że świadomie wybrał zupełnie odmienną kwestię, gdyż chciał pokazać mnie mojej rodzinie jako człowieka absolutnie przyziemnego, jako Amerykanina zafascynowanego siłą broni.

Najpóźniej wtedy Judy musiała zrozumieć, że lepiej zrobiłaby, wychodząc za mąż za ortodoksyjnego żyda niż za chrześcijanina z pozoru.

Moja żona była tak zestresowana podróżą i nawałem wrażeń, że zostawiłem ją z rodzicami, a sam dołączyłem do reszty naszej grupy. Chciałem przecież coś zobaczyć i przeżyć, jak zawsze krytycznym i trzeźwym okiem przyglądając się temu, co mnie otacza.

Nie przeczuwałem, że w tym czasie moja żona będzie się użalać nad naszym konfliktem małżeńskim oraz swoją bez—dietetnością.

Z pewnością rozzłościłoby mnie to, gdyż nie tęskniłem tak bardzo za własnymi dziećmi jak ona. Świadomie natomiast unikałem odwiedzania wiosek dziecięcych zorganizowanych dla sierot ze wszystkich stron świata przez naród żydowski, którego własne dzieci prześladowano i eksterminowano.

Podczas wycieczki objazdowej po Jerozolimie odkryłem, że i tu dotarł nowoczesny styl życia. Średniowieczny krzyżowiec z pewnością zgubiłby się w tej metropolii pełnej kolorowych ludzkich tłumów.

Z tarasu King-David-Hotel ogarniało się z góry to maleńkie państwo, jak mogło się zdawać, sięgając wzrokiem aż do jego granic.

— Tu widzą państwo Kneset, parlament... Tutaj izraelski uniwersytet — znajdujemy się przed budynkiem Sądu Najwyższego... Zwiedzamy gmach Światowego Kongresu Żydowskiego... Oto żydowski Instytut Sztuki... Patrzymy na Wieczernik...

— *Wonderfull... All rigbt.... Very nice...* — moi rodacy pstrykali zdjęcia jak szaleni.

Z kolei przy bramie Jaffy usłyszeliśmy:

— Znaleźli się państwo na granicy dzielącej Jerozolimę!

Spoglądało się przez martwą ziemię niczyją ku Staremu Miastu, które wraz z Betlejem leżało już w Jordanii. Żeby na tak krótko zawitać tam jako pielgrzym, gdy w Izraelu i na całym świecie obchodzić się będzie Boże Narodzenie, potrzebowaliśmy znowu paszportu i urzędowej wizy.

Właśnie na tym odcinku granicy strzela się częściej niż gdzie indziej w Izraelu. Teraz przed świętami panowała tu cisza. Złudna cisza.

Ochoczo wsiedliśmy do autobusu, który miał zabrać nas dalej. W przeciągu czternastu dni dało się „zaliczyć” Izrael, poznać najdalsze zakątki i to pomimo zimy oraz pory deszczowej, gdyż klimat nabrał śródziemnomorskiej łagodności, gdy tylko opuściliśmy położoną wyżej Jerozolimę.

Przenosiłem się z miejsca na miejsce, od osuszonych moczarów wokół jeziora Hule aż po Morze Martwe, gdzie można było podziwiać kopalnie miedzi króla Salomona odkryte przez amerykańskiego archeologa dzięki pilnej lekturze Biblii. Okazały się one znacznie ciekawsze od wszelkich mądrości starożytnego władcy, bo przecież nie przynależeliśmy do orszaku

królowej Saby, tylko korzystaliśmy z usług światowego biura podróży, które dobrze wiedziało, czym zaimponować młodym Amerykanom.

Ja oczywiście wyciągałem ciekawie szyję bliżej Elatu, gdzie z gołej ziemi niczym posągi Goliata wystawały nagie skały i nie widziało się ani źdźbła zielonej trawy, a także zlokalizowano poligon dla armii izraelskiej. Te niezamieszkane okolice stanowiły w starożytności scenę i widownię wielu krwawych bitew.

Doprawdy, tutaj zapominało się o patosie wszelkich eposów wysławiających czyny bohaterów. Upał, piach, wiatr, sól i fosfor wysuszały gardło i piekły od nich oczy. Wszędzie ziały krater, jakbyśmy nagle znaleźli się na Księżycu.

Nie należało się jednak niepokoić, w kilka godzin później dotarliśmy znów do Tel Awiwu, goszcząc w jednym z międzynarodowych hoteli mających znamiona komfortu. Pod prysznicem, na basenie lub też w otwartym morzu — i to o tej porze roku! — splukiwało się pustynny kurz oraz pot, po czym udawało na dancing z urodziwymi izraelskimi dziewczętami o każdym odcieniu skóry.

Tel Awiw, lokale nocne i dzienne, śpiewy i rozmowy. Nawet o północy wszędzie panował gwar niczym w Paryżu albo w Nowym Jorku!

Tutaj był „punkt przeładunkowy” dla nowo przybyłych i to się czuło. Judy wiedziała, że spędziłem noc poza hotelem. Chciałem coś zobaczyć, bo wątpiłem, czy kiedykolwiek przyjadę tu po raz kolejny.

Nie, z całą pewnością nie, gdyż Izrael na przemian zachwycał mnie i szokował, otrzeźwiał i imponował. Koncert w auli Fredericka Manna, dwie godziny później wizyta w instytucie atomowym Weizmanna, parada wojskowa na King-George— -Street — i zwiedzanie wystawy malarstwa w ciemnym Safed nad jeziorem Kinneret.

Wieczorem przez głowę przelatował mi kolorowy kalejdoskop wrażeń.

Spacer pod palmami w Akce na tle śnieżnobiałego meczetu — najczystszy Orient, środowisko muzułmanów. Kilka godzin później pobyt w najstarszej wiosce w Galilei, by zaczerpnąć powietrza w cieniu tysiącletnich drzew oliwnych!

Wdrapać się na rozgrzaną w słońcu, nagą górę — zwiedzanie ruin zamku krzyżowców — to trzeba zobaczyć, kapitanie. *Oh yes... Wonderful... Very nice...* Dalej do zimnych źródeł Jordanu wytryskujących wprost spod lodowców Libanu. Przejście dnem wąskiej, głębokiej doliny tuż obok zdziczałej ziemi niczyjej, bo tu, w dole, środkiem płynącej rzeki, przebiega granica. Chaszczce, trzciny, żmije i węże! *OK, very interesting, imponujące!*

Po trzech dniach wyczerpany wróciłem do Judy, nie pytając nawet, jak je spędziła. Musieliśmy się spieszyć, gdyż wkrótce rozpoczynała się właściwa „pielgrzymka” do miejsc związanych z Bożym Narodzeniem wokół Betlejem. Przywiozłem ze sobą cały notatnik dobrych rad, co koniecznie należy zobaczyć i zabrać, gdyż znowu mogło się okazać, że trudziliśmy się na próżno.

Judy milczała, słuchając moich chaotycznych relacji, ale w jej spojrzeniu wyczuwało się skrywane wyczekiwanie.

— Gregory, jutro chciałabym posadzić z tobą drzewo — odezwała się wreszcie.

Wytrzeszczyłem na nią oczy. No tak, to też stanowiło część ceremoniału. Każdy cudzoziemiec miał się uwiecznić, wykonując symboliczny gest względem Izraela, kupując i sadząc drzewo. Ostatecznie jest ono żywym pomnikiem, zdolnym przetrwać całe pokolenia. By upamiętnić czułe tete-a-tete, my wycinaliśmy tylko serce w korze. Tutaj natomiast wszystko musiało mieć wymiar ponadczasowy. Na świeckość nie było miejsca.

— Gdzie? — rzuciłem przez ramię.

— Na równinie Saronu, tam gdzie ma powstać kibuc Abla. Rabin Jonas powiedział też...

Słyszając to odwróciłem się.

— Znowu będzie z nami?

— Myślałam, że cię to ucieszy?

— Ani trochę. Kiedy wreszcie uda nam się w tym kraju pobyc sam na sam? Trochę przesadzają z tym byciem razem.

— Wydawało mi się, że będzie uroczyściej, jeśli rabin i rodzice pojedą razem z nami.

Uśmiechnąłem się krzywo.

— Coś w rodzaju drugich izraelskich zaślubin? Moim zdaniem wystarczają jedne.

Pomimo ironii w moim głosie uśmiechnęła się, spoglądając na mnie tak tajemniczo, że aż się zmiesziałem.

— Być może coś w tym rodzaju. Poza tym można się spodziewać niespodzianki.

— No dobrze, niech już będzie. Wczoraj dowiedziałem się, że tu, w Hajfie, można się dobrze zabawić. Jeśli obiecasz mi, że wybierzemy się tam we dwoje, to gotowy jestem nawet słuchać statystyk gospodarczych bez drgnienia powieki.

Judy nie odpowiedziała, tylko odwróciwszy się na pięcie — jak mi się zdawało, po raz pierwszy szczęśliwa od chwili naszego przyjazdu — pobięła do swoich rodziców, aby mogli się przebrać do podróży.

Gdy w końcu się spotkaliśmy, mój teść miał na sobie świąteczne ciemne ubranie oraz czarny kapelusz z szerokim rondem noszony przez ortodoksyjnych Żydów i ze swoją uduchowioną, szczupłą twarzą, a także nieco nieśmiałym uśmiechem w kącikach ust wyglądał jak nauczyciel akademicki. Łagodność bijąca z jego oczu zawsze studziła moją popędliwość. Jego małżonka w ciemnoniebieskiej sukni prezentowała się nie mniej wytwornie.

Gdzie podziewała się Judy? Potrzebowała tyle czasu, jakbyśmy wybierali się do teatru.

Rabin Jonas zjawił się wcześniej niż ona.

— Wynajęliśmy mały autobus, ponieważ jest nas już grupka. Kosztuje niewiele więcej od komunikacji publicznej — oznajmił, jak gdyby liczył się z moją zgodą.

Rozmawialiśmy jeszcze o pogodzie, warunkach klimatycznych wiosną i latem, kiedy to bezdeszczowe miesiące sprawiają, że cały kraj tonie w kwiatach, gdy w drzwiach pojawiła się Judy.

Widząc ją, oniemiałem. Ubrała jasnoblękitną suknię o odcieniu bezchmurnego słonecznego nieba rozciągającego się nad Izraelem, a pod nią białą jak śnieg bluzkę z bufiastymi długimi rękawami. Do włosów, związanych na karku białą wstążką, przypięła letni kapelusz w kolorze bławatków. Gdzie ja to już widziałem — no tak, dziewczęta i młode kobiety z kibuców chętnie nosiły te kolory!

Jej widok zachwycił mnie. Odmłodziła, była równie pociągająca jak w sukni ślubnej. Jedyne obecność innych osób sprawiła, że zabrakło mi śmiałości, by mocno ją do siebie przytulić. Opanowałem się, czując jej dyskretny dystans, który był mi już znany, lecz szybko ująłem jej dłoń.

— Tak mi się podobasz! Jeszcze przekonasz mnie do tego, żebym zaczął nosić szorty i błękitne koszule — zwróciłem się do niej pogodnym tonem.

Wsiedliśmy jako ostatni, gdyż musiałem jeszcze szybko pocałować ją w usta, co wywołało uśmiech na twarzy naszego młodego kierowcy.

Zaraz też popędziliśmy drogą, gdyż nasz Faeton dobrze znał wiecznie spieszących się turystów, którzy chcieli zdążyć z jednego krańca kraju na drugi. Najważniejsze jednak, że zmierzaliśmy ku morzu, bo doliny Jordanu i pustyni miałem już po dziurki w nosie. Co do mnie, to najchętniej pozostałbym na wybrzeżu, ponieważ „program” naszego biura podróży przewidywał

zwiedzanie miejsc pielgrzymkowych, gdzie znowu trzeba będzie przepychać się przez tłumy ludzi.

Starsze osoby usiadły z przodu, ja zaś z Judy na tylnych siedzeniach. Więcej niż dwadzieścia razy ostre zakręty rzucały nas sobie w ramiona, przez co nie sprawialiśmy wrażenia, że zachowujemy się jak świeżo zakochani.

Tym sposobem jazda się nie dłużyła, a ja rozswawoliłem się nawet, gdy dotarliśmy do Ramat Gan, zielonego przedmieścia Tel Awiwu, gdzie stanęliśmy, aby orzeźwić się napojem chłodzącym.

No dobrze, tu chętnie zamieszkałbym w bungalowie na czas urlopu. Bliskość wybrzeża oraz miasto, cieniste ulice, jakie rzadko spotyka się w Izraelu, i tysiące ogrodów. Również

tej porze roku wiecznie zielona roślinność, a także pierwsze kwiaty! Tutaj letni skwar nie był tak dokuczliwy jak na wybrzeżu jeziora Genezaret.

— Dlaczego właściwie nie przyjechaliśmy tu w podróż poślubną? — zapytałem Judy, gdy zasiedliśmy w kawiarence, spoglądając na połyskującą w słońcu rzekę Jarkon, gdzie uwijali się kajakarze.

Rozmarzonym wzrokiem spojrzała ku uroczej wyżynie Sa—ronu, dokąd właśnie mieliśmy się udać.

— Rocznicą ślubu to zawsze dobra okazja — odparła wieloznacznie.

— Oho, widzę, że muszę się pilnować, bo inaczej na tej wycieczce wymusisz na mnie dalekosiężną obietnicę, której nie będzie się dało cofnąć! — zażartowałem i upiłem łyk zimnego drinka, gdyż zrobiło mi się ciepło wokół serca, gdy patrzyłem na nią, promieniejącą białobłękitnym kruchym porcelanowym pięknem.

Nie mieliśmy zbyt wiele czasu na czułe gruchanie, gdyż zaraz ruszaliśmy dalej, tym razem nieco wolniej.

— „Kwiecie Saronu, rózo w dolinie!” — zanucił kierowca pochodzący najwidoczniej z tych okolic.

Zobaczyliśmy kolorowy dywan zielonych pól, ogrodów zagajników oraz starannie utrzymanych osiedli, sięgający aż po białe wydmy, za którymi falowało morze równie błękitne jak suknia mojej żony.

Minęliśmy świeżo pachnące laski eukaliptusowe, cieniste i chłodne, obok siebie rosły stare i młode drzewa o szerokich koronach! I znowu ogrody, zagajniki cytrynowe i pomarańczowe, czyste wiejskie domki — jeszcze bardziej zwolniliśmy, żeby nie przejechać biegającego wszędzie drobiu, wokoło rozbrzmiewało gdakanie i gęganie.

— Ramat Haszawim, koniec podróży!

Zostaliśmy przyjęci przez grupę ludzi najwidoczniej spodziewających się naszego przyjazdu. Drgnąłem zaskoczony — w rzeczy samej, pozdrawiali nas w znanym mi języku!

— *Guten Tag, herzlich willkommen!*

W dzieciństwie rozmawialiśmy jeszcze z rodzicami po niemiecku — teraz powoli zaczynałem sobie przypominać zapomniane słowa. Tak, wioskę zamieszkiwali prawie sami Niemcy, emigranci z kraju, w którym urodzili się moi rodzice i przodkowie, a ja nie potrzebowałem udawać się nad Ren, żeby ich posłuchać debatujących w różnych dialektach.

Oczywiście bez problemu posługiwali się iwrit, nowohebrajskim, lecz gwarząc między sobą, dalej korzystali z języka starej ojczyzny.

Byłem naprawdę zaskoczony. Judy spojrzała na mnie z uśmiechem. Tak bardzo chciałem pojechać do Niemiec! Jakim sposobem udało się jej dokonać tej sztuki — połączyć jej i moje skryte pragnienia? Tego może dokonać jedynie kochająca kobieta, przemknęło mi przez głowę i poczułem się dumny i szczęśliwy.

Nie pamiętałem niestety zbyt wielu słów, ale pomagaliśmy sobie nawzajem. Młodzież знаła także angielski, a rabin, z którego towarzystwa byłem początkowo niezadowolony, tłumaczył cierpliwie, gdy popełniałem błędy wywołujące wesołe uśmiechy na jasnych twarzach moich rozmówców.

— O, to żaden problem, z przyjemnością pana słuchamy, Herr Bauer — zwracali się do mnie uprzejmie, wymawiając po niemiecku moje zamerykanizowane nazwisko Bower. — My też podobnie zaczynaliśmy. Nie, wyrażenia „huenerjeckes” nie może pan rozumieć, skoro nie urodził się pan w Niemczech.

Przysadzista wieśniaczka wskazała z uśmiechem ku ogrodzonym drutem kolczastym rozległym zabudowaniom gospodarczym:

— *Huebner* — zgadza się, to nasz drób, *jekkes* — to kpiące wyrażenie w jidysz odnosi się z kolei do nas, gdyż w latach trzydziestych my, Niemcy, uparcie chodziliśmy w wierzchnim odzieniu nawet w największe upały. Dopiero stopniowo przyzwyczailiśmy się do zakasywania rękawów podobnie jak i inni pionierzy. „Jeckes” jesteśmy już tylko w niedzielę.

Nadbiegły jej dzieci, otaczając nas kołem, prawie wszystkie jasnowłose, pucołowate, niebieskookie — i szwargocące między sobą. Czy to może dialekt z Frankfurtu? Nie umiałem rozpoznać — miła dla ucha, miękka niemieczyzna. Tak, to była ich wioska, szerokie czyste uliczki, bujne ogrody — i jedna hodowla drobiu zaraz koło drugiej.

Przystanąłem.

— Frau Maier, czy to wszystko to własność... wszystkich? — wskazałem wokoło ręką, a ona zrozumiała, że mam na myśli wspólnotę dóbr praktykowaną przez kibucników. Uśmiechnęła się szeroko.

— Owszem, ale w nieco inny sposób, typowo niemiecki. To nie kibuc, tylko moszaw. To znaczy, że wszystko jest dla wspólnoty, lecz każdy ma

własny dom, ogród i sam odpowiada za dzieci, rodzinę i gospodarstwo. Rozumie mnie pan, czy mój syn ma przetłumaczyć?

— Nie, nie potrzeba! — coś odblokowało się w mojej pamięci.

— Nasi mężczyźni współpracują razem w radzie gospodarczej, tak żeby nikt nie cierpiał niedostatku i wystarczyło dla wszystkich. Jak dotąd nie mieliśmy tu „haendla”.

Zerknąłem pytającym wzrokiem ku rabinowi stojącemu z boku, który dyskretnie się przysłuchiwał.

— *Haendel* — tu nie chodzi o kompozytora — ona ma na myśli kwestię prawną, spór przed sądem. To podobnie jak w Bet Izchak, sąsiedniej wiosce. Od czternastu lat nikt tam się nie procesował ani też nie naruszył cudzej własności. Cieszę się, że mogę to panu powiedzieć.

Tak, jego mądre oczy błyszczały zadowoleniem, widział, że po raz pierwszy Izrael zrobił na mnie wrażenie. Pełen podziwu dałem się poprowadzić od domu do domu, wszędzie porządek, czystość, spokój. Zaimponowało mi to — a poniekąd poczułem łączność z czymś, z czego wyrastały i moje korzenie.

— Czyżby osiedlili się tutaj tylko wieśniacy z Niemiec? Jak | to się stało, że udało się wszystkim wyjechać?

Rabin nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć.

— Wieśniacy? Nie, większość z nich to ludzie z miasta — tu zamieszkali sami akademicy. Ze względu na dobro Izraela stali się rolnikami i tylko w wolnej chwili poświęcają się swoim studiom.

Dyskretnym ruchem głowy wskazał na prawo.

— Ten mężczyzna w ogrodzie to profesor wyższej uczelni. W domu natomiast gospodarz i zagorzały hodowca drobiu. Nie krępuje się sprzedawać jajek przychodzącym na jarmark. mieszczuchom. Zdziwiłem się.

— O, to jeszcze nic! — stwierdził rabin lekkim tonem. — Tu I; w pobliżu ciągle jeszcze powstają kolejne wioski niemieckich s emigrantów wykonujących najróżniejsze zawody. Myślę, że byłby to załączek prawdziwego pokoju, gdyby generałowie i ministrowie pokazali, iż bierze się on jedynie z łączności z naturą oraz z Tym, który nas, ludzi, umieścił w pierwszym ogrodzie na Ziemi.

Nie dokończył rozpoczętej myśli, gdyż z pewnością zauważył, że nie byłem szczególnie zachwycony, gdy w rozmowie pojawiały się zbyt pobożne akcenty.

Sadzenie drzewa w Izraelu stało się nieomal międzynarodową modą, dlaczego więc się uchylać? Skoro Judy na tym zależało... O tak, szczęśliwa kroczyła u mojego boku, a za nią moi teściowie.

Dla gości przygotowano osobną część, zaczątek nowego zagajnika eukaliptusowego. Te drzewa nie tylko szybko rosły, lecz — jak wytłumaczył mi opiekujący się nimi zarządca — były prawdziwymi pompami ssącymi, które pomogły pionierom osuszyć pod uprawę bagniste tereny nad morzem.

Niczym zdyscyplinowana szkolna klasa ciągnęły się równe szeregi drzewek, ośmioletnich, sześcioletnich, czteroletnich, a teraz na końcu miały się znaleźć nasze sadzonki.

Judy poprowadziła mnie nieco dalej, poszukując czegoś między drzewkami, po czym z zaskoczeniem podeszła do jednego z nich, przewiązanego w połowie błękitnym jak jej suknia paskiem plastiku, i z radosnym uśmiechem pokazała mi go.

— Przeczytaj, kochanie.

Pochyliłem się.

— Judith i Abel Bower, 1961 — wyprostowałem się z czerwoną od gniewu twarzą, przeciągając dłonią po czole.

— OK, wobec tego nie mamy tu już nic do roboty. To wystarczy, żeby uwiecznić nasze imiona.

Nie rozumiała, o co mi chodzi.

— Jak to? To przecież tylko pamiątka mojej pierwszej podróży do Izraela.

Zagryzłem wargi do krwi, bo przecież nie mogłem jej teraz zrobić awantury, chociaż stara zazdrość buchnęła we mnie ognistym płomieniem. Aż nadto żywo wyobraziłem sobie tę scenę — Judy i Abel w tym błogosławionym ogrodzie Eden, niczym para zakochanych. Nie, to z pewnością nie było „zakazane drzewo”. Wyrosło już nawet nieco i dumnie pięło się w górę, jak gdyby miało przetrwać całe stulecia, upamiętniając tym samym to, co się tu kiedyś zdarzyło. Widząc moją minę, Judy nieśmiało chwyciła mnie za rękę.

— Co się stało, Gregory? Chodź, wszyscy czekają...

Zacząłem się dąsać jak mały chłopiec.

— Niech czekają, nic mnie to nie obchodzi! Posadź sobie nawet i cały las, ja nie dam ani centa!

— Gregory, drzewko daje się jako podarunek, drugie ufundują moi rodzice. Nie wypada odmówić.

— Rób, co chcesz. Ja nie mam już na nic ochoty!

Judy trąciła mnie w bok, bo zbliżali się inni, aby razem z nami wziąć udział w uroczystej ceremonii.

— Gregory, chcą pomóc w posadzeniu drzewka — jako symbolu, że życzą nam potomstwa. Być może mają nadzieję, że w tym kraju nastąpi cud...

Zaraz też nas otoczyli, a ja w milczeniu szedłem pośród nich. Rabin zachowywał się jak podczas jakiejś uroczystej liturgii, dostojnym gestem po-

chwycił sadzonkę, pobłogosławił ją i spojrzał na mnie znacząco. Miałem wziąć szpadel i wykopać dołek. Zanim jednak zdążyłem coś zrobić, moja żona zabrała się już do dzieła i nikogo to nie zdziwiło. By nie wzbudzać sensacji, wziąłem niechętnie drzewko, aby je posadzić, lecz przepełniony gniewem chwyciłem tak niezręcznie — z ust wszystkich wyrwało się pełne konsternacji westchnienie — że nagle złamana roślina opadła w moich dłoniach.

Judy pobladła, natomiast zarządca uśmiechnął się wyrozumiale.

— To często zdarza się ludziom, którzy nigdy nie sadzili. Proszę uważać, pokażę panu...

Ale Judy już wzięła od niego kolejną sadzonkę, ostrożnie umieściła w dołku i rękoma obsypała wokół ziemią. Rabin zaś odmówił po hebrajsku psalm „Twoje dzieci jak gałązki oliwne wokół twojego stołu...”.

Właściwie mieliśmy oboje wyciągnąć dłonie nad rośliną, lecz ja uparcie trzymałem swoje w kieszeni. Teściowie spoglądali na mnie smutni i zatroskani.

Zarządca przyniósł plastikowy pasek, aby zawiązać go wokół drzewka.

— Co na nim umieścić, tylko datę? — zapytał.

Wzruszyłem ramionami, natomiast Judy wyszeptała coś, co on zapisał wodoodpornym tuszem, po czym obwiązał sadzonkę. Odwróciłem wzrok.

Widząc to, moja teściowa zwróciła się do mnie swoim łagodnym głosem, którego brzmieniu trudno się było oprzeć:

— Nie przeczytasz, synu?

Pochyliłem się niechętnie.

„Za pomyślność naszej małej Dith”. O mało nie wybuchłem szyderczym śmiechem. A więc Judy ostatecznie pożegnała się z nadzieją na wła-

sne potomstwo i uwieczniła indiańską sierotę, a ja tym samym miałem milcząco wyrazić zgodę na postanowioną adopcję.

Wszyscy patrzyli w moją stronę.

— Przypomnę tylko, że to moja żona posadziła to drzewo, nie ja — wycedziłem przez zęby. — Niech słońce je spali, wiatr złamie albo woda zabierze — mnie to obojętne!

Nie wiedziałem, że wypowiedziałem nieomal starotestamentalne przekleństwo. Abel pewnie by się teraz przeżegnał. Stojący wokół ludzie odstąpili nieco.

— Tym sposobem mnie nie podejdziecie — warknąłem na moich teściów. — To ja decyduję, kto zostanie przyjęty do mojej rodziny i nie dam się pominąć!

Mój teść podszedł do mnie, gdyż odwróciłem się, chcąc odejść.

— Synu, nie masz pojęcia, jaką krzywdę wyrządzasz naszej Judith!

— Nic mnie to nie obchodzi! To wy chcieliście mnie wykorzystać! Jeszcze tylko tego brakowało, żeby posadzić drzewko za nasze przyszłe życie w jakimś kibucu albo na innym gospodarstwie. Nic z tego nie będzie, absolutnie nic!

Długim krokiem ruszyłem ku wiosce, nie patrząc, czy pozostali idą za mną.

— Zastanów się na spokojnie, mój synu. To być może my, starzy ludzie, popełniliśmy jakiś błąd, zaskakując cię naszą propozycją, ale nie mieliśmy w sercu nic złego — próbował mnie udobruchać teść.

— Obawiam się, że wasze serca będą tak samo niewinne, gdy któregoś dnia Judy odejdzie ode mnie i poszuka u was schronienia! Już raz prawie to zrobiła. Miałem ojcu tego nie mówić, ale teraz zmieniłem zdanie!

— Czy nie widzisz, synu, że swoim postępowaniem sam ją odpychasz od siebie? Twój brat lepiej by ją pocieszył!

Te słowa całkowicie wytrąciły mnie z równowagi. Zatrzymałem się, bo wyprzedziliśmy innych, którzy nie bardzo wiedząc, co robić, ruszyli za nami.

— No to niech się postara o rozwód i wyjdzie za mojego brata! Najwyższy czas, żeby stali się parą, bo ich drzewo życia świetnie się rozwija — warknąłem rozwścieczony.

— Opanuj się, synu — błagał dalej mój teść. — Bogobojni Żydzi uciekają się do rozwodu jedynie w razie oczywistego nierządu. Nie porzucamy naszych kobiet z minuty na minutę, jak robią to inni. I o ile wiem, zakaz ten obowiązuje także chrześcijan.

Milczałem, gdyż nadeszły pozostałe osoby.

— Nie mówmy już o tym, ojczu. To nie ma sensu — odrzekłem nieco spokojniej.

Potem nie mogliśmy już kontynuować naszej rozmowy, gdyż towarzyszyli nam rabin, moja teściowa oraz Judy. Nieśmiałe spojrzenie — i odechnąłem z ulgą, moja żona była blada, ale na szczęście nie płakała. Rządca próbował zająć ją rozmową, opowiadając o początkach wioski niemieckich osadników. Słyszałem coś o węzach i skorpionach, komarach i malarii oraz wielu grobach na wiejskim cmentarzu.

Wszyscy zachowywali się tak, jak gdyby nie doszło do żadnego sporu, co pozwoliło nam jakoś spędzić kolejne godziny.

Jednak podczas posiłku siedziałem milczący i zamknięty w sobie, jak gdybym tkwił w stalowym więzieniu schronu dowodzenia, czekając na nigdy nienadchodzący rozkaz odpalenia rakiety, a moje myśli krążyły ciągle wokół jednego.

Na pożegnanie zwołano znowu dzieci, które zaśpiewały nam starą niemiecką serenadę:

Ach, jak to możliwe,

Że cię wybrałem,

Bardzo cię kocham,

Uwierz mi.

Urzekłaś moją duszę

Aż do samego dna

Nie pragnę już innej,

Tylko ciebie.

Zaśpiewały trzy zwrotki i nikt nie potrzebował mi tłumaczyć ani słowa.

Gdy skończyły, zapytałem Judy, co śpiewały wówczas, gdy była tu z Ablem. Moja żona oblała się rumieńcem.

— To samo — odparła, jękając się nieco. — Nie mają zbyt obszernego repertuaru, bo przecież urodziły się w Izraelu, a nie w Niemczech.

Doskonale mogłem to sobie wyobrazić! Judy i Abel ramię przy ramieniu i te ckliwości: gdyby mnie ustrzelono, upadłbym ci na łono. Spojrzysz na mnie ze smutkiem, chętnie przy tobie umrę!

Czy Judy domyślała się, nad czym tak ponuro rozmyślam? Serdecznie rozmawiając z dziećmi, wręczyła im na pamiątkę drobne upominki. Kolejny raz miałem okazję przekonać się o tym, jak obce dzieci od razu wyczuwały jej dobroć i zrozumienie, nie chcąc się z nią rozstawać. Nie miałem pojęcia, że właśnie one czuły jej głęboką tęsknotę za macierzyństwem, która miała pozostać niespełniona.

Długo machały za nami, aż wreszcie nasz autobus zniknął za zakrętem drogi.

— Powinniśmy wysłać Ablowi kartkę z Hajfy — zwróciłem się do Judy — to obudzi w nim te niezatarte wspomnienia.

Ona milczała.

Moi teściowie oraz rabin nie mieli ochoty na spędzenie reszty wieczoru w przepelnionej gwarnym tłumem, głośniejszej metropolii, więc pozostali w Ramat Haszawim, gdzie mieliśmy zanocować. Natomiast my musieliśmy wrócić do miasta, gdzie spotykaliśmy się z naszą grupą, gdyż następnego dnia — na krótko przed Bożym Narodzeniem — udawaliśmy się z obowiązkową izytą do właściwego celu naszej podróży po Ziemi Świętej — ijesca narodzin Chrystusa w Betlejem. Potem pozostawało nam już bardzo niewiele czasu na spędzenie kilku chwil z naszymi krewnymi. Moi teściowie wiedzieli o tym i byli niezmiernie zmartwieni. Matka aż nadto długo trzymała Judy w ramionach. Nie musiała jej specjalnie pocieszać, bo przecież ja byłem u jej boku, zżymałem się na to w duchu.

Hajfa nocą stanowiła zupełnie inne przeżycie, niż wtedy, gdy po długim locie zobaczyłem ją po raz pierwszy w kurzu i upale. Wprawdzie na ulicach i placach kłębiły się ludzkie masy, lecz zamilkły głośnie odgłosy dobiegające od strony portowych doków. Morskie wybrzeże zdobiły sznury świateł, a pod błyszczącymi gwiazdami Orientu jaśniały bielą ściany domów, złotem — otwory okien, a nawet na zboczach Karmelu, niczym chmary świetlików, rozciągały się przedmieścia, sanatoria, wille oraz samotnie położone klaszatory.

Ciężkim od wilgoci powietrzem z trudem się oddychało. Należało zaraz udać się na poszukiwanie jakiegoś noclegu, gdyż nie miałem zamiaru korzystać z usług wypełnionego do ostatniego miejsca hotelu wynajętego przez nasze biuro podróży. Postanowiłem, że wstaniemy wcześniej i punktualnie zjawimy się na miejscu.

Jutrzejszy program przewidywał wyjazd do Betlejem. Po raz pierwszy mieliśmy przekroczyć gorącą granicę i znaleźć się po drugiej stronie zasieków z drutu kolczastego, na terenie Jordanii, zmierzając ku Grocie Naro-

dzin. Najprawdopodobniej w otoczeniu tysięcy pielgrzymów, modlących się, śpiewających, zlanych potem i zmęczonych. Gdybym tylko mógł, wykręciłbym się od tej wycieczki.

Wymruczałem coś takiego pod nosem. Zaskoczona Judy zwolniła kroku, spoglądając na mnie ze zdziwieniem.

— Gregory, nie cieszysz się, że znajdziesz się w tak ważnym dla waszej wiary miejscu?

Wzruszyłem ramionami.

— Być może, gdybym był sam — ewentualnie w towarzystwie chóru ukraińskich mnichów, żeby wprowadzili odpowiedni nastrój — i nic poza tym. Nie odpowiada mi stanie w kolejce, żeby móc się pomodlić.

— Ale przecież z przyjemnością przepychasz się przez te tłumy. Gregory, czuję się zmęczona. Zapytajmy w pierwszym lepszym hotelu...

W tej chwili stanął przed nami przygarbiony człowieczek o smagłej twarzy, ściągając czapkę z kruczoczarnych włosów.

— Szukają państwo noclegu? — zapytał w dziwnie ostro brzmiącej angielszczyźnie, usłyszawszy najwidoczniej ostatnie słowa Judy.

— Jeśli państwo pozwolą, to mam do zaproponowania niedrogą, wygodną kwaterę znajdującą się w porcie. Hajfa-City bezwstydnie wykorzystuje turystów.

Spojrzałem na moją żonę. Mężczyzna wydał mi się nieszkodliwy, może nieco zaniedbany, ubogi i głodny — w oliwkowej twarzy błyszczały czarne agatowe oczy. Judy pochwyciła moją dłoń, szepcząc mi do ucha:

— Nie słuchaj go, Gregory, idźmy dalej. To Arab, poznaję to po jego akcencie.

Choć mówiła bardzo cicho, zrozumiał. Nasz rozmówca pokazał w uśmiechu żółte zęby, mówiąc:

— Ta dama ma rację. Jestem uchodźcą arabskim, który przedostał się na stronę pani narodu, gdy doszło do podziału. Uważam jednak, że zasługuję na zaufanie, szanowna pani.

Judy zaczerwieniła się, gdyż ją przejrzano. Spróbowałem pozbyć się natreta.

— Wielkie dzięki, ale najpierw chcielibyśmy obejrzeć kilka pamiątek. Sami coś znajdziemy. Chodź, kochanie — wcisnąłem ją w stale otwarte drzwi jednego z kramów.

Zgodnie zaczęliśmy przekopywać sterty brokatów, jedwabi i cennych haftów.

— Oryginalny ubiór z Betlejem — zachęcał nas przekupień — i o połowę tańszy niż po drugiej stronie granicy. Będzie doskonale pasował do czarnych włosów pańskiej małżonki!

Judy udała zadowolenie, jednocześnie szepcząc do mnie:

— Padam ze zmęczenia, Gregory, ale proszę, nie wdawaj się z nim w żadne dyskusje, gdyby ten człowiek dalej nas nagabywał. Szukając kwatery, powinniśmy się zwrócić do miejscowego biura turystycznego.

— Pozwól, że ja się tym zajmę. Na pewno już sobie poszedł, Judy... A więc ta bluzka ze złotymi nićmi? Właściwie nosi się ją do czarnej spódnicy...

W żadnym wypadku nie chciałem jej już oglądać w nie—biesko-białym ubiorze kibucników, który tak bardzo podobał mi się jeszcze tego ranka. Najchętniej zapomniałbym o nieszczęsnej wizycie w wiosce niemieckich osadników na Saro—nie. Subtelna natura mojej żony pozwoliła jej odgadnąć moje myśli.

— Daj spokój, Gregory, to za drogo. Zresztą, po co...

Nie zastanawiając się długo, zapłaciłem, a handlarz, wychwalając wylewnie moją hojność, zaczął pakować nasze zakupy w kolorowy papier. Wręczywszy pakunek, życzył nam jeszcze błogosławieństwa niebios.

Wychodząc z kramu, rzuciłem mimochodem:

— Teraz naprawdę przyda nam się jakieś tanie schronienie, bo wydaliśmy fundusze przeznaczone na dzisiejszy wieczór...

Nie skończyłem jeszcze mówić, gdy jak spod ziemi wyrosła przede mną chuda przygarbiona postać, tym razem w towarzystwie wysokiego barczystego marynarza o niedającej się określić narodowości.

— Proszę wybaczyć moje natręctwo, sir. Chciałbym, żeby pan mile wspominał spędzone w Hajfie chwile. Jak widać, ten młody oficer marynarcki też korzysta z mojej oferty!

Przemogłem się, nie bardzo wiedząc, czy nie powinienem raczej szorstko odprawić upartego spryciarza. Bo cóż wielkiego mogło się stać, jeśli go posłuchamy? Najwyżej jako nowicjusze zapłacimy w Izraelu frycowe.

— Zgoda, pod jednym warunkiem: pokój musi być pierwsza klasa.

— Oczywiście, bieżąca woda, ciepła i zimna, wanna oraz prysznic — pospieszył z zapewnieniem Arab.

Nie zrobiliśmy jeszcze nawet paru kroków, gdy zagadnięto go w obcym nam obu języku. Z uśmiechem zachęcił kolejnych ludzi, aby dołączyli do naszej gromadki.

— Sam pan widzi, sir, każdy zwraca się do mnie, bo wszyscy w mieście znają mnie z solidności.

Nic właściwie nie mogło się wydarzyć. I w tych szerokościach geograficznych nikt nie zwracał uwagi na włączące się razem grupy osób, bo przecież dzielnice portowe wyglądają jednakowo na całym świecie. Tyle tylko, że tutaj szarość wieczoru rozjaśniała biel ścian orientalnej architektury, a uliczki pokrywał gorszy bruk — żywo stanął mi w pamięci port na Manhat-

tanie i cieszyłem się w duchu, że udało mi się wyrwać moją żonę ze szponów podejrzanego kapitana Levela. Judy najwidoczniej myślała o czymś podobnym, gdyż zwróciła się do mnie:

— Nie bardzo cię rozumiem, Gregory. W Nowym Jorku zachowywałeś się jak detektyw, a teraz nagle wszystko ci zobojętniało.

— Bez obaw, kochanie! Cóż może nam się przytrafić w świętym Izraelu? Zobacz, jest nas sześcioro, prawie jak w kibucu.

Tak, wszyscy zdawali się zmierzać wraz z nami w jednym kierunku. Powinienem był jednak zwrócić uwagę na to, że nie dołączyły do nas inne kobiety, a także że rozmawiano w nieznanym mi języku, najwidoczniej arabskim. Kolejna wiodąca w górę kręta uliczka — powoli miałem dosyć. Przeciągnąłem dłonią po mokrym od potu czole, zaciążył mi nawet lekki pakunek z upominkiem dla Judy.

Nasz przewodnik uśmiechnął się, przystając.

— Jesteśmy na miejscu, szanowni państwo. To prawie prywatna kwatera, a nie głośny hotel. Czegoś takiego szukaliście. Te grube mury chronią przed odgłosami ulicznego ruchu oraz hałasem z portu.

"W rzeczy samej, mogło tak być. Budowla nie wyglądała na zbyt zadbaną, miała wąskie okienka — ze względu na letni upał, jak mnie uspokojono — płaski dach, kopułę. Hm, prawie niczym turecki pałac jakiegoś zubożalego szejka. Nigdzie żadnego szyldu.

Arab już dopukał się do drzwi i przywoływał nas gestem. Ponieważ pozostała trójka ochoczo udała się ku wejściu, ruszyliśmy i my. Najważniejsze, żeby wreszcie odpocząć. Nagle poczuliśmy wielkie zmęczenie.

Właściciel, niski tęgi człowieczek o smagłym obliczu, odziany w kolorowy strój poganiacza wielbłądów czy też coś podobnego, gnąc się nieustannie w pokłonach obiecał nam królewską lożę. Czekałem niecierpliwie, aż skończy swoje zachwalania i przechwałki. Wreszcie przywołał bosonogiego służącego, lecz prowadzący nas naganiacz odsunął go szorstkim ge-

stem i poprowadził na piętro po białych schodach wyciszonych wąskim czerwonym chodnikiem.

Skręt w prawo, w lewo, znowu w prawo, prosto, kolejne schody, w lewo w dół, w prawo — prawdziwy labirynt. Judy odruchowo pochwyciła moją dłoń, a ja uspokajająco uśmiechnąłem się do niej. Tym lepiej wypoczniemy.

Wreszcie stanęliśmy przed jakimiś drzwiami. Wąski mroczny korytarz przypominał raczej borsuczą norę.

Nasz przewodnik wprowadził nas do wnętrza. Zgodnie z wymogami obowiązującego tutaj stylu pomieszczenia z szeroką sofą nakrytą kolorową narzutą nie rozjaśniało światło żarówki, lecz blask lampy oliwnej.

Rozejrzałem się wokoło — tylko jedne drzwi? Nie, jakieś wąskie przejście...

— Tam znajduje się łazienka, sir. Wszystko przygotowane, tak jak obiecałem. Dzwoneczkiem przywołuje się służbę. Macie państwo dobry materac oraz europejską kołdrę puchową pikowaną jedwabiem. Czego można chcieć więcej? Tak, bieżąca woda... — otworzył drzwiczki — wszystko się zgadzało.

Z ulgą spojrzałem na Judy. Na szczęście wszystko OK. Zapłaciłem żądaną cenę, która nie okazała się wygórowana, doliczając do tego solidny napiwek.

— W porządku, jestem zadowolony. Gdzie klucz?

Zakłopotany Arab zaczął przemierzać pokój, aż wreszcie

podniósłszy krawędź mocno sfatygowanego dywanu, pokazał nam z dumą ogromny zakrzywiony hak, który dało się przekręcić w zamku jedynie z największym wysiłkiem. To mi wystarczało.

Uścisnęliśmy sobie dłonie jak dobrzy przyjaciele, po czym zostaliśmy z Judy sami. Gdzie umieszczono pozostałych gości, już mnie nie zainteresowało.

Używszy resztki sił, zamknąłem drzwi i wyczerpany opadłem obok Judy na kanapę. Wydawało mi, że odpoczywa, lecz w migotliwym świetle lampy dojrzałem czający się w jej oczach lęk.

— Co się dzieje, Judy?

— Gregory, ani przez chwilę nie zmrużę tu oka.

— Niby dlaczego? Przez te mury nic nie słyhać. Martwa cisza.

— No właśnie!

Zaśmiałem się.

— Jesteś przewrażliwiona. Wyjątkowo mi się tu podoba. To wreszcie coś innego niż wspólne sypialnie w kibucu i ciasne pokoiki twoich rodziców. Mieszkamy jak przystało na jakiegoś paszę. Jedwab chłodzi, puch grzeje. Aaach...

Udałem, że się przeciągam, a następnie zdmuchnąłem kopcającą lampę. Wąski otwór okienny nie wpuszczał zbyt wiele powietrza. Odbezpieczyłem też mojego kolta i wsunąłem go pod poduszkę.

— Mogliśmy zostać w Ramat Haszawim. Zapraszali nas na noc. Mają czyste, nowoczesne pokoje dla gości — odezwała się lękliwie Judy.

— Ach tak, pewnie wiesz o tym od czasu ostatniego pobytu razem z Ablem? — rzuciłem z przekąsem w mrok.

Nie odpowiedziała. Założyłem ręce pod głowę i czekałem. Oby tylko nie zasnęła, bo jeszcze mieliśmy sobie coś do wyjaśnienia.

— Halo? — przerwałem krępującą ciszę. — Masz katar czy znowu płaczesz?

— Dlaczego ciągle dręczysz mnie z powodu Abła? — zapytała po chwili drżącym głosem.

Najwidoczniej musiała przełknąć łzy. Jak zawsze, gdy się nie ma racji, rozzłościłem się. Oczywiście, przy sadzeniu drzewa zachowałem się niemożliwie, ale przecież próbowałem to naprawić. Mój podarunek dla niej ciągle jeszcze leżał nierozpakowany na krześle. Nawet go nie przymierzyła.

Odwróciłem się ku niej.

— Zanim odpowiem na twoje pytanie, powiedz mi jedno, Judy: żałujesz, że wyszłaś za mnie?

Wahanie, a potem usłyszałem:

— Nie...

— Wielce przekonujące! Ale nie jesteś szczęśliwa.

— Nie.

— Na wypadek, gdyby cię to interesowało, ja też nie. Z jakiego powodu?

Milczenie. Gdybym tylko nie zdmuchnął tej kopcącej lampy! Dałbym teraz wiele, żeby zobaczyć jej oczy.

— Zapytaj samego siebie, Gregory.

— Oczywiście, przemoc psychiczna, najczęstsza przyczyna rozwodów w Ameryce. Mężczyzna naturalnie jest kozłem ofiarnym, gdyż ma udowodnić, że nie ma takich skłonności. A przy tym wystarczy zapomnieć o rocznicy ślubu albo jeszcze innej drobnostce.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, jednym ruchem ręki przyciągnąłem ją do siebie:

— A teraz — oznajmiłem — bardzo proszę krótko i szczerze: kochasz Abła?

Nieomal z lękiem zawołała:

— Gregory!

— Tak jest, tak mam na imię od chwili narodzin, ale nie o to pytam. Chcę wiedzieć,— czy kochasz Abła? Tak czy nie?

— Jako człowieka bardzo go lubię. Ale nie jako mężczyznę, Gregory.

— Wybacz, jeśli nie uznaję tak subtelnych różnic. Czy w związku z nim byłabyś szczęśliwsza niż ze mną?

— Nie potrafię tego ocenić, Gregory. To my dwoje jesteśmy małżeństwem.

— Naprawdę? Przecież chyba powinnaś wiedzieć, czy bardziej by ci odpowiadało, gdyby był twoim mężem zamiast mnie?

— Wiem tylko, że mnie lepiej rozumie... czasami — przyznała.

Puściłem ją, nagle ochłonawszy.

— Ach tak! Stara śpiewka o niezrozumianej kobiecie. Wobec tego kolejne pytanie: czy Abel kocha ciebie?

— Gregory, wstyd mi odpowiadać na takie pytanie. Twoja zazdrość nie ma sensu. Daj wreszcie spokój!

— Ach tak, proszę o wybaczenie, szanowna pani, jeśli nie zachowałem się tak, jak mój brat Abel. Wreszcie wszystko jasne.

To mówiąc, odwróciłem się na bok. Niech sobie płacze, ile chce, było mi to całkowicie obojętne. Naciągnąłem kołdrę na głowę, lecz czując, że się pocę, odrzuciłem ją zaraz na bok. Judy też pewnie nie mogła zasnąć i podobnie jak ja przewracała się z boku na bok, gdyż dusznym powietrzem nie dawało się prawie oddychać.

Przez tureckie okienko wpadało słabe światło poranka, gdy załomotano w drzwi.

No tak, chciałem, żeby nas obudzono, pielgrzymka do miejsc świętych — i to w takim nastroju.

— Wystarczy, nie jesteśmy przecież głusi!

Rozebrałem się tylko częściowo, podobnie jak Judy. To nie mogła być jeszcze właściwa pora, za wcześnie na pobudkę. Poczłapałem do łazienki, żeby opryskać twarz zimną wodą, zapaliłem oliwną lampę i spojrzałem na zegarek.

— Czwarta — czy oni oszaleli?!

W następnej chwili odsunięto zasłonę od prysznicza, której nie przyjrzałem się zbyt dokładnie i dwie ponure postaci wymierzyły we mnie lufy pistoletów.

Nie pomyślałem o tym, że za nędzną matą może skrywać się swego rodzaju wyjście ewakuacyjne wykorzystane teraz przez napastników. Jeden z nich okazał się starym znajomym — był to nasz towarzyski przewodnik napotkany wczoraj wieczorem, którego dało się rozpoznać pomimo maski częściowo skrywającej mu twarz.

Siedząca na łóżku Judy krzyknęła krótko, po czym zamarła w bezruchu, przyciskając kołdrę do ust. Zmusiłem się do zachowania spokoju.

— *Sorry*, panowie — zwróciłem się do nich, wzruszając ramionami — nie mamy pieniędzy ani biżuterii. Schowajcie te pukawki, sam wam pokażę zawartość mojego portfela.

Teraz rozpoznałem i drugiego. Towarzyszący nam mężczyzna ubrany poprzedniego dnia w mundur marynarski skinął ku mnie głową.

— No dalej, proszę gdzieś usiąść, żebyśmy mogli porozmawiać. Nie interesują nas pańskie dolary, tylko tajne dokumenty.

Rozglądałem się wokół — nigdzie żadnego przedmiotu mogącego posłużyć za prowizoryczny oręż. Zanim sięgnę po lampę, któryś zdąży naciśnąć spust. Należało odczekać i wypatrywać stosownej chwili, przeleciało gorączkowo przez moją głowę. Spokój za wszelką cenę ze względu na Judy. Uśmiechnąłem się krzywo.

— Jedyne tajne dokumenty, jakie posiadam, to mój paszport. Marynarka wisi na krześle, możecie ją przeszukać.

Ale łotrzyki przejrzały mój plan, gdyż wtedy jeden z nich musiałby odłożyć broń. Ponieważ nie chcieli ryzykować, zepchnęli mnie ku otomanie, a sami przystanęli, trzymając się na dystans.

— A teraz marynarka! Wyłożyć zawartość kieszeni i nie zapomnieć o schowkach pod podszewką.

Wytrząsnąłem wszystko: grzebień, portfel, paszport, prawo jazdy... i owszem, także moje przepustki.

— Aha, nasze informacje się zgadzają! Jest pan oficerem wojsk rakietowych z Arkansas przybyłym, żeby zaoferować Izraelowi możliwość zainstalowania rakiet Tytan na pustyni Negeb.

Judy drgnęła, a ja roześmiałem się głośno.

— Macie bujną fantazję, to trzeba przyznać! Dlaczego interesujecie się wojskowymi, skoro nie wiecie, że prości żołnierze nigdy nie otrzymują takich zleceń? Nasze regulaminy nie dopuszczają takiej możliwości; a gdyby ktoś odważył się na coś podobnego, to pożegnałby się ze służbą w pierwszej kolejności.

Marynarz nie dawał za wygraną.

— Po co te wykręty! Oglądał pan fortyfikacje na granicy, zwiedzał zakłady fosfatów nad Morzem Martwym, a także był w Instytucie Weizmanna i interesował się komisją do spraw energii atomowej.

Przytaknąłem.

— Podziwiam pana przenikliwość. Trzeba naprawdę mieć talent, żeby podejrzewać przypadkowo zebranych turystów o ciemne sprawy. Myśli pan, że oficer Air Force wykonujący rządowe zlecenie korzystałby z takiego kamuflażu? Nie docenia pan USA!

Marynarz zawahał się nieco, ale jego milczący dotąd kompan szepnął mu coś do ucha.

Na chwilę pochylił głowę, a ja zastanawiałem się, czy szybkim ciosem judo zdążę wytrącić mu pistolet z ręki, ale drugi nie przestawał celować w moją stronę.

— Dowiedziałem się właśnie, że ma pan żonę żydowskiego pochodzenia, która była już w Izraelu, co świadczy o sympatiach względem tego kraju. Proszę przyznać, że dostarczył pan przynajmniej projekty urządzeń rakietowych.

Powoli zacząłem tracić cierpliwość.

— Chciałbym się dowiedzieć, co was to wszystko obchodzi, nawet jeśli choć po części miałyby to być prawda. Nic oczywiście się nie zgadza, więc pytam, skąd ta bezczelność, żeby naprzykrzać się turystom za pomocą mało wybrednych filmowych gagów? Kim w ogóle jesteście?

Marynarz, który z pewnością nigdy nie przestąpił pokładu statku, a także posługiwał się niezbyt wyszukaną mową, skrzywił twarz.

— Nie ma czasu na zbędne uprzejmości. Najważniejsze, że wiemy, kim pan jest — specjalistą od rakiet oraz agentem stanowiącym zagrożenie dla naszych mocodawców. Jeśli dowiemy się, kim są pańscy zleceniodawcy i jakie miał pan zadanie, pośpicie sobie spokojnie do rana. W przeciwnym wypadku — tu lufa pistoletu wskazała na nas — możecie się już nie obudzić.

W następnej chwili poczułem, jak ręka Judy ostrożnie wędruje ku mnie, ona zaś sama leży w bezruchu, tak że nikt niczego nie zauważył. Przysunęła mi do uda chłodny przedmiot — serce zabiło mi mocniej — mój kolt — po-

łożyłem go pod poduszką, niestety zabezpieczony. Mojej żonie brakowało obeznania z bronią, ale chciała mi pomóc.

— Powoli, przyjacielu — warknąłem. — Proszę nie zapominać, w co się pan pakuje, ryzykując napaść na Amerykanina. Mamy dłuższe ręce, niż mogłoby się wydawać. Żandarmeria wojskowa w Hajfie też nie śpi o tej godzinie — a niech to licho...

Jęknąłem, sięgając ku nodze, jak gdybym poczuł skurcz w nodze, po czym błyskawicznym ruchem wymierzyłem łobuzowi odgrywającemu rolę przewodnika energiczny cios w podbrzusze, co sprawiło, że zgiął się gwałtownie, łapiąc powietrze, i opadł na kolana, wypuszczając pistolet. Jego kompan pochylił się zaraz, chcąc go podnieść — a te ułamki sekund wystarczyły mi na sięgnięcie po mój rewolwer i odbezpieczenie go.

Marynarz strzelił pierwszy, ale pocisk uderzył w stojącą naprzeciw szafkę. Mój pierwszy strzał trafił wstającego Araba, który zamierzał się na mnie. Strzeliłem kolejny raz, tym razem w kierunku marynarza, ale on okazał się szybszy — usłyszałem tylko suchy trzask broni, a potem nastąpiła cisza.

Wokół mnie zapadła ciemność, jedynie imię Judy przemknęło jak błyskawica przez moją głowę.

Gdy odzyskałem przytomność i byłem w stanie się rozejrzeć, niczego nie poznawałem. Nie pamiętałem, że znajduję się w obcym kraju, ani też, że od dłuższego czasu przebywam jako pacjent w szpitalu Rothschilda na uniwersytecie Hadassah w Jerozolimie. Nie tak dawno jeszcze jako turysta podziwiałem tę imponującą budowlę z zewnątrz. Ukończono ją w 1961 roku, a teraz mieściła centrum pomocy medycznej. To jednak nie było takie ważne.

Dużo większe znaczenie miała dla mnie obecność znakomitych lekarzy i pielęgniarek oraz to, że położono mnie w nowoczesnej jednoosobowej sali.

— Siostra Rachela — przedstawiła mi się młoda dama o kasztanowych lokach ubrana w biały kitel z czepkiem na głowie. — Od dwóch tygodni

opiekuję się panem. Wraca pan do zdrowia, a teraz przebudził się wreszcie. Nie, proszę jeszcze nie podnosić głowy.

Chciałem sięgnąć do czoła, które zdawało mi się ciążyć, lecz prawą rękę spowijał ciężki gipsowy pancerz.

— Co się stało? — rzuciłem zdziwiony. — Przejechano mnie jak jakiegoś zajaca?

Siostra Rachela uśmiechnęła się lekko.

— Porozmawiamy o tym nieco później. Wreszcie wróciła panu pełna świadomość, bo długo majaczył pan w gorączce.

Stopniowo przypomniałem sobie wszystko, pytając natychmiast:

-Co z Judy?!

Pielęgniarka uspokoiła mnie gestem dłoni.

— Pańska żona spędzała przy panu dzień po dniu, zmieniając się na dyżurach ze swoimi rodzicami. Teraz poszła wreszcie się wyspać, bo uznaliśmy, że kryzys minął. Mam ją powiadomić?

— Nie, dziękuję. Najważniejsze — czy nie została ranna?

— Na szczęście nie. Gdy upuścił pan broń, sięgnęła po nią i strzeliła do napastnika. Wykrwawił się postrzelony w brzuch. Jego towarzyszowi udało się uciec.

Otwarłem szerzej oczy.

— Mój Boże, pewnie sporo przeszła! Judy nie skrzywdziłaby nawet muchy.

— Rzeczywiście była w szoku, ale dzięki lekarstwom na uspokojenie udało się jej pomóc. Proszę się już tym nie martwić. Żandarmeria wojskowa ucieszy się, gdy zgłosimy, że za parę dni będą mogli pana przesłuchać...

Ładna historia, gdy coś takiego przydarzy się komuś za granicą. Dopiero po kilku godzinach dotarło do mnie, że przecież upłynęło sporo czasu. Mieliśmy połowę stycznia, więc nasza grupa oraz rabin Jonas wrócili już dawno do Nowego Jorku. Ominęły mnie Boże Narodzenie i Nowy Rok — i nawet teraz, ta cisza, jak gdyby mimo wszystko obchodzono największe święto.

Zapytałem o to siostrę Rachełę, a ona odparła z uśmiechem:

— Szabat, kapitanie, a poza tym jutro przypada nasz Nowy Rok. Wszystko zaczyna pokrywać się zielenią, stroimy drzewa i błogosławimy je. Dzieci nie idą do szkoły.

Przypomniałem sobie o dwóch drzewkach na wyżynie Sa— ron i spo-chmurniałem, przerywając rozmowę.

Potrzebowałem dłuższej chwili, żeby oswoić się ze wszystkimi nowi-nami.

W święto Nowego Roku Judy ze względu na mnie zjawiała się ubrana w strój kobiet betlejemskich, choć noszą go w większości kobiety arabskie. W białym welonie wyglądała uroczo i obco jednocześnie. Delikatnie pogładzi-ła moją dłoń, zagipso— wana rękę i twarz.

— Posłuchaj, kochanie, co mi właściwie dolega, że mnie tak zagipso-wano? — zwróciłem się do niej, gdyż siostra Rachel a oraz lekarze nie byli zbyt rozmowni, jeśli chodzi o ten temat.

Wiedziałem, że moja żona powie mi całą prawdę, nawet jeśli miałyby ona być gorzka, gdyż tak sobie kiedyś obiecaliśmy.

— Rana na głowie wkrótce się zagoi, Gregory — pocieszyła mnie — to było tylko draśnięcie. Ale dostałeś potem wysokiej gorączki...

— Aha, mocny łeb wytrzyma wszystko, to czuję sam. A co z ręką? Jest prawie jak po wypadku na nartach.

— Pozszywano zerwane ścięgno — odparła na to. — Ale rekonwalescencja potrwa nieco dłużej.

— Czy odzyskam władzę w ręce? — zaniepokoiłem się.

— Mają nadzieję, że tak. Lekarze potrafią tu tyle samo, co specjaliści w Nowym Jorku, to przecież klinika uniwersytecka.

— No cóż, pewnie posłużyłem im za królika doświadczalnego? — zakpiłem.

— Nie, możemy się tylko cieszyć, że Izrael dysponuje taką bazą medyczną...

— Dzięki wsparciu ze Stanów — podkreśliła wchodząca do sali siostra Rachela z tacą z lekarstwami. — Bez pomocy pańskich rodaków niejedno w Izraelu nie osiągnęłoby takiego poziomu. Dlatego też dla Amerykanów znieśliśmy wizy, a także ułatwiliśmy wiele innych procedur.

Odstawiła tacę, podając mi tabletkę.

— Trzy razy dziennie po jednej!

Przełknąłem niechętnie.

— Hm, a kto płaci za te przyjemności? — burknąłem.

Siostra Rachela zaśmiała się pogodnie, aż na policzkach pokazały się jej dołeczki.

— Bez obaw, jest pan naszym gościem, nawet jeśli pański brat w Nowym Jorku nie od razu powiadomił pracodawcę. Nie pozwolimy, żeby któremuś z turystów przytrafiło się coś złego.

Judy nachyliła się ku mnie.

— Gregory, Abel przysłał już pieniądze na powrót i inne wydatki, a Arkansas pokrywa wszelkie koszty leczenia aż do chwili, gdy będziesz zdolny do odbycia podróży samolotem.

Odetchnąłem.

— Oby jak najszybciej.

— Gregory, wiosna to tutaj najpiękniejsza pora roku. Udzielono ci urlopu okolicznościowego, żebyś mógł skorzystać z rekonwalescencji w sanatorium na Karmelu. Dlaczego robisz taką minę?

— Kobieto! Ile jeszcze?! Mam dość tego kraju!

— Kiedy zobaczysz rośliny obsypane kwieciami po pierwszych deszczach, zmienisz zdanie. Zadbamy o to, żeby drugi raz nie przytrafiło nam się coś podobnego.

— Tym akurat wcale się nie przejmuję. Chcę do domu.

Judy próbowała mnie przekonywać.

— Przecież jestem tutaj... Czy też może tęsknisz za czymś innym — na przykład za twoją rakietą?

Nie bardzo wiedziałem, co na to odpowiedzieć. Oczywiście, że nie nęciła mnie perspektywa spędzenia wiosny w podziemnym schronie, ale człowiek potrzebuje jakiegoś porządku, a mnie dręczył niepokój, czy wrócę do formy. To był pierwszy i nieodzowny warunek w naszej służbie. Gdyby nie postrzał w ramię! Wszyscy próbowali mnie uspokajać — nawet w najgorszym wypadku są przecież przyjemniejsze zajęcia niż te, do których przydzielono mnie w ostatnich latach.

Stopniowo odzyskiwałem równowagę. Wydawało mi się, że bez raket nie obejdzie się ani Ameryka, ani ja sam. Świadomość bycia obciążonym tak wielką odpowiedzialnością po prostu upajała. Bez rakiety stawałem się nikim. Cała moja oficerska ambicja, a pewnie i wielu innych osób w USA, wspierała się na apokaliptycznym potworze.

Bo czy nie chroniliśmy całej reszty świata?

Oczywiście gdy tylko odzyskałem jasność myślenia, zacząłem dyskutować na ten temat z izraelskimi lekarzami. Żandarmerii wojskowej udzieliłem potrzebnych wyjaśnień i wskazówek. W Hajfie widziano już niejedno. A ja żywiłem podejrzenia względem pewnego kapitana Levela jako agenta!

Wcześniej, jak mi wyjaśniono, gdy miasto nie miało jeszcze nowoczesnej zabudowy, Hajfa była cieszącą się złą sławą przystanią przemytników i piratów ze wszystkich stron świata. Łotrzyki spod ciemnej gwiazdy miały tu swoje gniazdo, więc nie należało się dziwić, jeśli od czasu do czasu któryś z nich próbował jeszcze coś zdziałać.

W Izraelu ciągle obawiano się ataków ze strony arabskiej. Żołnierze strzegli długich granic wzdłuż zasieków z drutu kolczastego, a rolnicy, mężczyźni i kobiety, czuwali w przygranicznych gospodarstwach.

— Wydaje mi się — zwróciłem się do jednego z dyżurujących lekarzy, gdy już mogłem chodzić — że należałoby posłuchać dobrej rady nieznanego mi z imienia przewodnika z Hajfy i wystarać się dla Izraela o kilka porządnych rakiet Tytan albo Minuteman.

Medyk, drobnokościsty jemenita o smukłej twarzy, zmieszał się nieco.

— Pomoc USA jest rzeczywiście bezcenna. To dzięki amerykańskiemu mostowi powietrznemu udało się przerzucić nasz lud do Izraela; moi rodzice nigdy nie widzieli samolotu. Wystraszeni, zamiast w fotelach, siedzieli na podłodze, modląc się do mesjańskiego króla Dawida, który najwidoczniej powstał w ziemi przodków, aby zgromadzić ziomków i wziąć ich w obronę. Teraz uświadomiono ich i wiedzą, że to nie Mesjasz nam pomógł, lecz Amerykanie. Tylko czy są z tego powodu szczęśliwsi?

Zdumiałem się — to właśnie był jeden z największych problemów Judy. Nie przywiązywano zbyt wielkiej wagi do realnej pomocy. Oczekiwano zbawienia z innej strony — Bóg milczał.

— Powinien pan zrozumieć, doktorze, że Opatrzność posługuje się najwidoczniej całymi narodami, żeby wprowadzić w życie swoje plany. Ja

na przykład uważam, że zagłada czekałaby nie tylko Izrael, lecz i całą planetę, jeśli wraz z moimi kolegami nie czuwalibyśmy przy silosach z rakietami interkontynentalnymi — próbowałem oświecać go dalej.

Spojrzał na mnie szeroko otwartymi, błyszczącymi oczyma, na dnię których płonął ogień jak u dzikiego zwierzęcia, a przecież rozmawiałem z młodym, wykształconym człowiekiem.

— W moim przekonaniu jest odwrotnie. To Izrael jest tym, co Bóg uczynił kamieniem probierczym i mieczem dla innych — ale nie orężem ociekającym krwią, lecz dla rozróżniania duchów. Proszę tam spojrzeć, kapitanie!

Wskazał ku mapie wiszącej naprzeciw mojego łóżka. W rzeczy samej, czarną linią pokazano na niej granice młodego państwa tworzące coś na podobieństwo klingi czy też raczej ostrza kuchennego noża. Widziałem go w moich gorączkowych majakach. Jego głowicę stanowiły okolice wokół jeziora Hule aż po Tabor i od Azmonu do Karmelu. Wąski grzbiet tworzyła linia od Karmelu po Lod, ostre, wystrzępione niebezpiecznie załamanie to Jerozolima. Od Aszkelonu do Elatu nad Morzem Czerwonym biegł prosty drugi brzusiec klingi, przekształcając się w potężne ostrze ciągnące się naprzeciw Jordanii w tył ku Morzu Martwemu.

Nikt spośród tych, którzy arbitralnie wyznaczyli te granice — jak robią to dowódcy wojsk na swoich mapach — nie pomyślał o tym, że oto tworzy zarys pradawnego oręża.

— Hm — mruknąłem. — Tak chyba nie wygląda narzędzie pokoju, za jakie chętnie chciałby być uważany Izrael.

Jemenita nie stracił dobrego humoru.

— Jest tak, gdyż właśnie wprowadzamy w czyn słowa proroka zapowiadające, że przekujemy nasze miecze na sierpy. Broń służy nam jedynie do obrony pokojowego zagospodarowania kraju. Nikt, kto oddaje wszystkie swoje siły, aby sadzić, siać i hodować, nie będzie dążył do wojny. Jesteśmy

gotowi oddać życie, aby ochraniać zasiewy i owoce, a także pracujących przy żniwach ludzi.

Zgodziłem się z nim.

— Bardzo poetycki obraz, doktorze. My także narażamy życie, nawet jeśli nasza broń wykazuje niewiele podobieństwa z narzędziami z epoki żelaza.

Ze smagłej twarzy mojego rozmówcy nie zniknął uśmiech.

— Wiem o tym doskonale. I pan, i astronauta ryzykujecie je codziennie. Lecz jest jedna zasadnicza kwestia: robi to pan, żeby potem delektować się wystąpieniami w prasie czy w telewizji i triumfować, czy też w ukryciu dla dobra ludu?

Poczułem, że się czerwienię.

— Mnie pewnie nikt nie będzie obsypywał kwiatami — odparłem. — To bardzo nudna służba, siedzenie przy cynglu Titan-Missile.

Mój adwersarz przyjrzał mi się uważnie.

— Jest pan chrześcijaninem, kapitanie. Wasz Mesjasz powiedział, że nikt nie ma większej miłości od tego, kto oddaje życie za przyjaciół, nieprawdaż?

Oblała mnie fala gorąca.

— Nie jestem pewien, czy mówiąc to, mnie miał na myśli, doktorze.

Medyk nie dawał się zbić z tropu.

— Jeden z jego uczniów, Żyd z Tarsu, prześladowający wcześniej mieczem swoich pobratymców, wyjaśnił później: nawet jeśli ktoś odda swoje ciało na spalenie, a nie będzie miał miłości, to nic mu to nie pomoże. Mam więc pytanie: czy Ameryka działa kierowana taką właśnie miłością, czy też lękiem i żądzą sławy?

Milczałem chwilę, gdyż nie umiałem na to odpowiedzieć. Rozmowa okazała się być nieco ponad moje siły jako rekonwalescenta.

— Używając bardziej współczesnego języka, kwestia dotyczy moralności, a ja nie czuję się na tyle kompetentny, aby ją rozstrzygnąć. Może uda się to soborowi.

Młody lekarz spojrzał na mnie z dziwnym uśmiechem i dodał:

— Albo człowiekowi, który przed kilkoma dniami odwiedził Izrael jako jeden z najbardziej znaczących chrześcijańskich pielgrzymów, jacy kiedykolwiek stanęli na ziemi palestyńskiej.

Nie bardzo wiedziałem, o co mu chodzi.

— Mam na myśli pańskiego głównodowodzącego, ale jako chrześcijanina — nie jako żołnierza. Gdy leżał pan bez przytomności, przybył papież. Nic pan nie wiedział o jego wizycie?

Poczułem się tak, jak gdyby poinformowano mnie: właśnie był tu twój ojciec, a ciebie zabrakło. Tylko dlaczego? Czyżbym ja, letni, nieomal obojętny chrześcijanin, miał coś wspólnego z noszącym tiarę przybyszem z Rzymu?

— Naprawdę szkoda, bo już wyjechał — przerwał milczenie lekarz. — Byłby pan świadkiem historycznej chwili. Jako Żyd chcę tylko powiedzieć, że od chwili jego wizyty w Grocie Narodzenia oraz w bazylice Grobu pewna pałaca kwestia nabrała jeszcze większej aktualności. Chodzi mi o pytanie towarzyszące nam tutaj na każdym kroku, które nigdy nie zamilknie w Izraelu: za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? I jeszcze jedno, bardziej osobiste: a wy, za kogo wy mnie uważacie? U stóp góry Hermon pokazuje się miejsce, gdzie rozbrzmiało ono po raz pierwszy. Pański papież stanął w Tabgha nad jeziorem Kinneret, dokładnie w miejscu, gdzie Piotr otrzymał władzę prymatu.

Słuchałem, nie przerywając, bardziej zdezorientowany, niż chciałem się przyznać. Lekarz powoli zaczął pakować swoje instrumenty.

— O ile mi wiadomo, na starych fundamentach wzniesiono tam kaplicę. Łopaty naszych archeologów wydobywają na światło dzienne podwaliny pańskiej wiary. Doświadczamy tego wciąż na nowo.

Wreszcie udało mi się ochłonać.

— Kiedy i jak długo był tu papież?

— Czwartego stycznia według waszej rachuby czasu przybył samolotem do Ammanu — do nieprzyjaciół Izraela — a oni odstąpili od praktykowanej przez siebie zasady nienawiści, że kto ma w paszporcie izraelski stempel, ten nie może stanąć na arabskiej ziemi. Już tylko to było nieomal niczym zwiastun pokoju, za którym wszyscy tęsknimy.

Mój rozmówca mówił z radosnym poruszeniem, a przecież nie był chrześcijaninem. Zapytałem ponownie:

— A jak długo tu przebywał?

— Tylko przez trzy dni. Trzeciego powrócił do Rzymu. Tak, był tu bardzo krótko — ale wystarczająco długo, żeby zwrócić się do wszystkich narodów z gorącym apelem o pokój, który, miejmy nadzieję, zostanie usłyszany.

Zamilkł. Do pokoju weszła siostra Rachela tryskająca jak zwykle żywiołową energią:

— O, widzę, że panowie zatopili się w dyskusji! Za kilka dni, kapitanie, przeniesie się pan do sanatorium na Karmelu. Przygotowaliśmy nawet małą niespodziankę.

Tą niespodzianką okazał się helikopter, którym przewieziono mnie w nowe miejsce. Chciano mi sprawić szczególną radość, abym z góry mógł jeszcze raz przyjrzeć się krajowi. Mogłem oglądać ziemię pokrytą świeżą zielenią, łąki, dywany kwiecica, obsypane pąkami drzewa — i migocące fale jeziora Genezaret otoczonego żółtoczerwonymi pasami pól oraz rdzawymi wzniesieniami pagórków.

Niosący nas stalowy chrząszcz zawisł nad błękitną wodną taflą. Tak, kościółek pomiędzy zielonymi wierzchołkami drzew to Tabgha, o której wspomniał mi lekarz.

Odruchowo wyciągnąłem szyję. Tutaj po dwu tysiącach lat ponownie znalazł się następca świętego Piotra. „Paś owce moje, paś baranki moje”. Dlaczego serce zabiło mi mocniej? Nigdy przecież nie interesowałem się miejscami związanymi z historią, bo przecież bardziej fascynowała mnie teraźniejszość.

I w tych minutach po raz pierwszy wydało mi się, że zagadki przeszłości świata zostaną rozwiązane dopiero wtedy, gdy rozwikła się zagadkę Izraela...

Gregory Bower zamilkł, gdyż w ciemnym barze rozbłysło nagle światło — a z cichych dotąd głośników rozbrzmiało głośnie: *A Hard Day's Night The Beatles!* Betsy jednym ruchem wyłączyła urządzenie.

— Poruszyłam wyłącznikiem — odezwała się przepraszająco — pewnie już dawno włączyli prąd. Nieźle się wystraszyłam. "Wygląda ksiądz na zmęczonego. Kończymy, Gregory, czy wzmocnimy się nieco?"

"Wojskowy spojrzał na zegarek.

— Do świtu zostały trzy godziny — może poczęstowałabyś nas herbatą, bo zupełnie zaschło mi w gardle.

— Oczywiście, kawa już dawno wystygła. Zaczekaj, zrobię parę kanapek i za dziesięć minut będziemy kontynuowali. Nie opłaca się już kłaść, bo człowiek wstanie jeszcze bardziej zmęczony.

Betsy wyszła, zostawiając mężczyzn samych.

Duchowny pochylił się ku swojemu rozmówcy.

— Kapitanie, jeśli końcówka miałaby pana zmęczyć, to Betsy może mi ją opowiedzieć, albo pan, ale kiedy indziej.

Gregory Bower zaprzeczył energicznie.

— Nie wytrzymałbym tego. Wszystko zbliża się do punktu kulminacyjnego, całkowitego kryzysu mojego małżeństwa. Wspominając, widzę wiele spraw znacznie wyraźniej niż wówczas, gdy je przeżywałem. Należało studiować teologię, to jedyna pożyteczna dziedzina nauki. Bo przecież nie umiałem udzielić odpowiedzi ani lekarzowi, ani izraelskiemu dziecku.

— Być może uda ci się to teraz, i to bez studiów, mój synu.

— Tak, faktycznie przeszedłem przez swoistą szkołę. Czy przypadną przy egzaminie, to już inna sprawa.

Posunięty w latach duchowny obrzucił go szczególnym spojrzeniem.

— Właśnie powiedziałaś coś, Gregory, co pozwala mi ufać, że zdobędziesz całkiem niezłą ocenę. Również dwaj uczniowie powiedzieli kiedyś: „Czy nie pałało w nas serce, gdy rozmawiał z nami w drodze?”. Stało się to w drodze do Emaus. Przejrzeli, lecz On zniknął im z oczu.

Gregory Bower pokręcił głową.

— Myśli ojciec, że poruszyły mnie słowa lekarza i na krótko poczułem, że to, co papież mówi i czyni, nie jest mi wcale obojętne? Nie, ojcze, trzeba było znacznie mocniejszych doświadczeń, żeby mną potrząsnąć, gdyż od wizyty papieża Pawła VI w Ziemi Świętej moje małżeństwo zaczęło rozsypanywać się w gruzy.

Zamilkł, bo weszła Betsy z parującymi filiżankami, które postawiła na stole. Wyłączyła też zaraz jasne światło, które po łagodnym blasku świecy wydawało się kłuć kapitana w oczy.

— Myślę, Gregory, że światełko do podgrzewacza herbaty wystarczyłoby na resztę twojej opowieści — rzuciła.

— Noc też wystarczy, ale nadchodzi ranek, jak mi się wydaje — odparł Bower.

Upił gorącego płynu, zamyślił się przez chwilę, po czym podjął swoją relację.

— Znalazłem się w znakomitym sanatorium, otoczonym lasami Karmelu. Miałem zapierający dech widok ku morzu aż po Liban, a w pogodne dni ku jezioru Genezaret oraz góróm Judei. Powietrze było ostre, czyste i pełne blasku słońca. Każdy inny czułby się szczęśliwy na moim miejscu. Ja nie, gdyż Judy, chcąc być w pobliżu mnie, zamieszkała u Niemców, owych „Huehnerjeckes”, na pobliskiej wyżynie Saronu.

Ciągle pamiętałem, że w tym miejscu czuła się szczęśliwa z Ablem. A teraz żyliśmy nawet za jego pieniądze. Co kilka dni nadchodził list z zapytaniem, czy niczego nam nie brakuje. Mój brat zachowywał się naprawdę wzruszająco. Mnie natomiast gryzła stara zazdrość i w skrytości ducha rozmyślałem nad tym, co by się stało, gdyby wymierzony we mnie strzał trafił celniej. Z pewnością Judy nie pozostawałaby zbyt długo wdową.

Z drugiej strony, musiałem przyznać, że zaryzykowała także swoje życie, najpierw podsuwając mi broń, a potem strzelając sama. Świadomie nie wracaliśmy na razie do tego tematu. Widziałem jednak podczas jej odwiedzin, że dręczy ją ta sprawa. Sama nie chciała jej poruszać, by dać mi odpocząć, w końcu byłem rekonwalescentem.

Wreszcie wybraliśmy się razem na pierwszy spacer po parku, a kiedy usiedliśmy na ławce zacienionej przez strzelisty świerk i Judy zapytała, czy dokuczają mi jeszcze rany, zaprzeczyłem:

— Ani trochę. Gdybyś tak celnie nie trafiła naszego napastnika, to pewnie wszystko skończyłoby się inaczej. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że mogłabyś zagrać główną rolę w Annie Get Your Gun. Strzeliłaś jak prawdziwy szeryf z Arkansas!

Judy poczerwieniała, a potem zbladła.

— Jesteś w stanie o tym rozmawiać, Gregory? Lekarz uważa...

— Ach, daj spokój z lekarzami! Zawsze tylko czegoś zabraniają. Jestem zawodowym żołnierzem i ciągle liczę się z tym, że zaświstają kule.

Judy spojrzała na mnie przeciągle.

— Gregory, muszę ci coś wyznać. Do sięgnięcia po broń skłoniła mnie nie odwaga, tylko rozpacz. Gdybyś zginął — i to krótko po tym, jak się pokłóciliśmy — nie mogłabym sobie tego wybaczyć.

Udałem, że nie bardzo mogę sobie przypomnieć, o czym mówi.

— A tak, prawda, nie bardzo mogliśmy się dogadać tej nocy. Czego to nie doprowadzi do porządku kilka strzałów, zarówno tu, jak i w historii świata!

— Nie drwij, Gregory. Zabójstwo nie rozwiąże żadnego problemu. Nie uszczęśliwia mnie świadomość, że tak się stało.

— No tak — odrzekłem. — Z tym należy się liczyć, biorąc pod uwagę twoją naturę. Z biblijną imienniczką łączy cię tylko imię, bo ona — o ile sobie przypominam — unieszkodliwiła we śnie swojego adoratora i wroga własnego ludu. Bardzo mi tym zaimponowała.

Słyszając moje słowa, Judy wzdrygnęła się.

— Nie chciałam go zabić — wyszeptała. To była obrona konieczna, podobnie jak i Izrael występuje we własnej obronie.

Odwróciłem się ku niej.

— Zupełnie słusznie, kochanie. A teraz wyobraź sobie, że Ameryka — a przy tym i ja w silosie — znajdujemy się w podobnej sytuacji. Zapobiegamy możliwemu atakowi, to wszystko. Przy dzisiejszym postępie techniki zbrojeń wszystko zależy od tego, żeby wystrzelić pierwszemu, w przeciwnym razie jest się załatwionym. I to nawet jeśli jest się przeciwko zabijaniu jako takiemu. Czy wreszcie mnie rozumiesz?

Po wyrazie jej pociągłej, opalonej twarzy, bo przecież mieliśmy już wiosnę i wokół nas wszystko tonęło w kwieciu, roztaczając oszałamiający aromat, widać było natłok kotłujących się w niej myśli, rozmowa była bowiem mało wiosenna. Śpiewające nad naszymi głowami ptaki zamilkłyby przerażone, gdyby rozumiały, o czym mówimy.

— Tak, Gregory, rozumiem sytuację, w której, jak mówisz, wszyscy się znajdują, ale nie jej rozwiązanie. Jeśli wszystko zależy od zaskoczenia możliwego napastnika, to kiedyś zdarzy się, że strzał padnie za wcześnie — wywołany lękiem, i to zanim zdążą przemówić miłość i pojednanie.

Wzruszyłem ramionami.

— Tragiczne, zgadzam się. Ale jak temu zapobiec?

— Być może, Gregory, to rozwiązanie kobiety, ale gdyby przeprowadzić totalne rozbrownienie i każdą broń zamienić na narzędzie pracy...

— OK, oczywiście po obu stronach. Właśnie toczą się rokowania, tylko nikt nie chce zacząć.

Przytaknęła.

— Zgadza się, a jeśli przeprowadzi się eksperyment bezbronności — najpierw rozbrownienie, żeby pozbawić możliwego przeciwnika powodu do zbrojnej napaści?

Ze zdumienia opadła mi szczeka, a potem zachichotałem.

— Myślisz, że rozwiązanie polega na tym, żeby się nie bronić? Co stałoby się z nami tej pamiętnej nocy?

— Właśnie to miałam na myśli, Gregory. Gdy zauważyłeś, że podsuwam ci broń, przeszedłeś do ataku, a ja dałam ci ją jedynie do obrony.

— Na okoliczność, gdyby było za późno, żeby choć ruszyć palcem.

— Wydaje mi się, że chcieli nas tylko zaszachować. Nikt może by nie strzelił, gdybyś ty nagle ich nie zaatakował.

Potrząsnąłem głową.

— Bardzo to interesujące, co mówisz. Przyznasz, że nie mogłem domyślać się twoich pobożnych zamiarów.

— Powiedziałam ci przecież, że podjęłam działanie w przystępie rozpaczy, gdyż...

— Już dobrze, coś zaszło między nami. Tylko czy w obliczu niebezpieczeństwa nie stało się to drugorzędne?

— Nie, Gregory, pozostało pierwszoplanowe.

— Oho, widzę, że nie podążam za tokiem twoich myśli. Ty jesteś kobietą, ja mężczyzną. I tak pozostanie. Przytaczane przez ciebie argumenty zwalają po prostu z nóg i to bez sięgania po broń.

— Możliwe. Gdybyśmy zamiast w sporach i kłótniach obcowali ze sobą w miłości i pokoju, pewnie zdałabym się na moc Bożą. A tak — sięgnęłam po obronę konieczną.

— Rozsądna reakcja.

— Nie, Gregory. Mamy Boga, który uwolnił Daniela z jaskini lwów i młodzieńców z pieca ognistego, a także brzmieniem trąb doprowadził do upadku murów Jerycha!

— Stop, Judy, nie znam aż tak dobrze Biblii, lecz wiem jedno, że Bóg Izraela kazał nazywać się Bogiem wojny, a poza tym nakazał waszym królom dokonać niejednej masakry — czy się może mylę?

Opuściła głowę, jej wargi drżały.

— A wy — wyszeptała raczej, niż powiedziała — twierdzicie, że Chrystus — wasz Mesjasz — zwraca ku nam oblicze wybaczącej miłości Ojca. Gdy papież przybył do Jerozolimy, uwierzyłam w to. O, Gregory, widziałam go — otoczonego ludzkim tłumem — bez ciebie.

Ponownie poczułem ukłucie w sercu.

— No i dobrze. Miejmy nadzieję, że umiał odpowiedzieć na twoje pytania.

— Dojrzałam oblicze pokoju i miłości, zwrócone ku wszystkim ludziom, Gregory. A w Grocie Narodzin waszego Mesjasza usłyszałam jego głos mówiący o pokoju między na rodami — bez ciebie, Gregory — głos Judy stłumiły łzy płynące jej z oczu.

— Co by to zmieniło, gdybym był przy tym? — skwitowałem sucho. — Nawet tam nie udało się papieżowi ogłosić sposobu na pokój.

Opanowała się.

— Oczywiście, wyraźnie to nawet zaznaczył. Natomiast mówił o waszym Chrystusie jako Księżu Pokoju zwiastującym wszechogarniające przesłanie miłości. Wydaje mi się, że w nim ukazał się ponownie papież Jan — do którego żywie sympatię nawet jako Żydówka.

— Nie ma sprawy, Judy, wobec tego nic nie stoi na przeszkodzie twojej konwersji — uciałem. — Co dzieli cię jeszcze od nas, jeśli tak się sprawy mają?

Popatrzyła na mnie smutno.

— Moje małżeństwo! — odparła na to. — Nie chcę nawet pośrednio, ze względu na mojego męża uczestniczyć w nieszczęściu, jakie przez rakiety i broń atomową może kiedyś spaść na świat. Gregory... teraz masz okazję do zmiany zajęcia — po odniesieniu rany...

Poczułem narastającą wściekłość. Głos zachrypł mi z emocji.

— W żadnym wypadku! Chyba że dostanę znak z nieba! Czuję się na tyle silny i sprawny, że mogę bronić świata i chrześcijaństwa! I to nowoczesną bronią!

Po chwili mogłem mówić swobodnie, więc prawie na nią krzyczałem. Na szczęście nikt nie słuchał naszej rozmowy. Judy była blada i milcząca, jak owej nocy, kiedy padły strzały.

— Gregory, czy myślisz, że bezbożność zostanie przewyciężona, jeśli na groźbę odpowie się groźbą, bombą na bombę, rakieta na rakieta? Czym więc różnicie się wy, chrześcijanie, od innych sprawujących władzę? A co z ostrzeżeniem waszego Mesjasza, że Jego królestwo nie jest z tego świata i Jego słudzy nie powinni sięgać po miecze, aby Go uwolnić?

Dotknąłem skroni, gdyż zaczęła mnie boleć głowa.

— Judy, od tego czasu minęły dwa tysiące lat i chrześcijaństwo składa się z ludzi przynależących do wielu ludów i narodów, które naturalnie nie są tak bezbronne jak kiedyś apostołowie. Dokąd byśmy zaszli, gdyby nikt się nie bronił?

Judy podniosła głowę, spoglądając na mnie z ogniem w oczach.

— Gdy likwidowano getto warszawskie, ginący Żydzi wywiesili na koniec flagę z gwiazdą Dawida. Żadna broń nie jest w stanie pokonać wiary. A gdy wasz Chrystus mówi, że bramy piekielne nie przemogą Kościoła, to odwołuje się przy tym do waszej broni atomowej czy do wiary jego członków?

Na to znowu nie umiałem jej odpowiedzieć.

Po dłuższej chwili krępującego milczenia, jakie zapadło między nami, odezwałem się wreszcie:

— Czy papież wspomniał o czymś w tym względzie?

— Nie, ale apelował do polityków o pokój i odstąpienie od konfliktów zbrojnych. Wierzę w to, że nigdy nie zaakceptuje wojny i że przynależy do grona osób, które bezwarunkowo wierzą w to, że Pan ma inne środki ratunku niż rakiety Tytan.

To było aż nadto jasne, ale uciekłem się do kpiny:

— Moje uszanowanie! Judy, jesteś bardziej papieska niż sam papież.

— Gdzie wobec tego podziwia się wasza wszechogarniająca miłość nieodplacająca złem za zło i nadstawiająca lewy policzek, gdy uderzono w prawy?

— Judy, wyrwanym z kontekstu cytatem biblijnym można podbudować wszelkie błędne nauki. To przyczyniło się też do powstania sekt. Czyżbyś miała zamiar jakąś założyć?

— Oczywiście, że nie. Ale chciałabym trzymać stronę tych, którzy przynajmniej próbują obyc się bez broni i żyć w pokoju.

Krew uderzyła mi do głowy.

— Z Ablem?

— Choćby nawet z nim!

— Na wyżynie Saronu?

— Tak, tam.

Nie chciałem już dłużej rozmawiać. Sztywno siedzieliśmy obok siebie i teraz dopiero poczułem, że ciągle jeszcze dokuczają mi rany. W głowie mi huczało. Poruszyłem się. Judy poderwała się z miejsca.

— Gregory, źle się czujesz? Mówiłam ci, że za wcześnie wyszliśmy na zewnątrz.

— Zaraz mi przejdzie. Wracajmy do sanatorium, bo wieje od morza.

Była zatroskana jak zawsze.

— Wybacz, Gregory. Nie będziemy wracali do tego tematu — poprosiła na koniec.

Przytaknąłem w milczeniu i po raz pierwszy czułem, że nie mam już siły.

W tydzień później mój brat wylądował na lotnisku Lod i swoje pierwsze kroki skierował do mojego sanatorium. Oczywiście telegraficznie po-

wiadomił nas najpierw o zamiarze przybycia, co zaskoczyło zarówno Judy, jak i mnie, choć nie bardzo wiedziałem, czy cieszy mnie taki nadmiar braterskiej miłości.

Nie powiedział, rzecz jasna, od razu, z jakiego powodu przyjechał. Ze nie chodziło jedynie o moją osobę, tego należało się spodziewać. Nie wystąpiły przecież żadne komplikacje, czułem się na tyle silny, żeby móc samemu wracać do kraju.

Rozmawialiśmy o wielu sprawach, pomijając tę właśnie, która najbardziej leżała nam obu na sercu. Na krótko przed przyjściem Judy mój brat przemógł się wreszcie, a widać było po nim, że sporo go to kosztuje.

— Gregory, mam nadzieję, że moje przybycie nie zaniepokoiło cię zbyt. Ale pomyślałem sobie, że będzie lepiej, jeśli wspólnie przygotujemy Judy na to, że w domu coś się wydarzyło.

Spojrzałem na niego zdziwiony.

— Czyżby doszło do jakiegoś pożaru — w trakcie któregoś z pokazów?

Podobne rzeczy zdarzały się już w takich okolicznościach. Pokręcił przecząco głową.

— Coś stało się z domem moich teściów?

Obaj nie musieliśmy się na razie obawiać śmierci któregoś z członków rodziny.

— Widzę, że sam nie dojdiesz do tego... Dith zachorowała, zupełnie nagle. Paraliż dziecięcy. Leży w szpitalu podłączona do sztucznego płuca...

Odetchnąłem głębiej, nie potrafiąc ukryć ogarniającego mnie uczucia ulgi.

— Ach tak — wydobyłem z siebie. — Nic nie zrobimy, to przecież nie nasze dziecko.

Mój brat nie umiał ukryć zaskoczenia.

— Gregory, myślę, że nie zdajesz sobie sprawy, ile ono znaczy dla Judy. Jest bardzo przywiązana do małej — a ona do niej. Przypuszczam, że będzie chciała jak najszybciej wracać do Stanów — dlatego się zjawiłem. Twoje zdanie też się liczy, więc nie chciałem popełnić jakiegoś nietaktu.

Nagle pomyślałem o drzewku posadzonym na wyżynie Saronu — przekłętym przeze mnie, gdy przeczytałem na nim imię Dith.

— Mogę ci chyba powiedzieć, jaka będzie decyzja mojej żony — poinformowałem go, wracając myślami do rzeczywistości. — Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent wybierze dziecko.

Abel uśmiechnął się zmieszany.

— Nie przejmuj się, Gregory, to tylko na krótki czas, a nie na całe życie. A ty, jak widzę, czujesz się już lepiej, podczas gdy dziecko może umrzeć właściwie w każdej chwili.

Pokiwałem głową.

— Dobrze, niech Judy robi, co chce. Co do mnie, to stąd polecę bezpośrednio do Arkansas zamiast do Nowego Jorku. Oszukiwałbym, grając rolę zatroskanego opiekuna. Jeszcze przez jakiś czas będziemy małżeństwem na odległość. Tego bachora podrzucił pod mój dach sam diabeł!

— Gregory!

— Nie próbuj przypadkiem cytować mi Biblii...

Opanowałem się z trudem, gdy otwarły się drzwi i zjawiła

się Judy, niosąc w ręku bukiet kolorowych azalii. Na widok mojego brata kwiaty wypadły jej z ręki, ale on zaraz przyskoczył ku niej, podnosząc je z podłogi.

-Judy... Strasznie zbladłaś! Co się dzieje?

Ona patrzyła na niego jak na zjawę.

— Abel, nie oszukuj mnie, coś stało się z Dith. Miałam dziś koszmarny sen. Nie żyje?

Muszę przyznać, że słysząc te słowa, poczułem dreszcze. Taką intuicję mają tylko matki! Abel ujął ją za rękę, próbując ją uspokoić.

— Daj najpierw Gregory'emu ten wiosenny bukiet i usiądź. Dith żyje, ale bardzo tęskni za tobą.

Judy zrobiła kilka kroków na drżących nogach, po czym usiadła na przygotowanym przeze mnie krześle, patrząc na przemian to na mnie, to na mojego brata.

— Powiedźcie mi wreszcie, co się stało z Dith!

Nie było innego wyjścia, więc Abel, nie ukrywając niczego, powiedział jej smutną prawdę. Miriam Konnitzer troskliwie zajmująca się dzieckiem jako pierwsza zdiagnozowała chorobę, po czym zorganizowała dla niego pobyt w szpitalu. Nawet Judy nie zrobiłaby tego lepiej. Niemniej jednak mała dzień i noc domaga się jej przybycia.

Judy spojrzała na mnie.

— Polecimy razem, Gregory?

Ja ze swojej strony już zdecydowałem. Założyłem ręce za głowę.

— Nie, nie czuję się jeszcze na tyle dobrze. A poza tym nie dostanę znowu tak szybko pobytu w sanatorium na Karmelu. No i sama powiedziałaś, że teraz jest najpiękniejsza pora roku.

Nie mieliśmy o czym dyskutować.

— Abel, wracasz ze mną, czy masz tu coś do załatwienia?

— Już wszystko pozałatwiałem. Miriam i jej ludzie zakończyli przygotowania i chcą za dwa tygodnie zacząć pracę na wyżynie Saronu. Moim zadaniem było uporządkowanie kilku spraw z miejscową administracją.

— A co z tobą?

Mój brat zawahał się przez chwilę.

— No cóż, przez jakiś czas przyjdzie mi trochę pochodzić w kieracie, zanim uzbieram potrzebne fundusze. Jak sami widzicie, wciąż wydarza się coś nieprzewidzianego. Ale co się odwlecze, to nie uciecze. Dwa lata można wytrzymać.

Milczałem zawzięcie, zamiast mu powiedzieć, że jak najszybciej zwrócę wyłożone przez niego pieniądze, że choć w części pokryję koszty jego podróży — chociaż nie, bo przecież mógł wysłać telegram. Ostatecznie załatwiał również swoje sprawy, zwariowany projekt chrześcijańskiego kibucu zaczynał powoli stawać się rzeczywistością. Niech więc sami budują zamki na piasku, ja nie dam na to ani centa! Co ze mną będzie, tego jeszcze sam nie wiedziałem.

Judy spokojnie podjęła decyzję.

— Dobrze. Jutro rano lecę z tobą do Nowego Jorku.

Udałem, że nic mnie to nie obchodzi. Czuję się tak, jak gdyby w moim wnętrzu zatrzasnęły się stalowe drzwi, ryglując się od wewnątrz.

Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Judy i Abel uzgodnili, co mają do zrobienia. Moja żona musiała w pośpiechu pożegnać się z rodzicami i spakować swoje bagaże. On chciał jej pomóc, oczywiście zastępując mnie.

— Nie musisz wychodzić — zatrzymałem go zimno, gdy taktownie chciał się wycofać, by zostawić nas samych przy pożegnaniu. Nie doszło między nami do żadnych czułości. Musiałem mocno wziąć się w garść, żeby nie zachować się prostacko i nie przepędzić obojga na cztery wiatry. Zdobyłem się na kilka sarkastycznych dowcipów i na tym sprawa została zakończona.

Judy imponowała opanowaniem. Uważałem, że nie miała żadnego powodu do popadania w rozpacz. Najwidoczniej zapomniała już całkowicie o

moich dolegliwościach. Odwróciła się jeszcze w drzwiach, unosząc dłoń w niemym pozdrowieniu. Nie ruszyłem się.

Stanąwszy przy oknie, obserwowałem ich zza zasłony. Abel podał jej ramię, gdyż nogi najwidoczniej odmawiały jej posłuszeństwa i jeśli się nie myliłem, próbował ją pocieszać. Zamiast serca miałem sopel lodu. Niech sobie idą! I tak już wyglądali na nierozłączną parę małżeńską!

Mój brat Abel, mężczyzna, który właściwie należał do niej, prowadził ją do dziecka przywiązanego do nich, nie do mnie! Co za idylla, jaka ckliwość, niech to licho! A ja, idiota, siedziałem cicho, ponieważ tak było przyjęte i tego ode mnie oczekiwano, że jako chrześcijanin zdobędę się na podobną wielkoduszność jak i ona.

„Kto przyjmuje dziecko w imię Moje, ten Mnie przyjmuje...”, przeleciało mi przez myśl. O tak, pewnie sięgną i po ten cytat z Biblii! Oby Dith pożegnała się z życiem jak najprędzej. Wyobraziłem sobie ten scenariusz bez cienia żalu w sercu.

Oczywiście przy odrobinie dobrej woli mogłem polecieć w towarzystwie Judy i Abla. Wymówiłem się pobytem w sanatorium, gdyż nie miałem zamiaru pokazywać się w Nowym Jorku, a już na pewno oglądać dziecka, o które tak się troszczyli, jak gdyby to jedynie od niego zależało szczęście mojej żony!

Wokół mnie rozbrzmiewały trele i świergoty, całymi chmurami nadlatywały nieznane mi ptaki, budując gniazda i napełniając powietrze odgłosami zawziętej krzątaczki. Przystrojony kaskadami bujnego kwiecica Izrael przypominał strojną oblubienicę, a gdy spojrzałem ku wyżynom — na połyskujące w dolinach miasta i błękitne morze — wydawało mi się, że znalazłem się na francuskiej Riwierze.

Tylko jakiś półgłówek zrezygnowałby z relaksu w takim miejscu i to ze względu na jakieś obce dziecko, którego nie darzyłem żadnym cieplejszym uczuciem! W parku ułożyłem się na hamaku z książką w ręku. Mijający i pozdrawiający mnie spacerowicze mieli mnie pewnie za szczęśliwego

ozdrowieńca, ja natomiast czułem się tak, jak gdyby otwarła się we mnie rana, która nigdy nie miała się już zagoić.

Gdy trzy tygodnie później na lotnisku Lod wkraczałem na pokład amerykańskiej maszyny, nie widać już było po mnie śladów niedawnych przeżyć. Wylatywałem z Izraela, nie odwiedzwszy jako pielgrzym ani jednego ze świętych miejsc. Wreszcie wracałem do mojego świata, gdzie nie konfrontowano mnie stale z pytaniem, jak wygląda kwestia mojej egzystencji jako chrześcijanina.

W Nowym Jorku przesiadłem się od razu na transportowiec Air Force i ruszyłem do Arkansas. O przylocie nie powiadomiłem nikogo z moich bliskich, gdyż nie chciałem się z nikim spotykać. Przybywszy do Searcy, zamierzałem najpierw zdystansować się od wszystkiego.

Judy pewnie też potrzebowała czasu, żeby na trzeźwo ocenić, gdzie jest jej miejsce. Oby tylko nie zwlekała zbyt długo.

Zabrakło mi jednak czasu na długie rozmyślenia, gdyż działo się u nas bardzo wiele, odkąd nasze wojska zaczęły walczyć w Wietnamie, a lotnictwo miało za zadanie wspieranie ofensywy z powietrza. Nikt za bardzo nie wiedział, co z tego jeszcze wyniknie. Nieustannie braliśmy udział w manewrach. Ponadto przebąkiwano o tym, że skonstruowano nowe rakiety Minute— man, celniej sze, szybsze, o większej sile rażenia, za sprawą których nasze Tytany stawały się niewiele warte, a przynajmniej czekała je długa i kosztowna modernizacja.

Nie zastanawiałem się nad tym. Najważniejsze, że światem kierowali realiści, a nie utopiści. Mój wypadek w Izraelu stał się błahostką. Tylko blizny przypominały mi nieprzyjemnie o wszystkim, gdyż zacząłem odczuwać dolegliwości spowodowane wymogami pełnienia służby w dzień i w nocy. Żyłem w stanie ciągłego napięcia, dolegały mi częste bóle głowy, a ręka wciąż odmawiała posłuszeństwa. W miarę upływu czasu miałem odzyskać w niej władzę, więc trenowałem z zaciśniętymi zębami.

Padając ze zmęczenia, wracałem wieczorami na pustą farmę. Wszystko, co tylko przypominało o Córce i Dith, wrzuciłem bez namysłu do pieca, nawet zabawki dziecka. Jako gospodynię zatrudniłem starszą kobietę z Little Rock, która przychodziła dwa razy w tygodniu, żeby posprzątać w domu. Zbywałem jak tylko mogłem jej ciekawskie pytania. Zona odpoczywa jeszcze u krewnych w Nowym Jorku, gdyż mieliśmy wypadek — koniec, basta.

Niemniej jednak z niecierpliwością rozrywałem każdy list, jaki stamtąd nadchodził. Dziecko nie chciało pożegnać się z życiem, indiańska natura nie poddawała się łatwo. Dith dalej przebywała w szpitalu podłączona do sztucznego płuca, żyjąc poniekąd nieznużonymi odwiedzinami Judy.

Nadeszło lato i dalej nic się nie działo. Abel pisał nieco obszerniej. Moja żona znalazła sobie zajęcie, wczoraj Miriam Konnitzer, jej brat i cały team emigrantów wyruszyli do Izraela. On sam musi solidnie popracować przynajmniej przez rok, zanim uzbiera na tyle funduszy, żeby spalić za sobą mosty.

Opamiętałem się i zacząłem mu zwracać pożyczone pieniądze. Najlepiej by było, gdyby jak najszybciej zniknął z Nowego Jorku, gdyż na domiar złego on i Judy zostali sami w mieszkaniu. Nie potrzebowałem nadto wysilać fantazji, pobudzona zazdrością wyobraźnia podsuwała mi wszelkie możliwe sceny.

Najprawdopodobniej Abel oddawał większą część swoich zarobków mojej żonie, bo przecież prowadzili wspólne gospodarstwo, a ona wydawała je na utrzymanie dziecka. Dith też była bardzo przywiązana do Abła, zresztą z wzajemnością, więc nic dziwnego, że mała tym bardziej umacniała więź łączącą tych dwoje!

Mocno schudłem przez te kilka tygodni, gdyż nerwy, gniew i zgorzknienie wyniszczały mi siły. Nie umiałem znaleźć wspólnego języka z kolegami, najbliższy żart pod moim adresem odnośnie do słomianego wdowieństwa traktowałem jak drwinę i musiałem mocno się pilnować, żeby nie po-

pełnić jakiegoś głupstwa. Wiedziałem przecież doskonale, co czeka oficera, który naruszy surowy regulamin służby.

Jeden jedyny raz zdobyłem się na zasięgnięcie rady u starszego towarzysza broni, któremu właśnie zmarła żona. Wysłuchał mnie spokojnie, a następnie zapytał:

— Skoro żona nie wraca, to dlaczego nie sprowadzisz tu swojego brata? Na twoim miejscu spróbowałbym przynajmniej oddzielić ją od niego.

Zdziwiłem się, bo jak niby miałbym to zrobić?

— OK, to bardzo proste. W dziale technicznym brakuje kilku dobrych specjalistów, przede wszystkim inżynierów elektryków. Przecież ma dyplom? Ściągnij go przez pośrednictwo pracy w Searcy — nigdzie nie dostanie lepszego zajęcia, żeby podreperować stan swoich finansów, niż pracując w szeregach naszego personelu naziemnego.

To mogło wypalić! Wiedziałem, że nasi pracownicy, a przede wszystkim inżynierowie znakomicie zarabiali, a Abel pilnie potrzebował pieniędzy, gdyż żył tylko jedną myślą — aby jak najszybciej wyjechać do Izraela.

Zasięgnąłem niezbędnych informacji, perfekcyjnie ustaliłem szczegóły, rozmówiwszy się z administracją, po czym wysłałem do niego list.

Dopiero jednak pod koniec roku zdarzył się tak upragniony przeze mnie cud. Mój brat potwierdził chęć przyjazdu, i to bez Judy, która pozostała z dzieckiem, traktując to jako swój obowiązek.

Pamiętam, że tego dnia po raz pierwszy pogwizdywałem i podśpiewywałem pod nosem, zapominając o trapiących mnie kontuzjach, chociaż mój przełożony sugerował, że w razie konieczności przydzielili mi mniej wymagające zajęcie. Poczytywaliśmy to sobie jednak za punkt honoru, by w razie gdyby do czegoś doszło, przynależać do grona wybrańców. Nikt dobrowolnie nie chciał iść w odstawkę.

Od teraz będzie już tylko łatwiej, myślałem, bo co pocznie sama Judy w Nowym Jorku? Poza tym miałem w ręku poniekąd klucz do życia i śmierci. Skoro bardziej kochała Abła niż mnie, to zaraz przyjedzie w ślad za nim, dając mi tym samym dowód, iż nie radzi sobie bez niego. Jeśli zaś odczeka do wyjazdu mojego brata do Izraela i dopiero wtedy wróci — wówczas jest rzeczywiście moja.

Taką właśnie zdradziecką pułapkę podsunęła mi chorobliwa podejrzliwość podczas samotnych nocy spędzanych na dyżurach w bunkrze dowodzenia. Jedno z nich na pewno w nią wpadnie, a wtedy przyjdzie kolej na mój ruch.

Abel przyjechał, nie podejrzewając niczego, a nawet dziękując mi za to, że zrobiłem coś dla niego, załatwiając mu w tak krótkim czasie dobrze płatną pracę ułatwiającą mu realizację od dawna żywionego marzenia.

Wszystko odbyło się zgodnie z planem i bez najmniejszych trudności. Zapoznał się z nowymi obowiązkami, bez obaw przyjrzał silosowi z rakietą, w którym miał odtąd nadzorować przeprowadzanie prac remontowych, po czym podpisał roczną umowę.

Jeden jedyny raz zapytał o niebezpieczeństwa związane z tak niezwykłym miejscem pracy. Zapewniono go, że nigdy nie doszło do poważniejszych wypadków, a w czasie jakichkolwiek robót i tak demontowano głowicę bojową. Musiałoby dojść do nieprawdopodobnego zbiegu okoliczności, żeby choć zwichnął sobie mały palec. Wszystkie systemy mają stuprocentowe zabezpieczenia.

Tak więc zamieszkaliśmy pod jednym dachem w nawiedzonym domu, którego tragiczna przeszłość popadła w zapomnienie wraz ze śmiercią Indianki. Nikomu, kto widział nas razem, nie przyszłoby do głowy, jakie relacje nas łączą, a jestem pewien, że mój brat nie przeczuwał nawet, iż w gruncie rzeczy obserwuję go z mieszanką podejrzliwości, nieufności i lęku. Judy pisała już tylko do niego, a on prostodusznie pokazywał mi wszystkie jej listy.

Szczegółowo pisała o dziecku, kiedy Dith czuje się lepiej, a kiedy nie, ani jednym słowem nie wspominając przy tym o mnie. Udawałem, że tego nie dostrzegam, lecz zazdrość wżerała się we mnie niczym coraz bardziej ropiejąca zadra. Oboje doskonale się rozumieli i to pomimo dzielącej ich odległości. Gdy Abel zostawiał mi swoją korespondencję, bym mógł dopisać parę słów od siebie, nie zwracałem na to uwagi. Wydaje mi się, że nie chciał wówczas niczego na mnie wymuszać. Jedyne, co opowiadał o Judy, to to, że tylko dziecko stanowi dla niej pociechę.

Uczestniczył właśnie w trudnym kursie przygotowującym do zbliżających się prac modernizacyjnych przy rakiemie — a więc wiosną 1965 — gdy Judy przysłała pospiesznie napisaną kartkę, która najpierw trafiła w moje ręce. Widząc ją, zmrużyłem oczy, zaciskając kurczowo wargi. Nie wiedziałem, co silniej mną powoduje — satysfakcja czy radość z cudzego nieszczęścia.

Położyłem list w takim miejscu, żeby po powrocie do domu mój brat zaraz mógł go zobaczyć. Jego reakcja była zupełnie inna:

— Gregory, czytałeś? Z Dith jest gorzej, nie ma żadnej nadziei!

Wzruszyłem ramionami.

— Nie znam się na tym, nie jestem lekarzem. Kto wie, co jeszcze czeka to dziecko — dodałem obłudnie, choć nie czułem najmniejszego współczucia, a jedynie satysfakcję.

Wsparłszy głowę na dłoniach, Abel spojrzał na mnie z napięciem na twarzy, gorączkowo się zastanawiając.

— Gregory, teraz, w trakcie kursu, nie mogę jechać, wiesz o tym doskonale. Ale ty...

— Człowieku, upadłeś na głowę?! W zeszłym roku skorzystałem w Izraelu z urlopu okolicznościowego i cieszę się, że mnie nie zwolnili. Niemożliwe! Co mam powiedzieć? Przecież to nie nasze dziecko!

— Gregory, wciąż jeszcze nie rozumiesz? Teraz albo nigdy musisz zająć miejsce u boku Judy! Już raz przez to przeszła...

— Wybacz, ale wtedy było to nasze ciało i krew. Kiedy ta mała wreszcie zniknie, Judy nabierze rozsądku i wróci.

— Gregory, wszystko zależy od ciebie. Jeśli zostawisz ją samą w tej sytuacji...

Powoli zacząłem tracić cierpliwość.

— Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy! Zostaję! Ty przecież też od niej odszedłeś! Prawdziwy cud, skoro tak bardzo pasujecie do siebie! Aż nie mogę uwierzyć, że zgodziła się na to!

Abel wskazał na wolne krzesło.

— Miło, że zacząłeś ten temat, Gregory. Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, ale mogę ci powiedzieć, że nie było łatwo.

Uśmiechnąłem się szyderczo.

— Mogę sobie wyobrazić!

— Nie patrz tak na mnie, Gregory, nie chodziło o mnie, tylko o to, że zgodziłem się przyjąć pracę przy tej piekielnej rakiecie. To ją wytrąciło z równowagi. Najpierw ty, teraz ja — nie mogła tego pojąć.

Przytaknąłem.

— Prawdziwy szok dla niej. Oczywiście. Ty przecież zawsze byłeś superchrześcijaninem w naszej rodzinie, a teraz przeszedłeś do obozu Antychrysta.

Abel zagryzł wargi.

— Powiedziałem jej od razu, że to tylko przejściowo, zanim nie zbiorę funduszy na wyjazd do Izraela. Pokazała mi z pogardą plecy, jak gdybym

dopuścił się zdrady. Nie domyślała się, że w rzeczywistości chciałem pomóc wam dwojgu.

— Nam dwojgu? Niby czemu? Sam sobie poradziłem, przecież byłeś świadkiem.

Mój brat podniósł głowę.

— Szczerze, Gregory? Czy myślisz, że nie przeczuwałem, z jakiego powodu mnie wzywasz? Pomyślałem sobie, że jeśli stanę po twojej stronie, to i ona wróci. Skoro jeden i drugi Bower przebywają w Arkansas, to i ona się tu zjawi...

— Szczerze, Abel? — odparłem na to cynicznie. — Ty albo ja, tak było od zawsze. Chciałeś się dowiedzieć, którego z nas woli i czy pójdzie za tobą, czy też wróci do mnie — przerwałem nagle, gdyż w jego oczach dojrzałem takie zdumienie, że nie mógł udawać.

— Gregory — mój brat z trudem znajdował słowa. — Nie myślisz chyba... To przecież szaleństwo! Judy nigdy nie kochała nikogo poza tobą!

Milczałem, przyglądając mu się sceptycznie.

— Naprawdę! Jestem o tym przekonany! Oczywiście, że zgadzamy się w wielu rzeczach — ale miłość!? Przecież taka kobieta jak Judy wyczuła od razu, że zakochałem się w Miriam Konnitzer — powiedział.

Zamarłem, bo nigdy nie przyszłoby mi to do głowy.

— Tak, Gregory. Do końca miałem nadzieję, że zabiorę ją do Izraela jako moją żonę, ale najwidoczniej nie mam szczęścia w miłości. Odrzuciła moje względy i wyjechała z bratem i całą resztą, nie czekając na mnie. Nie chodziło przy tym jedynie o pieniądze.

Brat zna brata od najmłodszych lat. Abel wyglądał na wielce zatroskanego. Czulem to, ale nie wiedziałem, jak go pocieszyć, gdyż moje horyzonty uległy nagłemu przesunięciu. Nie leżało w jego naturze darzenie uczu-

ciem dwóch kobiet. Czyżby powodowany zwykłą podejrzliwością posądziłem ich o coś, co nigdy nie miało miejsca?

— Nie wiem, co stało się Miriam, coś odsunęło ją ode mnie. Od pewnej chwili wszystko się zmieniło, aż trudno to pojąć — mówił mój brat.

Poczułem oblewającą mnie falę gorąca. Oby tylko nigdy nie domyślił się prawdy. Byłem prawdziwym łotrem, który zniszczył jego miłość. Widując się z Miriam w cztery oczy, kilkakrotnie zrobiłem aluzje sugerujące, że coś jest pomiędzy Judy i Ablem, więcej, że poczuli do siebie sympatię, gdy tylko się spotkali. A Miriam Konnitzer miała delikatne serce...

W każdym razie nigdy nie doszło między nimi do rozmowy na ten temat, a Abel nie żywił względem mnie żadnych podejrzeń — jeszcze nie.

— Niech sobie idzie! Nie powinno się biegać za kobietą, która dała ci kosza! Ja, jak widzisz, nie narzucam się nawet własnej żonie! — powiedziałem na to.

— Ale powinieneś to zrobić, Gregory. Judy jest bardzo wrażliwa i obawiam się, że sama może stracić grunt pod nogami — zająknął się.

Zrobiłem gest obrazujący picie z kieliszka. Mój brat poczerwieniał, lecz przytaknął.

— Tak, obawiam się, że topi swoje troski w alkoholu.

— Tego nauczyła ją ta rozpita Indianka, a ja przez całe życie mam troszczyć się o jej bachora! — warknąłem rozwścieczony.

Abel próbował mnie uspokoić, ale nie dopuściłem go do słowa.

— Tak jest, dziecko albo rakietą. Przed taką alternatywą mnie postawiła. Gdybym przyjął dziecko, stałbym się w jej oczach doskonałym chrześcijaninem, a ponieważ wybrałem rakietę, zostałem sługą Antychrysta. Sam musisz przyznać, że na coś podobnego mogła się zdobyć jedynie Judy!

— Wspominałem ci już kiedyś, Gregory, że dla jej narodu jest to istotna kwestia. Dlatego pozostała przy wierze przodków. Twoim zadaniem było znaleźć dla niej Mesjasza. Ja próbowałem — a teraz stałem się renegatem, ponieważ pospieszyłem ci z pomocą.

Teraz musiałem usiąść.

— Odnoszę wrażenie, Abel, że to najbardziej zwariowana dyskusja, jaką kiedykolwiek prowadziło dwóch dorosłych mężczyzn. Wydaje ci się, że to, co my tu robimy, to współdziałanie z szatanem na szkodę ludzkości?

Mój brat spojrzał na mnie bez emocji.

— Tym, co zwycięży władcę tego świata, jest nasza wiara. Jestem o tym święcie przekonany. Rakiety nie przemogą idei.

— Wobec tego zjawiłeś się w moim piekle poniekąd wbrew własnym przekonaniom? — zapytałem.

Potwierdził.

— Z jakiego powodu?

— Trudno powiedzieć, Gregory. Być może chciałem dowieść Judy, że miłość nie opuszcza drugiego człowieka, bo sam musisz przyznać, że wasze dyżury w podziemnym schronie mają w sobie coś z pustki i chłodu piekła na ziemi.

Skurczyłem się w sobie. Tak surowymi słowami nikt jeszcze nie wyraził tego, co działo się w naszych wnętrzach podczas ciągnących się w nieskończoność godzin wyczekiwania na możliwy rozkaz odpalenia ognistych zwiastunów śmierci. Abel chciał coś jeszcze dodać, ale wstałem z krzesła.

— Daj spokój, najpierw muszę dojść do siebie po tym, co usłyszałem.

Zobaczył, że mówię prawdę, gdyż odezwała się rana z Izraela i załomotało mi w skroniach.

Podszedł bliżej, podając mi rękę.

— W porządku, Gregory. Mam nadzieję, że wyjaśniliśmy sobie wszystkie niedomówienia. Nie miej mi tego za złe, ale należało o tym kiedyś porozmawiać.

Przytaknąłem bez słowa.

Osiem dni później nadszedł list od Betsy, która знаła mój adres i przypomniała sobie, kiedy i gdzie widziała ostatnio Judy. Było to w przeddzień śmierci Dith w szpitalu. Judy nadużyła wtedy alkoholu.

Wyszła późnym wieczorem zupełnie sama. Nie wydaje mi się, żeby była zdolna targnąć się na własne życie, po prostu wpadła pod samochód, na wpół oślepiąca bólem i troską. I oczywiście oszołomiona wypitą whisky. Dowiedziałem się, że zginęła na miejscu i upłynęło nieco czasu, zanim udało się ustalić, kim była, gdyż nie miała przy sobie żadnych dokumentów. Pielęgniarki ze szpitala, w którym leżała Dith, rozpoznały ją na fotografii zamieszczonej wraz z doniesieniem prasowym.

Było już po pogrzebie, gdy otrzymałem wiadomość o wszystkim. Spoczęła wraz z Dith pod małym pagórkiem kryjącym nasze własne dziecko.

Wreszcie przyznano mi parę dni wolnego. Pozwólcie, że nie będę się rozwodził nad stanem mojego ducha. Precyzyjnie jak robot pozałatwiałem wszystkie sprawy w Nowym Jorku, a potem przyszedłem właśnie tutaj, do Betsy, która oddała mi pamiątnik Judy, przekazany jej do przechowania, kiedy została sama w mieszkaniu po naszych rodzicach.

Starając się w miarę możliwości zaoszczędzić im cierpienia, powiadomiłem listownie jej rodziców, a Abel wysłał wiadomość do Miriam, aby ich odwiedziła.

Zauważyłem, że na mój widok koledzy spoglądają na siebie znacząco i mogłem sobie wyobrazić, o czym rozmawiają. Mówiono, że się postarzałem i że noszę piętno tego, co przeżyłem.

Oczywiście musiałem wziąć się w garść, choć przez pierwsze tygodnie nie było mi łatwo. Potem jednak oczekiwano, że dojdę do siebie. Oficerowie

naszej specjalności nie mogą się poddawać uczuciom. Przeważać ma rozsądek, i to we wszelkich możliwych sytuacjach.

W trakcie swobodnej rozmowy z moim przełożonym, latem 1965 roku, po raz pierwszy zasugerowano mi, że byłoby mile widziane, gdybym objął służbę w innej bazie Air Force. Nie muszą to być okolice Searcy, a nawet nie Arkansas. Czy przypadkiem, jeszcze jako kawaler, nie przynależałem w Nowym Jorku do personelu naziemnego?

Wiedziałem, co to oznacza. Tym sposobem delikatnie pozbywano się kogoś o zszarpanych nerwach, kto mógł stanowić dla innych zagrożenie w razie niebezpieczeństwa. Poniekąd nie bez racji. Czasami zbyt szybko mówiłem, często podnosiłem głos, męczył mnie nawet krótki wysiłek, a zdarzyło się, że nie dosłyszałem wydanego rozkazu.

Gdy wspomniałem o tym Ablowi, udał, że się nie przejmuje.

— Moim zdaniem, Gregory, Ameryka ma ładniejsze zakątki niż stare Arkansas. Wytrzymaj do końca roku. Wtedy i ja pożegniam się z pracą, gdyż zakończy się modernizacja wyrzutni, a zarobione pieniądze wystarczą mi na wyjazd do Izraela. Polecimy najpierw do Nowego Jorku, przejmiesz nasze mieszkanie i rozejrzysz się za jakimś zajęciem.

Choć tego nie powiedział, orientował się doskonale, że oszczędzając z bazy w Searcy, porzucę Air Force. Nie przejmowałem się niczym. Wiedziałem tylko, że w takim stanie ducha nie mogę dłużej siedzieć beczynnym w schronie dowodzenia, wsłuchując się w wyniszczającą nerwy ciszę spowijającą naszego apokaliptycznego smoka.

Stare sagi ludowe przekazują, że przedpotopowym ziejącym ogniem bestiom przynajmniej raz na rok rzucono dla obłaskawienia niewinną ofiarę, aby oszczędziły pozostałą ludność. Czasami też zjawiał się święty Jerzy z ostrą włócznią, odnosząc zwycięstwo nad siedmiogłowym potworem.

Nasz Tytan nie był tak wstrzemięźliwy, pożerając za pierwszym razem pięćdziesiąt trzy ofiary. Nigdy wcześniej nie doszło do podobnego nieszczę-

ścia, odkąd wynaleziono rakiety interkontynentalne. Nikt też w całym Arkansas nie liczył się z czymś podobnym, bo przecież zastosowano wyjątkowe środki bezpieczeństwa.

W gruncie rzeczy sam smok pozostał łagodny jak zawsze. Tylko w jego stalowym więzieniu, wyrzutni liczącej pięćdziesiąt metrów głębokości, doszło do awarii. Ekspłodował agregat zasilający, jaki mógłby stać w pierwszym lepszym garażu, nic więcej. Dokładnie rzecz biorąc, zapalił się olej wypełniający siłownik pompy hydraulicznej. Tylko tyle.

To słoneczne poniedziałkowe popołudnie przeszło do historii jako najczarniejszy dzień sił powietrznych USA.

Jak zawsze zjawiała się brygada techniczna — Abel był wraz z innymi — aby kontynuować prace remontowe. Jak zawsze my, oficerowie dyżurni, siedzieliśmy w naszej centrali oddaleni niecałe sto stóp od miejsca wypadku, połączonego tunelem z silosem rakiety — a przecież oddaleni od niego o całe lata świetlne, gdy wybuchł ogień, pochłaniając wszystkich.

Początkowo wydawało się, że to ćwiczenia. Potem jednak zapłonęły kontrolki alarmowe, a płynące przez radio rozkazy nie pozostawiały żadnych wątpliwości. Katastrofa w silosie, eksplozja, pożar, ciemne chmury dymu — ekipy ratunkowe z wyjącymi syrenami, oddziały obrony cywilnej i helikoptery wojskowe z Little Rock Air-Force Base w drodze do Searcy.

Zrozumiałem, że to nie przelewki.

Jak sparaliżowany siedziałem ze słuchawkami na uszach przy tablicy rozdzielczej, przyjmując rozkazy i udzielając odpowiedzi, precyzyjnie niczym komputer. A przecież nie docierało do mnie, co naprawdę stało się w stalowym więzieniu raketowego smoka. Musiała być przecież jakaś możliwość ratunku. Setki razy ćwiczone wszelkie warianty. Należało zachować spokój i unikając paniki, wspiać się po wąskiej stalowej drabinie prowadzącej ku tunelowi łączącemu się ze służą wejściową!

Stało się jednak inaczej i stopniowo wyjaśniała się straszliwa zagadka. Na wąskiej platformie wokół drabinki stłoczyli się robotnicy, zbijając się w grupę i klinując dokładnie wąskie wyjście. Zginęli zaduszeni trującym dymem, tym samym zamykając drogę ucieczki pozostałym technikom.

Uratowały się dwie osoby. Ich imiona?! Abel Bower, chciałem teraz usłyszeć, Abel Bower, mój brat! Z silosu wydobyto jakiegoś młodego człowieka oraz pięćdziesięcioletniego mężczyznę, którzy ciężko ranni zostali przewiezieni do szpitala. Obce dla mnie nazwiska... Zaraz musiały nadejść kolejne meldunki z dołu, gdzie ekipy ratownicze w kombinezonach azbestowych próbowały wyrwać ofiary z ognistego piekła.

Abel, mój brat Abel, był pośród tych, którzy zostali odcięci.

Dopóki jeszcze tliła się we mnie iskra nadziei, pozostałem regulaminowo opanowany i kurczowo spokojny, działając jak dobrze funkcjonująca maszyna.

Przywykłem do tego, że zmieniano mnie dopiero po dwudziestu czterech godzinach, trwałem więc na stanowisku od południa aż do wieczora, kiedy to ratownicy musieli przerwać akcję, gdyż dalsze jej prowadzenie zagrażało ich własnemu życiu. Trwałem, aż padł ten straszliwy rozkaz mrozący mi krew w żyłach:

— Zamknąć klapę wyrzutni! Uwaga, powtarzam: zamknąć klapę wyrzutni!

Siedemdziesiąt pięć ton stali miało spocząć na wylocie ciasnego szybu silosu. Żadnej nadziei.

— Jako dodatkowy środek bezpieczeństwa po wyjściu ostatniego ratownika zamknąć śluzę wyjściową. Akcja zakończona!

Potem jeszcze, zgodnie z przewidzianymi procedurami, na całą konstrukcję nasunęła się pancerna kopuła ważąca siedemset ton.

Są sprawy, o których się nie mówi, również później. Stanowią one tajemnicę wojskową. Ale są także i takie sprawy, o których nie wypada wspominać mężczyźnie. Stanowią one tajemnicę prywatną.

Powiem tylko, że zachowałem się tak, jak zdarza się to komuś, kto zламаł się nerwowo.

W szpitalu w Searcy podano mi zastrzyk uspokajający. Ofiary dawno już pochowano, bo ogień wygasł z braku tlenu, gasząc także ludzkie życia, gdy wreszcie dotarło do mnie, że już nigdy nie będę pełnił służby w bunkrze dowodzenia rakiety interkontynentalnej. Nie potrzebowałem do tego odwiedzin moich kolegów ani też zredagowanego w oględnych słowach listu mojego dowódcy.

Schowałem go do szuflady nocnego stolika, odwróciłem się do ściany i zastanawiałem się nad czymś innym. O czym właściwie rozmawialiśmy ze sobą w dniu katastrofy? Pewnie o jakichś bzdurach, jak zwykle.

Czyżby nie było nic, zupełnie nic, co dałoby się uznać za słowo pożegnania? Nie, tylko zwykłe żarty dające ulgę w zmaganiu się z trudami codzienności. Uśmiech, krótkie skinienie. Tylko czy w poprzedni wieczór nie siedzieliśmy razem?

Tak, tego niedzielnego wieczora, zanim jeszcze dla Arkansas nastał czarny poniedziałek, Abel zwrócił się do mnie:

— Czy nie myślisz, Gregory, że nadszedł czas na zajrzenie do pamiętnika Judy?

Zaprzeczyłem wtedy, gdyż nie czułem się do tego zdolny. Teraz poprosiłem ordynatora o godzinną przepustkę, dałem się zawieźć do domu, przewróciłem szafę do góry nogami, aż wreszcie znalazłem plik zeszytów, które porwałem jak najcenniejszy skarb, po czym schroniłem się wraz z nimi w mojej celi szpitalnej.

Pograżyłem się w ich lekturze, a kiedy pielęgniarka nakazywała mi udanie się na spoczynek i wyłączała światło, czytałem dalej przy świetle laski.

Wyznania Judy stanowiły jedną wielką rehabilitację mojego brata Abła. Wszystko, co czułem względem niego, zazdrość, niechęć, nienawiść, zazdrość i gorycz, nie miało sensu. Prawdziwie po bratersku próbował jej przybliżyć świat własnej wiary. Niewiele brakowało, a przyjąłaby jej światło z jego ręki, które ja jako jej mąż powinienem był jej ukazać, a w którym on żył.

Ale mnie otaczała ciemna noc, a czasami zmierzch, a nie jasność, której poszukiwała opanowana głodem i pragnieniem sprawiedliwości, których jej lud poszukuje od całych tysiącleci.

To bijące od niego światło musiało w jednej chwili zgasnąć, gdy kierowany podejrzliwością zwabiłem go do Arkansas, a on posłuchał mnie, oddając się na służbę do raketowego smoka. Musiał się jej wtedy wydać prawdziwym zdrajcą.

Teraz zaś, po drugiej stronie, przebywali blisko siebie, rozumiejąc swoje najgłębsze zamiary. Teraz już wiedziała, że działał powodowany większą miłością, chcąc nas złączyć i uratować nasze małżeństwo.

Wszystko, co tylko oddziela od siebie narody, stało pomiędzy Ablem, Judy i mną, prowadząc do nieuniknionej katastrofy: nieufność, lęk i brak zrozumienia. Zbyt długo milczeliśmy, pokrywając milczeniem brak dobra, zamiast unieszkodliwiać je wolnym, niesionym przez miłość słowem.

Nigdy dotąd nie postrzegałem tej sytuacji w tak jasnym świetle, choć było za późno, przede wszystkim dla mnie.

Tej ciężkiej nocy, gdy przeczytałem ostatnią stronę pamiętnika mojej żony, podjąłem decyzję, że zrezygnuję ze służby w Little Rock Air-Force-Base i wyemigruję do Izraela w miejsce mojego brata.

Wydaje mi się, że to dziś jedyne miejsce na Ziemi, gdzie można cieszyć się zdrowiem ciała i duszy. Amerykanin znajdzie tam wiele możliwości, by pomagać, budować i udoskonalać. Na pewno nie poświęcę się żadnym projektom wojskowym.

Pozwolę sobą pokierować, gdyż jestem przekonany, że mam u boku dwoje niewidzialnych — oni dopomogą mi dokonać właściwych wyborów. Judy i Abel.

Opowiadający mężczyzna zamilkł.

— Już dzień — poinformowała Betsy, otwierając okna i drzwi, aby wpuścić powietrze i światło po długiej, ciemnej nocy nad Nowym Jorkiem.

Stary murzyński duchowny siedział pochylony, nie wstydząc się płynących mu po policzkach łez.

Gdy podniósł wzrok, zobaczył, że na twarzy Gregory'ego Bowera rysują się spokój i pewność, jakich nie widać tam było w trakcie całej relacji.

Wstał, podając mu rękę, to samo zrobiła Betsy.

— Dziękuję, ojcie — bąknął zmieszany wojskowy.

— A w jakim charakterze udajesz się teraz do Izraela, Gregory? — nie wytrzymała wreszcie barmanka, kierowana niepowstrzymaną kobiecą ciekawością.

Mężczyzna wzruszył ramionami, uśmiechając się w zamyśleniu.

— Może jako pielgrzym... Kto to wie...